



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

4(50) 2019

Rok XIII

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



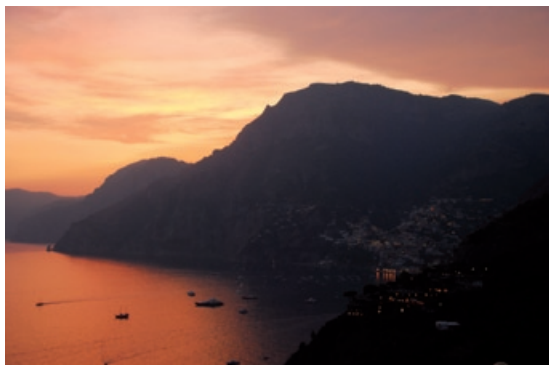
Positano
fot. Paweł Litwiński



Plaża w Atrani



Sorrento



Zachód słońca w okolicy Positano



Krater Wezuwiusza



Sorrento



Capri



Plaża w Positano



Port w Sorrento

Słowo redaktora



Fenomen Krasnegostawu trwał wiele stuleci. Sprzyjało mu strategiczne położenie u zbiegu rzek oraz przy trasie szlaku handlowego wiodącego od Pomorza do Lwowa na długo przed nadaniem praw miejskich w 1394 roku. Miasto królewskie rozwijało się nadzwyczaj dynamicznie. Posiadało zamek obronny i zaistniało w historii jako stolica dwóch biskupstw. Dzisiaj możemy podziwiać m.in. pałacyk biskupi i barokowy kościół katedralny pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego, wybudowany na wzór kościoła Najświętszego Imienia Jezus w Rzymie. Zachował się także klasztor Augustianów oraz Kolegium Jezuickie, gdzie powstał herbarz „Korona Polska”, dzieło jezuity Kaspra Niesieckiego. Zmiany społeczno-polityczne, zabory i wojny zwolniły rozwój gospodarczy. W latach 1951-1975 wydawało się, że miasto wraca do dawnej świetności, gdy zaczęły powstawać jedne z największych w kraju zakłady przemysłu tytoniowego, mleczarskiego, ceramicznego, odzieżowego i inne.

W destrukcję gospodarczą Krasnystaw zaczął popadać od roku 1975 wraz z utworzeniem województwa chełmskiego, które przez ćwierć wieku zawaszczało środki inwestycyjne dla zagospodarowania niewielkiego wówczas Chełma Lubelskiego - siedziby nowego województwa.

Te przeciwności w mniejszym stopniu wpłynęły na aktywność kulturalną i artystyczną. Plejadę znanych postaci związanych z Krasnymstawem takich jak: Anna Kamieńska, Stanisław Bojarczuk, Józef Nikodem Kłosowski, Antoni Oleszczyński czy Maria Zbyszewska nieustannie uzupełniają kolejne osoby urodzone w tym mieście, a są nimi literaci, aktorzy, muzycy, plastycy, naukowcy i wielu innych. Nie wszyscy przyznają się do związków z Krasnymstawem, ale my o nich pamiętamy.

„Nestor” od trzynastu lat prezentuje bogactwo ziemi krasnostawskiej. Zespół redakcyjny wspólnie z czytelnikami wypełnił ponad 5 000 stron o łącznym nakładzie 50 000 egz., dając szansę zabrania głosu blisko 600 autorom. Nasze społeczne działanie zajęło 48 część z 625-letniej historii Krasnegostawu, a to znaczy, że „Nestor” istniał 30 minut podczas każdej doby w dziejach miasta i chyba warto, aby istniał nadal. Nie wystarczy jednak choćby największe społeczne zaangażowanie. Konieczne jest regulowanie niewielkich opłat za usługi drukarskie. Ponieważ dotychczasowe wsparcie finansowe okazuje się niewystarczające, zwracam się z gorącym apelem do

Starosty Krasnostawskiego oraz Burmistrza Krasnegostawu o zwiększenie dotacji do 1 tys. zł na każdy kolejny numer „Nestora”. Ze swojej strony zespół redakcyjny zobowiązuje się przez kolejny rok bezpłatnie pełnić swoje obowiązki. Razem możemy więcej - historia to zapamięta.

Andrzej David Misiura

Kampania

„Zobaczyć Neapol i umrzeć” - odwiedzając Kampanię z żoną, nie byliśmy w Neapolu, zatem śmierć z powodu chorób czyhających na podróżnego w mieście portowym (co zdaje się miał na myśli Goethe, autor tych słów), czy też z zachwyty nad pięknem tego miasta (jak zdaje się ten zwrot być tłumaczony we Włoszech) mi nie grozi. Co nie znaczy, że Kampania nie jest zachwycająca - jest! Ale jest też pełna przeciwieństw, niesamowicie łącząc życie i śmierć, piękno i grozę.

Kampania ze stolicą w Neapolu, czyli południe włoskiego buta. Mnóstwo słońca, dobrego jedzenia i morze. Ale nad całym wybrzeżem Kampanii unosi się widmo gwałtownej katastrofy, jakiej w 79 r. n.e. doświadczyły Pompeje, zasypane przez popiół wulkaniczny podczas erupcji Wezuwiusza. I Wezuwiusz, na który można podjechać samochodem, i Pompeje, są warte odwiedzenia. Zwłaszcza Pompeje, gdzie wśród odkopanego miasta można zobaczyć gipsowe odlewy ciał osób, które zginęły w katastrofie. Ta, którą uwieczniliśmy na zdjęciu, jeszcze starała się osłonić twarz przed pyłem...

Ale dość tych strasznych opowieści. Kampania to słońce, które najpełniej można docenić na Wybrzeżu Sorrento i Amalfi. Są to dwie strony tego samego Półwyspu Sorrentyńskiego, na którym od strony Zatoki Neapolitańskiej położone jest miasteczko Sorrento, a od strony Zatoki Salerno Positano, Praiano, Amalfi i Atrani. Sorrento zachwyca: strome, klifowe wybrzeże, mały port, a ponad tym nigdy niezasypiające włoskie ulice, restauracje, sklepy... Positano i Praiano z kolei rozłożyły się tarasami nad lazurową wodą Morza Tyrreńskiego, kusząc piękną plażą i kolorami domów. Z kolei Atrani dosłownie wypełniło stromą dolinę rzeczki wpadającej do morza, z domami zajmującymi każdy wolny metr przestrzeni. A gdy dodamy do tego wyspy na Zatoce Neapolitańskiej, ze słynną Capri i nie mniej słynną Ischią, można zrozumieć zachwyty nad Kampanią.

Warto zobaczyć Kampanię, warto docenić to piękno, które ma nam do zaoferowania.

dr Paweł Litwiński

Spis treści

Słowo redaktora	1
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Kampania	1
<i>Paweł Litwiński</i>	
Gustownej architektury i pięknego położenia - z fundacji Cieszkowskich	3
<i>Monika Nagowska</i>	
Gabryela Cieszkowska - siostra Augusta	12
<i>Ewa J. i Włodzimierz Buczyński</i>	
Przyczynek do historii parafii Chłaniów	16
<i>Józef Adam Dąbek</i>	
Olszanka (gm. Łopiennik Górny). Zarys tła historycznego i archeologicznego osady	20
<i>Jacek Kiszczak</i>	
Archiwalna kartografia jako źródło do poznania przeszłości polskich wsi na przykładzie Borowicy i Żulina	23
<i>Jacek Kiszczak</i>	
Tajemnica lasu Namule	27
<i>Lech Dziedzic</i>	
Apel poległych	30
Powiat krasnostawski na łamach warszawskiej „Gazety Polskiej” w latach 1880-1898	34
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Mieszkańcy XIX-wiecznego Krasnegostawu	50
<i>Agnieszka Szykuła-Zygawska</i>	
Dzieje krasnostawskiego łowiectwa	51
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Start 1944 Krasnostaw. Część 4	57
<i>Henryk Sienko</i>	
Historia nieistniejącego kopca Kościuszki	61
<i>Stanisław Ciechański</i>	
Wyprawy na ryby	65
<i>Janusz Wanot</i>	
Krótki życiorys	71
<i>Janusz Wanot</i>	
Anegdoty izbickie... ..	71
<i>Elżbieta Kmiec</i>	
Zostań dobrodziejem „Nestora”	72
Lata wojny i pokoju - fragmenty	73
<i>Waldemar Staszewski</i>	

Spis treści

Krasnostaw we wspomnieniach Waldemara Staszewskiego ...	82
<i>Elżbieta Patyk</i>	
Wybawiony z Szeolu	83
<i>Krystyna Karwat</i>	
Silaczka	88
<i>Irena Iwańczyk</i>	
Błogosławiony cud Natury	90
<i>Krystyna Karwat</i>	
Poezja - Irena Kulik	92
Podsumowanie Turnieju Poetyckiego „O Chmielakowy Antałek” 49. Ogólnopolskiego Święta Chmielarzy i Piwowarów Chmielaki Krasnostawskie 2019	92
Gwara w Kościele okiem cepra	97
<i>Wiesław Krajewski</i>	
Cudowna atmosfera	100
<i>Dorota Korkosz</i>	
Wystawa historyczna „Dzieci Zamojszczyzny: historie prawdziwe”	103
<i>Elżbieta Patyk</i>	
Filmoteka Szkolna i Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej w II LO	104
<i>Ewa Magdziarz</i>	
Uroczystość w 80. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę	108
<i>Irena Kulik</i>	
Duchowo-kulturalne przedsięwzięcia w Krasnymstawie	109
<i>Irena Kulik</i>	
Kolorowa wrażliwość w barwnych „Związkach”	112
<i>Iwona Chudoba</i>	
Nasz język ojczysty	115
<i>Lucjan Cimek</i>	
Polacy i gęsi	116
<i>Wiesław Krajewski</i>	



**Bank Spółdzielczy
w Krasnymstawie**



NR 4 (50) 2019 NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnostaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Ofcyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura
Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Pilat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie
Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)

Stale współpracują:

Zbigniew Atras (Krasnostaw)
Artur Borzęcki (Krasnostaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)
Lucjan Cimek (Krasnostaw)
Leszek Janeczek (Krasnostaw)
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)
Monika Nagowska (Krasnostaw)
Henryk Radej (Chelm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Zygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Nestor redagowany jest pro publico bono.
Autorzy również nie otrzymują honorariów.

Monika Nagowska

Gustownej architektury i pięknego położenia - z fundacji Cieszkowskich



Nieopodal pałacu w Surhowie, na wzniesieniu nad rzeką Wojślawką znajduje się sanktuarium Matki Bożej i św. Łukasza Ewangelisty. Od niemal 200 lat świątynia góruje nad otoczeniem, jakby symbolicznie czuwając nad duszami mieszkańców. Tak jak wokół pałacu skupiały się niegdyś sprawy gospodarskie, tak wokół kościoła skupiało się duchowe życie parafian, z ufnością powierzane od narodzin aż do śmierci. To miejsce kultu ma długą historię wykraczającą poza czasy, kiedy Paweł Cieszkowski przez małżeństwo z Zofią Kicką (córką starosty krasnostawskiego) stał się właścicielem Surhowa. Aby zrozumieć w pełni jego znaczenie, trzeba cofnąć się w czasie o ponad 400 lat i powędrować do... źródła.

To właśnie pod koniec XVI wieku historia świątyni rozpoczęła się od dwóch równoległych wątków i w dwóch różnych miejscach. Na surhowskim wzgórzu istniała już drewniana kaplica, a w tym samym mniej więcej czasie - w dzisiejszej Łukaszówce - wybudowano z kamienia i cegły leśną kapliczkę, przy której zamieszkali pustelnicy. Stała ona w miejscu, gdzie - jak głosi tradycja - objawiła się Matka Boża i św. Łukasz, i w którym biło cudowne źródło. Ponieważ św. Łukasz nie tylko zastąpił jako autor Ewangelii, ale i jako pośrednik łask, miejsce to zaczęli odwiedzać pątnicy wznoszący prośby o uzdrowienie. Tymczasem na surhowskim wzgórzu starą kaplicę zastąpiła kolejna - wybudowana przez Stefana Góreckiego w 1620 roku. Surhów należał wówczas do parafii w Kraśniczynie. Dopiero 5 lutego 1665 roku siedzibę parafii przeniesiono z Kraśniczyna do Surhowa, a pierwszym tutejszym proboszczem został ks. Jakub Szeliński. W końcu kaplicę zastąpiono nowym kościołem drewnianym wybudowanym w latach 1675-1676, ufundowanym przez Stanisława Brzezickiego i jego żonę. Z czasem wyposażono go w 6-głosowe organy¹. Praw-

dopodobnie to nie przypadek, że gdy w Surhowie wierni zyskali parafialny kościół, to parę kilometrów dalej przy cudownym źródle - kościół pojawił się również. A to za sprawą Krystyny z Lubomirskich Potockiej, która w podziękowaniu za otrzymaną łaskę uzdrowienia, wraz z mężem Feliksem Potockim (starostą krasnostawskim) ufundowała drewniany kościół na wzniesieniu zwanym Wzgórzem św. Łukasza. Choć kościół ten dziś już nie istnieje, to szczególną pamiątką po świątyni jest odnaleziona w tym miejscu metalowa tabliczka z łacińskim tekstem: *Świątemu Łukaszowi Ewangelicie na chwałę i cześć (...) tego miejsca stróżowi i prawdziwemu jego opiekunowi ze wszech miar wyjątkowemu, kościół ten od fundamentów na koszt własny wznieśli (...) w roku od zbawienia ludzkości 1677 w dniu 9 miesiąca czerwca*². To właśnie wtedy wzgórze nad źródłem odwiedził biskup diecezji chełmskiej Stanisław Święcicki i wraz z fundatorami położono kamień węgielny pod świątynię. Przez kolejne lata Krystyna Potocka pielgrzymowała tu z Wojślawic, zawsze w dzień św. Łukasza, aby modlić się przed jego cudownym obrazem, wzmiankowanym w przekazach od 1666 roku. Nieznane są wydarzenia, które nastąpiły w kolejnych dziesięcioleciach, ale w ich efekcie dwa równoległe wątki tej opowieści spłótły się w jeden. W 1764 roku wizerunek „Matka Boska z Dzieciątkiem i św. Łukaszem jako Pośrednikiem Łask” został przeniesiony z Łukaszówki do drewnianego kościoła w Surhowie³. W 1780 roku zaopatrzonego w srebrne koszulki i korony (pożłacane dla Maryi i Jezusa), a także w srebrną aureolę i pas dla św. Łukasza oraz srebrny półksiężyc umieszczony pod stopami Matki Boskiej. Od tamtej chwili aż do dziś obraz pozostaje w Surhowie.

² Ks. Wiesław Józef Szewczuk: Sanktuarium Matki Bożej i św. Łukasza Ewangelisty w Surhowie. Surhów: Parafia rzymskokatolicka pw. Nawiedzenia NMP i św. Łukasza, 2007, s. 12.

³ Źródła podają, że kościół w Surhowie uzyskał tytuł Nawiedzenia NMP i św. Łukasza od biskupa Antoniego Okęckiego (por. A. Charmas: Obraz Matki Boskiej..., s. 146), musiało się to zdarzyć pomiędzy rokiem 1771 a 1775, gdyż wówczas pełnił on posługę jako biskup chełmski.

¹ O organach tych wspomniano w aktach wizytacyjnych z 1770 r.



Otoczenie kapliczki w Łukaszwce
(fotografia współczesna).



Cudowny obraz „Matka Boska z Dzieciątkiem
i św. Łukaszem jako Pośrednikiem Łask”.

Drewniana świątynia służyła parafianom aż do czasów powstania obecnie istniejącego kościoła ufundowanego przez Pawła i Zofię Cieszkowskich. Wzniesiono go w latach 1820-1824, czyli już po śmierci Zofii, która zmarła 17 sierpnia 1818 roku i została pochowana w dalekiej Florencji. Drewnianą budowlę rozebrano jeszcze przed całkowitym zakończeniem prac w nowej świątyni. „Kurier Warszawski” z 27 października 1821 roku cytował taki oto list do redakcji: *Wyjętek z Listu przysłanego z Krasnostawu. Dnia 18 t.m: odbyła się w Surhowie Woj.: Lubels: Obwodzie Krasnostawskim Benedykcja i przeprowadzenie Obrazu Cudownego S. Łukasza, do nowego kościoła wymurowanego własnym kosztem przez J.W. Pawła Cieżkowskiego Posła Pow: Krasnostawskiego i dziedzica tej włości. Kościół ten (...) gustownej Architektury i pięknego swego położenia (...). Ta piękna budowla, nie tylko dowodzi chwalebą intencją fundatora, ale nawet jego dobry gust, i znajomość Kunsztów. Duchowieństwo w znacznej liczbie bo do 32 xięży wynoszącej, i do 5000 ludu rozmaitego stanu zebranego, przy najpiękniejszej pogodzie, uświetniło*

*ten dzień pamiętny w naszej okolicy*⁴. 18 października 1821 roku, gdy w Surhowie odbywało się to niezwykle wydarzenie - benedykcja⁵ i przeprowadzenie obrazu - najwyraźniej samo niebo sprzyjało fundatorowi świątyni i uczestnikom uroczystości.

Wzmianka w słynnym periodyku nie jest przypadkowa, gdyż Cieszkowscy znani byli nie tylko na Podlasiu i w powiecie krasnostawskim, ale również w samej Warszawie. Interesowano się ich przedsięwzięciami i śledzono z uwagą nowe informacje na ich temat - Paweł pochodził z znanego i bogatego rodu, a takimi postaciami świat interesuje się po dziś dzień. Nie bez znaczenia było również i to, że obraz wspomniany w „Kurierze” cieszył

⁴ „Kurier Warszawski” 1821 nr 256 z 27 października (online). Dostępny w Internecie: <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/393969/display/JPEG>.

⁵ Benedykcja - od łac. *benedicere* (błogosławić), błogosławieństwo; w odniesieniu do budynku kościoła - rytuał mniej uroczysty od dedykacji (poświęcenia z namaszczeniem ścian i ołtarza krzyżem), stosowany np. wtedy, gdy kościół ma być wkrótce rozebrany lub gdy nie została jeszcze ukończona jego budowa.

Nr: 256

Środa.

D. 27. Października.

KURJER WARSZAWSKI.

Wspomnienia.

Marcin Moszczeński, wy-
danie Prawa posp. 1761.

NOWOŚCI WARSZAWSKIE.

Wczoraj Najznakomitsze osoby obecne w stolicy składali na pokojach J. C. M. Wielkiego Xięcia powinszowania jako w doroczną uroczystość urodzin N. CESARZOWEJ Matki. We wszystkich Kościołach czytano modły o długie życie i zdrowie tej Dobroczynnej PANI, a w Archi. Katedrze przy obecności władz celebrował Mszą wielką JW. Czytelniki Senator Biskup Augustowski. Wieczorem w Teatrze Nara. dano widowisko bezpłatne, i oświetlono domy stolicy.

Stadki dla Greków ciągle zbierają się w naszej stolicy, z tej okoliczności przytaczamy niektóre dowody iż Polacy niebyli obywatelami dla cierpiących Chłopców z przyczyny srogości Turków. Wprowadzono do Polski Zakon Tryniterki trudniący się wykupowaniem Chłopców z niewoli Turcekiej. R. 1699 za Jana III. na Sejmie Warszawskim uposażono dla tego Zakonu w Polsce poczynione

przyjęto. Następnie za panowania Augusta II na Sejmie Warszawskim podł. Stefan Bi-dziński Wojewoda Sandomirski że zapisuje na wykupno szlachty tegoż Województwa złpi: sto tysięcy; również wniesiono że *Matczyński* Wojewoda ziem ruskich testamentem na tenże przedmiot znaczne fundusze legował. Naród te ofiary jak najprzejawniej przyjął. Różne składki czynili prywatni nie szczędząc na to, a rząd z swej strony nie tylko osoby, lecz i miasta z przyczyny wojny Turcekiej cierpiące wynagradzał, tak na przykład *Trybowla* przez Konstytucję 1676 roku za Króla Jana III uchw. long. na lat 10 od podatków uwolniona, a sławny obrońca i komendant tej fortecy Jan Samuel *Chrzemowski* nie tylko złpi: 5000 do skarbu publicznego miał sobie asygnowane, lecz do klejnotu szlachectwa jednomyślnie był przypuszczony. Wów czas była wielka łaska szlachectwa nadanie, albowiem nieszlachcici ani w cywilności ani w wojsku byż Urzędnikami, ani ziemni odrobiny własności mbyż nie

mógł. Wyjątki z prawda ogólnego były rzadkie i takim było zdarzenie Chrzemowskiego, który mimo urodzenia, komendancetwa do-
stąpił, i kaszczytnie sprawić się potrafił.

N. PAN raczył oznaczyć pensje emerytalne byłym Urzędnikom, oficyalistom i wdomu po takichże wysłużonych Urzędnikach, wogóle 18 osobom.—

Doniesiliśmy dawniej że Obywatel Wojeńdzewicz Krakowskiemu wdomu wdzięczności dla swego Prezesa JW. *Wielogłosewskiego* postanowili mu ofiarować *Polskars* (o pięknej robocie tego Poljaresu przez tutejszego Jubiera P. *Sienickiego* doniesiliśmy także) ustanowieniem do zostało dnia 17 b. m. w Kielcach, dar wspomniany Rada Obywatelska zabrana w komplecie złożyła Prezesowi.

Dziś dał się uczyć pierwszy tej jesieni przymrozek, zima było zimna 4 stopnie. Wyjątek z Listu przysłanego z *Kranostawa*.

Dnia 13 tnr. odbyła się w *Surhowie* Woj:

„Kurier Warszawski” z 27 października 1821 r., nr 256.

Lubels: Obwodzie Krasnostawskim Benedykcia i przeprowadzenie Obrazu Cudownego S. *Lukasza*, do nowego Kościoła wymurowanego własnym kosztem przez JW. Pawła *Ciechowskiego* Pości. Pow: Krasnostawskiego i dziedzica tej wioski. Kościół ten nie tylko gustownej Architektury i pięknego swego położenia, ale nawet przez dwa obrazy wielkie malowane przez *Montego* malarza z Włoch przez tegoż dziedzica wywiezionego, z których jeden wyrażający nawrocie S. Pawła był w roku zeszłym wystawiony w Warszawie w Kościele XX. *Pijarów*, zdobią nasze okolice. Ta piękna budowla, nie tylko dowodzi chwalebną intencją fundatora, ale nawet tego dobrego gustu, i znajomości Kunsztu. Duchowieństwo w znacznej liczbie bo do 50 sięgają wynoszącej, i do 5000 ludu rozmaitego stanu zebranego, przy najpiękniejszej pogodzie, oświetlono ten dzień pamiętny w naszej okolicy.

ROZMAITOŚCI

Fryderyk *Adelung* Radca Rosz; wprze-mienie d. swego dzieła nad którym od dawnie-czasu pracuje, umieścił krótki rys wszystkich wzmianowanych w mieście dyalektów i języków. Z niego dowiadujemy się że Europa li-

czy ich 587, Azja 937, Afryka 176. Ameryka zaś 1264. Azatem liczbą ogólną dotychczasnych dyalektów i języków ludzkich na ziemi wynosi 3114.

w Porcie Kopenhagi stoi kilkanaście okrętów Rosyjskich, oczekujących na rozkaz wypłynienia na środkowe morze — w Danji polecono kupić dla rządu Austriackiego 6,000 koni.

Stany Portugalackie zmniejszyły liczbę Posłów przy rozmaitych dworach Europejskich. Taniże uchwałą stanów zmniejszono liczbę świąt uroczystych, oprócz Niedzieli kilka tylko dni w roku przeznaczono w których pracować niewolno.

w Mieście Amerykańskiem *Montevideo* wybuchła rewolucja, chcą tam niepodległy rząd zaprowadzić.

Przyjechali do Warszawy

Dzierżanowski Julian Oby.
Jacewski Adam Radca z Pławnika.
Małecki były Kapitan z Moskwy.
Orłowski Roch Oby: z Puław.
Podowski Gabriel Hrab: z Rujsowa.
Szuberski Stanis: Oby: z Piotrkowa.
Wroblewski Michał Oby: z Piotrkowa.
Jacobowski Jan Oby:
Leo Doktor.

Wierzińkowski Oby: z Bardyszcza.
Rutkowski Stanis: Oby: z Wiednia.
Kozakowski Fran: Oby: z Kutna.
Baranowski Fran: Oby: z Kutna.
Bartold Roman Oby: z Przewosowa.
Dąbska Hrabini z Dobry.
Jablonski Woj: Oby: z Wrocławka.
Kwapiszewski Doktor z Pułuska.
de Korff Fryderyk Oby: z Rygi.
Parys Józef Doktor z Jazbicy.
Bechtam Józef Oby:
Herman Jan Pieni: z Diezna.
Konarska Józefa Sędzina z Suwałk.
Krauze Karol Komini: z Petrowicza.
Lonoj Marzałek z Maciejewic.
Turowski Tomasz Oby: z Siele.
Browniński Oby:
Kaczkowski Józef Oby:
Saczerbowski Józef Komini: z Siele.
Blażewski Józef Oby: z Radomia.
Neklin Jan Doktor z Niszawy.

DONIESIENIE.

W tych dniach zostały przez Dependentę zgubione na ulicy Akta prawne w Sprawie JO. Xcia Kozimierza Sapiehy prawnika JW. *Władysława* Branickiemu, który takowe znalazł niech się raczy znieść zgłoś do podpięsanego Adwokata jako pomienionej osoby obrońcy w domu *Pijarów* przy ulicy Długiej pod Nr. 539 mieszkającego, oprócz w datęcznego podziękowania należy odbierze nadgródę podpisano *Jodgorki* Ad. S.A.A.P.
TN. Dziś Opera *Spiewaczki wiejskie* i Balet *Paryż*. Jutro komedia *Kto kocha ten się kłóci* i pierwszy raz nowa Opera *Oryginalito* napisana z muzyką JP. *Karpińskiego*, *Leinicz* w puszczu *Kozienickiej*.
PM. Dnia 26 stopni ciepła 7.

„Kurier Warszawski” z 27 października 1821 r., nr 256.

się sławą „słynącego łaskami”. Świątynia w Surhowie stała się znanym w całym regionie celem pielgrzymek. Od dawna wspomina się o wielkiej liczbie wiernych przybywających na odpusty tradycyjnie odbywające się tu w święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (2 lipca) i dzień św. Łukasza (18 października). Na oczach kolejnych pokoleń kościół się zmieniał, ale mimo tych zmian zasadnicza jego część pozostała taka jak 200 lat temu. Budowla została wymurowana z cegły, na rzucie wydłużonego prostokąta jako świątynia jednonawowa, przykryto ją dwuspadowym dachem. Architekt wybrał wciąż popularny na początku XIX wieku styl klasycystyczny. Kościół na zewnątrz otaczają cztery klasycystyczne kapliczki rozmieszczone w narożnikach ogrodzenia jeszcze w 1824 roku, choć samo ogrodzenie jest późniejsze. Kaplice mają trójkątne zwieńczenia i dwuspadowe dachy, zaokrąglonymi wnękami skierowane są ku świątyni. Pierwotnie przy kościele istniał cmentarz. W drugiej połowie XIX wieku został zlikwidowany, a świątynię obsadzono 33 lipami. Ich liczba miała znaczenie symboliczne - według tradycji, Jezus umarł na krzyżu w wieku 33 lat. Do dziś można wiele okazałych drzew zobaczyć i schować się w ich cieniu.



Kościół pw. Nawiedzenia NMP i św. Łukasza Ewangelisty przed rokiem 1938, z widoczną wieżyczką na dachu mieszczącą sygnaturkę
(fot. ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz).



Jedna z czterech kapliczek rozmieszczonych wokół kościoła, stan przed 1938 rokiem
(fot. ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz).



Kościół pw. Nawiedzenia NMP i św. Łukasza Ewangelisty w Surhowie.

Kościół do dziś robi wrażenie. Można pochwalić w nim nie tylko zamysł dawnych budowniczych, ale i kolejne modernizacje wprowadzane od czasów, gdy Paweł Cieszkowski, a następnie jego syn August przebywali w Surhowie⁶. 200 lat temu, zamiast wieży u wejścia, znajdowały się tu cztery kolumny (podobnie jak na froncie pobliskiego pałacu). Dzięki kolumnom wzniesionym pod trójkątnym zwieńczeniem, zastosowany przez architekta styl klasycystyczny był bardziej czytelny. Ten dawny wygląd kościoła znany jest z „Planu proponowanej przebudowy...”, pochodzącego z 1874 roku⁷.

⁶ August Cieszkowski zamierzał na stałe osiąść w Surhowie i przebywał tu na początku lat 40. XIX wieku, opuścił powiat krasnostawski w wyniku carskich represji i przeniósł się do Wierzenicy w Wielkopolsce.

⁷ „Plan proponowanej przebudowy kościoła i nowej

To na nim widnieje rysunek czterokolumnowego portyku na zewnątrz - dziś już nieistniejącego - oraz rzut poziomy z wcześniejszym i nowszym rozplanowaniem wnętrza. Obecnie najbardziej charakterystycznym elementem stała się trzykondygnacyjna wieża z czterospadowym dachem ozdobiona pilastrami, łukami i niewielkim trójkątnym tympanonem nad wejściem głównym. Górną część wewnętrznych ścian ozdobiono gzymsem, pomiędzy oknami rozmieszczono pilastry, a w zaokrągleniach przy ołtarzu głównym - półkolumny w stylu tokańskim. Wkrótce po ukończeniu budowy, a przed 1829 rokiem, zainstalowano nowe organy, które niezmiennie służyły przez kolejnych 50 lat.

Główna różnica między dawnym a obecnym wyglądem wnętrza dotyczy rozmieszczenia ołtarzy. Przed przebudową w 1874 roku, ołtarz główny z obrazem przedstawiającym Matkę Boską z Dzieciątkiem i św. Łukasza Ewangelistę znajdował się na poziomie dzisiejszych ołtarzy bocznych (istniała za nim pusta przestrzeń i wejście od południa), zaś ołtarze boczne miały swoje miejsce na ścianach po lewej i prawej stronie pomiędzy oknami. Po zrealizowaniu planów przebudowy, w głębi kościoła pojawiło się prezbiterium, po jego bokach wyodrębniono zakrystie (z łóżami), a ołtarze boczne przeniesiono bliżej ołtarza głównego. Remont odbywał się za czasów ks. Hipolita Kuleszy. To dzięki niemu w świątyni pojawiła się okazała oprawa ołtarzy w stylu neobarokowym - trzyosiowa dla ołtarza głównego i jednoosiowa dla bocznych. Neobarokowe ołtarze wykonano z drewna sosnowego i lipowego, są one polichromowane i złoczone. Ołtarz główny ozdabiają cztery kolumny i zwieńczenie z sylwetką gołębicę otoczonej promieniami, czyli symbolem Ducha Świętego, a także postaci dwóch aniołków (pierwotnie czterech). Po obu stronach cudownego obrazu znajdują się rzeźbione figury apostołów - św. Piotra i św. Pawła z połowy XIX wieku. Z tego okresu pochodzi również sześcioboczna przyścienna ambona (także neobarokowa).



*Wnętrze kościoła przed 1938 rokiem
(fot. ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz).*



Współczesne wnętrze kościoła w Surhowie.



*Kościelny chór wraz z organami przed 1938 rokiem
(fot. ze zbiorów Jadwigi Błażejewicz).*

dzwonnicy we wsi Surhów" z 12/24 września 1874 r. (podwójna data wynika z różnicy między kalendarzem juliańskim a gregoriańskim).



Współczesne organy w kościele w Surhowie.



Ołtarz główny.



Rzeźba w ołtarzu głównym przedstawiająca św. Pawła.



Rzeźba w ołtarzu głównym przedstawiająca św. Piotra.



Neobarokowa ambona.

Świątynia zmieniała się również na przestrzeni kolejnych lat. W 1883 roku zbudowano nad wejściem chór muzyczny wsparty na dwóch kolumnach i rozbudowano organy do 10 głosów. Kościół remontowano też w 1920 roku, a w latach 1935-1938 ułożono kamienną posadzkę w formie czarno-białej plecionki⁸. Z kolei przy okazji prac wykonanych w 1957 roku - z dachu świątyni zniknęła charakterystyczna wieżyczka mieszcząca sygnaturkę. Kolejne prace datowane są na początek lat 70. i 80. Owocne w tym zakresie okazały się lata 90. i przełom wieków. To wówczas nastąpiło złożenie ołtarzy i ambony, wyremontowano dach i fasadę świątyni oraz kościelne organy, dokonano renowacji naczyń liturgicznych, obrazów i mosiężnego żyrandola z XIX wieku. Zamówiono też trzy identyczne żyrandole, dzięki czemu wnętrze kościoła rozjaśnia zwielokrotniony blask światła i złoceń.

Najbardziej znaczącej przebudowy kościoła dokonano jednak w latach 70. XIX wieku, kiedy to Surhów należał do Augusta Cieszkowskiego. Działo się to w czasie, gdy w Wierzenicy - gdzie przeprowadził się syn fundatorów - również trwał remont dworskich zabudowań. A także tuż po tym,

⁸ Na przedwojennych zdjęciach pochodzących z archiwum Jadwigi Błażejowicz widnieje podłoga drewniana, co dowodzi, że fotografie wykonano jeszcze przed remontem.

gdy August Cieszkowski wyposażył grobowiec matki Zofii z Kickich Cieszkowskiej (znajdujący się we Florencji) w niezwykłą płaskorzeźbę przedstawiającą drzwi. Identyczną płaskorzeźbę umieszczono także w wierzenickim kościele. W Surhowie znajdują się za to ciekawe obrazy świętych, przy czym największą uwagę skupia wspomniany wizerunek „Matka Boska z Dzieciątkiem i św. Łukaszem jako Pośrednikiem Łask”, umieszczony w ołtarzu głównym. Warto przyjrzeć mu się bliżej.

Obraz ten został zamówiony przez nieznanego fundatora i namalowany przez nieznanego artystę. Czas powstania dzieła również pozostaje tajemnicą. Po raz pierwszy wspomina się o nim w 1666 roku, przy okazji kultu związanego z miejscem objawienia przy cudownym źródle. To barokowe dzieło namalowano farbami olejnymi na płótnie o rozmiarach 140x200 cm. Głównymi postaciami przedstawionymi na szarym tle są Matka Boska z Dzieciątkiem i św. Łukasz w ciemnoniebieskiej szacie i czerwonym płaszczu, uznawany za patrona służby zdrowia i artystów malarzy. W jego Ewangelii spisanej między 70 a 80 r. odnaleźć można kilkadziesiąt terminów medycznych - stąd przypuszczenie, że był medykiem. W Liście do Kolosan św. Paweł nazywa go wprost „umiłowanym lekarzem”. To św. Łukaszowi zawdzięczamy bardzo plastyczne i barwne opisy wydarzeń w Ewangelii. Według legendy, on jako pierwszy namalował Madonnę z Dzieciątkiem i praca ta stała się pierwowzorem wszystkich późniejszych obrazów. Sam św. Łukasz w ikonografii jest przedstawiany przez artystów podczas malowania portretu Madonny lub pisania Ewangelii i Dziejów Apostolskich. Spisał je dla chrześcijan nawróconych z pogaństwa, a zapewne poznał ich wielu, gdyż towarzyszył św. Pawłowi w jego podróżach misyjnych.

Wokół Maryi widać w obłokach główki aniołków, przy czym jeden rozparł się wygodnie na samej górze po prawej stronie - ma przez ramię przerzucony czerwony płaszcz, co stanowi kontrpunkt dla szaty św. Łukasza. Na obrazie znalazła się też zwierzęca głowa. Prawdopodobnie z malowidła spogląda w stronę wejścia do kościoła cielę, gdyż wół, byk i cielątko to przyjęte w ikonografii atrybuty św. Łukasza. Oprócz małego Jezusa, który unosi rękę w geście błogosławieństwa, jest to jedyna postać patrząca z obrazu w oczy wiernym.

W prawym dolnym rogu widoczne są cztery większe postacie, przy samym brzegu piąta umieszczona w cieniu, a tuż przy niej - jakby w dalszej perspektywie - wychylająca się mała twarz szóstej postaci, odkryta w wyniku przeprowadzonej renowacji, wcześniej niewidoczna. Dzięki nowoczesnym sposobom konserwacji i odnawiania dzieł malarzkich, nie tylko obraz ze św. Łukaszem odzyskał dawny wygląd⁹.

Jeszcze większą niespodzianką było przywrócenie do kultu prawdopodobnie pierwszego ufundowanego przez Pawła Cieszkowskiego obrazu dla kościoła - „Nawrócenie św. Pawła” pędzla Mikołaja Montiego. Dzieło to - malowane techniką olejną na płótnie - według źródeł jest kopią malowidła z Bazyliki św. Pawła w Rzymie. Mikołaj (Nicola) Monti urodził się prawdopodobnie 28 sierpnia 1780 roku (a więc prawie 240 lat temu) i w 1818 roku przybył do Polski, by na zlecenie Cieszkowskiego ozdobić pałac w Surhowie freskami oraz namalować kilka olejnych obrazów (m.in. portret fundatora z dziećmi). Scenę nawrócenia pięknie opisał św. Łukasz, często była też przedstawiana przez artystów. To moment, w którym Paweł, podążając wraz z wojskiem do Damaszku (w 35 roku, w celu uwięzienia znajdujących się tam chrześcijan) nagle widzi światło, spada z konia i słyszy głos Jezusa: *Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?* Traci wzrok i od tego wydarzenia dokonuje się jego nawrócenie. Obraz Montiego obecnie znajduje się na prawej bocznej ścianie kościoła. Scena w jego interpretacji jest bardzo dynamiczna. Przyszły święty leży na ziemi bez hełmu, z nieobecnym wzrokiem, oczami pokrytymi bielmem i lewą ręką wyciągniętą ku górze. Ubrany jest w tradycyjny strój rzymskiego żołnierza i czerwony płaszcz, z krótkim mieczem przypasanym do boku (miecz to jeden z atrybutów świętego). Podtrzymuje go towarzysz, który wymownie wskazuje na własne oczy, chcąc dać do zrozumienia co stało się z Pawłem. Pozostałe osoby zdają się nie zauważać tego wydarzenia, widać nogi innego przechodzącego żołnierza i końskie kopyta,

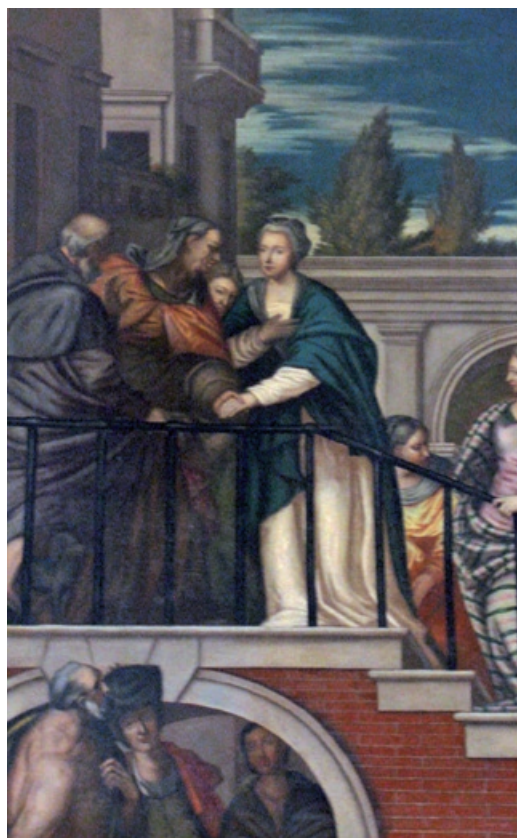
⁹ Wizerunek św. Łukasza i Matki Bożej w ołtarzu głównym na co dzień zasłonięty jest obrazem Przemienienia Pańskiego, przesuwany za pomocą urządzenia elektrycznego, jakie zostało zamontowane po konserwacji w 1993 roku.

a w oddali - całe zastępy wojska. W dole obrazu, po prawej stronie znajduje się ledwie widoczny herb Cieszkowskich, a na pochwie miecza podpis artysty: *Niccola Monti Pistoia F A Surkow Anno 1818/19*¹⁰. Malowidło miało dwukrotnie większe rozmiary - 400x300 cm (dziś 195x148 cm). Powstało jako praca konkursowa na Warszawską Wystawę Sztuk Pięknych organizowaną wówczas po raz pierwszy. Obraz prezentowano publiczności w maju 1819 roku w warszawskim kościele Pijarów. O wystawieniu dzieła donosiła „Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego”¹¹. Wymieniono je w inwentarzu parafii w 1829 roku, podobnie jak inne jego dzieło, które zaginęło - „Św. Zofia z córkami”. Oba umieszczone były w ołtarzach bocznych, po remoncie świątyni w 1876 roku przesuniętych bliżej prezbiterium. Jako wyposażenie kościoła figurował w „Katalogu zabytków sztuki w Polsce” jeszcze w 1964 roku. Po tym czasie - zapewne z uwagi na zły stan - przeniesiony został do starej plebanii i tam dopiero odnaleziony w latach 90. XX wieku. Za czasów obecnego proboszcza ks. Edwarda Łatki, bardzo już zniszczone dzieło ponownie wpisano do katalogu zabytków i poddano konserwacji.

Wizerunek świętego Łukasza fundatorzy nowego kościoła zastali już w Surhowie, a obraz ze św. Pawłem Cieszkowski przywiózł z Warszawy. Jednak w kolejnych dziesięcioleciach wizerunków przybywało. Obecnie w ołtarzu bocznym po lewej stronie znajduje krucyfik, rzeźbiony w drewnie i polichromowany, umieszczony na czerwonym suknie, wymieniany w parafialnych inwentarzach od 1884 roku. Zaś po prawej stronie - znacznie późniejszy



Mikołaj Monti „Nawrócenie św. Pawła”, 1818/19.



„Nawiedzenie NMP”, 2. poł. XIX w.

obraz Matki Bożej Różańcowej z 1932 roku. W surhowskim kościele na lewej bocznej ścianie znajdują się malarskie przedstawienia - „Nawiedzenie NMP” i „Św. Mikołaj” - oba z drugiej połowy XIX wieku. Pierwszy z nich przedstawia scenę nawiedzenia, gdy Maryja Panna przybywa do św. Elżbiety i św. Zachariasza. Osoby te namalowano na tle fragmen-

¹⁰ Beata Lechocka: Prace konserwatorskie przy obrazie „Nawrócenie św. Pawła” autorstwa Mikołaja Montiego z kościoła rzymskokatolickiego pw. Nawiedzenia NMP i św. Łukasza w Surhowie. „Wiadomości Konserwatorskie Województwa Lubelskiego” 2017, s. 340.

¹¹ „Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” (1819 nr 35, z 1 maja). Dzieło Montiego spotkało się z niezasłużonymi słowami krytyki ze strony Ignacego Kochanowskiego, co spowodowało nawet żywą polemikę. Krytyk ów w swoich opiniach kierował się specyficznie pojętym patriotyzmem - „promował” polskie malarstwo, umniejszając rangę obcych artystów. Jego ocena - choć nieprzychylna - zawiera jednak opis całego obrazu, stąd wniosek, że zmniejszono go, odcinając górną część z wizerunkami giermków i konia.



„Św. Mikołaj”, 2. poł. XIX w.



Epitafium Zofii z Kickich Cieszkowskiej
w kościele w Surhowie.

tu rzymskiej budowl i krajobrazu z błękitnym niebem i drzewami. Trzem głównym postaciom towarzyszy jeszcze sześć osób, w tym dwie kobiety w barwnych, przyciągających wzrok szatach. Twarz Maryi promienieje spokojem, uwagę zwracają jej bardzo jasne włosy. Natomiast św. Mikołaj został namalowany na neutralnym tle (z tyłu można dostrzec niewyraźny zarys wzgórz), w brązowym połyskliwym płaszczu z ciemnoszarym podbiciem i przepasanej jasnej sutannie oraz jasnych pantoflach. W prawej dłoni trzyma księgę, a w dłoni lewej - pastorał oparty o ziemię. Nosi złotą biskupią mitrę na głowie, zwieńczoną małym krzyżem, spogląda ku niebu. Przez artystę uchwycony został prawdopodobnie w drodze, bo przecież to patron podróżników. Święty ten związany jest też z innym kościołem bliskim sercu Augusta. Po opuszczeniu ziemi krasnostawskiej i osiedleniu się w podpoznańskiej Wierzenicy, August Cieszkowski chodził do pięknego drewnianego kościoła pw. św. Mikołaja. Patron ten do dziś spogląda na wiernych z ołtarza głównego, znajduje się tam bowiem jego rzeźbiona postać z pastorałem w dłoni i otwartą księgą, na której leżą trzy złote kule. Obecnie świątynia ta jest odrestaurowana, podobnie jak znajdująca się w niej krypta Cieszkowskich, gdzie spoczywa August, jego żona Halina (Helena), ojciec Paweł, a także synowie August junior (zwany Gugą) i Krzysztof. W tym gronie najbliższych brakuje Zofii z Kickich Cieszkowskiej (pochowana we Florencji) oraz małej siostrzyczki Augusta - Gabryeli - która zmarła w dzieciństwie. Nowych faktów w tej kwestii dostarczają badania państwa Ewy Jarosła-



Krucyfiks w ołtarzu bocznym, rzeźbiony w drewnie i polichromowany, sprzed 1884 r.

wy i Włodzimierza Buczyńskich. Miejsce spoczynku Gabryeli pozostaje jednak tajemnicą. W Surhowie z całą pewnością jest za to obecna - choć w szczególnie sposób - jej matka Zofia. Wzorem XIX-wiecznych tradycji, w kościele znalazło się jej serce. Przy najmniej w taki symboliczny sposób wróciła z ziemi włoskiej do Polski. Serce zostało zamurowane za epitafrum z czarnego marmuru po prawej stronie prezbiterium. Zapewne na co dzień mało kto o nim pamięta. Mijają stulecia, a świątynia w Surhowie nadal wznosi się nad doliną rzeki Wojsławki. Przeznaczaniem zwykłych ludzi i świętych patronów może i jest wędrówka, ale kościół stawia się przecież na opoce, by trwał.

Monika Nagowska

Bibliografia:

1. Buczyńscy Ewa J. i Włodzimierz: Słów kilka o Gabryeli Cieszkowskiej - siostrze Augusta. „Więści Akademickie” 2015 nr 11-12, ss. 11-12.
2. Charnas Anna: Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem i św. Łukaszem jako Pośrednikiem Łask w kościele parafialnym w Surhowie. W: Zapiski Krasnostawskie z przeszłości Krasnegostawu i okolic, t. 3. Red. M. Nowosadzki, W. Fedorowicz, P. Kardela. Lublin: Norbertinum, 1996; ss. 144-149.
3. Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. 8 - województwo lubelskie, z. 8 - powiat krasnostawski. Red. R. Brykowski, E. Rowińska. Warszawa: Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, 1964 (ss. 53-57: Surhów).
4. Lechocka Beata: Prace konserwatorskie przy obrazie „Nawrócenie św. Pawła” autorstwa Mikołaja Montiego z kościoła rzymskokatolickiego pw. Nawiedzenia NMP i św. Łukasza w Surhowie. „Wiadomości Konserwatorskie Województwa Lubelskiego” 2017, ss. 337-342.
5. Szewczuk Wiesław Józef (ks.): Sanktuarium Matki Bożej i św. Łukasza Ewangelisty w Surhowie. Surhów: parafia rzymskokatolicka pw. Nawiedzenia NMP i św. Łukasza, 2007.
6. Tarnas Wiesław: Kraśniczyn - dzieje gminy i okolic. Lublin: Drukarnia Akademicka, 2006 (ss. 507-514: kościół parafialny rzymskokatolicki w Surhowie pw. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny i św. Łukasza Ewangelisty).

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

Gabryela Cieszkowska - siostra Augusta

W pracach przedstawiających życiorys Augusta Cieszkowskiego z reguły nic nie wspomina się o rodzeństwie. Przedstawia się go jako jedynaka, pierwsze i jedyne dziecko Zofii z Kickich (córką Augusta - starosty krasnostawskiego) i Pawła Cieszkowskich. Tylko w „Polskim słowniku biograficznym” jest zapis: *Matka umarła bardzo wcześnie na chorobę piersiową; wcześnie również utracił jedyną siostrę*. W Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w opracowaniu „Dokumenty związane ze spadkiem po Augustie Cieszkowskim jun. z lat 1903-1937” można przeczytać, że nosiła ona imię Gabryela i zmarła 26 lipca 1820 roku. Ale o tym mało kto wie.



Paweł Cieszkowski z dziećmi - zdjęcie zaginionego obrazu N. Montiego z albumu Augusta Gugi Cieszkowskiego.

W dwóch obszernych pracach o Cieszkowskim są zapisy na temat jego dzieciństwa: *Słabowitego od urodzenia Augusta ojciec wywiózł na kilka lat do Włoch, oraz: Po śmierci matki 1818 r. pozostawał pod troskliwą opieką ojca, który ze względu na słaby stan zdrowia chłopca, a także niejasną sytuację polityczną na ziemiach polskich, wywiózł go do Włoch i oddał pod opieką baronowej de la Haye, byłej wychowawczyni Zygmunta*

Krasieńskiego. Pierwszy z nich może sugerować narodziny Gabryeli we Włoszech, a drugi - jej śmierć w tym kraju. Tym samym zdaje się wskazywać, że poszukiwania dokumentów związanych z Gabryelą w polskich archiwach są niemal z góry skazane na niepowodzenie. Narodziny i zgony za granicą nie były odnotowywane w dokumentach parafii bądź gminy będącej miejscem stałego zamieszkania. Jeśli zdarzyły się gdzieś w drodze, to odnotowywano ten fakt w miejscowej parafii czy gminie. Taką praktykę zgodnie potwierdzili zapytani pracownicy kilku archiwów państwowych z różnych części Polski. Jesienią 2014 roku Joanna Pietrowicz z Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odnalazła fotografię podpisaną: *Portret Dziadka z Tatką i Ciotką Gabryelą / portret Montiego*. Znajdowała się w albumie sporządzonym przez Augusta Adolfa Cieszkowskiego zwanego „Guga”. Była eksponowana 18 grudnia 2014 roku podczas konferencji naukowej i uroczystego walnego zebrania członków PTPN. Skoro za jednym zamachem zostały odkryte jedyne znane nam obecnie wizerunki: Augusta Cieszkowskiego w wieku dziecięcym, jego przedwcześnie zmarłej siostrzyczki i ich ojca, to uznaliśmy, że wbrew przywołanym na wstępie sugestiom związanym z Włochami, może jednak warto ponownie szukać w kraju.

Ustaliśmy, że włoski malarz Nicola Monti został w 1818 roku sprowadzony przez Pawła Cieszkowskiego, który zlecił mu wykonanie polichromii w Surhowie. Przebywał tam - z przerwami na wyjazdy do Warszawy (z Pawłem Cieszkowskim) oraz do Moskwy i Petersburga - od listopada 1818 do września 1820 roku. Stąd wynika, że Paweł po śmierci żony przebywał w Królestwie, a skoro artysta namalował jego portret z dziećmi (ale bez żony), to i one musiały tam być. Od czasu, kiedy przed laty po raz pierwszy usiłowaliśmy coś znaleźć o Gabryeli na stronach archiwów państwowych, pojawiło się szereg ksiąg stanu cywilnego z początku XIX wieku, i tym samym mieliśmy do dyspozycji nie tylko źródła pisane. Skoro August urodził się w Suchej, ale oficjalną rezydencją ojca były Stawiska - zaczęliśmy od Kopci i Grębkowa.

14/4 Roku 1791. Poszedł pstrakowego dnia dwunastego
Wzrostu ogólnie awantury pogotudnie. Pstrak Kawa
plebanum krasnostawskim. Krasnostawskim Kawa
ogólnie. Gminy Krasnostawskiej w Działach
Lubelskiej. Wzrostu 14/4. Poszedł Krasnostawskim
wzrostu. Wzrostu 14/4. Poszedł Krasnostawskim
y szkarat. Kawa dwunastego pstrakowego w
Dobroci. Wzrostu 14/4. Poszedł Krasnostawskim

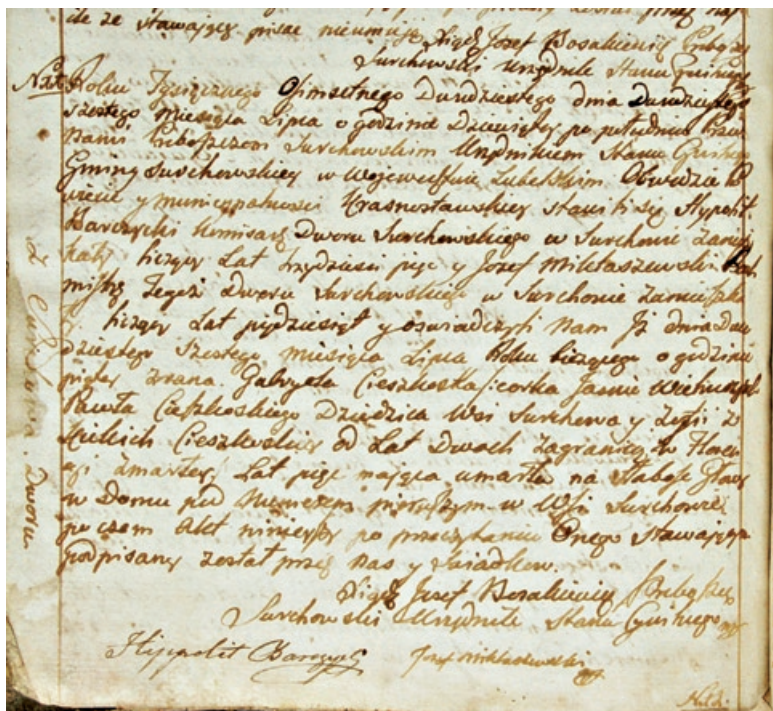
Akt narodzin Gabryeli z parafii w Krasnymstawie.

Bez powodzenia. Do 1818 roku pałac w Surhowie był w stadium budowy i chyba Cieszkowscy tam nie mieszkali. Wobec tego nie liczyliśmy na znalezienie wpisu o narodzinach Gabryeli w Surhowie i w tym sensie nie zawiedliśmy się. Ale w rejestrze zmarłych z 1820 roku przeczytaliśmy, że 26 lipca o piątej z rana licząca lat pięć Gabryela umarła na słabość głowy. Zmarła: *w Domu pod numerem pierwszym w wsi Surchowie* (nazwa pisana przez „ch”), a na marginesie zapis: *Z Surchowa Dworu*. To dzisiejszy Dom Pomocy Społecznej w Surhowie mający adres Surhów-Kolonia 3. Co było przyczyną zgonu Gabryeli? Tu niezmiernie cenną okazała się pomoc, jakiej udzielił nam Michał Początek z Piły, doktor nauk medycznych, neurolog, zainteresowany historią i historią medycyny, członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Oto jego opinia: *„Słabość głowy” mogła wynikać zarówno z gruźliczego zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych i mózgu, guza mózgu (częste u dzieci) jak i zespołu jakichś wad wrodzonych. W świetle podanych faktów (chodzi o informacje o stanie zdrowia Zofii) należy przypuszczać, że przyczyną zgonu matki Augusta i Gabryeli była gruźlica. Matka była też zapewne źródłem zakażenia córki. Prątkująca osoba (o aktywnej postaci schorzenia świadczyłaby też rychła śmierć pani Cieszkowskiej) łatwo mogła zarazić dziecko. Mogło ono zrazu nie wykazywać objawów infekcji. Objawy często - choć nie u wszystkich zarażonych - pojawiają się wskutek obniżonej odporności. Współsprawcą w tym przypadku mogły być konsekwencje osierocenia, tj. niedostatki opieki po śmierci matki, tęsknota za nią itp. Ponadto w wieku 5-6 lat dochodzi do fizjo-*

logicznej przebudowy systemu immunologicznego, czego efektem są między innymi powtarzające się infekcje. To też mogło mieć znaczenie. Do czasu wprowadzenia szczepień przeciwgruźliczych oraz nowoczesnych leków przeciwprątkowych, jedną z częstszych postaci rozsianej (tzw. prosówkowej) gruźlicy było zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. Nielezione schorzenie w 90 % kończyło się zgonem. Okres choroby od momentu wystąpienia pierwszych objawów wynosił 2-3 tygodnie. Często dzieci umierały podczas śpiączki (trzecia faza choroby). To mogłoby dodatkowo odpowiadać określeniu „słabość głowy”. Na zdjęciu obrazu Gabryela niemal wszystkim oglądającym wydaje się być starsza od brata (sfotografowanie obrazu od lewej także optycznie zmienia postać). Na pytanie czy mogła być bardziej rozwinięta fizycznie od brata, dr Michał Początek odpowiedział: Jeżeli matka była zdrowa, to oczywiście nie ma problemu. Jeśli jednak chorowała i organizm podlegał osłabieniu czy też nawet wyniszczeniu, to od bodaj 2001 roku funkcjonuje w nauce tzw. „teoria oszczędnego fenotypu”, tłumacząca zjawisko rekompensacyjnego wzrostu i rozwoju (nawet do

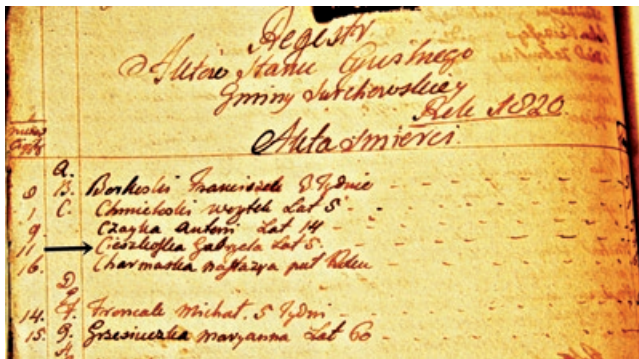
granic otyłości!) dzieci niedożywionych matek czy realnie rodzących się z niedoborem wagi.

Pomimo usilnych poszukiwań, nie udało się nam ustalić, gdzie Gabryela została pochowana. Pobyt ojca w Surhowie w tym i następnych latach przemawia za tą miejscowością. Nie ma tam jednak jej grobu. Obecny surhowski kościół był budowany od 1819 lub 1820 roku, a 18 października 1821 roku miała miejsce jego benedykcja (błogosławieństwo). Pod prezbiterium są jakieś pomieszczenia, ks. Edward Łatka nie zaglądał tam, jego poprzednik twierdzi, że są puste. Jeśli została pochowana na cmentarzu przykościelnym, to zapewne w bezpośredniej bliskości świątyni. W 1876 roku miała miejsce jej rozbudowa i wówczas usunięto ostatnie nagrobki. Wiedzieliśmy już, że siostra Augusta przeżyła pięć lat, nadal nie wiedzieliśmy, kiedy dokładnie i gdzie się urodziła. Licząc na łut szczęścia, sprawdziliśmy parafię Czulczyce (z leżącą w niej wsią Staw związaną był Ignacy Cieszkowski - starszy brat Pawła) oraz pobliski Chełm. Bez powodzenia. Dziadek Augusta, jego imiennik, dostał jako dobra posagowe żony Orłów, była to wówczas parafia św. Franciszka Ksawerego



Akt śmierci Gabryeli z parafii w Surhowie.

w Krasnymstawie. Ten trop okazał się dobry. Pod datą 19 września zapisano, że 6 września 1815 roku o piątej po południu w pałacu w Orłowie Drewnianym urodziła się córka Zofii i Pawła. Życzeniem ojca było nadanie córce imion: Maryanna, Gabriela, Remenegilda, Anna, Petronella. Drugie imię zostało zapisane we współczesnej nam wersji pisowni. Trzecie - Remenegilda (nie należy mylić z niemiecką Hermenegildą) jest obecnie niemal niespotykane. Dziś żadnego dworu - pewnie jak w naszych okolicach na wyrost określonego mianem „pałac” - w Orłowie Drewnianym nie ma. Przed końcem XVIII wieku Orłów został podzielony na Orłów Drewniany i Orłów



Zbiorczy rejestr zgonów z parafii w Surhowie.

Murowany. W tym drugim był zamek (wcześniej spalony) i jest pałac, który jednak zaczął powstawać po narodzinach Gabryeli. W lipcu 2015 roku szukaliśmy śladów po dworze w Orłowie Drewnianym. Pytaliśmy wiele osób i najczęściej mówiono nam o pałacu w Orłowie Murowanym, rzadziej o zamku. Dokument kościelny nie określał bliżej, jaki to był pałac. Może chodziło o zamek? Wcześniej zebrane informacje wykluczały to. Nasze ustalenia potwierdziła rozmowa z obecnymi właścicielami. Iskierki nadziei pojawiły się, gdy powiedziano nam o starszym panu interesującym się historią i nieżyjącym już nauczycielu, który pisał pracę o dziejach Orłowa Drewnianego. Spotkania z panem i żoną zmarłego nic nowego nie wniosły. Szukaliśmy też informacji w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie. Początkowo też bez efektów, ale według materiałów, które później otrzymaliśmy dzięki pomocy Edwarda Romańczuka (jego ówczesnego pracownika), dziadek Augusta w 1787 roku mieszkał w Orłowie Drewnianym, w drewnianym dworze. Obecność dworu potwierdza wydana w 1843 roku Topograficzna Karta Królestwa Polskiego (zwana potocznie Mapą Kwaterniostwa). Budowle w tym miejscu (dziś to Orłów Drewniany-Kolonia) są też zaznaczone na mapie Mayera von Heldensfelda z lat 1801-1804.

Wracając do pobytu Augusta Cieszkowskiego we Włoszech w latach dzieciństwa - narodziny siostry na początku września 1815 r. w Orłowie Drewnianym raczej wykluczają wyjazd z ziemi krasnostawskiej do Włoch w tym roku. Nie można było wtedy z małym dzieckiem wsiąść do samolotu czy pociągu i w kilka, czy kilkanaście godzin być na południu Europy. Pojazd ciągnięty przez

konie potrzebował na to ładnych paru czy parunastu dni. W 1829 r. Zygmunt Krasiński jechał - także nocami, ale też z dwudniowym postojem - z Warszawy do Genewy trzy tygodnie. Prawdopodobnym ze względu na przywołane warunki transportowe wydaje się, że wyjazd z małymi dziećmi nastąpił najwcześniej późną wiosną lub latem 1816 r. Z pewnością August nie pozostawał we Włoszech pod opieką baronowej de la Haye. W liście do Stanisława Tarnowskiego z 14 maja 1886 r. sam August Cieszkowski tak pisał

o tym; a którą *generał Krasiński przywiózł do Polski ze swoim Zygmuntem. Skoro tenże dorósł do lat 8-10 lub 9-10 (...) generał ustąpił panią de la Haye memu ojcu. (...) W ten sposób wzrastaliśmy w ciągłych i wspólnych stosunkach dziecinnych. Zygmunt Krasiński był o dwa lata starszy od Augusta - rocznik 1812, czyli baronowa przejęła opiekę nad Augustem w 1820 lub 1821 roku, już po śmierci siostry Gabryeli.*

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy



rys. Wiesław Domański

Józef Adam Dąbek

Przyczynek do historii parafii Chłaniów



Piętnastego września 2019 roku parafia Chłaniów obchodziła 600-lecie swojego istnienia. Te sześć wieków trwania parafii może być dla jej byłych i obecnych mieszkańców powodem do dumy. Z tej okazji warto pochylić się nad wciąż jeszcze mało znaną historią chłaniowskiej parafii oraz nad dziejami samej miejscowości, której początki sięgają okresu wczesnego średniowiecza.

Początki dziejów Chłaniowa

Chłaniów jest jedną z kilkunastu wiosek leżących w granicach gminy Żółkiewka. Tereny te wielu pokoleniom żyjących tu mieszkańców jawiły się jako rdzennie polskie. Jednak, cofając się do czasów wczesnego średniowiecza, okazuje się, że Chłaniów, jak też i wiele innych okolicznych miejscowości, znajdował się wówczas w strefie polsko-ruskiego pogranicza. Badania historyków dowodzą, że w wiekach XII-XIV tereny te były już dość dobrze zaludnione, ale też przemieszane etnicznie. Były to również tereny o często zmieniającej się przynależności politycznej. Jeszcze w XIII i XIV wieku te pograniczne terytoria padały ofiarą wielu najazdów bliższych (Rusini, Litwini) jak i dalszych sąsiadów (Jadźwingowie, Tatarzy). Mieszkały tu kultury słowiańska i ruska oraz konkurowały religia katolicka i prawosławie. Dopiero za czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego, ostatniego władcy Polski z dynastii Piastów, dzięki jego konsekwentnej polityce zewnętrznej, przynależność ziem leżących pomiędzy Wieprzem i Bugiem do Polski stała się historycznym faktem. Wtedy to, prawdopodobnie w celu administracyjnego uporządkowania nowo pozyskanych obszarów, król Kazimierz zarządził

dokonanie rozgraniczenia pomiędzy od dawna do Polski należącą ziemią lubelską a ziemią chełmską. Wydarzenie to historycy określają jako traktat graniczny z 1359 roku. Dokładnie miało to miejsce 11 listopada. Niestety, miejsce spisania i zapewne opieczętowania tego dokumentu, nie jest znane. Można domniemywać, że stało się to w jakimś położonym w tej okolicy znaczącym ośrodku lokalnej władzy. Tym miejscem mógł być na przykład Krasynstaw (wówczas Szczekarzew) lub Chełm.

Właśnie w tym dokumencie z 11 listopada 1359 r. istnienie wsi Chłaniów zostało po raz pierwszy potwierdzone na piśmie, jako że jednym z sygnatariuszy owego traktatu był Aleksander Pelczyc z Chłaniowa (Olexa Pelczicz de Chlanow). Rozgraniczenia wyżej wymienionych ziem dokonano w obecności starosty ziemi lubelskiej Grota z Chrobrzan, który reprezentował króla Kazimierza Wielkiego, oraz wojewody i starosty ziemi chełmskiej Andrzeja Szerkalicza z Krupego, będącego przedstawicielem Jerzego Narymontowicza, ówczesnego księcia między innymi ziemi chełmskiej. W ustalaniu dokładnego przebiegu granicy



Widok kościoła i dzwonnicy od strony wschodniej, rok 2010.

uczestniczyło po sześciu przedstawicieli z każdej ze stron, których w dokumencie określono jako „sex antiquos viros starczov”. Warto tu zaznaczyć, że przy ustalaniu granic, obecność owych „virov” była uważana za niezbędną, a ich samych uznawano jako „doświadczonych nosicieli pamięci”. I tak, stronę polską (lubelską) reprezentowali: Jakub Marzina i Wacław z Oleśnik, Swarton Capu-

sta z Suchodołów, Morisz i Mikołaj z Krzczonowa oraz Wojśław Żółkowski z Częstoborowic. Natomiast świadkami tej delimitacji ze strony ruskiej (chełmskiej) byli: Cucz z Obornow, Iwan Squala i jego ojciec Chodor Sqweczicz ze Stężycy, Andrzej z Gorzkowa, Stebli z Płonki oraz wymieniony wcześniej Aleksander Pełczyca z Chłaniowa. Tych sześciu wybranych mężów związanych z włościami położonymi po polskiej stronie wytyczonej granicy, można by uznać jako protoplastów polskiej szlachty. Natomiast opierając się chociażby tylko na etymologii imion i nazwisk (Iwan, Chodor, Olexy), przedstawicieli terenów leżących po stronie chełmskiej należałoby zaliczyć albo do właścicieli ziemskich, albo tylko do „mężów godnych zaufania”, jednak prawdopodobnie już o ruskim rodowodzie.

Początki parafii

Aby na kartach pisanej historii Chłaniów pojawił się po raz drugi, musiało upłynąć kolejnych sześćdziesiąt lat. Stało się to w roku 1419, kiedy w Chłaniowie została ustanowiona parafia łacińska pod wezwaniem Świętych Apostołów Filipa i Jakuba oraz Świętego Mateusza Apostoła i Ewangelisty. Na przełomie XIV i XV wieku sieć parafii łacińskich na tych przygranicznych obszarach była na etapie wstępnej organizacji. Znanych jest tam tylko kilka parafii katolickich, utworzonych w tych latach, leżących głównie na terenie ziemi lubelskiej. Dla przykładu, w nawiasach podana jest data erygowania parafii, można wymienić: Targowisko (1293), Czernięcin (1394), Szczebreszyn (1398), Częstoborowice (1326), Gorzków (1404) i Mokrelipie (1403). Dopiero dzięki działalności biskupa Jana, zwanego też Janem Biskupcem, rozbudowa sieci parafii katolickich nabrała znacznego przyspieszenia. Ten trzeci z kolei biskup diecezji chełmskiej, będący blisko osoby króla Jagiełły jako jego doradca i spowiednik, zapisał się na kartach historii jako doskonały polityk i zarazem wyjątkowo skuteczny kościelny administrator. Zachowane dokumenty świadczą, że w okresie swojej biskupiej służby w latach 1417-1452, podwoił liczbę parafii w swojej diecezji. Właśnie to on, na prośbę dziedziców Chłaniowa, aktem erekcyjnym z 28 września roku 1419, podpisanym w Szczebreszynie, powołał do

istnienia chłaniowską parafię. Wtedy dziedzicami wsi Chłaniów i zarazem fundatorami kościoła byli trzej bracia: Goworko, Manczyna i Mikołaj. Wobec braku innych dokumentów trudno ustalić, czy byli oni potomkami wspomnianego wcześniej Aleksandra (Olexa) Pełczyca, czy raczej, jak to się działo za panowania króla Jagiełły, należeli do szlachty, jaka napływała na te tereny wschodniej rubieży z ziemi sandomierskiej lub z terenów przeludnionego Mazowsza. Ta druga hipoteza, z uwagi na znany w okolicach Sandomierza ród Goworków, wydaje się być bardziej prawdopodobna.

Parafia początkowo miała obejmować tylko dwie wioski - Chłaniów i Wierzchłaniów należący do Manczyny, jednego z braci i fundatorów kościoła. Po latach ta część chłaniowskiej posiadłości, jako już oddzielna wieś, uzyskała nazwę Wierzchowina, cały czas znajdując się w obrębie chłaniowskiej parafii. W okresie fundowania parafii, jeszcze przed spisaniem aktu erekcyjnego, doszło do ciekawego wydarzenia związanego z sąsiednią wioską Bzowiec i jej ówczesnym właścicielem Wawrzyńcem Strączkiem (łac. *Laurentius Straczek*). Otóż, już po zbudowaniu kościoła do powstającej parafii chciał też przyłączyć się właściciel Bzowca, stawiając plebanowi pewne wymagania. Chciał on, aby pleban, święcąc na Wielkanoc kołacze (łac. *tortos*) w domach chłaniowskich fundatorów, poświęcił wielkanocne kołacze również w jego domu. Można się domyślać, że z uwagi na znaczną, 3-4 kilometrową odległość Bzowca od Chłaniowa, święcenie pokarmów w domu Strączka mogło stanowić dla plebana pewien problem. W rozmowach, jakie przeprowadził biskup Jan Biskupiec ze wszystkimi kolatorami parafii, a szczególnie z owym dziedzicem Strączkiem, uzgodniono następujące porozumienie i - co ciekawe - treść tej ugody została dokładnie zapisana w akcie erekcyjnym parafii: *Gdy na Wielkanoc pleban będzie święcił kołacze (tortos) w domach głównych [miejscowych] patronów kościoła, to wtedy powinien poświęcić je również w domu Strączka. Jeśli natomiast, główni patroni sami dostarczą kołacze do poświęcenia do kościoła, wówczas Strączek nie będzie miał prawa domagać się od kapłana święcenia ich w swoim domu.* Te okoliczności związane z erygowaniem chłaniowskiej parafii dość szczegółowo przedstawia Ludomir Bieńkowski w swojej pracy opisują-

cej działalność biskupa Jana Biskupca w diecezji chełmskiej. Komentując ten wyjątkowy fragment aktu erekcyjnego parafii w Chłaniowie z przyłączonym do niej Bzowcem, Bieńkowski podkreśla, jak wiele taktu i dyplomacji wykazuje biskup Jan, aby doprowadzić do skutku powstanie tej parafii uposażanej przez kilku prywatnych fundatorów.

Badanie i opisywanie historii tak specyficznej kościelnej instytucji, jaką jest parafia wymaga korzystania z wielu różnorodnych źródeł. Najczęściej są to tak zwane materiały powizytacyjne będące wynikiem wizytacji parafii przez zwierzchnika diecezji, czyli biskupa lub inną osobę duchowną przez biskupa wyznaczoną. Podobnym typem źródeł informacji o stanie parafii są spisy stanu posiadania, tzw. „*fundi instructi*” robione zwykle z okazji szczególnych wydarzeń w życiu parafii, jak na przykład przejmowanie jej przez nowego proboszcza. Znanych jest wiele przykładów osób duchownych, księży mających zamiłowanie do historii, którzy nieraz bardzo szczegółowo dokumentowali dzieje własnych parafii, albo opracowywali opisy w szerszym, na przykład diecezjalnym zakresie. Jednym z takich kapłanów był ksiądz Karol Boniewski związany przez długie lata z parafią Fajslawice, który prawdopodobnie w latach 1839-1845 własnoręcznie napisał dość obszerne dzieło pt. „Opis historyczny diecezji lubelskiej” liczące blisko tysiąc stron. W tym rękopisie na stronach 537-542 ksiądz Boniewski przedstawia początki parafii Chłaniów, posługując się nieco powieściowym i barwnym stylem pisania. Pozwolę sobie tu przytoczyć kilka wybranych fragmentów z jego dzieła. Notatka o parafii w Chłaniowie zaczyna się od takiego oto, malowniczego wstępu: *U podnóża rozległej góry położona jest wieś liczna w osady, nazywana niegdyś Wierchłaniów, jakby na brzegu pól ornych założona była. Ma kościół parafialny w dniu 9 listopada 1419 roku przez Goworka, Manczyne i Mikołaja braci rodzonych a wówczas dziedziców tej włości erygowany i hojnie uposażony, jak erekcja tego kościoła w oryginale do dziś dnia dochowana przekonywa.* Wiadomo ze źródeł historycznych diecezji chełmskiej, że akt erekcyjny parafii Chłaniów został spisany w Szczepieszynie 28 września 1419 roku, natomiast w dalszej części pracy księdza Boniewskiego dowiadujemy się jeszcze o kolejnym ważnym dla parafii wydarzeniu, jakim jest

konsekracja kościoła. Cytując ten fragment, czytamy: *Jakoż Jan Zaborza biskup diecezji chełmskiej erekcyę rzeczzonego kościoła spisał i zatwierdził a zjechawszy do Chłaniowa sam kościół na cześć Świętych Filipa, Jakóba [za oryginałem], Mateusza Apostołów konsekrować raczył. Żeby zaś pamiątka tej uroczystości wieczyście w tej parafii trwała, niedzielę następną po św. Mateuszu na obchód poświęcenia tego kościoła przeznaczył.* Trudno jest ustalić, na jakiego rodzaju źródłach opierał się ksiądz Boniewski, pisząc o obecności biskupa Jana w Chłaniowie i dokonaniu przez niego osobiście konsekracji nowo wybudowanego kościoła. Wiadomo jednakże na podstawie opisów duszpasterskiej działalności tegoż biskupa, że podchodził on do swej posługi z wielkim zaangażowaniem i corocznie osobiście wizytował podległe mu parafie. Wiadomo też, że autor cytowanego opisu diecezji miał w połowie XIX wieku niejedną okazję do osobistego zapoznania się z wyglądem kościoła parafialnego w Chłaniowie, czego dowodem są jeszcze dwa fragmenty z jego pracy tu przytoczone. Ksiądz Boniewski pisze: *Uważałem jak niebotyczne jodły i nadzwyczajnej grubości jesiony otaczają swymi konary ten przybytek Najwyższego i które przy wzniesieniu kościoła musiały być dla jego ozdoby i bezpieczeństwa od ognia zasadzone.* Dalej czytamy: *Wśród podłogi w Prezbiterium w bliskości wielkiego ołtarza znajduje się kamień duży z czerwonego marmuru, mający swe brzegi wyrobione ozdobnie i te otaczały obrzeżny jak ślady okazują napis, lecz litery tak są starte, że nie można odgadnąć w jakim celu ten głaz jest tu umieszczony. Cmentarz grzebalny położony za wsią przy drodze wiodącej do miasta Turobin ma trzy nagrobki z kamienia ciosanego wyrobione, z których jeden położony pamięci Piotra Pęczkowskiego, zmarłego w roku 1830, dziedzica niegdyś tutejszych włości, zasługuje na wspomnienie.* W zakończeniu opisu parafii Chłaniów ksiądz Karol Boniewski podaje: *Parafię tę składają włości Chłaniów, gdzie kościół opisany, Wierchowina należąca niegdyś do Chłaniowa a dziś oddzielną własność stanowi, Chłaniówek wśród żyznych łąnów położony i Bzowiec. W tych wszystkich 1792 osób obrządku łacińskiego zamieszkuje.*

Nawiązując do opisu otoczenia kościoła, widzianego oczami księdza Boniewskiego prawie

dwieście lat temu, chciałbym od siebie dodać, że sam pamiętam dwa wysokie „nadzwyczajnej grubości jesiony”, z których obecnie tylko po jednym ślad pozostał, w postaci ogromnego, przy ziemi odciętego odziomka i wieńca potężnych, wrosniętych w grunt przykościelnego cmentarza korzeni.

Kościół parafialny

Pierwszy kościół parafialny, postawiony za czasów króla Władysława Jagiełły, zapewne zbudowany z drewna, służył kilku, a może kilkunastu pokoleniom parafian. Nie wiadomo, czy uległ on zniszczeniu w wyniku na przykład pożaru, czy też poddany niszczącemu działaniu czasu, popadł w ruinę. Drugi zbudowany kościół, w którym od strony północnej część murowaną stanowiła kaplica, w połączeniu z częścią drewnianą, służył jako świątynia do lat trzydziestych XVIII wieku. Również i ta budowla, a szczególnie jej część drewniana, jak wskazuje przeprowadzona w 1741 roku wizytacja parafii, znalazła się w stanie bliskim kompletnego zniszczenia. Skutkiem tej wizytacji oraz dzięki osobistemu zaangażowaniu ówczesnego biskupa chełmskiego Józefa Eustachego Szembeka, było rozpoczęcie budowy nowego kościoła. Proboszczowi parafii, księdzu Józefowi Wojciechowi Wójcickiemu, niełatwo było uzyskać od lokalnych właścicieli ziemskich konieczne fundusze do budowy kościoła. Zmuszony tą sytuacją ksiądz Wójcicki podał kolatorów kościoła do sądu biskupiego. Na rozprawie, która odbyła się 5 marca 1741 roku w Szczebrzeszynie, biskup Szembek zagroził kolatorom, że jeśli w ciągu roku nie podejmą budowy nowego kościoła, wówczas nieodwołalnie pozbawi ich prawa patronatu i przekaze tym, którzy kościół ufundują. Nie wszyscy dziedzice okolicznych wiosek pomogli materialnie w budowie nowego kościoła. Największy wkład finansowy na budowę kościoła księdzu Wójcickiemu dostar-

czyli dwaj ówcześni właściciele Chłaniowa - Władysław Zaleski, kanonik lwowski i Adam Zaleski, stolnik owrucki, oraz dziedzic Wierchowiny Józef Sierakowski. Pomógł też przy tej budowie współwłaściciel Bzowca Antoni Dobraczyński, który dostarczył materiały użyte na budowę nowej murowanej zakrystii ze skarbcem na piętrze i dopomógł przy zwożeniu budulca na drewnianą część kościoła. Zasadnicza budowa kościoła trwała do 1746 roku. Ceremonii poświęcenia świątyni dokonał 2.09.1746 r. upoważniony przez dziekana turobińskiego księdza Jana Aleksandra Trembińskiego, proboszcz chłaniowski i zarazem budowniczy kościoła, ksiądz Wójcicki. W zachowanych parafialnych kronikach można znaleźć dość zaskakującą informację, że po przeprowadzeniu ostatnich prac wykończeniowych w 1748 roku, ksiądz Wójcicki rzekł się parafii i wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krasnymstawie.



Front kościoła, widok od strony zachodniej w dniu jubileuszu.

W tej ciekawej pod względem architektonicznym formie, gdzie bardzo umiejętnie i z pozytywnym wizualnym skutkiem połączono kamienne fragmenty ścian kaplicy i zakrystii z dobudowaną częścią drewnianą, budynek kościoła dotrwał do czasów obecnych. Unikalna konstrukcja chłaniowskiej świątyni, głównie z uwagi na wystrój wnętrza i harmonijne połączenie elementów drewnianych z kamienną architekturą baroku, zyskała nazwę „Drewniany kościół z epoki baroku w Chłaniowie”. Określenie to pochodzi bezpośrednio z tytułu pra-

cy magisterskiej wykonanej w 1966 roku w Zakładzie Historii Sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przez byłego wikariusza chłaniowskiej parafii, księdza Kazimierza Malinowskiego.

Kościół oraz stojąca obok drewniana dzwonnica dopasowana kształtem do barokowego stylu kościoła, tworzą razem unikalny zespół XVIII-wiecznych zabytków sztuki sakralnej. Stoją tak pośrodku Chłaniowa już od ponad 270 lat. Obie budowle szczęśliwie przetrwały trudne okresy zaborów i powstań narodowych, przetrwały groźne dla takich obiektów okresy obu wojen światowych i wreszcie, zasłużenie, doczekały tak zacnego jubileuszu „swojej” parafii. Świętowanie jubileuszu zostało połączone z corocznie obchodzonym we wrześniu parafialnym odpustem, ustanowionym jeszcze 600 lat temu przez biskupa Jan Biskupca. Ten uroczysty dla Chłaniowa dzień uświetniła obecność arcybiskupa lubelskiego Stanisława Budzika, który w tym dniu, w niedzielę 15 września, przewodniczył koncelebrowanej liturgii mszy świętej (sumy odpustowej) i wygłosił okolicznościowe kazanie. Wykorzystując przesłanie, jakie wtedy wypowiedzieli arcybiskup Stanisław Budzik oraz chłaniowski proboszcz ksiądz kanonik Jerzy Koma, chciałbym ten fragmentaryczny przegląd dziejów parafii Chłaniów zakończyć takimi słowami: *Parafie rzadko mogą pochwalić się tak pięknym jubileuszem, a sam kościół jest równie piękny i bogaty w swoim wyposażeniu. W tym miejscu mówią wieki. Cieszymy się, że mogliśmy przeżyć ten wyjątkowy dzień. Warto było czekać.*

Józef Adam Dąbek

Materiały źródłowe:

L. Bieńkowski, *Działalność organizacyjna Jana Biskupca w diecezji chełmskiej (1417-1552)*, „Roczniki Humanistyczne KUL”, t. VII, z. 2, Lublin 1960.
Ks. K. Boniewski, *Opis historyczny diecezji lubelskiej*, rękopis w Archiwum Archidiecezjalnym w Lublinie, Rep. 60A, 259.

Ks. K. Malinowski, *Drewniany kościół z epoki baroku w Chłaniowie*, monografia, Chełm 2003.

S. Kuraś i J. Sułkowska-Kuraś wyd., *Zbiór Dokumentów Małopolskich*, cz. IV, nr 961 i cz. V, nr 1312.

Jacek Kiszczak

Olszanka (gm. Łopiennik Górny). Zarys tła historycznego i archeologicznego osady



Olszanka położona jest w powiecie krasnostawskim, gminie Łopiennik Górny. Historia wsi nierozdzielnie wiąże się z sąsiednimi miejscowościami - Łopiennikiem Górnym, dawniej zwanym Lackim i Łopiennikiem Dolnym nazywanym Ruskim. Pierwsze historyczne wzmianki w źródłach pisanych pochodzą z 1426 r. Wówczas został wydany przez króla Władysława Jagiełłę akt lokacyjny Łopiennika. Możliwe, że wtedy dokonał się podział domeny królewskiej na Łopiennik Lacki i Ruski¹. W początkach XVI wieku nastąpił rozwój osadnictwa na południe, w kierunku Krzywego. Doszło do wydzielenia odrębnej jednostki osadniczej zwanej Łopiennikiem Szlacheckim. Pierwszy zapis o niej pochodzi z roku 1519. Najprawdopodobniej nastąpiła wówczas niezależność prawno-ustrojowa miejscowości, którą później nazywaną Olszanką, dla odróżnienia od dóbr należących do króla. Wieś stanowiła własność prywatną, pierwszymi dziedzicami byli Rachwalowie².



Topograficzna Karta Królestwa Polskiego z 1843 r. Linia nanieśiono obszar Łopiennika Szlacheckiego (Olszanki). Skala 1:126 000 (oprac. J. Kiszczak).

¹ J. Kiszczak, *Łopiennik. Dzieje miejscowości w świetle badań archeologicznych*, „Nestor”, 4(42) 2017, s. 13.

² W. Czarnecki, *Rozwój sieci osadniczej ziemi chełmskiej w latach 1451-1510*, „Rocznik Chełmski”, t. V, 1999, s. 20.

Po III rozbiorze Polski w 1795 r. Olszanka weszła w skład cesarstwa habsburskiego, natomiast po kongresie wiedeńskim w 1815 r. wieś należała już do Rosji Carskiej i utworzonego Królestwa Polskiego. W „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” podano: *Olszanka., fol. nad rzeczką b.n., pow. krasnostawski, gm. i par. Łopiennik, odl. 12 w. od Krasnegostawu. W 1885 r. wraz z attyn. Leśniczówka, rozl. mr. 914: gr. or. i ogr. mr. 319, łąk mr. 17, past. mr. 4, lasu mr. 559, nieuż. mr. 15; bud. mur. 4, z drzewa 12; płodozmian 9-polowy, las nieurządzony; młyn wodny. Fol. ten w r. 1879 oddzielony od dóbr Krzywe*³. W 2. połowie. XIX w. miejscowość zaliczana była do folwarków, który oddzielony został od dóbr Krzywe w 1879 r. Do wsi należało 319 mórg gruntów ornych, 17 mórg łąk, 4 morgi pastwisk, 559 mórg lasu oraz 15 mórg nieużytków. W Olszance znajdowało się dwanaście domów drewnianych i cztery murowane oraz młyn wodny⁴.

W 1. połowie. XIX w. założono i wybudowano zespół dworsko-parkowy. Składa się na niego murowany, dwupiętrowy pałac neoklasycystyczny, stajnia cugowej, magazyny oraz park. Cała powierzchnia założenia wynosi ok. 12,5 ha. Park krajobrazowy o powierzchni 7 ha posiada nieregularny układ alejek, z zachowanym starodrzewiem (m.in. kauczukowiec amurski, lipa drobnolistna, jodła kalifornijska), które stanowią cenne obiekty przyrodnicze. Szkielet kompozycji stanowi od strony wschodniej dawna aleja dojazdowa z zachowanymi potężnymi świerkami i modrzewiami oraz od strony płn.-zach. aleja lipowa. Integralną częścią parku są otaczające, rozległe rybne stawy. Obiekt został wpisany do rejestru zabytków pod nr. A 60/402⁵.

Stan rozpoznania archeologicznego Olszanki jest słaby. W miejscowości przeprowadzone zostały jedynie badania powierzchniowe w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski (dalej:



Zespół dworsko-parkowy w Olszance. Widok z lotu ptaka (fot. G. Chowicki). Źródło: www.polskiezabytki.pl [dostęp: 17.09.2019].



Pałac neoklasycystyczny w Olszance (fot. G. Chowicki). Źródło: www.polskiezabytki.pl [dostęp: 17.09.2019].

AZP)⁶ oraz nadzory archeologiczne nad pracami ziemnymi przy zespole dworsko-parkowym⁷. Teren miejscowości znajduje się na dwóch obszarach AZP - nr 82-85 i 82-86. Są one położone w całości w obrębie Wyniosłości Giełczewskiej, która stanowi najwyższą część Wyżyny Lubelskiej. Dominują na nich żyzne gleby wykształcone na podłożu lessowym, które stanowiły dobre warunki dla rozwoju osadnictwa pradziejowego czy historycznego.

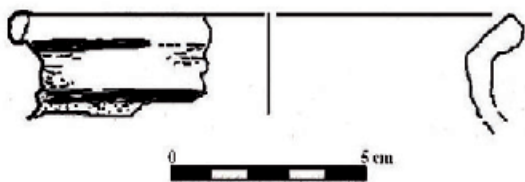
³ B. Chlebowski, W. Walewski, F. Sulimierski (red.), *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. VII, Warszawa 1886 - hasło: Olszanka.

⁴ Tamże.

⁵ *Gmina Łopiennik Górny*, Łopiennik 2014, ss. 22-23, książka wydana przez Urząd Gminy Łopiennik Górny.

⁶ Wyniki badań AZP zostały opublikowane przeze mnie w artykule *Dzieje wybranych miejscowości gminy Łopiennik Górny w świetle archeologicznych badań powierzchniowych AZP*, „Młoda Humanistyka” nr 1/2018 (11) - wersja elektroniczna.

⁷ E. Sobczuk, *Dokumentacja z nadzoru archeologicznego. Olszanka, gm. Łopiennik Górny, stan. 2. Sezon 2015*, mps MR w Krasnymstawie.



Fragment wylewu neolitycznej ceramiki naczyniowej kultury lubelsko-wołyńskiej odnaleziony w Olszance podczas archeologicznych badań powierzchniowych AZP (rys. A. Bronicki, oprac. J. Kiszczał).

Badania powierzchniowe AZP zostały przeprowadzone przez Teresę i Wojciecha Mazurków w październiku i listopadzie 2004 roku. W Olszance zostało zidentyfikowanych jedenaście stanowisk archeologicznych. Całość zebranego materiału archeologicznego stanowiły mało charakterystyczne fragmenty ceramiki naczyniowej oraz wyroby krzemienne. Dla większości nie udało się określić chronologii i przynależności kulturowej. Jedynie jeden fragment skorupy glinianej i odłupek krzemieniny przyporządkowano do neolitycznych społeczności ludzkich kultury lubelsko-wołyńskiej ceramiki malowanej, która rozwijała się na terenach wschodniej Polski od 1. połowy III tysiąclecia do ok. 2500 przed Chr. Artefakty ogólnie zostały wydatowane na czasy pradziejowe, wczesnego średniowiecza (VIII-X w.), późnego średniowiecza (XIV-XV w.) oraz nowożytności (XVIII-XIX w.)⁸.

W listopadzie 2015 roku zostały przeprowadzone trzydniowe nadzory archeologiczne nad pracami ziemnymi związanymi z budową linii kablowej SN, przebudową słupa SN i linii napowietrznej.

Obszar nadzorów znajdował się w obrębie zespołu pałacowo-parkowego. Badaniami kierowała Elżbieta Sobczuk. Założono dziewięć wykopów o różnych wymiarach. Zarejestrowano mało zróżnicowany układ warstw czarnoszarej bądź szarej i czarnej ziemi, przemieszanej z gruzem ceglano-opokowym. Na głębokości ok. 10 cm wystąpił jeden obiekt archeologiczny. Był to mur z opoki, usytuowany na osiach S-N, W-E.



Olszanka. Zakresowany obszar stanowi teren umiejscowienia zespołu pałacowo-parkowego i miejsce przeprowadzonych nadzorów archeologicznych (oprac. J. Kiszczał).

Jego grubość wynosiła 0,7 m, wysokość ok. 2 m, posadowiony w glinie na głębokości 2,1 m. Wykonany został z kamienia ciosanego, łączącego najprawdopodobniej zaprawą wapienną. Mógł pełnić funkcję fundamentu budynku datowanego na XX w. W trakcie prac pozyskano zaledwie 4 fragmenty ceramiki siwej z XX wieku⁹.

Przeprowadzone nadzory archeologiczne przyniosły mały zasób nowych informacji, które nie praktycznie nie wniosły do historii założenia zespołu pałacowo-parkowego. Badania powierzchniowe, jak już wspominałem w poprzednich wydaniach „Nestora”, nie odzwierciedlają rzeczywistej sytuacji bytowania społeczności pradziejowej i historycznej. Głównym postulatem wysuwany przeze mnie jest w przyszłości przeprowadzenie szerokopłaszczyznowych badań archeologicznych w celu zweryfikowania wcześniejszych badań powierzchniowych. Takie badania wiążą się z dużymi środkami finansowymi, którymi powinna dysponować gmina.

Jacek Kiszczał

⁸ J. Kiszczał, *Dzieje wybranych...*; Materiał archeologiczny znajduje się w Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie.

⁹ E. Sobczuk, *Dokumentacja z nadzoru...*; Materiał ruchomy znajduje się w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie.

Jacek Kiszczak



Archiwalna kartografia jako źródło do poznania przeszłości polskich wsi na przykładzie Borowicy i Żulina

Archiwalna kartografia stanowi bardzo ważne źródło wiedzy na temat rozwoju przestrzennego i historii wsi. Dokładna analiza oraz ich porównanie ze stanem istniejącym pozwala na identyfikację i opisanie układu urbanistycznego osady. Po krótkim, ogólnym wstępie podjąłem próbę przedstawienia czterech, moim zdaniem najważniejszych źródeł kartograficznych, do poznania przeszłości polskich wsi na przykładzie Borowicy i Żulina. Celem artykułu jest zwrócenie uwagi na przydatność historycznych źródeł kartograficznych do poznania dziejów ośrodków wiejskich.



Mapa Środkowej Europy wg Mikołaja z Kuzy z XV w.
Źródło: www.fbc.pionier.net.pl [dostęp: 28.08.2019].

Dawne mapy stanowią obraz minionego świata, które zachwycają swoim urokiem i pięknem. Kazimierz Kozic wiąże ich powstanie z rozwojem grafiki jako sztuki, a także techniki powielania kompozycji rysunkowych, mające swe korzenie w starożytności¹. Początków kartografii polskiej doszukać się można w okresie renesansu. Jednymi z najstarszych map polskich są: mapa Europy Środkowej kardynała Mikołaja z Kuzy

(1401-1464), wydana w 1491 r. w Bawarii oraz Bernarda Wapowskiego, wybitnego polskiego kartografa z XVI w., uznanego za „ojca polskiej kartografii”. W następnych wiekach nastąpił bujny rozkwit kartografii polskiej, jak i europejskiej. Głównymi wówczas ośrodkami rozwojowymi były Włochy i Niderlandy².



Fragment mapy Bernarda Wapowskiego z XVI w.
Źródło: www.historiaposzukaj.pl [dostęp: 28.08.2019].

Przegląd źródeł kartograficznych rozpoczne od dzieła Aleksandra Jabłonowskiego „Atlas historyczny Rzeczypospolitej Polskiej wydany z zasiłkiem Akademii Umiejętności w Krakowie. Dział II: Ziemie ruskie Rzeczypospolitej”.



Borowica i Żulin na mapie Aleksandra Jabłonowskiego, skala 1:300 000. Czarną linią oznaczoną orientacyjną granicę dóbr Borowica-Żulin (oprac. J. Kiszczak).

Atlas został przedstawiony w 1900 roku na zjeździe historyków, później został wydrukowany w Wiedniu w 1904 r. Składa się on z 17 arkuszy map w skali 1:300 000. Treść historyczna opra-

¹ http://www.bu.kul.pl/kazimierz-kozica-historia-kartografii_art_10678.html [dostęp: 28.08.2019 r.]

² Tamże.

cowana została już w połowie XIX w. w Paryżu przez Polaków pod kierownictwem gen. Wojciecha Chrzanowskiego. Jabłonowski umieścił wszystkie miejscowości istniejące do roku 1600 oraz granice województw, ziem i powiatów³. Ponadto przedstawił granice dóbr ziemskich, gdzie wyróżnił własność królewską, dobra szlacheckie, kościoła łacińskiego i wschodniego. Opracowanie atlasu stało się źródłem do podjęcia dyskusji jak powinien wyglądać atlas historyczny, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pozwoliło na opracowanie nowych podstaw metodycznych⁴. Na powyższej rycinie możemy zobaczyć granicę szlacheckich dóbr Borowica-Żulin wraz z zaznaczonymi świątyniami.

Kolejnym źródłem kartograficznym, który uważam za ważny i przydatny jest „Mapa Zachodniej Galicji” płk. Antona Mayera von Heldensfelda. Pełna jej nazwa brzmi: *Carte von West-Gallizien: welche auf allerhöchsten Befehl Seiner Kaiserlich oesterreichischen und Königlich apostolischen Majestät in den Jahren von 1801 bis 1804 unter der Direction des dermaligen General Majors, und General Quartiermeisters Anton Mayer von Heldensfeld des militärischen Marien Theresien Ordens Ritter durch den Kaißerl. Königl. Generalquartiermeisterstaab militärlisch aufgenommen worden. Mit allerhöchster Bewilligung herausgegeben und Seiner des Generalißimus Erzherzog Carl Kaiserlichen Hoheit unterthänigst gewiemet vom Generalquartiermeisterstaab gezeichnet, und gestochen von Hieronimus Benedicti. 1808*⁵.

Opracowanie mapy powstało w latach 1801-1804 w wyniku intensywnych prac topograficznych prowadzonych przez austriacki sztab generalny na obszarze przyłączonym w wyniku trzeciego rozbioru Polski. Początkowo był to ręcznie kolorowany oryginał w skali 1:28 800, składający się z 25 arkuszy. Mapa została wykonana przez pułkownika armii austriackiej Antona Mayera von Heldensfelda.



Borowica. Galicja Zachodnia, wycinek z mapy pułkownika Antona Mayera von Heldensfelda, 1801-1804, *Karte von Westgalizien*, 1801, skala oryginału 1:28 800, Wiedeń, Österreichisches-Staatsarchiv-Kriegsarchiv.



Żulin. Galicja Zachodnia, wycinek z mapy pułkownika Antona Mayera von Heldensfelda, 1801-1804, *Karte von Westgalizien*, 1801, skala oryginału 1:28 800, Wiedeń, Österreichisches-Staatsarchiv-Kriegsarchiv.

da. Autor zręcznie zaznaczył na niej oznaczenia krajobrazowe, m.in. góry, rzeki, jeziora, piaski oraz zabudowę np. drogi, młyny wodne i wiatrowe, tartaki, urzędy celne, domy opłat, kościoły drewniane, murowane, klasztory, opactwa, zamki, twierdze czy mury miejskie. W 1804 roku została opublikowana czarno-biała kopia w skali 1:72 000, na którą składa się 12 arkuszy o wymiarach 47x69 cm. Oryginał oraz kopia przechowywane są w Archiwum Wojskowym w Wiedniu (Kriegsarchiv)⁶. Ryciny przedstawiają zabudowę przestrzenną Borowicy i Żulina. Można na nich zauważyć, że obszary wsi w początkach XIX w. są mało zabudowane, skupione jedynie wzdłuż głównych, wydzielonych ulic. W tamtych czasach większość terenów Borowicy i Żulina porastały lasy oraz rozciągały się łąki i rozlewiska rzek.

³ H. Rutkowski, *Prace nad atlasem historycznym Polski XVI w.*, „Studia Geohistorica”, nr 4, 2016, s. 243.

⁴ Tamże, ss. 243-244.

⁵ <https://www.ssw-sopot.pl/wp-content/uploads/2018/12/2.Archiwalna-kartografia-jako-%C5%BAr%C3%B3d%C5%82o-wiedzy-o-przesz%C5%82o%C5%9Bci-polskich-miast-na-przyk%C5%82adzie-Szczakowej-.pdf> [dostęp: 29.08.2019].

⁶ Tamże.

Innym, dość znaczącym źródłem kartograficznym jest „Topograficzna Karta Królestwa Polskiego” zwana potocznie „Mapą Kwatermistrzostwa”. Stanowi ona według wielu badaczy jedno z najważniejszych osiągnięć polskiej kartografii XIX wieku⁷.



Borowica na „Topograficznej Karcie Królestwa Polskiego”, skala 1:126 000.



Żulin na „Topograficznej Karcie Królestwa Polskiego”, skala 1: 126 000.

Mapa, jako pierwsza przedstawia pełne terytorium Królestwa Polskiego w granicach ustalonych na kongresie wiedeńskim w 1815 r. Królestwo zostało związane unią personalną z carską Rosją, wówczas utworzono w strukturach armii Sztab Kwatermistrzostwa Generalnego, przed powstaniem listopadowym tworzyli go głównie polscy oficerowie. Prace zakrojone na szeroką skalę nad „Mapą Kwatermistrzostwa” rozpoczęto w 1822 r., natomiast podjęcie decyzji o wydaniu jej drukiem nastąpiło w 1827 r. Całością prac kierował war-

szawski rytownik Karol Fryderyk Minter. Do wybuchu powstania listopadowego przygotowano łącznie 240 arkuszy map w skali 1:43 000 i 27 w skali 1:126 000⁸. Po upadku powstania rozwiązano sztab i car Mikołaj I powierzył kontynuowanie prac Korpusowi Topografów rosyjskiego Sztabu Generalnego pod kierownictwem gen. Karola Richtera. Prace nad mapą zostały zakończone w 1839 r., natomiast przez cztery lata zredukowano ją do skali 1:126 000. Całość „Topograficznej Karty Królestwa Polskiego” została wydana w 1843 r. w Petersburgu. Została ona zadeklowana carowi, tytuł mapy podano w trzech językach: polskim, rosyjskim i francuskim. Do 1857 roku dzieło było zastrzeżone wyłącznie dla władz rosyjskich, później udostępniono ją do sprzedaży przy Sztabie Generalnym w Petersburgu⁹. Mapa stanowi bogate źródło dziejów poszczególnych miejscowości pod względem treści. Znajdują się na niej elementy fizyczno-geograficzne, np. rzeźba terenu czy sieć wodna, a także posiada rozbudowaną legendę elementów składających się z 54 znaków topograficznych. Można na niej odnaleźć dokładną zabudowę, punkty terenowe, tj. kościoły, młyny, wiatraki czy sieć dróg¹⁰. Jak można zauważyć na załączonych powyższych rycinach, Borowica i Żulin posiadają już bogatszą zabudowę przestrzenną, niż to ukazane jest na mapie Heldensfelda. W Borowicy zaznaczono linie głównej zabudowy mieszkalnej ciągnącej się wzdłuż tzw. Majdanu, w pobliżu kaplicy dworskiej, ale także zaczęto stawiać pierwsze domostwa poza tym obszarem. Podobna rzecz dotyczy Żulina, gdzie w porównaniu z poprzednią mapą, zabudowa poszerzyła znacznie swój zasięg. Oznaczony został także młyn i folwark dworski. Bez wątpienia „Topograficzna Karta Królestwa Polskiego” stanowi najcenniejszy pomnik kartografii polskiej. Dotyczy to nie tylko walorów poznawczych, ale także delikatnego rysunku, co czyni ją przejrzystą i łatwo czytelną dla odbiorcy.

Ostatnim źródłem kartograficznym, o którym warto napisać kilka słów są mapy topograficzne Wojskowego Instytutu Geograficznego (w skrócie

⁷ <http://www.gisplay.pl/kartografia/7155-xix-wieczna-mapa-krolestwa-polskiego-dostepna-online.html> [dostęp: 29.08.2019].

⁸ <https://bg.uwb.edu.pl/TKKP/?id=OMapie> [dostęp: 29.08.2019].

⁹ *Tamże.*

¹⁰ *Tamże.*

mapy WIG-a), powstałe w okresie międzywojennym. Przez wielu badaczy uważane są za wiarygodne źródło poznawcze przedwojennej Polski¹¹.



Borowica na mapie WIG-a z 1935 r., skala 1:100 000.



Żulin na mapie WIG-a z 1935 r., skala 1:100 000.

Początkowa działalność Instytutu skoncentrowana była na gromadzeniu i reprodukowaniu map topograficznych, powstałych w okresie zaborów. Od 1927 roku WIG rozpoczął wydawanie własnej mapy taktycznej w skali 1:100 000. Od 1929 roku na mapy nanoszono siatki prostokątne o interwale dwóch kilometrów. Warto tu zaznaczyć, że arkusze były drukowane w różnych kolorach, a w latach 1933-1939 opracowano 36 map w wydaniu turystycznym. W międzyczasie opracowywano mapy większe, bardziej szczegółowe w skali 1:25 000¹².

Borowica i Żulin przedstawione na mapie WIG-a posiadają już szczegółową zabudowę

mieszkalną. Zaznaczono na nich wyraźnie obiekty posiadające duże znaczenie dla miejscowości, tj. zabudowę sakralną. Widać na nich także większe zagęszczenie domów, niż to miało miejsce w XIX w. Warto tu także zwrócić uwagę na naniesione tzw. satelickie miejscowości, tj. Wola Żulińska czy Czechów Kąt. Na drugiej rycinie możemy zauważyć oznaczenie miejsca założonego tartaku czy młyna. Jednakże na pierwszym miejscu widoczne są przestrzenie łąk, lasów czy pól uprawnych.

W powyższym artykule starałem się zaprezentować najważniejsze mapy i korzyści z nich wynikające, które posiadają niebagatelne znaczenie dla zrekonstruowania dawnego osadnictwa wiejskiego. Warto jednak zauważyć, że są to tylko wybrane źródła z bogatej tradycji kartograficznej. Mam nadzieję, że powyższy artykuł skłoni chociaż niektórych odbiorców do zainteresowania się w szerszym zakresie tematyką kartografii i korzyści, jakie można z nich odczytać.

Jacek Kiszczał



rys. Wiesław Domański

¹¹ J. Kuna, *Częściowo opracowane mapy 1:25 000 Wojskowego Instytutu Geograficznego (1919-1939)*, „Polish Cartographical Review. Supplement w języku polskim”, t. 3, nr 2, 2018, s. 201.

¹² Tamże, ss. 203-204.

Lech Dziedzic

Tajemnica lasu Namule



31 sierpnia w krasnostawskim muzeum została zamknięta czasowa wystawa „Złoto, krzemień i glina. Tajemnice pochowane w kurhanach. Mogiły z Białki i Stryjowa”. Nas będzie interesowała ta część wystawy, która dotyczy Białki, a konkretnie lasu Namule. Las Namule położony jest nieopodal Krasnegostawu, pomiędzy wsiami Zażółkiew i Widniówka, rozdzielają go grunty wsi Białka. Ktoś mógłby powiedzieć, co w tym dziwnego - las jak las. Tyle tylko, że nie jest to zwykły las, ale nekropolia składająca się, według badań A.J. Jusiak, ze 106 kurhanów (z których 15 może budzić pewne wątpliwości). Początki tej nekropolii sięgają epoki kamienia, a jej schyłek to wczesne średniowiecze. W latach 1982-83 na cmentarzysku tym przeprowadzono badania archeologiczne. Udało się wówczas przebadać zaledwie 5 kurhanów. W 2013 roku przebadano dwa kolejne. To właśnie te ostatnie badania dostarczyły sensacyjnej informacji. Otóż w najwyższej położonej części lasu archeolodzy odkryli ślady małego obozowiska „łowców mamutów”, datując je na późny, ewentualnie schyłkowy paleolit czyli na około 14 tysięcy lat przed naszą erą. To właśnie w górnym paleolicie pojawia się *Homo Sapiens* i rozpoczyna zagospodarowywanie terenów Niżu Europejskiego opuszczanego przez cofający się lądolód skandynawski. Głównym zajęciem ludzi z tamtego okresu było polowanie na bizona, żubry, dzikie konie, niedźwiedzie, renifery i rzecz jasna mamuty, dlatego często nazywani są oni „łowcami mamutów”. Mamy więc potwierdzenie, że okolice Krasnegostawu są nieprzerwanie zamieszkiwane już co najmniej od 16 tysięcy lat. Podczas prac archeologicznych prowadzonych w 1982 roku odkryto kamienny toporek łódkowy oraz naczynia z okresu kultury ceramiki sznurowej. Kultura ta nazywana wcześniej kulturą toporów bojowych, bierze swoją nazwę od umieszczanego na wyrobach garncarskich wzoru odciskanego sznurem. Od 3200 do 1800 r. p.n.e. kultura ta najintensywniej występowała na Pomorzu Zachodnim, Śląsku i południowo-wschodniej Małopolsce.

W przeciwieństwie do „łowców mamutów”, ludność kultury ceramiki sznurowej zajmowała się uprawą roli i hodowlą. Oprócz bydła i trzody chlewnej, hodowali oni także owce, kozy i konie. Żyli w osadach mających niekiedy charakter obronny. Podczas prac archeologicznych prowadzonych w latach 80. XX wieku potwierdzono także funkcjonowanie nekropolii w okresie kultury trzcinieckiej. Kultura ta początkowo nosząca nazwę kultury ceramiki pasmowej przyjęła swoją nazwę od miejscowości Trzciniec leżącej koło Opola Lubelskiego, w której to w roku 1930 J. Kostrzewski dokonał pierwszych odkryć zabytków tej kultury. Kultura ta funkcjonowała od 1900 do 1000 roku p.n.e., zaliczana jest do epoki wczesnego brązu, podczas jej trwania w powszechnym użyciu były także narzędzia kamienne. Kulturę trzciniecką wielu historyków wiąże z pojawieniem się na terytorium dzisiejszej Polski Prasłowian. Hipotezę tę potwierdza także biologia. W 2018 roku udało się wyizolować i przebadать kośpalne Y DNA ze szkieletu odnalezionego na cmentarzysku kultury trzcinieckiej w Gustorzynie, koło Włocławka. Y DNA pochowanego tam mężczyzny należy do haplogrupy R1a, czyli takiej, jaką ma większość żyjących dziś w Polsce mężczyzn.



Podkowa z Białki,
Muzeum Regionalne w Krasnymstawie.

Zmierzch nekropolii w lesie Namule to wczesne średniowiecze. Podczas prac archeologicznych odkryto zabytki datowane od końca VII do X wieku, najciekawszym z nich była żelazna podkowa, datowana na IX-X wiek, co wskazywać może, że jest to jedna z najstarszych podkówek od-

nalezionych w Polsce. W tym miejscu musimy sobie zadać pytanie kim byli ludzie, którzy żyli w okresie przed powstaniem państwa polskiego na ziemi krasnostawskiej, a których szczątki pochowano w lesie Namule. Według źródeł historycznych, w rachubę wchodziły cztery plemiona: Dulebowie, Bużanie, Wołynianie i Łędzianie (Lachowie). Według K. Fokta Bużanie i Wołynianie to małe plemiona wchodzące w skład związku plemiennego Łędzian. Dulebowie zaś to najpewniej germańska nazwa Łędzian, bo - jak wykazał M. Vasmer - takie jest pochodzenie tej nazwy. Sporne jest także terytorium zamieszkiwane przez Łędzian, niektórzy historycy niezgadzający się z identycznością Łędzian i Dulebów ograniczają je do Podkarpacia i południowej części Lubelszczyzny z Czermnem. Wydaje się jednak, że terytorium to było znacznie większe.



Pucharek z Białki,
Muzeum Regionalne w Krasnymstawie.

A. Gardawski uważał Chodlik za gród łędziański, za powiązany z tym związkiem plemiennym uważany jest także gród w Zimnem na dzisiejszej Ukrainie, nieopodal Włodzimierza Wołyńskiego. Na terenie Lwowa także odkryto pozostałości łędziańskiej osady. Konstantyn VII Porfirogeneta w swoim dziele „De administrando imperio” podaje, że Łędzianie budowali łodzie jednodrewnki, które spławiali do Dniepru, gdzie sprzedawali je Rusi (Rusią w owym czasie nazywano Normanów, czyli Wikingów). Jak się wydaje, nie tylko sprze-

dawali, ale także brali udział wraz z nimi w łupieżczych wypadach na terytorium Bizancjum. Potwierdza to Nestor w swojej kronice pochodzącej z wieku XII a noszącej tytuł „Powieść minionych lat”: *Roku 6415 [907]. Poszedł Oleg na Greków, Igora zostawiwszy w Kijowie; wziął zaś ze sobą mnóstwo Waregów i Słowian, i Czudów, i Słowien, i Krywiczów, i Merę, i Drewlan, i Radymiczów, i Polan, i Siewierzan, i Wiatyczów, i Chorwatów, i Dulebów, i Tywerców, którzy są pomocnikami [Rusi]: tych wszystkich Grecy zwali Wielką Scytią*. Udział Dulebów w walkach z Cesarstwem Rzymskim jest znany już w VI, VII wieku, kiedy to wspierali oni Awarów. To zapewne w tym czasie część Dulebów osiedliła się na terenie dzisiejszych Czech. Źródła historyczne informują nas także o związkach Łędzian z Wisłą. Jak podaje cesarz Konstantyn VII Porfirogeneta, Michał Wyszewicz książę Zahumla (w Dalmacji nad Adriatykiem) oraz konsul i patrycjusz rzymski wywodził się z pogan mieszkających nad Wisłą nazywających się Litzyke. Losy związku plemiennego Łędzian przesądziło powstanie państw Rusi Kijowskiej i Polski, które prowadziły wojny o to terytorium. Tak pisał o tym Nestor: *Roku 6489 [981]. Poszedł Włodzimierz ku Lachom i zajął grody ich, Przemyśl, Czerwień i inne grody, które są i do dziś dnia pod Rusią*. A w innym miejscu: *Roku 6526 [1018]. Przyszedł Bolesław ze Światopełkiem na Jarosława, z Lachami. Jarosław zaś zebrawszy Ruś i Waregów, i Słowien, poszedł przeciw Bolesławowi i Światopełkowi, i przyszedł ku Wołyniowi [gród], i stali po obu stronach rzeki Bugu. I miał Jarosław piastuna i wojewodę imieniem Budy, i począł on lżyć Bolesława, mówiąc: Oto ci przebodziem oszczepem brzuch twój tłusty. Był bowiem Bolesław wielki i ciężki, że i na koniu ledwo mógł siedzieć, lecz był roztropny. I rzekł Bolesław do drużyny swojej: Jeśli was ta obelga nie obraża, to ja polegnę sam. Wsiadłszy na koń wjechał do rzeki, a za nim wojsko jego. Jarosław zaś nie zdążył uszykować się, i zwyciężył Bolesław Jarosława. Jarosław zaś zbiegł z czterema mężami do Nowogrodu. Bolesław zaś wszedł do Kijowa ze Światopełkiem. I rzekł Bolesław: Rozprowadźcie drużynę moją po grodach na leże; i było tak. Jarosław zaś, przybiegłszy do Nowogrodu, chciał uciekać za morze, lecz posadnik Konstantyn, syn Dobryni, porąbał z Nowogrodzianami łodzie Jaro-*



Toporek łódkowaty z Białki,
Muzeum Regionalne w Krasnymstawie.

sławowe, mówiąc: Chcemy się jeszcze bić z Bolesławem i ze Światopełkiem. Poczęli pieniądze zbierać, od męża po cztery kuny, a od starostów po dziesięć grzywien, a od bojarów po osiemnaście grzywien. I przywieśli Waregów, i dali im pieniądze, i zebrał Jarosław wojsko mnogie. Gdy zaś Bolesław siedział w Kijowie, przekłęty Światopełk rzekł: Ile tylko Lachów jest po grodach, zabijajcie ich. I pobili Lachów. Bolesław zaś uciekł z Kijowa, zabrawszy skarby i bojarów Jarosławowych, i siostry jego, a Anastazego z Dziesięcinnej cerkwi przystawił do skarbów, bowiem [ten] pochlebstwem pozyskał jego zaufanie. I ludzi mnóstwo uprowadził ze sobą, i grody czerwieńskie zajęł dla siebie, i przyszedł do swego kraju Światopełk zaś począł władać w Kijowie. I poszedł Jarosław na Światopełka, i zbiegł Światopełk do Pieczyngów. Światopełk I zwany przez Rusinów Przeklętym był synem Włodzimierza Wielkiego i zięciem Bolesława Chrobrego. Kres Łędzian nadszedł w 1031 r. po najeździe Jarosława Mądrego i Mściśława wspieranych przez Normanów. Nestor tak to opisał: Roku 6539 [1031]. Jarosław i Mściśław zebrali wojów mnogich, poszli na Lachów, i zajęli grody czerwieńskie znowu, i spustoszyli ziemię łącką, i mnóstwo Lachów przywieśli, i rozdzielili ich. Jarosław osadził swoich nad Rusią. Po najeździe tym pozostała ludność zamieszkująca terytorium łędziańskie uległa rutenizacji, pozostały po nich tylko grodziska i nekropolie, takie jak ta w lesie Namule.

Lech Dziedzic

Wybrana literatura:

J. Budziszewski, P. Jarosz, J. Libera, A. Szczepanek, P. Włodarczak, *Badania wykopaliskowe kurhanów na stanowisku 3 w Białce, pow. krasnostawski*, [w:] P. Jarosz, J. Libera, P. Włodarczak (red.) „Schyłek neolitu na Wyżynie Lubelskiej”.

K. Fokt, *Zagadka plemion znad Bugu, Sanu, Dniestru i Styru*, „Przegląd Historyczny”, 2004, 95/4, ss. 441-456.

A. Gardawski, *Chodlik*, Wrocław, 1970.

A. Gardawski, *Z zagadnień kultury wczesnego średniowiecza południowej Polski*, „Rocznik Lubelski”, 1966, 9, ss. 9-53.

J. Gurba, *Peryferie „państwa” Dulebów na Wyżynie Lubelskiej?*, „Rocznik Lubelski”, 1967, 10, ss. 57-61.

S. Hoczyk-Siwkova, *Kotlina chodelska we wczesnym średniowieczu*, Lublin, 2006.

A.J. Jusiak, *Kurhany w lesie „Namule” (Białka, pow. krasnostawski) w świetle obrazowań lotniczym skanerem laserowym*, praca licencjacka, prom. J. Budziszewski, UKSW, Warszawa 2014.

G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. 1-3, Wodzisław Śląski 2013.

H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 1-6, Warszawa 1963-1985.

Ł. Miechowicz, *Wczesnośredniowieczne grody nad Chodelką i ich zaplecze osadnicze*, „Historia Slavorum Occidentis” 2018, nr 2 (17), ss. 11-41.

M. Parczewski (red.), *Początki sąsiedztwa. Pogranicze etniczne polsko-rusko-słowackie w średniowieczu*, Rzeszów 1996.

A.L. Tyszkiewicz, *Słowianie i Awarowie*, Wrocław 2009.

M. Dębiec, M. Wołoszyn (red.), *U źródeł Europy Środkowo-Wschodniej: pogranicze polsko-ukraińskie w perspektywie badań archeologicznych*, Rzeszów 2007.

T. Wasilewski, *Dulebowie-Łędzianie-Chorwaci. Z zagadnień osadnictwa plemiennego i stosunków politycznych nad Bugiem, Sanem i Wisłą w X wieku*, „Przegląd Historyczny”, 1976, 67/2, ss. 181-194.

Apel poległych

Drodzy Czytelnicy, społeczność siennicka chciałaby upamiętnić mieszkańców gminy Siennica Różana - ofiary II wojny światowej. Planowane jest wykonanie okolicznościowych tablic z nazwiskami i wkomponowanie ich w otoczenie dotychczasowego obelisku poświęconego 250 bezimiennym. Apelujemy o zgłaszanie nazwisk, które nie zostały jeszcze ujęte w publikowanym spisie. Będziemy wdzięczni za każdą nawet najdrobniejszą wiadomość dotyczącą osób, miejsc, dat i okoliczności wojennych zdarzeń. Prosimy również o sprostowanie tych zapisów, które mogą odbiegać od rzeczywistości. Wszelkie informacje prosimy przekazywać do Centrum Kultury w Siennicy Różanej, Powiatowej Biblioteki Publicznej w Krasnymstawie lub redakcji „Nestora”.

ADM

Lista poległych i zamordowanych

Lista osób poległych i pomordowanych podczas II wojny światowej z terenu lub na terenie gminy Siennica Różana sporządzona została na podstawie wykazu przygotowanego przez Jana Choduna z Siennicy Królewskiej Dużej (członka ruchu oporu) i Czesława Mazurka ze Stójła. Uzupełniono ją na podstawie monografii „Gmina Siennica Różana...” Andrzeja Wawryniuka, pracy magisterskiej Alicji Łuczkiwicz oraz informacji uzyskanych od Edwarda Wierchosia, Władysława Sobieszczyka i innych mieszkańców gminy.

Polegli w czasie działań wojennych, rozstrzelani przez Niemców i pomordowani w obozach koncentracyjnych w latach 1939-1944:

1. Aleksiej Franciszek (ps. „Grom”, ur. 1918),
† 22.04.1943, w walce, Kasjan
2. Andrzejewski Stanisław, Maciejów, † 1939 (?),
na wojnie
3. Antoni Jan (ur. 1904), Siennica Mała,
† 16.04.1942, Siennica Mała
4. Antoni Józef, Siennica Mała, † obóz
w Majdanku
5. Banach Franciszek, Siennica Duża,
† 20.09.1939, Baraki
6. Baran Marian, Siennica Duża (BCh - Stójło),
† 1944, więzienie w Chełmie
7. Bereza (...), Kol. Góry lub Tarnogóra,
† 1939, Baraki
8. Biał Srul, † lipiec 1942
9. Boczanówna (...), Siennica Różana, † 1943
10. Bobiejczuk Bogdan, † w walce z Niemcami
11. Ciechan Aniela (ż. Władysława), Siennica
Różana, † 1942
12. Ciechan Jan (lat 50), Czarnoziem,
† 12.11.1942
13. Ciechan Józefa (ż. Władysława), Siennica
Różana, † 24.10.1942, Siennica Różana
14. Ciechan Michał, Siennica Różana, † 1944,
na froncie
15. Ciechan Władysław (ur. 1908, s. Jana),
Siennica Duża, † 1940 lub 1.05.1942 lub
1.06.1942, Siennica Różana
16. Cybulska Katarzyna, Zagroda, † 24.10.1942
lub 1943, Siennica Różana.
17. Chodun Józef (s. Jana), Siennica Duża,
† 1944, na morzu ORP
18. Chodun Kazimierz (s. Antoniego), Siennica
Duża, † rozstrzelany 24.10.1942 lub
26.07.1942, Siennica Różana
19. Chodun Wacław (s. Jana), Siennica Duża,
† 7.09.1939, Pabianice
20. Chojnacki Edmund (ur. 1921, s. Stanisława),
Zagroda, † 1941, obóz w Dębicy
21. Czwońnóg Maria (ur. 1904), Stójło, † 1942,
Stójło
22. Czwońnóg/Wyroślak Marysia (lat 2), Stójło,
† 1942, Stójło
23. Czwońnóg Tomasz (ur. 1901), Stójło, † 1942,
Stójło
24. Czwońnóg Irena (lat 9), Stójło, † 1942, Stójło
25. Ćwikła Franciszek (ur. 1906), Żdżanne,
† 22.06.1942, Żdżanne
26. Derewicka Zofia, Zagroda, † 1942, Siennica
Różana
27. Derewicka Maria, Zagroda, † 1942, Siennica
Różana
28. Derkacz Stanisław, † ok. 12.11.1942, Borek
k. Krasnegostawu
29. Dobrzański Kazimierz (ur. 1910), Zagroda,
† Kuluszki
30. Dodor (mąż), Żdżanne, † rozstrzelanie,
Żdżanne

Lista poległych i zamordowanych

31. Dodor (żona), Żdżanne ☩ rozstrzelanie, Żdżanne
32. Dodor (dziecko), Żdżanne ☩ rozstrzelanie, Żdżanne
33. Drygiel Rozalia, Zagroda, ☩ obóz w Niemczech
34. Dubaj Stanisław (s. Wojciecha), Wola Siennicka, ☩ obóz w Majdanku
35. Dudziak Dymitr (ur. 1908), Wierzchowiny, ☩ 15 lub 19.08.1943, Wierzchowiny
36. Dzik Józef, Siennica Różana, ☩ 1942, obóz w Dębicy
37. Edelman Jankiel, ☩ lipiec 1942
38. Fedelman Sprync, ☩ lipiec 1942
39. Fedelman Srul, ☩ lipiec 1942
40. Franczak Maria, Wierzchowiny, ☩ 3.07.1943, Wierzchowiny
41. Frank Abram, ☩ lipiec 1942
42. Frank Motl, ☩ lipiec 1942
43. Furmaga Józef (ur. 1893 lub 1887), Maciejów, ☩ czerwiec 1944
44. ks. Galewski Stanisław, Krasnystaw, ☩ 13.07.1942, plebania Siennica Różana
45. Głowacki Jan, Zagroda, ☩ obóz w Niemczech
46. Gułaś Józef (lat 16), Rudka, ☩ 20.09.1939, Baraki
47. Hamerla Jan (ur. 1893 lub 1894), ☩ lipiec 1944, Maciejów
48. Haratym Czesław (lat 22, m. Janiny), ☩ 5.11.1942, Stójło
49. Haratym Janina z Morawieckich (lat 22), ☩ 5.11.1942, Stójło
50. Haratym Krystyna (lat 3, c. Janiny i Czesława), ☩ 5.11.1942, Stójło
51. Humin Aniela (ur. 1902, c. Józefa), Siennica Duża, ☩ 12.08.1942, Siennica Duża
52. Humin Aniela (ż. Władysława), Siennica Duża, ☩ 1944, las Lipina
53. Humin Bronisława (ż. Władysława), Siennica Różana, ☩ 19.06.1942, Siennica Różana.
54. Humin Józef (s. Tomasza), Siennica Różana, ☩ 1942, obóz w Dębicy
55. Humin Rozalia (ż. Stanisława), Siennica Różana, ☩ 19.06.1942, Siennica Różana
56. Humin Władysław (s. Józefa), Siennica Duża, ☩ 1944, las Lipina
57. Humin Władysław (s. Tomasza), Siennica Różana, ☩ 19.05.1942, Siennica Różana.
58. Iżak Józef, Siennica Mała, ☩ 1942 (podczas ucieczki), Brykowiec

Lista poległych i zamordowanych

59. Iżak Zofia (ż. Józefa), Siennica Mała, ☩ 1942, Siennica Różana
60. Jakubiak Wincenty, Baraki (?), ☩ 20.09.1939, Baraki
61. Jakubiec Franciszek, Siennica Nadolna, ☩ 20.09.1939, Baraki
62. Jakubiec Michał, Baraki, ☩ 1942, obóz w Dębicy
63. Jaworski Jan (ur. 1912), Zagroda, ☩ 25.08.1942
64. Jędruszczak Mieczysław (ur. 13.11.1913, ppor. WP), Siennica Różana, ☩ 1940, Charków
65. Kałużny Jan (ur. 1901), Wierzchowiny, ☩ 3.07.1943, Wierzchowiny
66. Kamiński Jan, Siennica Różana, ☩ 1939, na froncie
67. Kargul Aleksander (ps. „Kordian” dow. plut.), ☩ 20.07.1944, w walce Maciejów
68. Kargul Jan, Wola Siennicka, ☩ 1942, obóz w Dębicy
69. Kloc Kazimierz, Siennica Mała, ☩ 20.09.1939, Siennica Różana
70. Kociowski Andrzej, Siennica Różana, ☩ 1943
71. Komar Stanisław (ur. 1921, s. Edwarda), Żdżanne, ☩ 1942, obóz w Dębicy
72. Konfeld Dyna, ☩ 1943
73. Konfeld Szmul, ☩ 1943
74. Kostrzanowska Maria (ur. 1901), Stójło, ☩ 1942, Stójło
75. Kostrzanowski Michał (ur. 1927, s. Marii), Stójło, ☩ 1942, Stójło
76. Kostrzanowski Stanisław (ur. 1919, s. Marii), Stójło, ☩ 1942 (spłonął), Stójło
77. Kot Franciszek, Siennica Duża, ☩ 1939, na froncie
78. Kowalski Tomasz, Baraki, ☩ 20.09.1939 (?), obóz w Dębicy
79. Kozioł Antoni (ur. 1913), Zagroda, ☩ 1942, Zagroda
80. Kozioł Ignacy (ur. 1906), Zagroda, ☩ 25.08.1942, Zagroda
81. Kozioł Maria (ur. 1910), ☩ 25.08.1942, Zagroda
82. Kozłowski Andrzej (ur. 1898), Siennica Różana, ☩ 7.05.1942 lub 1941, Siennica Różana
83. Kozyra Jan (ur. 1892), ☩ wrzesień 1943, Maciejów
84. Krawiec Franciszek, Siennica Różana, ☩ 1942, obóz w Majdanku

Lista poległych i zamordowanych

85. Krawiec Wiera, Zagroda, † 1942, Siennica Różana
86. Książek Stanisław, Wola Siennicka, † 1944, w Niemczech
87. Kubina Wiktoria, Stójło, † 1942, Stójło
88. Kubina Mieczysław (ur. 1921), Zagroda, † obóz w Dębicy
89. Kuchnowska Zofia, Siennica Różana, † 1943
90. Kurzajak Lucjan, Kozieniec, † obóz w Dębicy
91. Kuś Franciszek, Wola Siennicka, † obóz w Dębicy
92. Litwin Antoni (ur. 1910), Zagroda, † 25.08.1942 Zagroda
93. Łoza Danuta (lat 10), † 1942, Żdżanne
94. Łoza Ryszarda (lat 8), † 1942, Żdżanne
95. Łoza Stanisław, Żdżanne, † 1942, Żdżanne
96. Łoza Teofila (ż. Stanisława), † 1942, Żdżanne
97. Łoza Zofia (lat 6), † 1942, Żdżanne
98. Łukowiec Jan (lat 23), Boruń, † 1939, na froncie
99. Manachiewicz Franciszek (st. poster.), Siennica Nadolna, † Katyń
100. Marczyk Aksenty, Wierzchowiny, † 3.07.1943, Wierzchowiny
101. Margol Stefan (lat 20), Siennica Różana, † 1942, Siennica Różana
102. Mazur Aniela (lat 19), Rudka, † 1942
103. Mazur Władysław, † rozstrzelany
104. Mielnicki Franciszek, Baraki (?), † 20.09.1939, Baraki
105. Mielniczuk Dymitr, Wierzchowiny, † 1942
106. Mielniczuk Władysław, Żdżanne, † 1944, na froncie
107. Mironiuk Afanaza, Wierzchowiny, † 1943, Wierzchowiny
108. Miszczak Stanisław, Siennica Różana, † 1943 lub 1944, Siennica Różana
109. Młynarczyk Jan (ur. 22.04.1909), Siennica Różana, † Katyń 1940
110. Mochniej Antoni (ur. 1905), Maciejów, † 20.07.1944, Rakolupy
111. Mochniej Kazimierz, Wola Siennicka, † 1942, obóz w Dębicy
112. Mochniej Piotr, Wola Siennicka, † 1942, na froncie
113. Montelmach Wikra, † lipiec 1942
114. Morawiecki Edward (lat 17, s. Karoliny), Stójło, † 5.11.1942, Stójło

Lista poległych i zamordowanych

115. Morawiecka Janina z d. Frańczak (lat 20, ż. Tadeusza), † 5.11.1942, Stójło
116. Morawiecka Karolina (lat 47), Stójło, † 5.11.1942, Stójło
117. Morawiecki Tadeusz (lat 20, s. Karoliny), † 5.11.1942, Stójło
118. Morawiecka (dziecko 3 m.), † 5.11.1942, Stójło
119. Mróz Franciszek, Siennica Różana, † 1944, obóz w Majdanku
120. Mróz Jan, Siennica Różana, † 1941, front wschodni
121. Mróz Tekla, Stójło, † 4.11.1942, Stójło
122. Mróz Wiktoria (ur. 1897), Stójło, † 1943, Stójło
123. Muda Józef, Maciejów (żołnierz AK), † 1944, w walce z Niemcami
124. Nowicki Władysław, Siennica Różana, † 1944, obóz w Majdanku
125. Ogrodniczek Grzegorz (ur. 1908), Żdżanne, † 22.06.1942 lub 1941, Żdżanne
126. Oleszczuk Jan (ur. 1914), Żdżanne, † 1944, obóz w Niemczech
127. Orłowski Stanisław (ur. 1904), Żdżanne, † 22.06.1942 lub 1941, Żdżanne
128. Orzechowski Józef (ur. 1903 lub 1918), Siennica Mała, † 16.04.1942, Siennica Mała
129. Orzechowski Władysław, Siennica Mała, † obóz w Oświęcimiu (brak potwierdzenia)
130. Pajak Marian (ur. 31.10.1895, st. post. w Siennicy Dużej), Kopki, † 1940, Miednoje
131. Pacholczuk Władysław, Zagroda, † 1943 lub 1942, Zagroda
132. Pacholczuk Antoni (ur. 1910), Zagroda, † 1943 lub 25.08.1942, Zagroda
133. Palczewski Bronisław (ur. 1903 lub 1910 lub 1913), † 25.08.1942, Zagroda
134. Palonka Piotr (ur. 1896, poseł na sejm), Siennica Mała, † 3.10.1942, Siennica Mała
135. Piekaruś Jan (ur. 1894), Stójło, † 1943, Stójło
136. Płachecki Czesław (lat 20), Baraki, † 1943, obóz w Dębicy
137. Płachecki Piotr, Baraki, † 20.09.1939, Baraki
138. Pochańczuk Antoni (ur. 1910), Zagroda, † 25.08.1942
139. Popik Waław, Żdżanne, † w walce, Psie Pole
140. Proskura Józef, Siennica Różana, † 1943, obóz w Majdanku
141. Proskura Kazimierz (ur. 1916), Siennica Duża, † 1942, Siennica Różana

Lista poległych i zamordowanych

142. Proskura Michał, Kozieniec, † 1942, obóz w Majdanku
143. Proskura Tomasz (lat 51), Czarnoziem, † 14.11.1942, Borek k. Krasnegostawu
144. Rybczyński Tadeusz, Wola Siennicka (pilot dyw. 308 RAF), Wielka Brytania
145. Siejko Wojciech, † sierpień 1942, Maciejów
146. Skoczylas Józef (ur. 1901), † 25.08.1942, Zagroda
147. Sobieszczuk Jan (ur. 28.06.1906, ppor. WP), Siennica Mała, † 1940, Starobielsk
148. Soczyńska Bronisława, Siennica Różana, † 24.10.1942, Siennica Różana
149. Stefańczyk Jan (ur. 16.06.1910), Siennica Mała, † 1940 (?), Katyń (?)
150. Stefańczyk Stanisław, Siennica Duża, † 1939, wskutek ran
151. Stelmach Jan (ur. 1894 lub 1914), Żdżanne, † 1941 lub 22.06.1942, Żdżanne (?)
152. Stelmach Łukasz, Żdżanne, † 1942, obóz w Niemczech
153. Suseł Józef (lat ok. 50), Bańkowszczyzna, † 12.11.1942
154. Suseł Tadeusz, Stójło, † obóz w Oświęcimiu
155. Szada Jan (ur. 1919), † czerwiec 1943, Maciejów
156. Szaron Stanisław, Baraki, † 1942, obóz w Dębicy
157. Szewczyk (...), Kol. Góry lub Tarnogóra, † 20.09.1939, Baraki
158. Szuryga (...), Małochwiej, † 1942, Siennica Różana
159. Ślipecki Franciszek (ur. 1911), Siennica Mała, † 16.04.1942, Siennica Mała
160. Terebus Piotr, † 13.07.1942, plebania Siennica Różana
161. Tokarz Marcin (ur. 1908), Wola Siennicka, † wrzesień 1942, Wola Siennicka
162. Tokarz Władysław, Wola Siennicka, † 1942, Wola Siennicka
163. Tryksza Władysław (s. Jana), Siennica Mała, † 20.09.1939, Wola Siennicka
164. Tywoniuk Jan, Zagroda, † obóz w Niemczech
165. Tywoniuk Piotr, Żdżanne, † 1942, więzienie w Chełmie
166. Waligóra Józef (ur. 1908), Siennica Mała, † 16.06.1942, Siennica Mała
167. Watson Tomasz (por., dow. rejonu ZWZ i AK),

Lista poległych i zamordowanych

- Boruń, † 1943, obóz w Oświęcimiu
168. Wawryn Maria, Wierzchowiny, † 3.07.1943, Wierzchowiny
169. Wepa Jan (ur. 1913), Zagroda, † 25.08.1942, Zagroda
170. Wierchoś Emilia, Żdżanne, † 1943, Żdżanne
171. Wierchoś Jan, Zagroda, † 1943, obóz w Dębicy
172. Wierchoś Józef (ur. 1910), Siennica Różana, † 1944, obóz w Majdanku
173. Wierchoś Michał, Żdżanne, † 1943, obóz w Dębicy
174. Wierchoś Waław (ur. 1911), Wierzchowiny, † 1944 lub 3.07.1943, Wierzchowiny
175. Wilk Sergiej, Wierzchowiny, † 1942
176. Wolski Józef (ur. 1910), Siennica Duża, † 12.08.1942, Siennica Duża
177. Zadrag Stanisław (wójt gm. Siennica Różana), Baraki, † 20.09.1939, Baraki
178. Zajac Kazimierz, Siennica Różana, † 1942, Siennica Duża
179. Zakrzewski Antoni (ur. 1897), Siennica Duża, † 12.08.1942, Siennica Duża
180. Zakrzewska Katarzyna (ur. 1892), Siennica Duża, † 12.08.1942, Siennica Duża
181. Zawadzki Czesław, † na froncie,
182. Żebrowski Stanisław, Siennica Mała, † 16.04.1942, Siennica Mała
183. Zaprawa (mąż), Deputycze, † rozstrzelanie, Wierzchowiny
184. Zaprawa (żona), Deputycze, † rozstrzelanie, Wierzchowiny
185. Zaprawa (dziecko), Deputycze, † rozstrzelanie, Wierzchowiny
186. Zaprawa (dziecko), Deputycze, † rozstrzelanie, Wierzchowiny
187. Żołnierz NN, † 17-19.09.1939, wskutek ran, Kol. Wola Siennicka
188. Żołnierz NN, † Żdżanne, z rąk policjanta podejrzany o dezercję
189. Żołnierz NN, † 1944?, Wierzchowiny, mogiła w lesie
190. Żołnierz NN, † 1944?, Wierzchowiny, mogiła w lesie
191. NN (kobieta), † 1942 (zastrzelona przez SS-mana Sosnę), Siennica Duża
192. NN (mężczyzna pochodzenia polskiego), † 24.06.1943, Wierzchowiny

193. NN (mężczyzna pochodzenia żydowskiego),
✠ 24.06.1943, Wierzchowiny
194. NN (osoba pochodzenia żydowskiego),
✠ 1942, Zagroda
195. NN (osoba pochodzenia żydowskiego),
✠ 1942, Zagroda
196. NN (osoba pochodzenia żydowskiego),
✠ 1942, Zagroda
197. NN (osoba pochodzenia żydowskiego),
✠ 1942, Zagroda
198. NN (osoba pochodzenia żydowskiego),
✠ 1942, Zagroda
199. NN (osoba pochodzenia żydowskiego),
✠ 1942, Zagroda
200. NN (osoba pochodzenia żydowskiego),
✠ 1942, Zagroda
201. NN (osoba pochodzenia żydowskiego),
✠ 1942, Zagroda
202. NN (osoba pochodzenia żydowskiego),
✠ 1942, Zagroda
203. NN (osoba pochodzenia żydowskiego),
✠ 1942, Zagroda
204. (...) Szmul, ✠ 1943, Maciejów.

Dodatkowe informacje:

- W Siennicy Różanej w kilku egzekucjach zabito około 120 osób różnego wyznania. W sierpniu 1942 r. dziesięć osób Niemcy wysłali do obozów w Dębicy, Oświęcimiu, Majdanku. Spośród nich przeżył tylko Józef Golec.
- W Stójle w 1942 r. za pomoc jeńcom sowieckim i partyzantom rozstrzelano rodziny: Czwrnogów, Morawieckich i Kostrzanowskich ze Stójła.
- W Wierzchowinach w 1942 r. Niemcy rozstrzelali około 20 Polaków oraz rodzinę Zaprawów z Deputycz.
- W lipcu 1942 r. w Zagrodzie Niemcy rozstrzelali 17 Żydów. Nazwiska, które udało się ustalić: Sruł Błat, Abram Frank, Motl Frank, Jankiel Edelman, Sprync Fedelman, Sruł Fedelman, Wikra Montelmach.
- W Żdżannem wg informacji Wiesławy Popik rozstrzelano trzysobową rodzinę Dodorów.

Kazimierz Stolecki

Powiat krasnostawski
na łamach warszawskiej
„Gazety Polskiej”
w latach 1880-1898



1880, nr 43, 24 II. Wykaz wynagrodzeń, wypłaconych w miesiącu styczniu roku 1880 przez Towarzystwo ubezpieczeń „Jakor” w królestwie Polskim, za straty, zrządzone przez pożary. 4. Bieszyński Władysław, Gorzków, powiat krasnostawski rs. 118 kop. 19.

1880, nr 60, 17 III. Krasnostaw dobrze za-budowane i dość ludne miasto powiatowe, nie miał dotąd nawet niższego zakładu naukowego, dopiero w b.m. obywatele po walnej naradzie postanowili ofiarować rs. 15000 na założenie szkoły realnej. Fundusz jaki miasto posiada w banku wynosi rs. 40000. Naczelnik powiatu ma wpłynąć na okolicznych obywateli i gminy, aby do brania potrzebnych funduszy na szkołę przyłożyli się.

1880, nr 61, 18 III. Z Krasnostawu donoszą nam o wypadku, który nie wiemy czy samobójca, czy zabójstwa mamy nazwać imieniem, pisze „Gazeta lubelska: „W dniu 8 b.m. to jest w ubiegły poniedziałek dwaj oficerowie strzałami z rewolwerów zadali sobie nawzajem śmiertelne ciosy. Jeden z nich trafiony w serce padł na miejscu, drugi zaś z przeszytą pierśią dogorywa w okropnych cierpieniach. Według opowieści ostatniego, dali oni sobie słowo, że jeden drugiego pozbawi życia, które dla nich stało się ciężarem. Zszedłszy się spędzili wieczór w najlepszej harmonii, odśpiewali wspólnie duet z jakiejś opery, poczem rozległy się dwa strzały, rozłączające ich ze światem.

1880, nr 72, 01 IV. Szczególniejszy objaw męstwa i odwagi. Podawaliśmy już w „Gazecie” naszej wiadomość o wypadku, jaki miał miejsce w Krasnymstawie: o strzelaniu wzajemnem do siebie dwóch oficerów. Obecnie piszą z tego miasta do „Głosu” (N 70): Dzieje się wczasy „maślani-cy”. U jednego z oficerów pułku 71-go bielewskie-

go, znajdującego się w Krasnymstawie, koledzy jedzą bliny. Dwaj młodzi ludzie, oficerowie: Bohanow i Aniczkow, zaczęli rozprawiać o męztwie i odwadze. Obaj się chęlipili, że gotowi są do najtrudniejszego czynu, choćby ten miał ich życia kosztować. Sądząc, że, może, spółbiesiadnicy wątpią o tem, udali się do mieszkania kolegi swego i przyjaciela, Obrazcowa, tam stanęli, jakby do pojedynku, i, opierając prawie, każdy, łufę swojej broni o pierś przeciwnika, jednocześnie strzelili wzajem do siebie. Bohdanow padł nieżywy, a Aniczkow został śmiertelnie raniony i już dogorywa. Ten jest czyn wielki dwóch oficerów pułku bielewskiego.

1880, nr 80, 12 IV. W dniu drugim ciągnięcia 3-ej klasy 134-ej loteryi klasycznej, głównejsze wygrane padły na następujące numery: Nr. 22975 rs. 10000 u kol. Rządковского w Krasnymstawie.

1880, nr 106, 15 V. Lasy. Z Krasnostawskiego piszą. Siekiera niemiecka nie próżnuje tutaj. W przeciągu ostatnich dwóch lat z bindug pod Krasnymstawem spławiono 170.494 belek, budulcu i podkładów, oraz klepek kóp 250, a w roku bieżącym wywieziono już na lądy takiegoż drzewa sztuk 159.945. Drzewo to pochodzi z dwóch okolicznych majątków, a sosny i młode dęby mają padać pod zagranicznym toporem jeszcze przez lat pięć.

1880, nr 169, 31 VII. Fabryka narzędzi rolniczych. Właściciel dóbr ziemskich Średnia Wieś, położonych w Krasnostawskim, p. Edmund Mostowski założył pod własnym kierunkiem fabrykę narzędzi rolniczych. Obecnie p. Mostowski udoskonalił kosiarkę systemu Johnstona, podług pomysłu własnego.

1880, nr 177, 11 VIII. Domy przytułku i ochrony. W gubernii lubelskiej, pod dozorem komitetów rad opiekuńczych znajduje się domów przytułku i ochron 16, z tych 3 w Lublinie, a 13 w miastach powiatowych i osadach. W roku zeszłym we wszystkich zakładach pomienionych znalazło przytułek osób 176, z których w ciągu roku opuściło zakłady osób 28. Na utrzymanie zakładów rzeczonych wpłynęło gotowizną rs. 11.018 kop. 14, wydatkowano zaś z tej sumy w roku 1879 rs. 8345 k. 14, pozostało zatem w remanencie na rok bieżący rs. 2623. Głównymi źródłami dochodu były ofiary dobrowolne i procenty od kapitałów, w Banku Polskim umieszczonych, a wynoszących w ogólnej sumie rs. 93.381 kop. 25. Prócz tego znajduje się w Banku rs. 10.668 kop. 44, tudzież kapita-

łu hipotecznego rs. 4.100. Sumy te mają być użyte na założenie zakładów dobroczynnych w Krasnymstawie, Szczecbrzeszynie, Łęcznie, Bełżycach i Piaskach. Zakłady te nie mogą być jednak dotychczas otwarte, gdyż fundusze owe nie starczą.

1880, nr 191, 27 VIII. Pożar. W niedzielę zeszłą na folwarku Orłów, w powiecie krasnostawskim, pożar zniszczył kilka stodół tudzież kilka innych budynków gospodarskich z całą krescencyą. Szkody zrządzone wynoszą niemal rs. dwadzieścia tysięcy.

1880, nr 219, 02 X. Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych na posiedzeniu swoim, d. 23 lutego (6 marca) r.b. odbytem, mianował p. Przemysława Koszarskiego, właściciela dóbr Wierzchowina, w powiecie krasnostawskim położonych, członkiem korespondentem tegoż Towarzystwa.

1880, nr 231, 16 X. Z Krasnostawskiego donoszą „Gazecie lubelskiej,” że oziminy w stornach tamtych powschodziły dobrze. Ziemianie są w kłopotcie niemalym, jak przezimować inwentarz, gdyż siano nie dopisało, a część słomy zepsuta.

1880, nr 271, 04 XII. Z Krasnostawskiego donoszą, że ziemianie tameczni narzekają bardzo na nieurodzaj tegoroczny. Żyto zawiodło tak, że na niektórych folwarkach ledwie starczyło ziarna na zasiew i ordynaryę. Zbiór siana wogóle jest lichej; słomy brak, a ta, którą sprzątnięto, nie ma własności pożywnych; gdyby nie jesień ciepła i bezśnieżna, pozwalająca wypędzać inwentarz na pastwiska leśne, ziemianie w niemalym byłiby kłopotcie co do karmu dla inwentarza. Zasiewy ozime, zarówno wczesne jako i późne, zapowiadają się bardzo obiecująco.

1881, nr 9, 14 I. W Krasnym Stawie z ruin odradza się kościół pojezuicki; przypomina on kościół Ś-to Krzyski, przypomina teraz mianowicie, kiedy olbrzymia na tak szczupłe siły praca zbliża się ku końcowi. Myśl i pierwsze fundusze wyszły od proboszcza a niezamożni i nieliczni parafianie znieśli co tylko mogli.

1881, nr 63, 22 III. Sądy. Uwolniony został od pełnienia obowiązków sędzia okręgu czwartego w powiecie krasnostawskim, p. Piotrowski.

1881, nr 96, 02 V. W gubernii lubelskiej w roku ubiegłym było czynnych młynów parowych 6, tyleż amerykańskich, zwyczajnych wodnych 238 i wiatraków 85. Pierwsze miejsce zajmuje młyn pa-

rowy, pod Lublinem, Kośminkiem zwany, którego produkcja obliczoną została na rs. 218.000; po nim idzie młyn amerykański w Izbicy, w powiecie krasnostawskim, produkujący za rs. 144.000; dalej młyn amerykański w Tatarach pod Lublinem, produkujący za rs. 100.000; młyn parowy w Pobereżanach w powiecie hrubieszowskim, produkuje za rs. 94.480; młyn amerykański w Konopkach w tymże powiecie za rs. 70.500; młyn parowy w Orłowie w powiecie krasnostawskim, za rs. 60.000; amerykański w Turce, w powiecie lubelskim, za rs. 35.000; parowy w Irenie w powiecie nowo-aleksandryjskim za rs. 25.000; amerykański w Rudzie Opolskiej, w tymże powiecie, za rs. 19.520; młyn w Horodku, w powiecie hrubieszowskim, za rs. 7.200; młyn parowy w Chełmie za rubli 7.000 i takież młyn w Annopolu za rs. 1.740.

1881, nr 97, 03 V. Wartość okowity wyprodukowanej w gubernii lubelskiej, podczas kampanii w r. 1879/80 obliczoną została na rs. 2.076.858; naturalnie z akcyzą. Na tę produkcję składało się 54 gorzelni, a mianowicie: w powiecie lubelskim 7, lubartowskim 5, nowo-aleksandryjskim i janowskim po 4, chełmskim 11, hrubieszowskim 8, tomaszowskim 7, krasnostawskim 6, biłgorajskim i zamojskim po 1-iej tylko. Produkcja piwa zwiększa się z rokiem każdym. Obecnie znajduje się w gubernii lubelskiej 49 browarów, których produkcja w roku ubiegłym ocenioną jest na rs. 319.394. W Lublinie jest czynnych browarów 5, w powiatach: zamojskim 7, hrubieszowskim 6, lubartowskim, nowo-aleksandryjskim, janowskim i krasnostawskim po 5, chełmskim i biłgorajskim po 4, tomaszowskim 3. Browary w Lublinie czynne produkują prawie połowę ogólnej cyfry.

1881, nr 102, 09 V. Fabryka mebli giętych istnieje w Wojciechowie z osadą fabryczną tego nazwiska, w powiecie krasnostawskim od lat dziewięciu. Meble wyrabia z drzewa bukowego z własnych lasów, oraz z lasów okolicznych, w powiatach, krasnostawskim, zamojskim i tomaszowskim, szeroko rozrosłych i to stanowi jej wyższość. Cięcie drzewa i przygotowawcze roboty dopełniane są w Wojciechowie przy pomocy maszyny parowej, 57 specjalnych maszynek, 9850 form lanych i kutych oraz 293 robotników, w liczbie których jest 26 Niemców. Część wygiętego surowego materiału wykończa się na miejscu w Wojciechowie, znaczniejszą ilość wy-

syła się filii istniejącej na Pradze, gdzie meble ostatecznie są wykończane. Warsztaty filii połączone są koleją z dworcem terespolskim, przy pomocy której towar przesyła się bez przeładowywania w najodleglejsze okolice Cesarstwa. Filia na Pradze zatrudnia 120 mężczyzn i 280 kobiet samych krajowców. Nadto w głównym więzieniu karnem w Warszawie pracuje dla filii 80 mężczyzn i 120 kobiet. Roczny obrót dosięga rs. 260.000. W końcu zwrócić musimy uwagę obu fabryk, że ich własny interes równie jak interes kraju wymaga, aby one wyrabiały jaknajwięcej mebli tanich i liczyły na olbrzymi milionowy popyt, wyrób zaś mebli kosztowniejszych, ku któremu okazy na wystawie zwrot wyraźny zapowiadają, ograniczyły do zamówień być może bardzo zyskowych ale wcale nie licznych.

1881, nr 120, 01 VI. W Krasnymstawie straż ogniowa ochotnicza została zorganizowana, przy restauracji ratusza wzniesiono strażnicę, z której widzi się całe miasto i z kąd dawane są sygnały.

1881, nr 124, 07 VI. Zapis. Ś.p. Walerya ze Smoleńskich Piotrowska, zmarła niedawno w Krasnostawskim, zapisała po rubli trzy tysiące na kościół parafialny w Krasnymstawie i na szpital w temże mieście, tudzież rubli trzy tysiące na szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie, oraz rs. dzie więć tysięcy na rozmaite inne cele dobroczynne.

1881, nr 129, 13 VI. Ludność miast w gubernii Lubelskiej, według ostatnich obliczeń urzędowych jest następująca, jak donosi Gaz. Lub.

Miasto	Ludność	%
Lublin	34,978	36,12
Hrubieszów	8,312	8,58
Zamość	7,696	7,95
Chełm	7,387	7,63
Biłgoraj	6,608	6,82
Krasnystaw	5,455	5,63
Janów	5,246	5,42
Tomaszów	5,023	5,19
Kraśnik	4,709	4,86
Dubienka	4,516	4,66
Lubartów	4,500	4,65
Łęczna	2,409	2,49
Razem	96,839	100,0

1881, nr 188, 25 VIII. Lekarz Weterynaryi Alfred Kwaśniewski zamieszkał stale w mieście Krasnymstawie.

1881, nr 208, 19 IX. Napad. W Krasnostawskim na dom mieszkanki wsi Wierzchowiny, Tekli Kozłowej, - jak donosi „Gazeta Lubelska” - napadli niewiadomi rabusie w liczbie sześciu, z maskami papierowymi na twarzach, wdarli się przez okno, związali kobiety, które się w domu znajdowały i, zabrawszy rs. 110, oraz dwa półcie słoniny, uciekli ze swą zdobyczą. Pomimo śledztwa, sprawcy rabunku dotychczas nie zostali wykryci. - Z powodu ciągłych deszczy, od dni kilku ziemianie obawiają się wielce o kartofle.

1881, nr 278, 13 XII. Nowe gospody chrześcijańskie. W majątku Siennica-Różana w Krasnostawskim - jak donosi „Gaz. Lub.” - w miejsce mających być zamkniętymi pięciu karczem powstaną od Nowego Roku gospody chrześcijańskie i sklepy z towarami, koniecznymi dla włościan.

1882, nr 3, 04 I. Pęknięcie kotła. W osadzie Izbicy, położonej w Krasnostawskim, pękł kocioł w łaźni parowej, skutkiem czego trzech izraelitów i dwóch żołnierzy zostało silnie poparzonymi; z żołnierzy jeden zmarł wkrótce.

1882, nr 15, 20 I. Osada Krasiczyn w Krasnostawskim nawiedzona została przez pożar w d. 31 z.m. Zgorzały, jak donosi „Gaz. Lub.,” 4 domy murowane, 2 drewniane i stodoła, ubezpieczone w Towarzystwie gubernialnem wzajemnych ubezpieczeń od ognia na rs. 1.960, a straty w ruchomościach nieubezpieczonych wynoszą rs. 500.

1882, nr 20, 26 I. W Krasnymstawie odrestaurowano z gruntu gmach magistratu.

1882, nr 41, 21 II. W powiatach zauważono wypadki odry i szkarlatyny. Ostatnia choroba, panująca w powiatach: hrubieszowskim, krasnostawskim i janowskim, a także w m. Lubartowie, chociaż połączona była z błonicą, nie przybierała jednak charakteru złośliwego.

1882, nr 82, 14 IV. W Krasnymstawie Joanna z Kiewliczów Grządkowska (1842-1882) żona kupca lat 39 zmarła 2 lutego r.b.

1882, nr 83, 15 IV. Loterya. Wczoraj w drugim dniu ciągnięcia 3 klasy 138 loteryi klasycznej, główne wygrane wyszły jak następuje: nr 7.796 rs. 1.000 u kolektora Grządkowskiego w Krasnymstawie.

1882, nr 86, 19 IV. Przypadkowe zabójstwo. We wsi Suchodoły w Krasnostawskim, czeladnik kowalski, Adam Dziuba, jak donosi „Gazeta

lubelska”, przypadkowo uderzył pałąk w oko trzynastoletniego chłopca, Szymona Rozwałkę, syna tamecznego włościanina, tak nieszczęśliwie, że ten w kilka dni potem żyć przestał.

1882, nr 115, 25 IV. Zuchwała kradzież spełnioną została w nocy z d. 17 na 18 b.m. w Fajslawicach, w pow. krasnostawskim, jak donosi „Gaz. lub.”. Niewiadomi sprawcy włamali się do gabinetu właściciela majątku i zabrali gotówkę rs. 2.000 częścią w srebrze i złocie, częścią w papierach państwowych, pierścionki brylantowy wartości rs. 1.000, dwa złote zegarki z łańcuszkami, wartości rs. 2.000, i pięć par szpilek brylantowych. Wogóle straty z powodu kradzieży przenoszą sumę rs. 6.000. Złodzieje rozbili szafę i biurka; kradzież dokonaną została obok sypialnego pokoju właściciela, a spostrzegł ją służący nazajutrz.

1882, nr 122, 03 VI. Z Krasnostawu donoszą „Gaz. lub.”, że projekt założenia w tym mieście szkoły realnej IV-o klasowej, nie tylko w samym Krasnymstawie, ale i w jego okolicy znajduje gorące poparcie. Gmina Żółkiewka ofiarowała na koszt jej utrzymania po rs. 1000 rocznie, inne sąsiednie gminy, także podobno nie uchylają się od poniesienia ofiar na cel wspomniany. *** Wypadek. We wsi Drewniki. w powiecie krasnostawskim. 5-o letni syn tamecznego włościanina Jan Wojczuk, przechodząc przez płot, zaczepił koszulą o kołek i zwiesiwszy się na dół głową, od uderzenia apoplektycznego życie zakończył.

1882, nr 140, 26 VI. W Krasnostawskim klęską gradobicia nawiedzone zostały majątki Izdebno, Siedliska i Chmiel.

1882, nr 148, 06 VII. Grady w żadnym może roku nie dały się tak we znaki ziemianom, jak w bieżącym. Gubernia lubelska nie została wolną od tej klęski, a najstraszniejszymi dla niej były dni: 8, 9 i 10 czerwca, jak donosi „Gazeta lubelska”. Burze gradowe szerzyły dzieło swe w 6-iu powiatach: lubelskim, lubartowskim, janowskim, krasnostawskim, zamojskim i chełmskim, gdzie w zasiewach, do 33 majątków i wsi należących poczyniły szkód przeszło na sumę rs. 68.000.

1882, nr 183, 18 VIII. We wsi Zakrzewie, w pow. krasnostawskim, w dniu 27 lipca zgorzał młody las sosnowy na przestrzeni 5-u morgów.

1882, nr 194, 31 VIII. Wybory sędziów gminnych przed paru miesiącami, na nowe trzyle-

cie dokonane, uzyskały już zatwierdzenie ministra sprawiedliwości. W pow. krasnostawskim: 1-go okr. Bolesław Borowski. 2-go okr. Władysław Kule-sza, 3-go okr. Teofil Smoleński. Nadto z urzędu sędziami gminnymi mianowani zostali: 4-go okr. pow. krasnostawskiego, Siemion Podberezin.

1882, nr 196, 02 IX. Pożary w Lubelskiem. W czasie od d. 12 do 24 sierpnia roku bieżącego w gubernii lubelskiej było pożarów 8, a z tej liczby w pow. krasnostawskim dwa, w powiatach, lubelskim, janowskim, zamojskim, chełmskim i hrubieszowskim po jednym.

1882, nr 197, 04 IX. Sądy. Mianowano: sędziami gminnymi w gub. lubelskiej: Teofila Tatarowicza w okr. 4-ym pow. krasnostawskiego.

1882, nr 201, 09 IX. Grypa ukazywała się sporadycznie w maju, w powiatach: puławskim, tomaszowskim, chełmskim i krasnostawskim. Ospa wietrzna spotykać się dawała w pow. lubelskim, chełmskim i krasnostawskim. Nadto wszędzie panowały ostre katary, częstokroć w koklusz przechodzące.

1882, nr 240, 26 X. Ochrona dla dzieci robotników. W Wojciechowie, w Krasnostawskim, założona została przy tamecznej fabryce mebli giętych ochrona dla dzieci robotników. Korzysta z niej dzieci obojga płci 42.

1882, nr 255, 14 XI. W majątku Romanów, w powiecie Krasnostawskim, będą sprzedane przez licytację w dniu 8 (20) Listopada r.b. inwentarze żywy i martwy, powozy, bryczki, sanie, narzędzia rolnicze, meble, naczynia kuchenne etc. A. Kohowski.

1882, nr 272, 04 XII. Fałszywy alarm. We wtorek z.m. nad wieczorem cały Krasnostaw, jak donosi „Gaz. lubelska”, był poruszony sensacyjną wiadomością o człowieku pochowanym w letargu, wydającym jęki z pod mogiły cmentarnej. Pospólstwo utrzymywało nawet, że nad grobem nieszczęśliwego pokazuje się jakaś jasność. Rzecz tak się miała. Sprawca całej paniki, grabarz miejscowy, przybiegł nad wieczorem do proboszcza, opowiadając, iż przy kopaniu świeżego grobu jeszcze za dnia, usłyszał wyraźnie kilkakrotne jęki, wychodzące jakby z sąsiedniego grobu. Domyśla się więc, że pochowany w poniedziałek włościanin z pobliskiej wsi nie umarł. Proboszcz zawiadomił o tem policję. Zeszli na grunt sędzia śledczy, doktor po-

wiatowy z felczerem i przy świetle latarni nastąpiło odkopanie trumny i wyjęcie zwłok. Trup znajdował się w stanie pierwotnego rozkładu. Żadnych znaków poruszeń w trumnie po pochowaniu nie było. Zakopano więc mogiłę napowrót i na tem koniec. A jednak grabarz utrzymuje i przysięga, że słyszał jęki wyraźnie, a nie był wtedy pijanym. Należy dodać, iż w pobliżu mogiły, świeżo kopanej przez grabarza, znajduje się grób kobiety pochowanej w sobotę. Niektórzy utrzymują, że należało odkopać wszystkie groby w pobliżu. Zabobonni są przekonania, że coś na cmentarzu pokutuje.

1882, nr 283, 19 XII. Fatalna pomyłka. W osadzie Izbica, w powiecie krasnostawskim, mieszkanka tamtejsza 17-letnia izraelitka, J. R. cierpiała silny ból zębów. Po wyczerpaniu wszelkich domowych środków, zwykle w takich razach używanych, udano się do felczera, który zarazem był wujem cierpiącej. Felczer zaordynował lekarstwo, po użyciu którego ból miał ustać natychmiast i rzeczywiście ustał, gdyż dziewczyna zasnęła, lecz aby nie obudzić się już więcej. Zamiast bowiem chininy, felczer, jak donosi „Gaz. lub.”, dał jej przez pomyłkę znaczną dawkę morfiny i ta otrucie spowodowała.

1883, nr 8, 11 I. Szkoła dla oficjalistów folwarcznych. Nowonabywca majątku Krupe w Krasnostawskim p. Roman Kozaryn, zamierza tam założyć szkołę dla oficjalistów folwarcznych. Projekt ustawy jest już wygotowany przez jednego z ziemian.

1883, nr 11, 16 I. Śmierć przy ratunku. We wsi Jaślików w Krasnostawskim, pożar zniszczył budynki wartości rs. 730. Oprócz tego spłonęły różnego rodzaju ruchomości, przeważnie zboże w snopach, ubezpieczone na rs. 2.136. Spaliło się również kilka sztuk bydła rogatego, para koni i rozmaite narzędzia gospodarskie, wcale nieubezpieczone. Przy ratowaniu bydła straciło życie dwóch parobków dworskich, trzeci zaś został silnie poparzony.

1883, nr 21, 27 I. W Krasnymstawie krzątają się około uzupełnienia funduszu potrzebnego na założenie progimnazjum czteroklasowego.

1883, nr 22, 29 I. Wykaz wynagrodzeń wypłaconych przez Towarzystwo Ubezpieczeń „Jakor,” w miesiącu grudniu roku 1882. A) Ubezpieczenia rolne. 15. Wisłocki Władysław, Kajetanów, powiat Krasnostawski 151,87.

1883, nr 28, 06 II. Nekrologia. Ze szczupłej już liczby, żyjących jeszcze weteranów b. wojska polskiego, przychodzi nam wykreślić ś.p. Henryka Umienieckiego (1800-1883), zmarłego d. 15 Stycznia, w dobrach zięcia swego w Gorzkowie, w pow. Krasnostawskim. Ś.p. Umieniecki, urodzony w r. 1800, odebrał wychowanie w b. zakładzie XX. Pijarów na Żoliborzu; następnie wstąpił do pułku Grenadyerów gwardyi, b. wojska polskiego w r. 1823, zkąd w r. 1831 wyszedł ze stopniem majora i krzyżem wojskowej zasługi. Dalsze swe życie poświęcał rolnictwu i usługom obywatelskim, a piękna ta zarówno pod względem moralnym jak i fizycznym postać, dodatni tylko wpływ na otoczenie wywierać mogła. Prawy, wyrozumiały, pracowity i czynny zawsze, w życiu przykładowy i umiarkowany, kochany też był i poważany powszechnie. Do ostatnich chwil życia swego, i pomimo późnej starości, ś.p. Umieniecki zachował najzupełniejszą przytomność władz umysłowych i niezachwianą słodycz charakteru, to też tłumnie zebrani na jego pogrzeb, z prawdziwym smutkiem i żalem odnieśli na miejsce spoczynku wiecznego, tego tak dobrze zasłużonego ośm dziesięcioletniego starca,

1883, nr 38, 17 II. Wypadek z wilkiem, prawdziwie straszny podaje „Gaz. lubelska”: Włościanin ze wsi Łany, pod Krasnymstawem położonej, W. Turowski wyszedłszy w nocy z domu na dziedziniec, spostrzegł zbliżającego się ku niemu wilka. Cofnął się ku drzwiom, lecz było już zapóźno. Wilk rzucił się na Turowskiego, ten pochwycił go oburącz za szczęki i ciężarem ciała przygniótł do ziemi. Na krzyk o ratunek, wybiegła z izby żona Turowskiego,; a widząc co się dzieje, pochwyciła siekiere i wilka zabiła, uwalniając męża od silnego pokaleczenia lub śmierci, wszakże skutkiem szamotania się z wilkiem, Turowski lekko pokąsany został w ręce i podrapany na piersiach. Pomimo bliskości miasta powiatowego, gdzie mieszka lekarz, i pomimo swej zamożności, T. wołał poprzestać na domowym leczeniu. Rany zagoiły się wprawdzie, ale w sześć tygodni później T. uległ jakiemuś obłędowi, ryczał, tarzał się po ziemi i pieniał, a w kilka dni życie zakończył. Wilk, który go pokąsał, prawdopodobnie był wściekły.

1883, nr 134, 19 VI. Silne burze panują w Lubelskiem. Między innymi w powiecie krasnostawskim burza znaczne zrządziła szkody.

W samym majątku Tarnówce powaliła przeszło 500 sosen.

1883, nr 137, 22 VI. Mylnie jest mniemanie, jakoby zapis hr. Kickiego tak zasilił fundusze towarzystwa, iż rozporządza ono bardzo znacznymi środkami. Z zapisu rzeczzonego, jak dotąd, dostały się towarzystwu dwa majątki ziemskie: Orłów w Krasnostawskim i Rzyczki w Galicyi, oraz niewielka posesya na Pradze. Ponieważ jednak zapisodawca w ostatniej swej woli zastrzegł, ażeby majątki pomienione wzorowo zostały urządzone, pod względem kultury rolnej i leśnej, a gdy towarzystwo je obejmowało, znajdowały się w stanie wielkiego zaniedbania, więc dochody z nich obracane są dotychczas, jak wykazało sprawozdanie administratora prof. Białeckiego, tylko na melioracje w tych posiadłościach.

1883, nr 150, 09 VII. Na folwarku Suchejlipie w Krasnostawskim spalił się dwór ubezpieczony na rs. 750.

1883, nr 180, 14 VIII. Projekt szkoły oficyalistów wiejskich w Krupem (w powiecie krasnostawskim) przedstawionym został do rozpoznania władzy rządowej w Petersburgu.

1883, nr 182, 17 VIII. W Krasnostawskim żniwa postępują żółtym krokiem. Jakkolwiek deszcze są tego powodem, jednak stodoły napęlniają się zdrowym snopem, obiecującym plon niezły i rolnicy tutejsi nie rozwodzą skarg, jak się to dzieje gdzieindziej.

1883, nr 185, 21 VIII. Nieporozumienia służebnościowe między włościanami a dworem - jak pisze „Gaz. lub.” - znowu przybierają ostry charakter w Krasnostawskim. W majątku Krupie, w którym lasy za poprzedniego właściciela prawie doszczętnie wycięte zostały, właściciel dzisiejszy rozciągnął nad resztkami opiekę i zaprowadzał zagajniki, co nie tamuje wcale włościanom służącego im przywileju pastwiska na przestrzeniach leśnych. Włościanie słupy, ostrzegające o zagajnikach, pozrzucali. a gdy te zastąpione zostały płotami, rozrzucili również płoty i, napędziwszy całe stada bydła, w zagajnikach znaczną zrządzili szkodę. Gdy władza miejscowa właściwe środki przedsięwzięła w celu przywrócenia porządku i doprowadzenia do skutku wydanej w tym celu wyższej decyzji, włościanie stawiali opór. Sprawa ta na drogę sądową oddaną została.

1883, nr 191, 28 VIII. Do kościoła w Łopienniku - w Krasnostawskim, włościanin Marcin Kolibab, ze wsi Majdanu-Wielkiego, sprawił obraz za rs. 120.

1883, nr 193, 30 VIII. (L.K.) Ze wsi Łopienika pod Krasnymstawem mamy najświeższy dowód, co to zdziałać może jeden gorliwy człowiek, gdy korzysta dla ogólnego dobra ze stanowiska swego. Włościański korespondent tak pisze ztamtąd do „Gazety świątecznej”: „W połowie maja zostaliśmy dotknięci ciężkim strapieniem, bo ks. proboszcz Działarski został przeniesiony od nas do Czerniejowa pod Lublin. Wyrugował on u nas pijaństwo i jemu zawdzięczamy terazniejszy byt nasz. Czyśmy wiedzieli dawniej, co to oświata? a dzisiaj wiemy. Jakie to teraz domy po wsiach i przy nich inne zabudowania. Co to patrzysz, a uwierzyć ci trudno, że w tych samych wsiach było inaczej przed laty. Wtedy stały liche chałupy, budy; żywizna i podwórzowe porządki żal się Boże jak wyglądały, a dziś miło spojrzeć na tę odmianę. Przy domach ogródki i w nich pasieki z pszczołami, mamy młockarnie w stodołach a konie po rs. 200. Taką to różnicę sprawiła trzeźwość, i to wieczna pamiątka u nas po ks. proboszczu Działarskim. Odszedł od nas... co robić! - a tylko zostało gorzkie wspomnienie, że pod zgodną naszą owczarnię podkopali się wilcy w baranich skórach i dobrego pasterza wygryźli”. Cześć człowiekowi, który takie wspomnienie zostawił. Żebyć to więcej takiej gorliwości - takich przykładów!

1883, nr 196, 03 IX. W Krasnostawskim tegoroczny sprzęt zboża powiódł się pomyślniej, niż gdzieindziej.

1883, nr 206, 17 IX. Poczty. W gubernii lubelskiej znajdują się następujące urzędy pocztowe: Urząd pocztowy gubernialny w Lublinie, urząd powiatowy klasy drugiej w Zamościu, urzędy powiatowe klasy czwartej: w Chełmie, w Hrubieszowie, w Krasnymstawie, w Janowie, w Nowo-Aleksandrzy (Puławach) i w Iwangrodzie, wydziały pocztowe: w Lubartowie, w Tomaszowie, w Rejowcu, w Biłgoraju i w Opolu, stacyi przyjmujących i wydających korespondencye 24, skrzynek pocztowych do wkładania korespondencji 75. Stacyi pocztowych bez koni jest 9.

1883, nr 217, 29 IX. Z Krasnegostawu od czynniejszych mieszkańców tego miasta, pragną-

cych w niem rozbudzić życie intelektualne i towarzyskie, otrzymuje „Gazeta lubelska” skargi na przeszkody, jakie przez nich spotkane zostały od ludzi, niechających podążać po drodze dobra ogólnego. Projektowane tam było przedstawienie teatralne amatorskie na cel dobroczynny, co bezwątpienia lepszem jest od suwania kartami po zielonym stole, lub usteczkami dla obmowy innych. Role już były nawet rozdane, a projekt ten tamę napotkał i rozchwiać się musi. Wreszcie chciano założyć księgarnię, lecz i ta myśl doznała przeszkód. Czyż lepiej poświęcać czas na grę karcianą, niszczącą zdrowie i kieszenie, aniżeli na pracę około tego, co prawdziwy pożytek przynieść może?

1883, nr 236, 22 X. Trakt szosowy, poczynając od Piaski Iaterskich do Krasnegostawu, niezawsze jest bezpiecznym, dla podróżujących nocną porą, jak donosi „Gaz. lub.” Szczególniej na las pod Łopiennikiem policja wiejska powinna zwracać baczną uwagę. Górzystość lasu niepozwała przyśpieszyć biegu koni, a w takim razie, amatorzy cudzej własności mają większą łatwość ściągania tłumoczków i odśrubowywania waliz powozowych. Na tego rodzaju nieprzyjemność o mal, że nie byli narażeni państwo z zamojskiego, jadący pocztą w godzinach wieczornych. Wjechałszy w rzeczony las spotykali indywidua, niebudzące zbytniego zaufania. Po niejakej chwili pan S., usłyszawszy szmer za powozem, wychylił się i ujrzał, jak nocni przemysłowcy dokonywali operacyi, nielicującej z siódmym przykazaniem. - Użycie odstraszącego środka i przytomność pocztyliona, uwolniła podróżnych od nieprzyjemnej afery.

1883, nr 254, 13 XI. Zbrodnia. Z Krasnostawskiego donoszą „Gaz. lub.”, że w tych dniach popełnioną została w Tarnogórze zbrodnia na osobie Karola Wiesławika. Przyczyną zbrodni była chęć zawładnięcia drogą spadku 2-ch morgów ziemi i rs. kilkudziesięciu. Poszlakowany o zbrodnię znajduje się w ręku sprawiedliwości.

1883, nr 267, 29 XI. Do niewesołych należą bezustanne skargi, ze wszęch stron nas dochodzące, na okropny stan dróg, tak bitych, jak i polskimi zwanych. Żwirówka między Lubartowem a Lublinem, przy obecnych słotach jesiennych, psuje się w zastraszający sposób, jeszcze jest gorszą ku Zamościowi, mianowicie w okolicach tego miasta i Krasnegostawu. Pocieszają się wszyscy

podróżni tu tylko tem, że podobno tak jest w całym kraju. O ile się zdaje, główną przyczyną psucia się dróg jest zwężenie toru zwirowego na szosach, które powoduje podmakanie mialkołomu i zapadanie się takowego bezwarunkowe. Co się tyczy dróg polskich, po największej części pozostających pod opieką zarządów gminnych, to tutaj, wina ich nie-dobrego stanu ciąży nieomal wyłącznie, na tychże zarządach. Wiadomo bowiem, że posiadają one w rozporządzeniu znaczne siły szarwarkowe, które, gdyby odpowiednio zostały użyte, przecieby było inaczej.

1884, nr 7, 09 I. Dodatkowo objawy postępu, zaznaczyć można i w Krasnostawskim. Szkół elementarnych jest tu dosyć; choć jaki z nich pożytek? niewiadomo. Zamożność wzrasta. Nienależy przesądzać tego wszystkiego, pewnym bowiem jest po za tem, że własność drobna, jak i wszędzie w kraju, świetnie niestoi. Lichwa się bardzo rozszerzyła, a na ciemnocie i pijaństwie, oraz mijaniu się z siódmym przykazaniem, niezbywa. Trzeba tylko głębiej zajrzeć, a przekonamy się, że niewszystko tak pięknie na tym z najlepszych światów, jak się wydaje. Spotykamy się tu zresztą jeszcze zjednym zjawiskiem, a mianowicie ze zbyt częstą zmianą majątków ziemskich. Ludziska jakoś je łatwo kupują i łatwo wyprzedają, choć to niezawsze dobrze. Ale podobno na to niemało wpływa cała dzisiejsza sytuacja stanu rolniczego, tak w jego szlacheckiej, jak i chłopskiej części.

1884, nr 9, 11 I. Krasnostaw z upragnieniem wyczekuje nowego sędziego pokoju, posiada ta bowiem nie jest zajęta od czasu śmierci poprzedniego sędziego, to jest od dnia 18 sierpnia r.z. Spraw, szybkiego rozpoznania wymagających, nagromadziło się dosyć i zwłoka ta osobom interesowanym dotkliwie uczuwać się daje.

1884, nr 41, 19 II. Tępienie lasów w okolicach Krasnegostawu, jak donosi „Gaz. lub.”, odbywa się swoim porządkiem. Dowodem tego są następujące cyfry, oparte na urzędowych danych: zwieziono w roku zeszłym na bindugi pod Tarnogórą, Górąmi, Zakręciem, Stężycą i Gęsią-Karczmą drzewa sztuk 86.610; z tych spławiono Wieprzem: pokładów 54.200, belek i murlatów sosnowych 8.700, klepek dębowych 1.150, sosnowych 600, szweli dębowych 6.500, sosnowych 7.760 i bali sosnowych 600. Razem sztuk 79.510, wartość

których obliczoną została podług cen miejscowych na rs. 149.555.

1884, nr 53, 04 III. Z Krasnegostawu donoszą „Gaz. lub.” o następującym wypadku: W dniu 23 z.m. żandarm Paweł Bucak przewiązany postronkiem, niósł na plecach worek plew, a chcąc odpocząć, oparł go o krawędź żerdzianego płotu. Worek obsunął się i zawisł po jednej, a Bucak po drugiej stronie płotu. Obsunięty na szyi postronek żandarma udusił.

1884, nr 65, 19 III. W jednym z większych majątków powiatu tutejszego zamiana służebności przychodzi do skutku. Nie obojędnie się ona bez kosztów dla właściciela; dobrze wszakże, że bądź co bądź własność zostanie uregulowaną i pozostałe przy właścicielu ziemie przestaną być własnością fikcyjną. Zaznaczamy, że coraz mniej pozostaje w powiecie osad nieodseparowanych; tam jednakże, gdzie dawna wspólność istnieje, spory nie ustają, - i jakkolwiek na teraz obywa się tu bez egzekucji wojskowej, jaka miała miejsce niedawno w Krasnostawskim, to jednakże milczącego poddania się egzekucji sądowej, jaka w jednej ze wsi tutejszych się odbyła, nie można uważać jeszcze za stanowcze. Jak wszędzie tak i tu niebrak doradców, którzy radziby spór między dworem i włością przeciągać w nieskończoność, bo z tem im właśnie najlepiej. Służebności i rodzące się ztąd spory zaprzatają tedy wszystkich we wsi, zarówno starych jak młodych; czas który mógłby być użytym produkcyjnie, schodzi na kłótniach, bójkach, procesach, łażeniu do sądu i do miasteczek po poradę; spierający się tracą - ale zyskuje ten, co zarzewie rozdmuchuje.

1884, nr 70, 26 III. Wykaz wynagrodzeń wypłaconych w miesiącu lutym roku 1884, przez Warszawską Jeneralną Reprezentację Towarzystwa Ubezpieczeń „Jakor”, za szkody zrażdzone przez pożary w Królestwie Polskim. 7. Skolimowski Józef, Wielkopole, powiat Krasnostawski rs. 1.617 kop. 50.

1884, nr 74, 31 III. Z Krasnostawskiego donoszą, „Gaz. lub.”, że koniokradytstwo od niejakiemu czasowi bardzo rozpowszechniło się w okolicy, zwłaszcza około Rejowca. Złodzieje końscy odbywają w celu kradzieży koni wycieczki w dalsze powiaty gubernii.

1884, nr 79, 05 IV. Ucieczka aresztantów. Przed kilku dniami przybył do Zamościa dla sądzenia spraw komplet karnego wydziału sądu okręgowego lubelskiego. Kilku więźniów, których sprawy właśnie miały być roztrząsane, przeprowadzono pod eskortą żołnierzy z więzienia lubelskiego do Zamościa. Na trakcie, wiodącym z Lublina do Krasnegostawu, w lesie przy wsi Łopiennik Ruski, czterech więźniów, korzystając z ciemności nocy, zdołało uciec. Rozpoczęto poszukiwania, lecz jak dotąd bezskuteczne.

1884, nr 122, 30 V. Sprawa o opór władzy. W ubiegłym tygodniu wydział karny sądu w Lublinie, roztrząsał ciekawą sprawę włościan wsi Krupe, w powiecie krasnostawskim, obwinionych o opór władzy. Na ławie oskarżonych zasiadło dwudziestu kilku włościan tej wsi, z których sześciu pozostawało pod strażą, reszta zaś odpowiadała z wolności. Osnowa sprawy była następująca: Przed kilku miesiącami komornik powiatu krasnostawskiego przybył do wsi Krupe dla wyegzekwowania należności od włościan, przysądzonej właścicielowi Krupego, p. K. Włościanie odmówili płacenia pieniędzy. Wówczas komornik odwołał się do władzy wykonawczej, prosząc o interwencję. Jakoż naczelnik powiatu wraz ze strażą ziemską przybył na miejsce przeznaczenia. Włościanie nie tylko, że nie dopuścili do sekwestru rzeczy, ale poturbowali jeszcze przybyłych strażników. Sąd okręgowy skazał winnych na więzienie od 4-8 miesięcy.

1884, nr 138, 20 VI. Z Krasnostawskiego donoszą, że w nocy z dnia 12 na 13 b.m., na przedmieściu Krakowskim zgorzały zabudowania gospodarskie, ubezpieczone od ognia na rs. 1180. Pożar nastąpił z podpalenia; podejrzanym indywiduum policja przytrzymała.

1884, nr 147, 01 VII. Z okolic Krasnegostawu donoszą, że urodzaje ozimin i jarzyn w tamtych okolicach wyglądają bardzo dobrze; żyta okwitły za pogody; kwitnienie pszenicy, zwłaszcza tej co później zaczęła się kłosić, przypadło na deszcze. Czy to jednak szkodliwie oddziało na ziarno, przecenić teraz nie można. W niektórych miejscowościach nawałnice i grady wyłożyły zboża; to jednak należy do klęsk miejscowych, nie zaś ogólnych. Woda na Wieprzu zagrażała wystąpieniem z brzegów i zalaniem łąk, lecz od 23-go czerwca zaczęła opadać i sianokosy mają się rozpocząć za dni kilka.

1884, nr 168, 25 VII. W Krasnostawskim od d. 18 lipca rozpoczęto żniwa.

1884, nr 178, 06 VIII. Z Krasnostawu piszą do „Gazety lub.”: Krasnostaw w pewnym względzie jest podobny do człowieka zgłodniałego, który nie mając chleba wołałby łakocie. Narzekamy na duży dym, rozchodzący się po mieście z czterech piekarni rozsiadłych wśród niewielkiego rynku, niedozwalający otwierania okien w piętrowych mieszkaniach i spędzający do domu spacerujących wieczorami po alejach w tymże rynku, narzekamy na niepraktykowaną nigdzie ilość psów bez kagańców wólcujących się w dzień po ulicach i napastujących przechodniów, a w nocy ciągłym szczekaniem nie dających zasnąć ludziom potrzebującym spoczynku, zapominamy jednak o kwestyach żywotnych jakimi są: otwarcie czteroklasowego progimnazjum, na założenie którego uzyskano dawno Najwyższe zezwolenie. Chodzi tylko o usunięcie formalności dla podniesienia z funduszków miejskich w banku lokowanych brakującej niewielkiej kwoty. Zapominamy o braku w miasteczku wody; za dostarczaną ze wsi jedni drogo płacić muszą, inni zaś zasilają się wodą z Wieprza gęstą i niesmaczną, studnia bowiem, jaka stanęła przed parą laty, okazała się źle pobudowaną i kwalifikuje się do zawalenia. Wszystko to dowodzi niezaradności i apatii.

1884, nr 187, 18 VIII. Delegaci taksowi wyznaczeni zostali tacy w gubernii lubelskiej: Na powiat krasnostawski: pp. Borowski Bolesław, właśc. dóbr Tarnawka E. K.; Kowerski Jan, właśc. dóbr Starawieś B. Bb.; Sommer Eugeniusz, właśc. dóbr Dąbie.

1884, nr 193, 25 VIII. W Krasnymstawie spaliły się przed kilku dniami domy wraz z zabudowaniami gospodarskimi.

1884, nr 246, 28 X. Zarząd Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej z dniem 1/13 Listopada r.b. otwartymi zostają na stacjach Chełm i Rejowiec Agencji Handlowe drogi Nadwiślańskiej, obręb działalności których rozprzestrzenia się na miasta Chełm, Hrubieszów, Rejowiec, Krasnostaw, Zamość i okolice. Zadaniem wspomnianych Agentur będzie pośrednictwo w stosunkach pomiędzy drogą żelazną i interesantami przy wysyłaniu, przyjmowaniu i dostawie towarów, przyczem czynności Agentur w zakresie interesu spedycyjnego wchodzące, będą miały na celu możliwe ułatwienie interesantom stosunków handlowych z drogą żelazną.

1884, nr 254, 07 XI. Z Krasnegostawu donoszą nam, że grono amatorów miejscowych wkrótce urządzi w tem mieście przedstawienie amatorskie, z którego osiągnięty dochód przeznaczają na rzecz miejscowej straży ochotniczej ogniowej, której fundusze w czasie obecnym nie są zbyt wielkie.

1884, nr 262, 17 XI. Według ostatniego sprawozdania urzędowego, gubernia lubelska liczy w roku bieżącym 49 gorzelni: powiat krasnostawski - 5 w Pilaszkowicach, Fajslawicach. Siedliszkach, Zakrzewie i Rózkach.

1884, nr 264, 19 XI. Z Krasnegostawu piśmą do nas: Organizacja szkół powiatowych 3 i 4-roklasowych bardzo dobrze usposobiła mieszkańców naszego miasta i okolicy. Żadne może miasto powiatowe nie potrzebuje tak zakładu naukowego, jak Krasnystaw, liczący przeszło 6000 ludności stałej. Kwestya założenia progimnazjum rządowego w Krasnymstawie jest jedną z palących. Od kilku lat mówi się o tem wiele, wyznacza się nawet stały fundusz na utrzymanie z sum kasy miejskiej; okoliczni obywatele również chcą na ten cel złożyć odpowiedni fundusz, - pomimo to jednak projekt pozostaje do dziś dnia - projektem tylko. Żadne z innych miast powiatowych nie przedstawia tyle korzystnych warunków dla zakładu naukowego, jak Krasnystaw; najprzód czystość i świeże powietrze, jakim się to miasto odznacza, niemałą grają rolę pod względem higienicznym. Następnie i to trzeba wziąć na uwagę, że Krasnystaw, oddalony o mil siedm od miast, posiadających zakłady naukowe, nie łączy się z nimi linią kolei, lecz zwyczajnym traktem, i że wielu mieszkańców z klasy wykształceńszej w Krasnymstawie, oraz liczne okoliczne obywatelstwo, potrzebuje kształcić swych synów. Wszystko to powinno wpłynąć na założenie progimnazjum w mieście naszym. Gdy innych miast wzrost i przyszłość zależy i datuje od przeprowadzenia np. kolei, przyszłość Krasnegostawu leży w powstania progimnazjum, z czem w połączeniu jest i założenie księgarni, któraby nam dostarczała dzieł i pism peryodycznych, wpływając w ten sposób na ożywienie ruchu umysłowego. Niezależnie od progimnazjum męskiego, pożądanem byłoby i założenie pensyi żeńskiej. Brak tej dotkliwie daje się uczuwać ludności miejscowej.

1884, nr 279, 09 XII. Wódka na prowincyi robi swoje. Donoszą nam, że w gubernii lubelskiej, wskutek rozwielenia nałogu pijaństwa, trafiają się często wypadki śmierci, pochodzące z nadmiernego użycia wódki. Oto świeżo wydarzyły się tego rodzaju wypadki. We wsi Bończy w powiecie krasnostawskim zmarł z tej przyczyny 75-letni starzec, Józef S.

1884, nr 290, 23 XII. Krasnostaw połączony został linią telegraficzną z Rejowcem.

1885, nr 21, 28 I. Podpalenia. Przed kilku tygodniami we wsi Gorzkowie, w powiecie krasnostawskim, wynikły z podpalenia pożar, zniszczył trzy osady. Podpalaczką, jak śledztwo wykryło, była włościanka G., mszcząca się na mężu.

1885, nr 26, 04 II. W Krasnymstawie d. 1-go b.m. tańczono ochoczko na dorocznym balu straży ochotniczej.

1885, nr 42, 23 II. W dobrach Ordynacyi Zamoyskiej. Są do wydzierżawienia od dnia 1 Lipca n.r. 1886 r. na dalsze lat 12 folwarki: Turobin z Elizówką w Powiecie Krasnostawskim, ogólnej przestrzeni Mor. 1039 pr. 88, w tem gruntu ornego Mor. 739 pr. 5; Łąk Mor. 195 pr. 138; Nieużytków Mor. 104 pr. 245.

1885, nr 44, 25 II. W Krasnostawskim groźny pożar nawiedził wieś Targówkę. Zgorzały tu dwa domy mieszkalne, obora i inne zabudowania gospodarskie, ubezpieczone na rs. 2.000. W stodołach spaliło się zboże, nieubezpieczone, wartości rs. 3.000.

1885, nr 50, 04 III. W Krasnymstawie założoną być ma wkrótce księgarnia, której dotychczasowy brak wielce się dawał uczuwać.

1885, nr 85, 18 IV. Pożar wynikł w osadzie Kraśniczynie w powiecie krasnostawskim, tutaj zgorzało 25 domów i 30 zabudowań gospodarskich, należących przeważnie do izraelitów miejscowych. Szkody wynoszą przeszło rs. 20.000. Klęska pożaru dotknęła przeważnie ludność ubogą.

1885, nr 121, 06 VI. Urząd główny poczt i telegrafów donosi w *Prawit. wiestniku* (N 109), że stacje telegraficzne: w Krasnymstawie i Lubartowie połączonymi zostały z pocztowymi instytucjami miejscowymi. W każdej z tych, skutkiem zjednoczenia nowopowstających instytucji pocztowo-telegraficznych ekspedycya korespondencyi

pocztowej odbywać się ma łącznie z telegraficzną w godzinach wskazanych w osobnych, co do tego, ogłoszeniach.

1885, nr 133, 20 VI. Wystawa rolniczo-przemysłowa, w Warszawie. Z dnia wczorajszego. W konkursie gospodarstw włościańskich: Listy pochwalne i nagrody w przedmiotach lub pieniądzech: Feliksowi Zawiślakowi w Zakrzewie we wsi Żórawno, powiecie krasnostawskim za młockarnię ręczną; Tomaszowi Podkościelnemu we wsi Żabno, powiecie krasnostawskim za sieczkarnię.

1885, nr 167, 31 VII. Z powiatu krasnostawskiego donoszą nam co następuje: „Grady w powiecie naszym zrzuciły szkody w następujących majątkach w Surhowie i Augustówka na rs. 2.500, w Tarnogórze na rs. 1.500, w Płonce i Rudniku na rs. 600, w Tworczywie na rs. 500, w Bobrowem na rs. 500, w Dworzyskach, Orłowie i Romanowie na rs. 4.600, w Dąbiu na rs. 1.800, w Rybczewicach na rs. 5.000. Mniejsze straty poniosły majątki: Żabno, Żółkiewska Wólka, Gorzków, Wielkopole, Orchowiec. Wogóle powiat krasnostawski poniósł do rs. 22.000 strat wskutku gradu. Główne burze gradowe szalały w dniach 10-ym, 19-ym czerwca oraz 14-ym i 15-ym lipca. Od dnia 21-go lipca temperatura z minimum 25 stopni spadła do 9°-14°. Deszcze codziennie prawie przechodzą. Żniwo i zwózka bardzo utrudnione. Pszenica w kopach zaczyna porastać.

1885, nr 171, 06 VIII. Kapitały miast. Fundusze miejskie w banku Polskim, rs.:

Miasto	kwota	%
Lublin	121,342	44,7
Lubartów	0,600	0,22
Łączna	6,157	2,27
Janów	2,731	1,01
Kraśnik	3,052	1,12
Biłgoraj	18,204	6,71
Zamość	6,933	2,55
Szczebrzeszyn	5,302	1,95
Krasnostaw	34,620	12,76
Chełm	22,093	8,14
Hrubieszów	7,210	2,66
Dubienka	24,431	9,00
Tomaszów	10,319	3,80
Ogółem	271,400	100,0

1885, nr 176, 12 VIII. Z Krasnostawskiego donoszą nam pod dniem 7-ym b.m., co następuje: „Od dnia 29-go lipca mamy do obecnej chwili ciągle piękną pogodę. Oziminy już żęte i zostały zwiezione, jęczmień sprzątnięty, owsa dużo wykoszonego, a rychlik wszędzie zwieziony. W ostatnich dniach żniwa, od 31-go lipca, pszenica mocno się już wysypywała w polu. Ziarno w niektórych miejscach trochę jest porośnięte, wskutku deszczów, które padały bez przerwy od 21-go do 29-go lipca. Wydajność na kopy w okolicach Wysokiego i Żółkiewki stosunkowo mniejsza, aniżeli w roku zeszłym, ale kopy będą zapewne namłotniejsze. Owies bardzo średni, grochy nędzne, od suszy czerwcowej przypalone zupełnie. Buraki, marchew, kartofle, prawie wszędzie piękne. Konieczny słabe. Potraw na łąkach nieże się przedstawia. Siana w pierwszym pokosie było znacznie mniej, niż w trzech latach poprzednich. Wiadomo, iż na tegoroczną wystawę przemysłowo-rolniczą p. Jan Kowerski posiał opisy dwóch gospodarstw włościańskich do konkursu gospodarstw wzorowych. Właścicielom tych osad: Podkościelnemu z Żabna i Zawiślakowi z Żórawia, przyznano listy pochwalne i nagrody: pierwszemu sieczkarnię, drugiemu młockarnię. Jeden i drugi otrzymali już swoje maszyny. Włościanie sąsiedni i pobliscy nadzwyczaj są tem zdziwieni, że „z Warszawy darmo przysłano takie śliczności maszyny”, schodzą się, zjeżdżają, oglądają, dopytują o cenę sieczkarni i młockarni, a kilku zamożniejszych gospodarzy myśli o kupnie „takich statków” w fabryce lubelskiej. Włościanie okoliczni teraz dopiero rozumieć zaczynają „że to nie wymysły, co o tej wystawie w *Gazecie świątecznej* stało napisane”, sami nagrodzeni, aż do chwili otrzymania machin w nagrodę, niebardzo jeszcze wierzyli swojemu szczęściu. Gospodarstwa włościan okolicznych dosyć są zacofane, większość zamożnych nawet gospodarzy nie przypatrzyła się nigdy sieczkarni dobrej, ani młockarni; terazniejsze wizyty ich do Podkościelnego i Zawiślaka niewątpliwie wiele mogą mieć dobrego wpływu na gospodarstwo.

1885, nr 192, 01 IX. Z Krasnegostawu donoszą *Gaz. lub.*, iż życie towarzyskie, jakie przed laty było tam w stanie niemal kwitnącym, obecnie ustalo zupełnie. Każdy prowadzi życie domowe, zebrań familijnych, lub zabaw publicznych niema

wcale. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest ogólna bieda, stagnacja w handlu i rolnictwie. Kredyt w Krasnymstawie trudny, gotówki w ogóle brak. Ruch umysłowy też bardzo słaby. Uczuć się daje brak dobrej księgarni i doborowej czytelnicy.

1885, nr 195, 04 IX. Budżety miast gubernii lubelskiej przedstawiają się następująco: Lublin rs. 98.351, Lubartów rs. 4.221, Łęczna rs. 3.294, Janów rs. 4.081. Kraśnik rs. 2.812, Biłgoraj rs. 6.198, Zamość rs. 17.408, Szczepieszyn rs. 2.613, Krasnostaw rs. 18.425, Chełm rs. 14.287, Hrubieszów rs. 7.807, Dubienka rs. 6.313 i Tomaszów rs. 6.040.

1885, nr 220, 06 X. Drogi komunikacyjne. Szosy w Krasnostawskim poddane być mają gruntownej naprawie. Rząd gubernialny lubelski przeznacza w tym celu przeszło rs. 20.000.

1885, nr 246, 05 XI. Drogi. W roku przysłym dokonana być ma naprawa w części drogi bitej krasnostawsko-rejowieckiej; rząd gubernialny lubelski asygnował na ten cel 19.000 sr.

1885, nr 252, 12 XI. W Krasnostawskim z powodu wielkiej obfitości kartofli, ceny produktu tego są niesłychanie niskie. Pewien obywatel tameczny, jak donosi *Gaz. lubelska*, ma na sprzedaż przeszło 3.000 korcy kartofli, za które kupcy miejscowi dają zaledwie po 3 złote za korzec.

1885, nr 246, 05 XI. Gradobicia w gubernii lubelskiej zrzędziły w r.b. znaczne straty. Oto jaką statystykę ich podaje *Gaz. lubelska*. Krasnostawski w gminach: Rybczewice, Żółkiewka, Izbica, Krasnostaw, Rudka i Czajki, gdzie cyfra szkód wynosi rs. 41.000. Dnia 28-go czerwca burza z gradem wyrządziła szkody w gminie Czajki powiatu krasnostawskiego na sumę rs. 1.904. Dnia 15-go lipca gradobicie zdarzyło się w gminie Rudnik powiatu krasnostawskiego, gdzie szkody rs. 10.644 wynosiły. Ogólna cyfra szkody, wyrządzonej przez gradobicie w roku bieżącym w gubernii lubelskiej, czyni rs. 224.801.

1886, nr 7, 11 I. Nowe zakłady naukowe. *Gaz. lub.* donosi, że za pozwoleniem właściwej władzy, Przybędą nowe szkoły w gubernii lubelskiej, mianowicie w powiecie krasnostawskim, we wsi Orłowie-Murowanym. *** W Krasnymstawie zarząd miejski postanowił wkrótce powiększyć ilość przyrządów ratunkowych, dla miejscowej straży ogniowej ochotniczej. *** Młyn w Tarnogórze w Krasnostawskim, jest już na ukończeniu. Prze-

rabiać on będzie 2000 korcy pszenicy tygodniowo; koszt budowy przenosi rs. 90000.

1886, nr 11, 16 I. Nowe słupy telegraficzne w liczbie 842, ustawione będą na linii telegraficznej od Lublina do Lubartowa i od Krasnegostawu do Uściługa.

1886, nr 20, 27 I. W powiecie krasnostawskim na folwarku Zakrzówek pożar zniszczył zabudowania wraz z krescencyą. Szkody obliczone są na rs. 6000.

1886, nr 53, 08 III. Polowanie na dziki. Z Krasnostawskiego donoszą *Gaz. lub.*, iż przed kilku dniami w lasach należących do dóbr Rybczewice, odbyło się większe polowanie na dziki, urządzone przez właściciela majątku. W polowaniu wzięli udział nie tylko bliżsi sąsiedzi, ale i obywatele przyjezdni z powiatu chełmskiego i janowskiego. Zabito 6 olbrzymich dzików.

1886, nr 77, 07 IV. W Dobrach Ordynacyi Zamoyskiej, Kluczu Godziszowskim, Powiecie Krasnostawskim, Gubernii Lubelskiej, jest do wydzierżawienia od dnia 1 Lipca r. 1887 na dalsze lat 12 Folwark Tarnawka Główna, obejmujący przestrzeni ogólnej Morg. 403 pr. 281, a w tem gruntu ornego z ogrodami Morg. 300 pr. 81, łąk Morg. 85 pr. 278, pastewników Morg. 10 pr. 224 i nieużytków Morg. 6 pr. 298.

1886, nr 110, 19 V. Zmiana właściciela. Majątek Kosarzew-górny w powiecie krasnostawskim, włók 24, sprzedany został za rs. 42.000. Nabywcą jest p. Nostitz Jackowski.

1886, nr 130, 15 VI. W konkursie *Gazety świątecznej* uznana została za najlepszą powiastkę, napisana p.t.: „Zgoda buduje, niezgoda niszczy”, autorem jej jest p. Jan Kowerski, ze wsi Żabna, w pow. krasnostawskim.

1886, nr 163, 26 VII. Zmiana właściciela. Dobra Pilaszkowice, w powiecie krasnostawskim, obejmujące włók 52, jak donosi *Gaz. lub.*, sprzedane zostały p. Epsztajnowi z gubernii wołyńskiej. Przeciętna cena za włókę wyniosła rs. 2000.

1886, nr 207, 18 IX. Z Krasnostawskiego donoszą o burzy d. 7 b.m. Podczas nawałnicy piorun we wsi Mokre Lipie zabił na miejscu kobietę pięćdziesięcioletnią, która doglądała śliwek w swym sadzie.

1886, nr 213, 25 IX. Brakuje numerów do końca roku

Przegląd za lata 1887-1892, wydrukowano w „Nestorze” 2015, 4(34), 30-47.

1887, nr 62, 21 III. Niewygasłej pamięci Józef Ignacy Kraszewski zmarł w Genewie 19-go marca o godz. 3 min. 38 po południu w 75-ym roku zasłużonego żywota.

Brak roczników 1893-1896.

1897, nr 10, 14 I. Z Lublina donoszą nam pod dniem 12 stycznia: Z dniem jutrzejszym kantory pocztowe: w Biłgoraju, Iwangrodzie, Krasnymstawie, Lubartowie, Janowie, Opolu i Kraśniku, gubernii lubelskiej rozpoczną, na żądanie adresatów, dostarczać do domów listy pieniężne na sumę do rs. 50.

1897, nr 12, 16 I. Z Lublina donoszą nam pod dniem 14 stycznia: Komplet wydziału karnego tutejszego sądu okręgowego w drugiej połowie b.m. wyjeżdża do Zamościa i Krasnegostawu. Na posiedzeniach sądowych w Zamościu, w dniu 19 i 20 stycznia, sąd rozpatrzy spraw 12, zaś w Krasnymstawie w dn. 21, 22 i 23 b.m. spraw 10.

1897, nr 15, 20 I. Wczoraj o g. 11-ej zrana odbył się w kościele wsi Czernięcina (pow. krasnostawskim) rzadki obrząd błogosławieństwa po 50-letniem pożyciu pp. Ignacego i Franciszki z Lisowskich małżonków Baranieckich. Pp. Baraniecy dzierżawią od lat 28-iu duży folwark Czernięcin, należący do ordynacyi Zamoyskich.

1897, nr 20, 20 I. Ludność wyznania ewangelicko-augsburskiego w gubernii lubelskiej w roku 1896 było ogółem 6.079 dusz obojej płci, z tej liczby w Lublinie 218, w powiecie lubelskim 450, chełmskim 3.500, lubartowskim 1.650, nowoaleksandryjskim 150, janowskim 80, krasnostawskim 15, zamojskim 10 i biłgorajskim 6 dusz.

1897, nr 24, 01 II. Sądy. Mianowano: Antoniego Dowojno w okr. III-im pow. Krasnostawskiego.

1897, nr 29, 08 II. Cerkwi prawosławnych w gubernii lubelskiej, jak donosi gazeta miejscowa, znajduje się obecnie 240, z tej liczby w miastach 22, t.j. w Chełmie 6, Lublinie 4, Hrubieszowie 3, Zamościu i Szczepieszynie po 2, Biłgoraju, Dubience, Krasnostawie, Tomaszowie i Janowie po jednej. W powiecie zaś chełmskim 41, hrubieszowskim 59, tomaszowskim 65, biłgorajskim 19, zamojskim 20, krasnostawskim 9, janowskim 2, nowoaleksandryjskim (puławskim) 4 i lubartowskim 1.

1897, nr 29, 08 II. Z „Gazety lubelskiej”: „Na mocy rozporządzenia gubernatora jeneralnego warszawskiego kościół parafialny we wsi Bończy, w powiecie krasnostawskim został zamknięty, parafię zaś przyłączono do Surhowa. Parafia w Bończy liczyła dusz 342, kościół w tej parafii pod wezwaniem Św. Stanisława wzniesiony był w początkach wieku XVII-go. Do parafii należały wsie: Bończa, Bobrowiny, Olszanka i Zalesie; księdz parafia teraz nie posiadała. Kaplica prywatna we wsi Kadłubiskach powiatu tomaszowskiego, jako istniejąca bez zezwolenia władz rządowych została zamknięta”.

1897, nr 56, 10 III. Zmarli. W Warszawie: Leokadya z Jezierskich 1-go ślubu Krzyżanowska, 2-go Hendigery, żona budowniczego m. Krasnostawu.

1897, nr 70, 27 III. Jeden z najstarszych i bardziej utalentowanych aktorów prowincjonalnych, ś.p. Antoni Krajewski (1820-1897), zakończył życie w naszym mieście. Urodzony w r. 1820-tym w Krasnymstawie rozpoczął karierę pod dyrekcją Chelchowskiego, następnie był długoletnim członkiem trupy Ratajewicza. Przed kilku laty jeszcze, pomimo zupełnej prawie głuchoty, grywał niektóre role w teatryku na Czystem. Pod koniec życia cierpiał dotkliwą biedę.

1897, nr 116, 22 V. J. O. Jenerał-Gubernator, Jenerał-Adjutant ks. A. K. Imeretyński (zmarł 30 list. 1890, o godz. 7 1/4 wieczór, w pałacu Belwederskim) wyjedzie w d. 26 maja z Warszawy w celu obejrzenia wojsk okręgu i instytucji cywilnych w kraju. Podróż ta trwać będzie przez ciąg maja, czerwca i lipca, z krótkimi przerwami i powrotem chwilowym do Warszawy. W maju J. O. ks. Imeretyński zwiedzi Kowel, Chełm, Hrubieszów, Zamość, Krasnostaw, Lublin, Nową-Aleksandryę, Iwangród, Radom, Ostrowiec, Opatów, Sandomierz, Kielce, Pińczów i Busk.

1897, nr 126, 04 VI. Na posiedzeniu zarządu towarzystwa Opieki nad zwierzętami zaproszeni zostali na członków: Lucyan Laskowski z pow. krasnostawskiego.

1897, nr 148, 03 VII. Mianowani zostali sędziami gminnymi z urzędu: III-go okręgu pow. krasnostawskiego, pisarz sądu gminnego, Łukasz Puzikowski, I-go okręgu powiatu nowoaleksandryjskiego.

1897, nr 155, 03 VII. Nowa kolej. W tych dniach w Petersburgu, w departamencie kolej-

wym, miała być rozstrzygana sprawa budowy nowej kolei w gubernii lubelskiej, o którą to koncesję stara się ordynat hr. Maurycy Zamoyski. Sprawę powierzono specjalnej komisji, przeznaczonej do rozpatrywania projektów kolejowych w pasie zachodnim. Przewodniczący tej komisji jest rz. r. st. Maksymow, który jeszcze w lutym r.b. otrzymał do zreferowania starania o koncesję hr. ordynata Zamoyskiego. Nowa kolej, zaczynająca się od stacji Trawniki kolei Nadwiślańskiej ma mieć 100 wiorst odległości, a kierować się będzie przez Turobin, Szczepieszyn, Zamość i Tomaszów do granicy austriackiej, gdzie spotka się z koleją państwową galicyjską od Lwowa, przez Rawę Ruską do Bełża. Jest to już trzeci projekt budowy kolei w gub. lubelskiej do granicy austriackiej; pierwszy z nich dotyczył, za staraniem ziemian, budowy linii od Chełma na Hrubieszów do Tomaszowa, drugi zaś, staraniem kolei Nadwiślańskiej (obecnie należącej do kolei skarbowych), od Rejowca przez Krasnystraw i Zamość, trzecim jest wyżej wspomniany projekt hr. Zamoyskiego.

1897, nr 163, 21 VII. Sprawozdania tygodniowe komitetu budowy pomnika Mickiewicza. Od dnia 12 lipca do dnia 17 lipca. Lista nr X. Z Krasnostawu: Henryk i Janina Policzkieviczowie rs. 1 kop. 50, Wacio Policzkievicz kop. 25, S. Stankiewicz rs. 1, L. Skulski k. 50, Jan L. kop. 50, Helfman kop. 10, Laskowski kop. 25, Berkowski kop. 10, Knapieński kop. 20, Pakulski kop. 10, Banaszkievicz rs. 1, Banaszkievicz kop. 50, Lubiński rs. 1 kop. 25, Ratajski kop. 25, Malesza kop. 5, Pelczyński kop. 50, Halicki kop. 60, Pasierbski kop. 20, Szulc rs. 1, dr Skawiński rs. 1, Marya, Helena, Róża i Hanna Skawińskie rs. 5, Cieszkowski rs. 3, Baranowscy rs. 2 kop. 50; służące: Józwiakowska kop. 5, Fluder kop. 25, Aftyk kop. 10, Kulowa kop. 5, Hania i Stasia kop. 5, Hanula i Zosieńka Władychówny kop. 25, Suligowski kop. 30, Orłowska rs. 1, M. K. i St. K. kop. 50, Błońska rs. 1, Burzyński kop. 35, Migurski rs. 2, Migurscy rs. 3 kop. 20, Moskalewski rs. 1, Puternicki rs. 2, Budzyński rs. 1, Dembowski rs. 135 kop. 45.

1897, nr 196, 28 VIII. Przeniesieni na takie same stanowiska: wik. par. Fajstławice w pow. krasnostawskim, ks. Wacław Krasuski, do par. Wilkołaz w pow. janowskim; wik. par. Garbów w pow. nowoaleksandryjskim, ks. Władysław Boniecki, do par. Fajstławice.

1897, nr 200, 02 IX. Braki komunikacyjne kraju naszego. Gub. lubelskiej należy się jak najkrótsza linia od stacji Trawniki do Tomaszowa lubelskiego dla wytworzenia linii Lwów Warszawa, skracającej o połowę drogę do tego miasta lecz nie w kierunku łamanym, jak projektuje hr. ordynat Zamoyski, przez Turobin, Szczepieszyn do Zamościa, tylko przez Krasnystraw i Zamość do Tomaszowa. Taka kolej ma również znaczenie międzynarodowe traktu galicyjsko-pruskiego przez Królestwo Polskie. Bogate w glebę okolice hrubieszowskie powinny pozyskać własną odnogę kolejową od Chełma na Wojsławice i Uchanie do Hrubieszowa i dalej do granicy, gdzie w Warężu galicyjskim mogłaby się spotkać ta odnoga z kolejami austriackimi, kończącymi się niedaleko w Sokalu.

1897, nr 206, 10 IX. Zarząd towarzystwa osad Rolnych i Przytułków rzemieślniczych prosi nas o podanie do wiadomości publicznej, że w r.b. do grona Członków towarzystwa przystąpili J. W-ni i W-ni: jako Członkowie stali: Eugeniusz Sommer z pow. krasnostawskiego.

1897, nr 220, 27 IX. Zmarli: w dobrach rodzinnych Mościska (pow. krasnostawski): Zofia z Czyżewskich Załęska (1824-1897), wdowa po ś.p. Romanie.

1897, nr 236, 15 X. Zmarli. W Lublinie: Walerya Łapińska (1873-1897), panna (pochowana w Tarnogórze, pow. krasnostawskim).

1897, nr 257, 10 XI. Zmiany w składzie duchowieństwa rzymsko katolickiego w diecezji lubelskiej: Mianowani: ks. Józef Pieńkowski wik. par. Tarnogóra w pow. krasnostawskim; wik. par. Gorzków w pow. krasnostawskim, ks. Józef Śmieciński, do Starego-Zamościa.

1897, nr 263, 17 XI. Ze statystyki szkolnictwa. W gub. lubelskiej. W stosunku do ogólnej cyfry ludności w gubernii lubelskiej (1.179.804 w roku 1895) jeden zakład naukowy przypada mniej więcej na 1.900 głów, w stosunku zaś do przestrzeni (295 mil kwadratowych) jeden na przeszło 23 wiorsty kwadratowe. Lublin z ludnością 47.576 miał w roku 1895 i ma dotychczas 7 szkół elementarnych (w tej liczbie 1 ewangelicka i 1 żydowska); szkółek wiejskich w pow. lubelskim mamy 18, co, względnie do ogółu ludności w powiecie, z wyjątkiem Lublina, daje w przybliżeniu stosunek taki:

Powiat	Ilość szkół	Dusz na szkołę	Nauczyciele		
			katolicy	prawosł.	ewang.
m. Lublin	7	6800	1	9	1
lubelski	18	6200	13	5	
nowoaleksandryjski	22	5900	18	5	1
janowski	23	5000	16	7	
biłgorajski	22	4300	1	24	
lubartowski	26	3700	19	4	3
krasnostawski	33	3000	13	20	
zamojski	41	2900	5	39	
chełmski	61	2200			
tomaszowski	49	1900			
Razem			86	303	5

1897, nr 271, 26 XI. Rady opiekuńcze gubernialne i powiatowe. Na całą gubernię tylko dwóch właścicieli aptek w Chełmie i Krasnymstawie i kilku lekarzy powiatowych, do składu rad opiekuńczych należących, mają jakiś stosunek z ogółem mieszkańców.

1898, nr 10, 13 VII. Klęska gradowa. Nad znacznym pasem powiatu Krasnostawskiego przeszła w tych dniach burza, która wyrządziła straty prawdziwie krociove właścicielom kilkunastu majątków ziemskich i włościanom. Nietylko grad zniszczył na wielkiej przestrzeni zboża, zapowiadające bardzo dobry urodzaj, ale jeszcze wichura powodowała zrywanie dachów, zawalenia się spichrzy, wyrwała drzewa w lesie wraz z korzeniami. Rozpaczliwe zwłaszcza jest w kilku wsiach położenie włościan, którym grad wytlukł zboża i którzy żadnych zgoła nie posiadają zapasów.

1898, nr 71, 24 IX. Z pośród ziemian wybrani do komitetów ochrony lasów i zatwierdzeni zostali przez J. O. Generał-Gubernatora: w komitecie lubelskim pp. Konstanty Zamojski, właściciel majątku Kozłówka w powiecie lubartowskim i Józef Florkowski, właściciel majątku Fajslawice, w pow. Krasnostawskim.

1898, nr 81, 06 X. Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe po wsiach. W tej chwili otrzymałem wiadomość, iż p. minister skarbu zatwierdził ustawę „Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego” we wsi Siennicy Różanej w pow. krasnostawskim.

1898, nr 124, 26 XI. Obecnie w gubernii Lubelskiej powstają 4 nowe cukrownie i jedna fabryka cementu w pow. krasnostawskim.

1898, nr 127, 30 XI. Kredyt włościański. Jedną z najużyteczniejszych instytucji, które, rozrzucone po kraju całym, mogłyby oddać niezmiernie ważne usługi, ze sfery projektów epoki przygotowawczych kroków weszła w życie. Jest nią towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe w Siennicy-Różanej w powiecie krasnostawskim, w gub. lubelskiej, które ukonstytuowało się d. 25 b.m. W tym bowiem dniu odbyło się zebranie członków-założycieli w liczbie 20, którzy balotowali wpisujących się uczestników (135) i, otworzywszy pierwsze ogólne

zebranie tychże, przystąpili do zorganizowania stowarzyszenia przez wybór zarządu i rady. Grono zebranych było bardzo liczne, a złożyli się na nie okoliczna szlachta i włościanie, których przybyło z górą dwie setki. Po mszy Świętej w miejscowym kościele i pięknym kazaniu okolicznościowym szanownego proboszcza, ks. Władysława Wiśniewieckiego, o znaczeniu oszczędności i pracy, gromada przyszłych uczestników stowarzyszenia udała się do pobliskiego budynku, dawniej karczmy, przeznaczonej przez dziedzica Siennicy, Stefana ks. Lubomirskiego, na warsztaty tkackie, a gdzie również dzięki ofiarności tegoż znalazło obecnie siedzibę nowopowstające stowarzyszenie. Z okolicznych ziemian i inteligencji przybyli: Bronisław Fudakowski z Uhra, Bolesław Mierczyński z Borunia, Stanisław Chądzyński z Borowego, Michał Pruski z Siennicy Królewskiej, Ksawery Janisławski z Niedziałowic, Eustachy Suchodolski z Wielkopola, Wacław i Zygmunt Borzuchowscy z Skierbieszowa, Wacław Szczypiorski z Surhowa, dr Karpiński z Rejowca i ks. Ludwik Łabęcki z Surhowa. Ponadto, jak już wspominaliśmy, zgromadził się tłum włościan z Siennicy-Różanej, pobliskich wiosek. Wybrany na przewodniczącego, p. Janisławski, po ukonstytuowaniu się ogólnego zebrania i poddał pod głosowanie i rozprawy zasadnicze sprawy, dotyczące zasad, jakimi ma się powodować stowarzyszenie. Postanowiono tedy, że członkiem może być każdy pełnoletni mieszkaniec okolicy w promieniu 25 wiorst, udział członkowski określono na rub. 25, płatny o ile tego zajdzie potrzeba po 1 rb. 25 k. kwartalnie, czyli w ciągu lat 5 maximum wkładu na rb. 100; procent, od pożyczki 7 1/2, a od wkładów 6%. Pożyczki czy to w gotowiznie, czy też w ziarnie, narzędziach rol-

nicznych itp. mogą być spłacane ratami i wysokość pożyczki może wynosić z poręczeniem maximum 100 rb., bez poręczenia 1 1/2 raza wniesioną sumę. Po zadecydowaniu ogólnych kwestyi, przystąpiono do wyboru zarządu i rady, które odbyły się przez głosowanie kartkami. Powołani zostali na te urzędy. Jako członkowie zarządu: Ksawery Janisławski z Niedziałowic, Bolesław Mierczyński z Borunia i Józef Łoza (gospodarz) z Siennicy Królewskiej; jako zastępcy: Andrzej Podczaski z Siennicy Różanej i Wojciech Jakóbiec (gospodarz) z Siennicy-Królewskiej. Do rady zaś wybrani: Bronisław Fudakowski z Uhra, Eustachy Suchodolski z Wielkopola, Wacław Szczypiorski z Surhowa, Józef Sadlek (gospodarz) z Krupego, Jan Dobosz (gospodarz) z Woli-Siennickiej i Franciszek Mochnij (gospodarz) z Siennicy-Różanej. Obecni na tem zebraniu stwierdzają niezmierny porządek obrad, a również jasne uświadomienie wśród zebranych włościan znaczenia nowopowstającego towarzystwa i niezmiernie trzeźwe i zdrowe rady i poglądy, jakie wygłaszali ciż włościanie na ogólnem zebraniu. Pod koniec zebrania, które trwało niemal do zmroku, rozpoczęto wpłacanie udziałów. Zebrano znaczną stosunkowo sumę, z górą rb. 1.000. Sądząc z żywego zainteresowania się stowarzyszeniem, jakim się ujawniło wśród włościan, z końcem roku bieżącego suma udziałów i wkładów, jak zapewniają miejscowi ziemianie dosięgnie bezwątpienia pokaźnej kwoty paru tysięcy rubli. Jak na początek to dużo, z takimi środkami przy dobrych chęciach i energii, jaka ożywia widocznie inicjatorów i kierowników nowopowstałego stowarzyszenia i przy szerokim stosunkowo zakresie działalności tegoż w myśl samej ustawy, można już wiele dokonać. Tani i nieskrępowany formalistyką kredyt, możność składania oszczędności, oraz szereg innych operacji w zakresie gospodarczym otwiera tym instytucjom szerokie pole do bardzo owocnej pracy nad podniesieniem ekonomicznem samodzielności i dobrobytu włościan i wyzwoleniem ich z rąk wioskowych i małomiasteczkowych lichwiarzy. Pierwszy krok tedy został zrobiony. Siennica dała przykład, który oby znalazł w całym Królestwie jaknajśpieszniej i jaknajliczniejszych naśladowców. Rozpoczętej pracy ślemy z serca płynące „Szczęść Boże”. Stanisław Pobóg.

1898, nr 143, 20 XII. W roku zeszłym, 13 listopada, w osadzie Tarnogóra, pow. krasnostaw-

skiego, była otwarta czytelnia ludowa. Książek wszystkich było przysłanych 202, w tej liczbie 81 rosyjskich i 121 polskich. W ciągu roku swego istnienia czytelnia powiększona została o 31 tomów książek, z których 18 przypada na polskie. Książki dzielą się na religijno moralne, popularnonaukowe, higieniczne, specjalne i beletrystyczne. Najwięcej brano książek religijno moralnych, naukowych i powieści. Z działu gospodarskiego i dotyczących zdrowia, książki nie miały takiego popytu. Z początku zabierano co niedziela wszystkie książki, lecz potem coraz mniej, a letnią porą w niektóre święta nie było żądających. Teraz zaś ludek znowu chętnie bieży po książkę, i trzecia część książek z czytelnicy bywa zwykle u czytających. Ogółem było wydanych od 13 listopada r.z. do 13 listopada r.b. 2.397 książek, co przeciętnie wyniesie na każdy tydzień 46 książek. Cyfra 46 pokazuje nam, że piąta część książek zawsze była u czytających. Wreszcie nie wielka cyfra 46 ukazuje, że jeszcze dużo jest ludzi, którzy wolą w święto czas spędzić na pijatyce, niżli nad czytaniem książek. *** Interes drzewem jest wciąż wielce ożywiony, a ceny mocne. W ostatnim czasie zapłacono za 1 cięcie w lesie Wyszkanie rub. 10.000, za 8 cięcia tamże rub. 20.000. W Reszunicach nad Pilicą sprzedano 1.900 sosen za sumę rub. 26.000, a za 2.000 sosen nad Dyrizą rub. 34.000. Za 3.000 sosen nad Muchawcem zapłacono rub. 27.500, a za 800 sosen nad Bugiem po rub. 7 za sztukę. Za 5.000 kłoców dębowych otrzymano po rub. 6 za parę z dostawą do Gdańska, a za 10.000 sztuk z odbiorem na miejscu po rb. 3 k. 75 za parę. Za 5 morgów lasu w pow. krasnostawskim osiągnięto rub. 5.000. Zakupiono 500 dębów nad Bugiem po rub. 14 za sztukę. Szwele sosnowe i dębowe są poszukiwane, również i jesiony w dobrym gatunku. Dobrym pokupem cieszą się też murlaty. Deskami obrotu są bardzo ożywione po cenach mocnych.

1898, nr 150, 29 XII. Główny Naczelnik kraju zatwierdził na stanowiskach członków-protektorów: w gub. lubelskiej (dodatkowo w powiatach Zamoyskim, krasnostawskim, lubartowskim i nowoaleksandryjskim) 392 kandydatów (Warsz. Dniewn.).

*Zebral dr Kazimierz Stolecki
Opracowanie ze zbiorów*

*e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego
(pisownia oryginalna).*

Agnieszka Szykuła-Żygawska

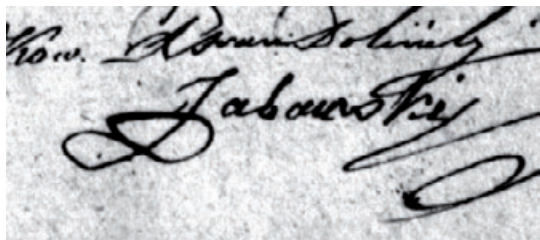
Mieszkańcy XIX-wiecznego Krasnegostawu



Zabawscy

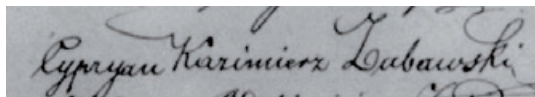
Do Krasnegostawu pod koniec XVIII wieku przybyła rodzina Zabawskich (Józef i Marianna). Być może z pokrewnego rodu wywodził się „uprzywilejowany” - jak pisano w metrykach - Ignacy (ur. ok. 1773 r., syn Stefana i Marianny z Brylińskich). W 1822 roku wstąpił on w lubelskiej obecnej kolegiacie w związek małżeński z młodszą o 26 lat Anną z Kozłowskich. Być może w związku z podjęciem pracy w Krasnymstawie na stanowisku nauczyciela („profesora”) szkoły elementarnej, sprowadził się tutaj z nowo zaślubioną małżonką. Miał z nią sześcioro dzieci. W 1823 roku urodził im się syn Wiktor Justyn Franciszek (zm. w wieku 11 lat, w 1834 r.), w 1825 roku urodziła się córka Klementyna (zm. w 1827 r.), w 1826 roku urodził się syn Cyprian Kazimierz, a w 1829 roku, gdy ich ojciec miał 56 lat, urodziły im się bliźnięta Emilian Anatoliusz i Ignacy (zm. w 1833 r.). W 1832 roku na świat przyszła Izabella Aniela Antonina.

Ojciec dzieci zmarł w 1833 roku, a wdowa po nim - Anna, w 1838 roku wydała na świat jeszcze jednego syna (nieznanego ojca, zm. w 1840 r.), któremu nadała imiona Napoleon Konstanty Ludwik. Rodzicami chrzestnymi dziecka był Antip Fedor Palcow - doktor „dywizjonu” pułku huzarów księcia Ferdynanda. Dobór rodzica chrzestnego sugeruje, że wdowa obracała się w środowisku wojskowych. Pod koniec życia powróciła do Lublina, tutaj zamieszkała przy dzieciach, które w mieście założyły własne rodziny (m.in. Cyprian i Emilian).



Osobliwością tej rodziny były nadawane dzieciom rzadkie imiona. Nie bez znaczenia mogło być wykształcenie ojca, wpływ mogła mieć także ówczesna sytuacja polityczna Polski i Europy. Popularność postaci Napoleona Bonaparte, zaważyła na tym, że w XIX-wiecznym Krasnymstawie mieszkało co najmniej dziesięciu chłopców o tym imieniu. Wydzwięk polityczny mogły mieć też imiona Konstanty, Antonina, Izabella oraz Ludwik.

Obecnie nazwisko nie jest spotykane w Krasnymstawie.



dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

Materiały źródłowe:

USC parafia św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, akta urodzonych, 1771; 1832, akt 155; 1826, akt 225; 1829, akt 139; 1838, akt 251.

USC parafia św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, akta zmarłych, 1829, akt 88; 1827, akt 151; 1833, akt 304; 1834, akt 203; 1840, akt 127.

USC parafia kolegiacka w Lublinie, akta zaślubionych, 1822, akt 86.



rys. Wiesław Domański

Andrzej David Misiura

Dzieje krasnostawskiego łowiectwa



Trudno określić do jakiego stopnia Stwórca pozostawił świat samemu sobie, ale jedno jest pewne, że zadbał o możliwość jego przetrwania i naturalną równowagę biologiczną. Istoty otrzymały zdolność zdobywania pożywienia. Niektóre zaspakajały głód roślinami i owocami, ale niemalże każdy gatunek był ogniwem wielkiego łańcucha pokarmowego. Słabsza zwierzyna stawała się więc pokarmem silniejszych osobników. Inaczej mówiąc większość zwierząt, aby przetrwać musiała polować na siebie, a to znaczy, że łowiectwo towarzyszy światu od zarania dziejów. Istoty człokształtne, których ślady pochodzą sprzed dwóch milionów lat, podlegały tym samym regułom.

W miarę upływu czasu pojawił się człowiek zajmujący się początkowo zbieractwem, rybołówstwem i nieodłącznym łowiectwem. Dzięki polowaniom, zdobywał nie tylko pożywienie, ale również skóry na odzież oraz kły, rogi i kości służące do wytwarzania narzędzi i broni. Wydawałoby się, że dzisiejsza chrześcijańska modlitwa: „...chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...” zabrzmiaby wówczas nieco inaczej, ponieważ symbolem „chleba powszedniego” było inne pożywienie. Polowania przynosiły coraz więcej korzyści i nadal pozostawały głównym sposobem zdobywania pokarmu. Wpisane zostały w geny zwierząt i ludzi. W miarę cywilizowania, człowiek dodatkowo zaczął oswajać i hodować zwierzęta oraz uprawiać rolnictwo i rzemiosło.

Z biegiem lat, w zorganizowanej państwowości łowiectwo zaczęło być normowane początkowo prawem niepisany, które w miarę uściślenia i wprowadzania trafniejszych rozwiązań przekształciło się w prawo zwyczajowe. Z odwiecznego i swobodnego zajęcia, bardzo szybko stało się przywilejem władców i przybrało formę regale łowieckiego obok regale młynnego, górniczego, menniczego i innych przynoszących znaczące zyski zarezerwowane tylko dla króla.

Monopolem objęta była tylko zwierzyna gruba odławiana podczas tzw. wielkich polowań,

a zaliczano do niej: żubry, tury, niedźwiedzie, dziki, jelenie, łosie, dzikie konie, a nawet rysie i bobry. Małe polowania na zwierzynę drobną i ptactwo wolno było odbywać każdemu. Ciekawostką jest, że sarna jeszcze do XIV wieku znajdowała się w przedziale zwierzyny drobnej.

Regale łowieckie wymagało powołania specjalnej służby. Na jej czele stał zwykle łowczy nadworny, a następnie łowczy poszczególnych dzielnic, powiatów itp. Do ich dyspozycji były drużyny strzelców, sokolników, dojeżdżaczy, szczwaczy, osaczników i innych. Wobec liczebności służb łowieckich i wielkości polowań, nakładano na ludność najczęściej obowiązek zapewnienia kwaterek, a nawet koni na zmianę, a często tropienia zwierzyny. Za taką pomoc nagradzano i nadawano nawet różne przywileje. Polowano głównie konno, a myśliwym towarzyszyły do pomocy specjalnie szkolone psy i ptaki - najczęściej sokoły.

Stopniowo regale królewskie i książęce uległy ograniczeniom w związku z licznymi nadaniami ziemskimi dla rycerstwa i duchowieństwa, które gwarantowały jednocześnie przywilej łowiectwa na darowanych terenach. Potwierdzała to najstarsza znana ustawa wydana przez króla Władysława Jagiełłę w 1420 roku. Od tego czasu musiało minąć prawie dwa wieki, aby zwrócić uwagę na ochronę zagrożonych wyginięciem gatunków. Nastąpiło to w 1597 roku, gdy król Zygmunt III Waza wydał edykt zakazujący zagospodarowywania niektórych łąk, aby zachować w stanie dziewiczym stanowiska ginącego tura.

Polowania były forum możliwych i wysoko urodzonych, formą rozrywki, sztuką życia i spędzania czasu, sprzyjały flirtom, a przede wszystkim były miejscem negocjowania gospodarczych i politycznych interesów nawet najwyższego szczebla. Dla jednych więc były przyjemnością, a dla innych obowiązkiem. Na polowaniach należało bywać, aby nie wypaść z towarzyskiego obiegu. Królowie i książęta zawierali ważne umowy, a towarzyszące mu rycerstwo zdobywało sprawność w posługiwaniu się bronią, nabierało wprawy, waleczności i odwagi, doskonaliąc sztukę wojenną w surowych warunkach. Polowania spełniały także inną poważną misję militarną i na wielką skalę odbywały się przed wojnami, aby zapewnić wojsku niezbędny prowiant.

Skala popularności sztuki łowieckiej miała znacznie szersze oddziaływanie, albowiem przyczyniła się do rozwoju branżowego przemysłu wytwarzającego broń, uprzęże, siodła, stroje, szpicruty i inne akcesoria. Rozwijało się dzięki temu rzemiosło, a także handel końmi, psami i ptakami łownymi.

Polowanie na obcych włościach podlegało surowym karom w myśl I Statutu litewskiego wprowadzonego w 1529 roku. Ujęcie myśliwego (klusownika) z martwym zwierzem skutkowało wówczas karą śmierci, taką samą jak dla złodziei. Zapis ten złagodził III Statut litewski w 1588 roku. Ostatnia ustawa w Polsce przedrozbiorowej z 1775 roku nadal utrzymywała w mocy postanowienie III Statutu litewskiego zakazującego polowania na cudzych gruntach pod groźbą utraty psów, koni, strzelby i innych akcesoriów myśliwskich. Określała także dla wszystkich czas łowów (z wyjątkiem niektórych ptaków) od 24 sierpnia do 1 maja. Ustawa utrzymywała także wyłączność polowań królewskich w obrębie około dwudziestu kilometrów od stolicy. Znosiła także m.in. niehumanitarne praktyki zainicjowane przez króla Augusta II Mocnego panującego do 1733 roku, polegające na strzelaniu do zwierzyny wypuszczanej z klatek w takt rozbrzmiewającej muzyki. Wprowadzanie kolejnych przepisów zaczęło się przyczyniać do stopniowego wzrostu świadomości społecznej mającej na celu ochronę zwierząt i szacunek do życia.

W miarę rozwoju piśmiennictwa, w 1820 roku ukazało się pierwsze opracowanie pt. „Sylwan: dziennik nauk leśnych i myśliwych”, który zapoczątkował druk podręczników i monografii łowieckich. W okresie rozbiorów łowiectwo regulowane było na różne sposoby przez poszczególnych zaborców. Stosunkowo najwięcej swobody miały inicjatywne grupy towarzyskie pod zaborem austriackim, wprowadzające własne regulaminy, których łamanie skutkowało karami pieniężnymi, inwestowanymi następnie w opiekę i hodowlę zwierzyny. Przeciwnieństwem były tereny pod zaborem rosyjskim, gdzie kwitło kłusownictwo i bezprawie.

Odzyskanie upragnionej niepodległości przez Polskę przyniosło w 1919 roku projekt nowych uregulowań prawnych, ale formalnie obowiązująca uchwała wprowadzona została w życie dopiero w 1927 roku. W międzyczasie obowiązy-

wały ustawy właściwe dla terenów niedawnych zaborów: w austriackim ustawa z 1896 r., w pruskim ustawa z 1883 r., w autonomicznym województwie śląskim Krajowa ustawa łowiecka z 1903 r. (nowelizowana w 1924 r.), natomiast na terenach Królestwa Polskiego - ustawa z 1871 r.

W 1923 roku organizacje łowieckie wymienionych rejonów zrzeszone zostały w Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, który w 1929 roku zmienił nazwę na Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, a następnie w 1936 roku przekształcił się w Polski Związek Łowiecki. Zgodnie z nowym prawem, polowania pozostały nadal przywilejem właścicieli gruntów. Sugerowano jednak zakładanie spółek, a uprawnienia do polowania miała zapewniać specjalna karta łowiecka. Ponadto nowa ustawa zakazywała polowań m.in. na żubry, niedźwiedzie z młodymi, kozice, samice i cielęta łosi, jelenie, danielę, sarny i bobry.

Niebawem, po zrzeszeniu stowarzyszeń wznowiono w 1924 roku wydawanie czasopisma „Łowca Polski”, które ukazuje się do dziś.

Rok 1927 okazał się przełomowy nie tylko dla ustawodawstwa, ale również dla aktywności społecznej. PZŁ zrzeszał wówczas zaledwie 11 700 osób spośród 50 000 uprawiających myślistwo, ale odnotowano za to szereg wartościowych działań, poczynawszy od wydawnictw z fachową literaturą, poprzez tematyczne malarstwo, wystawy i pokazy. Tego samego roku w prądownym polskim mieście Lwowie odbyła się głośna wystawa łowiecka, połączona z pokazem psów rasowych. Wydarzenie odbiło się wówczas szerokim echem w całej Europie.

Ekspansję kultury łowieckiej w Polsce i równanie jej do standardów światowych po 123 latach niewoli tym razem przerwała II wojna światowa. Podczas okupacji Niemcy zamordowali wielu znakomych strzelców i nieodżałowanych działaczy. Wyniszczyli zwierzynę i zrabowali cenne kolekcje dawnej broni oraz liczne zbiory trofeów łowieckich. Co prawda w podziemiu ciągle działała Naczelna Rada Łowiecka z nadzieją na rychły koniec wojny, ale z oczywistych przyczyn nie było szansy na prowadzenie jakiegokolwiek formalnej działalności statutowej.

Czasy powojenne wprowadzają diametralne zmiany w łowiectwie, które z założenia przesta-

je być elitarne i do podstawowej struktury, jaką jest koło łowieckie ma prawo należeć każdy. Nie można już polować na własnej ziemi, nie tylko dlatego, że nikt jej zbyt wiele nie posiada, ale dlatego, że zgodnie z nowym porządkiem zwierzyna i grunty łowieckie stały się własnością państwa.

Na początku lat pięćdziesiątych XX wieku dokonano kuriozalnej operacji, mianowicie na podstawie dekretu głowy państwa Bolesława Bieruta z 1952 roku „O prawie łowieckim” poddano likwidacji Polski Związek Łowiecki i jednocześnie na jego miejsce powołano organizację o identycznej nazwie, lecz o charakterze socjalistycznym. Zarządzeniem Ministerstwa Leśnictwa wydanym 26 marca 1953 roku, nowym strukturom nadano statut, a na podstawie kolejnego zarządzenia z 4 maja tego samego roku dotychczasowy związek postawiono w stan likwidacji. Majątek w całości dziedziczył nowy związek, który pełnił funkcję likwidatora.

Aby prowadzić działalność organizacyjną, koła musiały wydzierżawiać od państwa tereny łowieckie nie mniejsze niż 3 000 ha. Przepis ten nie dotyczył osób fizycznych. Natomiast prawo do polowania przypadło wyłącznie członkom Polskiego Związku Łowieckiego i taki stan prawny trwa do dzisiaj. Obecnie działalność PZŁ reguluje ustawa „Prawo łowieckie” z 13 października 1995 roku oraz statut zatwierdzony przez Krajowy Zjazd Delegatów, który jest najwyższym organem władzy PZŁ. Do władz Związku zaliczana jest także Naczelna Rada Łowiecka, której organem wykonawczym jest Zarząd Główny PZŁ. Na niższym szczeblu znajduje się 49 okręgów, a przy nich analogicznie działają zarządy i rady łowieckie. Funkcjonują też komisje rewizyjne, rzecznicy dyscyplinarni i sądy łowieckie.

Według danych opublikowanych w Wikipedii, Polski Związek Łowiecki zrzesza ponad 120 000 członków, z czego 95 % przynależy do ponad 2503 kół, które z kolei dzierżawią 4766 obwodów łowieckich.

Aktywność PZŁ przekłada się na działalność wielu klubów, a wśród nich są: Klub Polskich Dian, Klub Miłośników Języka i Literatury Łowieckiej, Krajowy Klub Sokolników i Ochrony Ptaków Drapieżnych „Gniazdo Sokolników”, Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej, Klub Wabiarzy Zwierzyny i Klub Safari.

Związek za ważny cel stawia sobie również ochronę przyrody i środowiska naturalnego. Sukcesy odnotowano w restytucji żubra, konia Przewalskiego, łosia, bobra i sokoła wędrownego. PZŁ jest współzałożycielem Międzynarodowej Rady Łowiectwa i Ochrony Zwierzyny CIC (*Council International de la Chasse et de la Conservation du Gibier*), której kongresy odbyły się trzykrotnie (1934, 1973, 1993) w Polsce.

Ponadto od 1994 roku Polska należy do Federacji Związków Łowieckich Krajów UE - FACE (*Federation des Associations des Chasseurs de la C.E.E.*), organu doradczego Parlamentu Europejskiego w dziedzinie łowiectwa i ochrony zwierzyny.

Łowiectwo na terenie powiatu krasnostawskiego

Polowania na terenach krasnostawskich odbywały się od wczesnych wieków na podobnych zasadach jak w całej Polsce. Nie wszędzie jednak występowała obfitość zwierzyny łownej i nie wszędzie zapuszczali się królowie. Historyczne zapisy potwierdzają jednak, że w okolicach Krasnegostawu polował Władysław Jagiełło, który wiele razy bawił w krasnostawskim zamku królewskim. Gród otrzymał nawet z jego nadania w 1394 roku prawa miejskie. Tutaj też Jagiełło w 1426 roku przechodził kurację po złamaniu nogi w goleni podczas polowania na niedźwiedzie w Puszczy Białowiejskiej. Przypadek Władysława Jagiełły uwiecznił Jan Długosz w swoich „Kronikach”, które okazały się najstarszym znanym zapisem dotyczącym polskiego łowiectwa.

Kolejne interesujące wiadomości dotyczą zawiązania się przed wiekiem na terenie Krasnegostawu jednego z pierwszych na Lubelszczyźnie (po odzyskaniu niepodległości), stowarzyszenia skupiającego myśliwych. Powstało ono zaledwie w rok po utworzeniu Galicyjskiego Towarzystwa Myśliwych i Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu.

Powołanie stowarzyszenia zainicjowali Seweryn Luterek i Bronisław Szymański. 21 listopada 1921 roku zwołali, zgodnie z wymogami rejestracyjnymi, piętnastoosobową grupę myśliwych w siedzibie Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego

„Ogniwo” w Krasnymstawie z zamiarem utworzenia oddziału Lubelskiego Towarzystwa Myśliwskiego. W skład tymczasowego czteroosobowego Zarządu weszli: Szymański (prezes), Luterek, Krukowski i Wincenty Certowicz. Gdy okazało się, że lubelskie towarzystwo formalnie nie istnieje, dwaj główni inicjatorzy postanowili opracować statut dla niezależnego Krasnostawskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, który 11 lipca 1922 roku został zatwierdzony przez wojewodę lubelskiego. Pod statutem jednak nie figurowało spodziewanych piętnaście osób, a jedynie dziesięć: Bronisław Szymański, Stanisław Leszczyński, Tadeusz Krukowski, Karol Stangenberg, Bolesław Orłowski, Stanisław Bujalski, Wiktor Hendigery, Jan Muszalski, Seweryn Luterek i Apoloniusz Piechowicz.

Zgodnie ze statutem, zakresem działania Krasnostawskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa miał być teren całego powiatu, a celem humanitarna gospodarka. Na siedzibę wskazano Syndykat Rolniczy w Krasnymstawie, gdzie biuro miał prowadzić Seweryn Luterek. Towarzystwo posługiwało się pieczęcią przedstawiającą łeb jelenia, na którym pomiędzy rogami widniał krzyż, z napisem w otoku: „KRASNYSTAWSKIE TOWARZYSTWO PRAWIDŁOWEGO MYŚLISTWA”.

Statut zakładał szeroką działalność, a mianowicie przewidywał powołanie muzeum, biblioteki oraz klubu, w którym można urządzać spotkania, grać w karty, bilard lub organizować uroczystości i zabawy. Podstawowym jednak działaniem Towarzystwa miało pozostać, oprócz selekcji, tępienie kłusownictwa i hodowla zagrożonych gatunków. Efekt i skuteczność miało zapewnić zaangażowanie i współdziałanie jak największej liczby członków zamieszkałych na terenie powiatu i zrzeszonych w gminnych kółkach łowieckich. O tworzenie i wstępowanie do nich Zarząd zaczął apelować już w lutym 1922 na łamach „Ziemi Krasnostawskiej”, oferując przy tym swoją pomoc oraz prenumeratę lwowskiego „Łowcy” i poznańskiego „Łowiectwa Polskiego” z zaleceniem, aby dla każdego były dostępne w siedzibach kół.

Myśliwi proponowali wprowadzić roczny zakaz polowań w odrębnych rejonach powiatu, np. w lasach Antoniówki, Chełmca, Siedlisk oraz Krasnegostawu, przeznaczając je na mateczniki, w których można byłoby odbudować zwierzostan

poprzez m.in. sprowadzanie młodych bażantów, kuropatw i zajęcy. W ramach tego zamierzenia oraz ochrony wyniszczanych gatunków zwierząt, prezes Towarzystwa apelował również o tępienie szkodników, takich jak dziedziczące koty, psy, jastrzębie i inne. Za aktywność w tym zakresie oferował nagrody w postaci m.in. brązowych odznak.

Jako pierwsze zareagowało Koło Myśliwskie z Turobina, dostarczając cztery jaja jastrzębie oraz łapy i dzioby również czterech jastrzębi odłowionych przez Michała Masańca z Czernięcina. W protokole z posiedzenia ogólnego z końca 1922 roku zapisano, że czternastu myśliwych zlikwidowało 35 jastrzębi oraz wiele gniazd i jaj tych drapieżników.

W miarę rozrastania się towarzystwa, Zarząd, dysponując coraz większym kapitałem zaінwestował w otwarcie sklepu myśliwskiego przy firmie handlowej Żebrowski-Gleń. Sklep miał za zadanie zaopatrywać członków towarzystwa i prawdopodobnie leśników w amunicję i inne artykuły myśliwskie po ulgowych cenach, ale za okazaniem legitymacji lub pozwolenia na broń, co miało uniemożliwić zakupy kłusownikom.

Po wygaśnięciu dotychczasowej umowy, 1 stycznia 1923 roku punkt handlowy przeniesiono do sklepu Syndykatu Rolniczego, który zlokalizowany był w domu Korczakówny przy ul. Lubelskiej. Sprzedawcą został urzędnik syndykatu, niejaki Lipowski. Sklep prosperował bardzo dobrze, a wartość towarów handlowych wielokrotnie przekroczyła kapitał początkowy.

Po roku aktywnej działalności Krasnostawskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, wyznaczono doroczne Ogólne Zebranie członków na 23 stycznia 1923 roku, które prawdopodobnie z powodu niedogodnych warunków atmosferycznych nie doszło do skutku. Odkładano się dopiero w drugim terminie 30 stycznia. W zgromadzeniu uczestniczyło zaledwie 18 członków rzeczywistych, spośród 214 uprawnionych do głosowania. Przewodniczącym zebrania wybrany został J. Szpringer, a sekretarzem Roman Honory. Jak wynikało z rocznego sprawozdania przedstawionego przez prezesa Szymańskiego, oprócz opisanych wcześniej dokonań, krasnostawskie towarzystwo zostało członkiem Wielkopolskiego Towarzystwa z prawem udziału w zjazdach sejmików myśliwskich.

Nawiązało również kontakt z Towarzystwem Małopolskim oraz wszystkimi partnerskimi towarzystwami myśliwskimi w Polsce. Oprócz czasopism rozsyłanych do podległych placówek, zbiory biblioteki wzbogaciły się również o „Rocznik Myśliwski”.

KTPM miało możliwość skutecznego kontaktu ze swoimi strukturami oraz mieszkańcami powiatu dzięki publikacjom na łamach czasopisma „Ziemia Krasnostawska”. W 1922 roku opublikowano na przykład 12 komunikatów i 5 odezwo.

W początkach działalności Towarzystwo dysponowało niewielką powierzchnią terenów łowieckich, ponieważ większość lasów państwowych była już wynajęta myśliwym niechrześcijanom. Pozostawały niewielkie tereny sołeckie dzierżawione przez pojedynczych członków Towarzystwa, ale były niewystarczające do polowań zbiorowych, więc priorytetem stało się pozyskiwanie nowych terenów.

W okresie sprawozdawczym w szeregach KTPM znalazło się sześciu członków stałych (Piechowicz, Dostał, Russak, Król, Salnicki i Stępień), natomiast ogółem wstąpiło dwustu siedemnastu myśliwych. Intencji ich jednak w czasie przyjmowania nie sposób było odgadnąć i prawdopodobnie przyjęto wraz z nimi „ludzi nieodpowiednich”, ale z drugiej strony dzięki temu otrzymali oni dobrą szansę na zerwanie z kłusownictwem. Szymański w zakresie utrzymania porządku liczył na wsparcie kółek gminnych.

Sprawozdanie finansowe przedstawił sekretarz Seweryn Luterek, który praktycznie wórowo wyręczał w zadaniach skarbnika Krukowskiego. Budżet osiągnął kwotę 7 942 304 marki, zawierając po stronie przychodu: opłaty wpisowe, zysk ze sklepu, wpływy z kar i kapitał założycielski. Po stronie rozchodu znajdowało się znacznie więcej, bo aż szesnaście punktów, a wśród nich np. koszty zorganizowania strzelnicy. Sprawozdanie przyjęte zostało jednogłośnie. W uznaniu za pionierskie wyniki zarządzania, prezes Szymański obdarowany został flowerem z nabojami, a Luterek otrzymał 150 000 marek polskich na zakup dowolnego prezentu.

W dalszej części zebrania wprowadzono drobne zmiany w statucie, m.in. zaproponowano, że o przyjęciu członka będzie decydował Zarząd, a nie jak do tej pory ogólne zebranie. Zgłoszono

kandydatów do nowego Zarządu na rok 1923, a następnie dokonano ich wyboru przez aklamację. Prezesem i łowczym został Bronisław Szymański, wiceprezesem - Ignacy Uzdowski, sekretarzem i skarbnikiem Seweryn Luterek, członkami Zarządu: Stanisław Leszczyński, W. Wysocki i A. Bojarski, a zastępcami W. Hendigery i J. Lewandowski. Członkami Komisji Rewizyjnej zostali: J. Koszarski, A. Ubysz i S. Kondracki, a zastępcami S. Domański i B. Starusiewicz.

Podczas zebrania Piotr Palonka z Siennicy Królewskiej zgłosił wniosek, aby zaległe składki członkowskie opłacać wg stawek uchwalonych na nadchodzący rok. Drugi wniosek zgłosił Szpringer, proponując, aby na członka Towarzystwa napotkanego z kłusownikiem nakładać, oprócz kary statutowej, dodatkową karę pieniężną w wysokości 50 000, a za kolejnym razem 100 000 marek i zawieszenie w prawach członka Towarzystwa.

Dla usprawnienia działalności, a w tym kontaktu i nadzoru, zaplanowano powołanie w każdej gminie na bazie dotychczasowych kółek gminnych (istniejących już w Rudce, Gorzkowie, Żółkiewce, Turobinie, Zakrzewie, Rybczewicach, Rudniku i Izbicy) Wydziałów Ochrony i Polowań KTPM i zatwierdzono dla nich regulaminy.

W 1923 roku zwierzostan został częściowo odnowiony dzięki skutecznej walce z masowym kłusownictwem oraz właściwej gospodarce Towarzystwa. Jerzy Koszarski, właściciel majątku w Siennicy Różanej, który ostatnio deklarował pomoc finansową i merytoryczną przy organizowaniu stałej wystawy trofeów myśliwskich, podjął kolejne działania. Sprowadził mianowicie na swoje tereny łowieckie 27 bażantów, w tym 7 kogutów oraz 10 kuropatw. Równolegle w tym czasie na terenach dzierżawionych przez Towarzystwo wytępionych zostało 148 sztuk szkodników, które niszczyły takie hodowle. Poprawiały się także wyniki łowieckie, ponieważ w sezonie 1923/24 ustrzelono 16 dzików i 6 lisów, a na terenach Watsona na obszarze 150 ha pozyskano rekordowo 22 zające i 1 lisa.

Niewątpliwie operatywna działalność była podstawą przyjęcia Krasnostawskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa w szeregi Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, co nastąpiło 12 lutego 1924 r. Dla porównania lubelskie Towarzystwo przyjęło kilka dni wcześniej

- 8 lutego. Krasnostawskie Towarzystwo wsparło w tym czasie redakcję „Łowcy Polskiego” kwotą 30 000 marek polskich.

Członkowie Towarzystwa, oprócz opłacania składek i wypełniania zobowiązań statutowych, zobowiązani byli do opłacania podatku lokalnego od kart łowieckich zgodnie z uchwałą sejmiku krasnostawskiego podjętą 16 października 1920 roku. W roku 1922 pojawił się dodatkowy podatek od karty na posiadanie broni, który wynosił 5 000 marek, zachowując podatek od karty łowieckiej w wysokości 2 000 marek oraz 500 marek za posiadanie broni krótkiej. Opłaty z roku na rok rosły nie tylko z powodu dewaluacji, aż w roku 1927 podatek od dubeltówki lub sztucera osiągnął wartość 25 zł. W rok później obniżono go jednak do bardziej realnej kwoty 20 zł, ale i tak myśliwi uznawali go za wygórowany, starając się o umorzenie na różne sposoby.

Zgodnie ze sprawozdaniem przedstawionym 12 lipca 1925 r. na Walnym Zjeździe Członków KTPM Zarząd w ostatnim roku współtworzyli: Bronisław Szymański (prezes), Ignacy Uzdowski (wiceprezes), Franciszek Sitarz (łowczy), Antoni Wilczyński (sekretarz), Seweryn Luterek (skarbnik), Wiktor Hendigery i Adam Bojarski (członkowie). Zastępcy członków: Jan Kudzia z Olchowca, Jan Żebrowski z Krasnegostawu i Michał Kowalczyk z Izbicy. Skład Komisji Rewizyjnej: Adam Ubysz, Jerzy Koszarski i Stanisław Kondracki, ich zastępcy: Jan Mączka i Herman Wierzbicki - obaj z Turobina.

Budżet za rok 1924 wynosił 5 597 zł, a złożyły się na niego m.in. składki członkowskie w wysokości 1 690 zł. Natomiast budżet na rok 1925 zaplanowano na sumę 10 088 zł. W wydatkach zarezerwowano: 500 zł na walkę z kłusownictwem, 400 zł na dokarmianie zwierzyny, 400 zł na bażanciarnię, 500 zł na strzelnicę, 300 zł na prenumeratę czasopism itd. Na tym samym zebraniu postanowiono także, aby członkowie oddawali na rzecz Towarzystwa po 350 morgów, a każde polowanie powinien zatwierdzać Zarząd Towarzystwa. Postanowiono także kontynuować dokarmianie zwierzyny, tępienie szkodników i nagradzać za ściganie kłusownictwa.

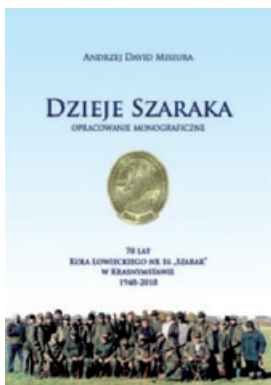
Towarzystwo nieprzerwanie przejawiało troskę o kondycję łowisk, wnioskując np. poprzez

starostę do wojewody we wrześniu 1929 roku o wydłużenie do dwóch lat okresu ochronnego dla kuropatw, lub dostosowanie okresu polowań na zające.

Z końcem lat dwudziestych ubiegłego wieku aktywny okres działalności Krasnostawskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa zaczął powoli przygasać. Szeregi organizacji opuszczali (przeważnie służbowo) pełni inwencji członkowie. W ciągu kilku lat przeniesiono do Węgrowa trzech myśliwych: asesora Bronisława Szymańskiego, komendanta powiatowego policji Franciszka Sitarza i inspektora szkolnego Karola Stangenberga. W 1930 roku wyjechał plenipotent dóbr Orłowa Adam Ubysz, a najwcześniej, bo w 1926 roku przeniósł się do Włodawy Seweryn Luterek, którego nie opuszczała dotychczasowa pasja i już w styczniu 1927 roku, w dwa miesiące po zatwierdzeniu przez wojewodę statutu, został wiceprezesem Włodawskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Według zestawienia przygotowanego w lutym 1931 r. przez zastępcę starosty Antoniego Rzeszowskiego, w 1930 roku na terenie powiatu krasnostawskiego istniały dwa stowarzyszenia łowieckie, a były nimi: powiatowe Krasnostawskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa liczące 30 członków i gminne Kółko Łowieckie w Siennicy Różanej liczące 12 członków. Powiat natomiast reprezentował jeden delegat do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Łączna powierzchnia obwodów łowieckich wynosiła 23 051 ha 94 ary. Tereny wspólne, lecz niezarejestrowane „opolowane” były tylko w 20 procentach. Antoni Rzeszowski sugerował w tym samym dokumencie, aby starający się o kartę łowiecką (a w ostatnim roku wydano ich 215) miał obowiązek wstąpienia do wybranego towarzystwa oraz o podjęcie działań podnoszących świadomość i kulturę łowiecką. W efekcie w dalszym ciągu miałyby chodzić o tworzenie wspólnych obszarów łowieckich, aby jak największe obszary mogły być objęte opieką i ochroną. Wnioskował również o zaktualizowanie czasu ochronnego dla poszczególnych gatunków zwierzyny [na podstawie A. Borzęckiego].

Sztuka myśliwska na terenie powiatu krasnostawskiego w okresie międzywojennym przeżywała swoje tłuste i chude lata. W roku 1936 powiat reprezentowało aż czterech delegatów do Polskie-



A. D. Misiura, „Dzieje Szaraka”. Opracowanie monograficzne. 70 lat Koła Łowieckiego nr 16 „Szarak” w Krasnymstawie 1948-2018, Centrum Kultury w Sienicy Różanej, druk ROMAR, Krasnystaw, 2018, ss. 112.

go Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie. „Kalendarz myśliwski” wymienia następujące osoby: Jerzy Koszarski - Krasnystaw, Siennica Różana, Stefan Lipiński - Gorzków, Piaski Szlacheckie, Wojciech Michalski - Krasnystaw, Ludwik Thones - Izbica n. Wieprzem, Ostrzyca.

Andrzej David Misiura



rys. Wiesław Domański

Henryk Sieńko

Start 1944 Krasnystaw.
Część 4



Tajemnica sądnego meczu, sądnego roku

Czas ma to do siebie, że szybko przemija. Podobnie jest ze sławą. Zapomina się o znakomitej grze, fantastycznych fajerwerkach technicznych, fintach superasów dryblingu i ich pikantnych trickach technicznych. Jednak rzadko zapomina się strzelców ważnych bramek. Więcej, kibice pamiętają przebieg akcji, z których te bramki padały.

Wielka próba dla piłkarzy i działaczy miała nastąpić w połowie lat pięćdziesiątych, dokładnie w 1954 roku. Niewiele klubów piłkarskich w Polsce, a może nawet i na świecie ma w swojej historii taki okres, taki rok, takie zdarzenia... Trudno nawet chronologicznie przytaczać w pamięci poszczególne mecze... Bo to, co wydarzyło się podczas spotkania Ogniwo (tak, tak, politycy zdecydowali, że kluby mają nosić nazwy z nominacji związkowych, nasz Start był nadal Ogniwem) - Kolejarz Lublin, rozegranego 11 lipca, położyło się cieniem na wszystkim, co było dobre i szczytne w historii sportu powiatu krasnostawskiego i samym mieście.

Po kolei

Start rozgrywał spotkanie ligowe, na które delegowano sędziego Wilgusiaka z Lublina. Arbiter był tego dnia w marnej formie i wydawał decyzje nieelicujące z rangą meczu. Z każdą minutą za liniami bocznymi rosło napięcie wśród kibiców. Piłkarze również tracili nerwy. Sędzia tymczasem nic sobie nie robił z przestróg, inwektyw i nadal popełniał gafy. Gra się zaostriżyła do granic bezpieczeństwa.

Z reporterskich badań wynika, że już 13 lipca boisko w Krasnymstawie zostało zamknięte. Kilka tygodni po meczu do Krasnegostawu zjechała Wysoka Komisja Związku Piłkarskiego i Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej, która przeprowadziła śledztwo i dokonała na piłkarzach sportowego sądu kapturowego.

Dokładnie 15 sierpnia, a więc ponad miesiąc od meczu komisja zakończyła śledztwo, a w „Sztandarze Ludu” ukazał się pełny komunikat dotyczący ...chuligańskich wybryków, w rezultacie których w ordynarny sposób pobito sędziów. Oto jego pełna wersja. *Komisja Sportowa WKKF po dochodzeniu orzekła: W związku z zajściami na boisku podczas zawodów, po śledztwie stwierdzono, że Rada Koła Sportowego Ogniwo Krasnystaw w składzie: Czesław Fornal, Wacław Potemski, Ryszard Targoński i Piotr Pawłowski, przygotowała po zawodach zabawę, wskutek czego w bufecie w czasie zawodów znajdowały się napoje alkoholowe (wódka, wino, piwo). Komisja nie zabezpieczyła porządku, nie było porządkowych z opaskami. Komisja nie zapewniła ochrony sędziom, a biernym zachowaniem ułatwiła chuliganom pobicie sędziów. Za to przewinienie karze: - członków koła Czesława Fornala, Wacława Potemskiego, Ryszarda Targońskiego i Piotra Pawłowskiego - na 3 lata dyskwalifikacji (bieg kary od 11 lipca 1954 do 10 lipca 1957), zawodnika KS Ogniwo Krasnystaw Franciszka Buchta za czynne zniesławienie sędziego bocznego i słowne zniesławienie sędziego głównego - dożywotnią dyskwalifikacją, zawodnika Jana Basińskiego - za słowne zniesławienie sędziego głównego - na 3 lata dyskwalifikacji (bieg kary od 10 lipca 1954 do 9 sierpnia 1957), pozostałych zawodników biorących udział w zawodach: Stanisława Tilzera, Franciszka Stępkowskiego, Bogdan Tomasia, Kazimierza Szewczyka, Wacława Czwornoga, Stanisława Dobosza, Mieczysława Kociubę, Tadeusza Zieleńczuka i Witolda Kulawia - surową naganą z ostrzeżeniem za bierną postawę podczas zająć oraz nieudzielenie sędziemu pomocy. Komisja pozbawia także kapitana drużyny Kazimierza Szewczyka funkcji kapitana drużyny na 3 lata. Komisja nakazuje karnie rozegranie pozostałych spotkań Ogniwa Krasnystaw na boiskach rywali. Komisja wysyła też skargę na szefa Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej Józefa Pilipczuka do Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej o pociągnięcie go do odpowiedzialności dyscyplinarnej.*

Na temat meczu z Kolejarem wysłuchałem wiele opinii. Wiele faktów zatarł czas. Tadeusz Zieleńczuk był już wówczas znanym piłkarzem, grał z Kolejarem. Wspomina: *W drugiej połowie*

objęliśmy prowadzenie 1:0. Już nie pamiętam dokładnie, ale gol padł po centrze z kornera. Sędzia gola nie uznał, a ponieważ wśród kibiców już wrzało, wystarczyła iskra. Tą iskrą były słowa Wilgusiaka: „Zabierzcie tego chuligana z boiska”. Chodziło o jednego z naszych działaczy, który przechadzał się za bramką z synem. Kibice wtargnęli na plac, gdy sędzia otrzymał wiele ciosów, była kottłowniana i rękoczynny. Kazimierza Wilgusiaka pod eskortą odwieziono na stację kolejową. Już w pociągu, kiedy mógł spokojnie odjechać, szukali go kibice. Miał szczęście, że nie znaleźli go, bo mogło się skończyć gorzej. Fakt jest faktem, że mogła to być prowokacja. Zdyskwalifikowano wszystkich, a ja i Kulawiak mogliśmy grać i trafiliśmy do Lublinianki. Walczyła o ligowy byt i potrzebowała wzmocnień. I faktem jest, że wkrótce w jednym z tytułów prasowych napisano wielkimi literami: „Doprawione skrzydła z Krasnegostawu ratują Lubliniankę”.

W tym momencie pierwszy zespół praktycznie przestał istnieć. To była pokazówka, która miała przestraszyć innych, którzy mogliby w przyszłości dopuścić się aktów naruszenia nietykalności arbitrow. W świat rozeszła się informacja o ukaraniu chuliganów z Krasnegostawu. Chwalono działaczy związku piłkarskiego za categoryczne decyzje i determinację w walce ze sportowym chuligaństwem.

Zespół Startu - ukarany w sposób niesprawnie i krzywdzący całe środowisko sportowe - zrezygnował z udziału w dalszej części rozgrywek, choć grając nawet tylko na wyjazdach mógł z powodzeniem obronić ligowy byt. Oddał walkowerem kilka spotkań, które mógł wygrać bez problemów - między innymi z Kolejarem Łuków, Stalą FSC (Motorem), Budowlanymi Lublin, Spójnią Biała Podlaska. A warto odnotować niektóre wyniki Startu sprzed tego feralnego meczu z Kolejarem Lublin. Z Ogniwnem Ib Lublin (Lublinianką) Ogniwo Krasnystaw (Start) przegrało 3:4, z Kolejarem Chelm było 2:2, Budowlanymi Lublin 1:1, Spójnią Lublin 5:1, Kolejarem Łuków 4:0, Ogniwnem Ib Lublin (rewanż) 3:1, Stalą WSK (Avia Świdnik) 0:2.

Analizując ówczesny stan lubelskiej piłki, ciśnie się zasadniczy wniosek - huligańskie zajścia, słabe, tendencyjne sędziowanie, intrygi działaczy były chlebem powszednim. Przed meczem w Krasnymstawie doszło do wielu incydentów,

między innymi podczas gry Budowlanych Lublin ze Stalą FSC (później Motor), kiedy to żona jednego z trenerów - jak pisał „Sztandar Ludu” - obywatela Rudnickiego chodziła obok linii autowej i krzyczała, że ...takim sędziom trzeba dać cegłą w głowę. Kobieta dla bezpieczeństwa nosiła na rękach dziecko, bo inaczej sama by oberwała. W takiej atmosferze piłkarz Augustowski pobił bramkarza Graniczkę, który stracił kilka zębów. „Nikt nie mówił o przyczynach zajścia w Krasnymstawie, o negatywnych zjawiskach związanych ze stronnictwym sędziowaniem, wreszcie o tym, że decyzją działaczy Związku Piłkarskiego z Lublina, w Krasnymstawie wstrzymano rozwój futbolu na minimum kilka lat, krzywdząc pokolenie bardzo zdolnych sportowców”.

Wspomina jeden z ukaranych działaczy Wacław Potemski (rocznik 1922): *Kiedy w 1952 roku przeszedłem z Łopiennika do pracy w Radzie w Krasnymstawie, od razu oddelegowano mnie do pomocy sportowcom. Zajmowałem się między innymi załatwianiem transportu na mecze. Pamiętam, że Franek Bucht bardzo przeżywał dyskwalifikację po tym meczu z Kolejarem. Nas też nieraz chciano pobić, najgroźniej wyglądało to w Białej Podlaskiej, gdzie sensacyjnie ograliśmy gospodarzy.*

Ostatecznie nasi piłkarze znaleźli się w klasie B. Wielu zrezygnowało z uprawiania sportu. Zajścia na boisku i udział w nich „Złote Nóżki” Franciszka Buchta obrosły w legendę. A najlepsi z naszych, ukarani naganą z ostrzeżeniem, już kilka miesięcy później strzelali gole dla ...Ogniwa Lublin. Witold Kulawiak i Tadeusz Zieleńczuk we wrześniu poprowadzili Ogniwo do sukcesu w meczu towarzyskim z Kolejarem Toruń 6:0. Kulawiak strzelił 2 bramki, Zieleńczuk 1, a pozostałe wbili: Szorc, Żołnierowicz i Wójcicki. Warto jeszcze odnotować, że pierwsza drużyna rozgrywek tego sezonu Gwardia Chełm w walce o III ligę nie odniosła sukcesu, aczkolwiek udało się jej wygrać ze Stalą Mielec 3:2 (gole: Haszcz, Kmiecik, Leszkiewicz).

Rozmawiając z Marianem Basińskim, nie mogłem nie spytać o jego słynne treningi z przetakiem, o których mówił Stanisław Matysiak. *Każdy chciał być lepszy, toteż trenował według własnych pomysłów. Celowanie strzałów w określony punkt było najprostszym sposobem na podniesienie umiejętności. W 1954 roku rozgrywano mistrzostwa świata w Szwajcarii, gdzie bohaterami mieli*

być Węgrzy. Przegrali w finale 2:3 z Niemcami, którzy przechrztyli ich strategicznie. Dla niepoznaki przegrali z nimi mecz eliminacyjny, aby w finale ich ograć. Kibicowaliśmy Węgrom, a popisy Puskása opisywane w prasie i widziane oczami wyobraźni podczas słuchania transmisji radiowych, następnego dnia ćwiczyliśmy po swojemu. Węgrzy przez trzy lata rozegrali 41 meczy, a przegrali tylko jeden - ten najważniejszy, bo o mistrzostwo świata. Podobno Puskás, jak chciał to z 16 metrów potrafił strzelić kolejno dziesięć razy w poprzeczkę. Tak wytrenował celność strzałów. Być może, w dzieciństwie podobnie jak ja, całymi godzinami walił w koło wielkości przetaka wymalowane na stodole. Bo jedyną tajemnicą nadzwyczajnej skuteczności jest spryt i trening.

Królowała „wieść gminna”

Czołowym piłkarzem Startu był z pewnością w połowie lat 50. Witold Kulawiak. Wieści o szczególnie utalentowanych piłkarzach obiegały wówczas środowisko sportowe błyskawicznie i pod tym względem do dzisiaj nic się nie zmieniło, choć współczesne środki przekazu dysponują supernowoczesnymi atrybutami: telefonem komórkowym, radiem, Internetem, telewizją. Wówczas gwiazdy futbolu kreowała tylko prasa. A i to w ograniczonym wymiarze, bo dziennikarze rzadko opisywali umiejętności zawodników, ograniczając się do krótkich opisów i zanotowania podstawowych faktów, na przykład strzelców bramek. Królowała więc „wieść gminna” - taki ówczesny Internet. Opowieści o wyjątkowych zawodnikach ubarwione poetyckimi porównaniami przez niektórych kibiców lub działaczy obiegały piłkarski światek szybciej niż plotka o ciężarnej panience lub zdradczonym polityku.

O klasie Witolda Kulawiaka najszybciej dowiedzieli się działacze Lublinianki i szybko znalazł się w zespole wojskowych. Po roku Kulawiak zmienił jednak barwy klubowe i trafił do Hetmana Zamość. Już w kwietniu 1956 roku stanął oko w oko z mistrzami Polski. Na stadionie w Zamościu Hetman zagrał z Legią Warszawa i do 54 minuty sensacyjnie prowadził 3:2 po golach Kulawiaka w 13 minucie, Skoneckiego w 14 i Stanisławka w 46. Niestety, później mistrzowie doszli do siebie

i wygrali 5:3. Niemniej ponad dziesięć tysięcy kibiców zgromadziło miejscowym owację na stojąco, a kapitan Legii Longin Janeczek powiedział: *Je- stem zaskoczony techniką i szybkością tej wyrównanej i bramkostrzelnej drużyny. Może za dużo jeszcze kunktatorstwa i sztuczek technicznych, które osłabiają atut szybkości.* Dziennikarze i obserwatorzy poziomu meczu ocenili na pierwszoligowy. Skład Hetmana z tego spotkania: Czerwiński, Szumiło, Bulak, Szala, Strodula (Burzyński), Szostak, Szelaąg, Stanisławek, Skonecki, Sroka, Kulawiak. Co ciekawe, Hetman grał wówczas bez trenera. Równie świetnie co z Legią, Hetman z krasnostawianinem Witoldem Kulawiakiem na czele zagrał przeciwko II-ligowemu zespołowi z Węgier Torekves Debreczyn. Goście przyjechali do Polski wzmocnieni piłkarzami Vasasu i Honvedu, z braćmi Komlosy i Kovacssem na czele. Zamość czekał na konfrontację z nadzieją na emocje i wiarą w nawiązanie równorzędnej walki. Już kilka godzin przed rozpoczęciem spotkania, 24 lipca pod stadionem było ponad 50 samochodów i znacznie powyżej 100 furmanek. Kulawiak zagrał na swoim wysokim poziomie, lecz tego dnia najlepszymi zawodnikami wśród gospodarzy byli: Pyś i Bulak. Ostatecznie Węgrzy wygrali. Zauważono, że miejscowych obezwładniała trema. Przecież grali z piłkarzami z kraju, który miał wówczas najlepszych zawodników na świecie. Mało powiedziane, pewnie i we wszechświecie, bo to, co wyprawiali z przeciwnikami Puskás, Hidegkuti, Kocsis, Csibor i koledzy, nie mieściło się w głowach najtęższych strategów futbolu. Warto dodać, że czołowym piłkarzem województwa lubelskiego był słynny Marian „Maryśka” Skonecki. Jednak wielu kibiców i zawodników, którzy pamiętają tamte czasy i grę Hetmana uważa, że Skonecki nie strzelałby po 4-5 (zdarzało się!) goli w meczu, gdyby nie lewoskrzydłowy Witold Kulawiak - mistrz dryblingu i rewelacyjnie precyzyjnych centr w pole karne. A jego kolega Marian Skonecki pojawi się później w Krasnymstawie jako szkoleniowiec.

Po zakończeniu sezonu 1957 Witold Kulawiak wrócił do rodzinnego miasta. Szybko odzyskał pozycję czołowego zawodnika i został liderem Startu. Był gwiazdą dla młodzieży, bo przecież strzelił gola mistrzom Polski - Legii Warszawa. Miał dopiero 22 lata...

Gra o przetrwanie w końcówce lat 50.

Piłkarze nadal grają z piętnem wydarzeń z 1954 roku. Plasują się w dolnych rejonach tabeli Klasy A. Po pierwszej rundzie zajmują przedostatnie miejsce, wyprzedzając tylko Gwardię Lublin. W drugiej rundzie klub osiągnął jednak kilka wartościowych rezultatów - pokonał 8:2 Sygnał Lublin i zremisował 2:2 z Unią Hrubieszów. Niestety, porażki były druzgocące - z Sygnałem Lublin 0:10, Wisłą Puławy 0:12, Podlasiem Białą Podlaska 1:6 (Sierpiński), Czarnymi Dęblin 2:8 (Barański, Korsza), Avią Świdnik 1:4 (Barański). Pasjonujący i wyrównany mecz Start rozegrał w Biłgoraju, gdzie przegrał ze Startem (Ładą) Biłgoraj 1:2, remisując do przerwy 1:1 po голу Macieja Barańskiego.

Czołowym zawodnikiem jest Maciej Barański, typowy łowca bramek. Nie ustępują mu bramkarz Sabat oraz gracze w polu: Zbigniew Stasiuk, Tadeusz Zieleńczuk, Marian Szewczak, Tadeusz Tandecki, Stanisław Sokołowski, Zbigniew Piróg, Jan Kowalczyk, Stanisław Miller, Włodzimierz Basiński, Marian Grudziński, Jerzy Banaszkiewicz, Eugeniusz Sierpiński, Sobczak i Korsza.

O wszechstronności naszych sportowców piłkarzy świadczą wyniki spartakiady spółdzielców, która tego roku odbyła się w Puławach. Tadeusz Zieleńczuk wystąpił w niej jako siatkarz, a w trójboju lekkoatletycznym wywalczył pierwsze miejsce. Kilka tygodni później, podczas spartakiady krajowej w Raciborzu Tadeusz Zieleńczuk zdobywa tytuł mistrza kraju Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczości. W owym czasie był więc jednym z najwszechstronniejszych sportowców województwa lubelskiego. I należy dziękować Bogu, że nie poszedł na zapaśnicze maty, bo ...mógł tam złapać bakcyła zwyciężania i zostać miłośnikiem siłownia się w walce wręcz.

Koniec tabelowych męczarni

W marcu 1957 roku kończy się epoka zmian nazw klubu. W tabelach ponownie pojawia się Start Krasnystaw. Odżywają wspomnienia, ale najwięksi prześmiewcy nie śmiały krytykować „działań” nieznanymi obywateli, którzy przez lata

mężczyli kibiców czytaniem tabel składających się z samych Spójni, Unii, Ogniw, Związkowców, Kolejarzy itp.

Do czołowych piłkarzy należą tego roku: Stanisław Stojański w bramce, oraz w polu niezastąpiony Bogdan Tomasz, zapora linii defensywnej. Nie gorzej spisywali się: Edmund Piłat, Stefan Delikat, Jerzy Banaszkiewicz, Witold Chudzik, oraz niezawodni Marian Szewczak, Stanisław Miller i Maciej Barański.

Henryk Sieńko

Piłkarska idylla

*Petardy, rakiety, owacje,
Trąby i werble, libacje,
Proporców dumne podrygi,
Klub wkracza do trzeciej ligi!*

*Festyn, fanfary, pochodnie,
Całują się w krąg przechodnie,
Tańczą z radości jak frygi,
Czcząc awans do drugiej ligi!*

*Kibice stają na głowie,
W ekstazie łka tłumy mrowie,
Czy pękła szczęścia baryłka?
To pierwszoligowa piłka!*

*I trwała piłkarska sielanka,
Do czasu pierwszego manka,
Aż klub rozpieszczonych graczy,
Stał się kolebką partaczy!*

*Na meczu gwizdy i dąsy,
Ktoś targnął z pogardą wąsy,
Ktoś niechęć wyraził na migi,
Gdy klub spadł do drugiej ligi.*

*Szyderstwo, klątwy, wyzviska,
Przed końcem znikają ludziska,
Do wyjścia mknąc na wyścigi,
Gdy wracał do trzeciej ligi!*

(„Sportowiec”, 1960)

Stanisław Ciechański

Historia nieistniejącego kopca Kościuszki



Z cyklu: Ocalić od zapomnienia

Zabytki naszego miasta i okolic, zachowane w lepszym lub gorszym stanie, można zobaczyć i podziwiać, pogłębiając o nich wiedzę w różnych dostępnych publikacjach. Podczas czytania IV tomu „Zapisków Krasnostawskich” natknąłem się na bardzo skromną wzmiankę o nieistniejącym już kopcu Kościuszki, o którym nasze społeczeństwo ma bardzo znikomą wiedzę.

Przyznam, że urodziłem się i wychowałem w odległości ok. 500 m od kopca, we wsi Góry, obecnie w granicach miasta Krasnostaw. Tam chodziłem ze starszymi kolegami, którzy kryjąc się przed rodzicami, próbowali palić papierosy. W tym momencie się wybieleł, ja na szczęście jeszcze nie paliłem. Interesowało mnie nieduże wzniesienie, na którym wówczas stał stary krzyż, całkiem podobny do stojącego na posesji mojego dziadka Michała Ciechańskiego. Historię krzyża na posesji mojego dziadka opisywałem w „Nestorze” nr 1(47) 2019. Przekaz ustny dziadka oraz nieżyjących już mieszkańców Gór zmobilizowały mnie do zapisania na kartach „Nestora” historii bardzo symbolicznego dla Polski i naszego miasta kopca Kościuszki.

Po bitwie pod Dubienką w lipcu 1792 r. armia polska zaczęła szykować się do odwrotu. Część dywizji Tadeusza Kościuszki w sile 6 tys. regularnego wojska i ponad 2 tys. kosynierów oraz 14 dział, po przegranej potyczce 8 czerwca 1794 r. pod Chełmem, gdzie dowodził generał Józef Zajączek, kontynuowała dalszy marsz w kierunku Warszawy w celu połączenia armii. Jednym ze szlaków odwrotu był trakt Krasnostaw-Piaski-Kurów. Jak podają stare przekazy, na przedmieściu Krasnegostawu, w wozie we wsi Góry, miejsce to możemy nazwać krasnostawskimi Termopilami, straż tylne części dywizji polskiej, osłaniając przeprawę oddziałów przez most na Wieprzu, stoczyły nierówną, bohaterską walkę z Moskalami, ostatecznie paląc most prowadzący do miasta. Armia polska szczęśliwie przeprawiła się przez rzekę

i oddaliła w kierunku Piasek. To jednak nie uchroniło miasta od zagłady i spustoszenia oraz spalania krasnostawskiego zamku, bo już 11 czerwca 1794 r. wojska rosyjskie pod dowództwem gen. Ottona Derfeldena zajęły miasto. Na marginesie dodam, że most prowadzący do miasta był niszczone podczas ofensywy wojennej w latach 1830, 1914, 1915 i 1944.

Właśnie to miejsce we wsi Góry, ok. 50 m za przejazdem kolejowym, po prawej stronie i ok. 150 m od drogi prowadzącej do Siennicy Królewskiej (obecnie ul. Witosa) społeczeństwo Krasnostawu wybrało na usypanie pamiątkowego kopca Kościuszki. Data sypania kopca zbiegła się z setną (15 października 1917) rocznicą śmierci naczelnika Tadeusza Kościuszki. W mieście utworzono komitet organizacyjny usypania kopca, w którego skład wchodził radni miasta oraz obywatele:

Feliks Wdowicki - kupiec,
Eugeniusz Lickendorf - doktor,
Stanisław Szepetowski - ksiądz,
Stanisław Leszczyński - księgarz, radny,
kpt. Jan Wowczak - dyrektor gimnazjum,
prof. Stefan Kulikowski,
Jan Piasecki - nauczyciel,
Antoni Szcześniewski - aptekarz,
Zygmunt Migurski - radny,
Jan Czuba - rolnik, radny,
Wodoń - por. legionista,
Henryk Radomyski - oficer werbunkowy
do Legionów, dzierżawca majątku Rońsko,
inż. Wiktor Hendygier,
Zygmunt Tomaszewski - kierownik szkoły,
Aniela Chałasińska - nauczycielka,
Kułagowski - szewc,
Korczakowa - bibliotekarka,
Ksawery Kołodziejczyk - fabrykant,
Władysław Ratajski - cukiernik, radny,
Jojne Mandeltort - Żyd, felczer.

Kopiec sypali mieszkańcy miasta, przedmieść Krasnostawu oraz młodzież szkolna. Wymiary kopca to 12 m średnicy u podstawy i wysokość 4 m, sypany był od kwietnia 1916 r.



Sypanie kopca Tadeusza Kościuszki na przedmieściu Góry w Krasnymstawie.



Pochód uczestników sypania kopca Tadeusza Kościuszki na przedmieściu Góry w Krasnymstawie, październik 1917 r.

Przed 3 maja 1917 r. na kopcu postawiono dębowy krzyż bez obróbki ciesielskiej. Należy dodać, że Rada Miasta Krasnostawu w swej działalności nierzadko odwoływała się do patriotycznych uczuć mieszkańców. W roku 1917 odśpłoniły się przykłady patriotyzmu w społeczeństwie krasnostawskim i budzenie się polskości po latach zaborów. Dla potwierdzenia warto posłużyć się trzema przykładami.

Pierwszy z nich dotyczy zorganizowania kolejnej manifestacji obchodów święta 3 Maja w 1917 r. W archiwum parafialnym zachowała się odezwa administratora naszej diecezji do duchowieństwa z 3 października 1917 r.: *W związku z 100 rocznicą śmierci wielkiego bohatera naszego narodu, patrioty i bojownika o wolność Tadeusza Kościuszki zaleca się odprawienie nabożeństwa za pomyślność ojczyzny lub spokój duszy zmarłego. W poprzedzającą niedzielę należy wysłać do wiernych zachętę, aby wzięła liczny udział w tym nabożeństwie.*

W „Zapiskach Krasnostawskich” odnotowano, że 15 października 1917 r. odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Miasta wraz z udziałem urzędników magistratu z okazji setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Po okolicznościowych przemówieniach zebrani udali się do pobliskiego kościoła, skąd po uroczystym nabożeństwie liczny pochód wyruszył na przedmieście Góry, gdzie był usypany pamiątkowy kopiec. Pochodem kierował obywatel Feliks Wdowicki, który aż do wybuchu II wojny światowej organizował i prowadził patriotyczne pochody oraz procesje Bożego Ciała. W tym dniu dokonano uroczystego poświęcenia krzyża na kopcu Kościuszki.

We wspomnianym pochodzie uczestniczyła straż ogniowa, dzieci i nauczyciele ze wszystkich szkół ludowych, Polska Liga Kobiet, radni miasta i magistratu, przedstawiciele miejskiej komendy, duchowieństwa, banderii włościańskiej oraz ludność z całej okolicy. Szacowano, że w uroczystościach mogło wziąć udział ok. 6 tys. osób.



*Uroczystość patriotyczna,
Krasnystaw 15 października 1917 r.*

Jak zapisano w protokole z posiedzenia Rady Miasta z 1918 r., upoważniono adwokata Apolinarego Piechowicza do zbadania jak można wykupić do miasta ziemię pod kopcem Kościuszki, która należała do prywatnego właściciela. Jednak sprawy nie dokończono z niewiadomych przyczyn.

W latach 30. przy krzyżu na usypanym kopcu Kościuszki fotografował się nasz rodak, społecznik, wybitny autor sonetów Stanisław Bojarczuk.



Stanisław Bojarczuk na kopcu Kościuszki.

Krzyż z czasem uległ zniszczeniu, ok. 1960 r. Okres komunizmu nie sprzyjał, aby zachować tego typu pomniki po naszych bohaterach, co przyczyniło się, że w roku 1964 kopiec zniwelowano jako teren prywatny. Pozostały tylko cudem zachowane fotografie i wspomnienia niektórych mieszkańców pamiętających tamte czasy.

W październiku 2019 r. minęła 202 rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki, zaś w listopadzie - 101 rocznica odzyskania niepodległości Polski. Może te daty zmobilizują społeczeństwo Krasnegostawu do ponownego usypania pamiątkowego kopca Kościuszki. Na obrzeżach miasta, w niewielkim oddaleniu, we wsi Góry nad sadzawką przy ul. Lwowskiej znajduje się Góra Świętego Jana, na której stał krzyż i kapliczka poświęcona świętemu. Kapliczka wraz z krzyżem w latach 70. uległy zniszczeniu (ze starości).



Linia kolejowa na przedmieściu Góry, lata 30. XX w.

Na zachowanej fotografii, widnieje na pierwszym planie kopiec Kościuszki z krzyżem, w oddali na drugim planie Góra Świętego Jana i krzyż z kapliczką. W bezpośrednim sąsiedztwie krzyża oraz kapliczki na wspomnianej górze w odległych czasach mógł być usytuowany cmentarz. Sądzić można po tym, iż podczas budowy kolei do Zamościa skarpa pod krzyżem obsuwała się, odsłaniając liczne szczątki ludzkie. Wiadomość tę przekazał mi mój ojciec oraz jego rówieśnicy, którzy torami na skróty chodzili do szkoły w latach 1924-1931. Szkoła usytuowana była za starą stacją kolejową przy ul. Lwowskiej. Stacja została zniszczona podczas bombardowania w czasie II wojny światowej. Dodam, że na szczątki ludzkie pobliscy mieszkańcy napotykali jeszcze w latach 60., chodząc po stoku tej góry.

Można też sądzić, że kapliczka i krzyż zostały postawione dla upamiętnienia miejsca pochówku zmarłych w szpitalu Świętego Ducha, który znajdował się na prawym brzegu Wieprza w pobliżu dojazdowego starego mostu do miasta, obecnie ul. Grobla.

Jak mówią przekazy historyczne, nowy kościół Świętego Ducha wraz ze szpitalem po pierwotnych zniszczeniach wzniesiono w 1671 roku. Ze względu na teren często zalewany przez wody Wieprza, można przypuszczać, że cmentarz usytuowano na pobliskiej górze, jest to tylko moje przypuszczenie. Pamiętam jako uczeń 5 klasy Szkoły Podstawowej nr 5 chodziłem wraz z naszym wychowawcą panem Stanisławem Bożko, który również był mieszkańcem Gór, na tę górę nad sadzawką. Podziwialiśmy tam kapliczkę pomalowaną na biało i chylący się krzyż oraz panoramę Krasnegostawu. U podnóża góry były wówczas czynne stoki, gdzie zmęczeni piliśmy wodę, z których zaopatrywało się całe miasto.



Stoki, przedmieście Góry.



Stoki, przedmieście Góry, lata 50. XX w.



Stoki, przedmieście Góry, lata 20.-30. XX w.



Janusz Wanot



Wyprawy na ryby

Naprzeciw stoków, po lewej stronie, w skarpie było zamknięte, okute blachą, tajemnicze wejście. Starsi ludzie mówili, że było to wejście do podziemi miasta, które prowadziły również do zamku w Krupem. Może te niewinne wycieczki organizowane w ramach lekcji WF wpajały i uczyły nas, dzieci, historii okolic Krasnegostawu, naszej małej ojczyzny. Wówczas nie przypuszczałem, że na temat kopca i tej góry będę pisał artykuł. Górę tę opisywano w jednym z numerów „Nestora”. Zdaniem archeologów, mogło to być pierwsze założenie grodu Szczekarzew, ale to wymaga nakładów i przeprowadzenia odpowiednich badań.

Przedstawione wydarzenia można upamiętnić, usypując na nowo kopiec Kościuszki, który będzie dominował nad naszym miastem, przypominając pokoleniom narodowego bohatera walczącego o wolność Polski.

Stanisław Ciechański

Źródła:

1. Praca zbiorowa, Cykl książek „Zapiski Krasnostawskie”.
2. K. Stolecki, „Krasnystaw - rys historyczny”, wyd. IV, 2018.
3. „Boże Sieci” - kwartalnik parafialny.
4. A. Witusik, „Kościuszkę pod Dubienką”, KAW 1992.
5. Praca zbiorowa, „Krasnystaw wczoraj i dziś”, 2012 - fotografie.
6. Muzeum Regionalne w Krasnymstawie - fotografie.
7. „Gazeta Krasnostawska”, 1990.
8. Praca zbiorowa, „Dzieje krasnostawskie”, 2018.
9. A. Piwowarczyk, „Chełmskie na starej pocztówce”, 1988 - fotografie.



rys. Wiesław Domański

W czasie licznych wakacji letnich spędzanych w Krasnymstawie, zazwyczaj dwa lub trzy razy w ciągu każdego letniego sezonu, jeździłem z moim dziadkiem Janem Rusinkiem, który był zapalonym wędkarzem, na ryby. Oczywiście zawsze wędkowaliśmy w rzece Wieprz przepływającej przez Krasnystaw, aczkolwiek bardzo rzadko w samym mieście. Działo się to jeszcze w niezwykle spokojnym, bez mała leniwie płynącym czasie w tym małym miasteczku w sześćdziesiątych latach przeszłego już stulecia.

Tak się składa, że pamiętam moją pierwszą w życiu złowioną rybę, a miałem wtedy zaledwie 5 lat. Moja pamięć była odświeżana poprzez długo jeszcze w rodzinie krążące opowieści o tym pierwszym połowie. Fakt ten został nawet upamiętniony na małej czarno-białej fotografii w rodzinnym albumie. Tego dnia praktycznie cała rodzina, ja z moimi rodzicami oraz babcia i dziadek ze swoją najmłodszą córką Basią, przy fantastycznej słonecznej pogodzie poszła nad Wieprz. Piknik na kocach został rozłożony jakieś 400 metrów w dół rzeki od ulicy Mokrej (dzisiaj Gawryłowa), tuż przy płocie z drutów kolczastych obsadzonego wielkimi, starymi drzewami odcinającym wtedy krasnostawskie błonia od tego miejsca. Dziadek zabrał ze sobą oczywiście także swoje wędkę. W tym miejscu rosła wtedy na lewym brzegu rzeki, gdzie właśnie rozbiliśmy się z naszym rodzinnym obozem, duża kępa nadwodnych zarośli, w których były chyba dwa niewielkie wydeptane dojścia bezpośrednio do wody. Dziadek oczywiście nastawił tam właśnie swoje wędkę. Ja z uporem dzieciaka domagałem się tego, żeby jedna wędka była moja i ja będę nią łapał ryby. Moje domagania odniosły skutek, jednak długie siedzenie nad wodą i wpatrywanie się w sławik, który ani nie zamierzał drgnąć, szybko mnie znudziło. Rozstałem się więc z tą moją wywalczoną wędką i lepiej bawiłem się na kocu z daleka od rzeki. Jak to zwykle bywa, nowicjusze mają szczęście, na moją wędkę złapała się ryba i dziadek sprawnie wyciągnął ją z wody. Aby spr-

wić mi przyjemność, dziadek z moim tatą zadbał, aby ta ryba porządnie wisiała dalej na haczyku i wrzucili ją z powrotem do rzeki.

- Januszkule! Na twojej wędecie chyba złapała się jakaś ryba! - zawołał do mnie tata.

Podeksytowany pobieglem natychmiast do mojej wędkę i przy pomocy taty wyciągnąłem ją sprawnie z wody. No i oczywiście na końcu żyłki trzępotała ryba. Dziadek ze znanstwem stwierdził:

- Gratuluję! Złapałeś okonia.

Cały dumny z mojego pierwszego połowu, natychmiast pobieglem w stronę naszych koców, wołając:

- Mamusiu! Mamusiu! Konia złapałem!



*Nad Wieprzem w Krasnymstawie w 1959 roku.
Zdjęcie pozowane, zrobione tuż po moim pierwszym
sukcesie wędkarskim.*

Później, kiedy już chodziłem do szkoły, to na wędkowanie nie zabieraliśmy w ogóle żadnych kobiet. Połów ryb miał coś z pierwotnego myślistwa i był całkowicie tylko męską sprawą. Ja jechałem zawsze razem z dziadkiem na jego motorowerze marki Simpson, który miał w tym celu specjalnie przygotowane siedzenie z tyłu na bagażniku. Mój tata pedałowal z nami na starym rowerze „balonówce” dziadka. Czasami w tych wyjazdach brał udział wujek mojej mamy z Lublina, Wiktor Tkaczuk, nazywany w rodzinie Wiktorkiem, który przyjeżdżał ze swoim synem na jego motorze. Oni byli szalenie dobrze wyposażeni, gdyż - oprócz licznych wędek - przywozili ze sobą również dmuchany ponton dwuosobowy.

Wyjazdy na wędkowanie, to były prawdziwe pieczołowicie i ze znanstwem przygotowywa-

ne wyprawy. Na kilka dni przed wyjazdem przygotowywany był już sprzęt. Wędkę, które normalnie wisiały na specjalnie zamontowanych hakach przy jednej z drewnianych belek sufitowych w bardzo dużej kuchni, były zdejmowane i pedantycznie przeglądane. W latach 60. zeszłego stulecia nie można było tak po prostu kupić całego potrzebnego wyposażenia w specjalnym sklepie wędkarskim. Przy odrobinie szczęścia można było czasami coś kupić w normalnym sklepie sportowym, który w Krasnymstawie znajdował się przy rynku. Wiele elementów wyposażenia, jak same kije wędek, spławiki i ciężarki były najczęściej robione ręcznie przez samych wędkarzy. Posiadanie wędkę bambusowej było wtedy prawdziwym szczytem marzeń, ale mój dziadek posiadał jeden taki kij. Wszystkie kije wędkę były pomalowane na zielono, podobno, aby nie płoszyć ryb innym kolorem, za wyjątkiem tej bambusowej, chyba dlatego, że bambus zapewne i tak nie mógł być znany rybom w polskich wodach - więc ich nie straszyl.

Prawdziwa prawie magiczna procedura związana była z przygotowywaniem przynęty. Zaczynało się to już od poszukiwania, zbierania i przygotowywania różnych robaków. Jednego robaka, to sobie szczególnie dobrze zapamiętałem, gdyż jeżeli nadchodził sezon jego zbierania, a było to jedynie kilka dni w roku, to w mieszkaniu w Krasnymstawie przy ulicy Poniatowskiego, naprzeciwko wejścia na ówczesne targowisko miejskie, bez mała całe życie podporządkowane było tylko temu robakowi. Nazywano go kłódką, ale tak naprawdę była to latająca postać owada zwanego chruścikiem. Normalnie larwa chruścika dojrzewała w krzakach nad Wieprzem, najczęściej nad samą wodą. Budowała sobie tam między gałązkami nadrzecznych szuwarów, pewien rodzaj kokonu. W ciągu kilku dni w roku wychodziły te larwy z kokonów, dostawały skrzydełka i fruwały podobnie jak motyle. Szczególnie aktywne były w nocy i Ignyły do światła podobnie jak ćmy. Na te dni przyjeżdżał nawet zaalarmowany Wiktorek z synem, aby brać udział w łapaniu tej kłódki. W nocy nad brzegiem Wieprza zapalali światło w motocyklu i tysiące latających chruścików fruwały w kierunku tego światła. Wtedy łapano masowo te latające robaki w duże, stare prześcieradła i cały ten łup przywożono do domu, a po przesuszeniu ich w promieniach sło-

necznych na dworze były one pakowane do różnych pojemników.

Każdorazowo w przeddzień wyprawy na ryby odbywało się pakowanie sprzętu wędkarskiego na nasze pojazdy i przygotowywanie specjalnego ciasta, które miało służyć za przynętę i którego procedura była bez mała poufna, gdyż każdy wędkarz miał swoje własne recepty na taki rybi smakolyk. Do części takiej przynęty dodawano właśnie sporą ilość tej suszonej kłódki i ugniatało ją razem z tym ciastem. Wierząc wędkarzom, miał to być ogromny przysmak dla ryb. Jeżeli akurat był Wiktor, to wieczorem mój dziadek razem z Wiktorkiem siedzieli w kuchni przy dużym okrągłym stole, przy którym koncentrowało się wieczorami życie całej rodziny i każdy ugniatał swoje ciasto według własnych recept. Wiktor miał w tym bardzo dużą wprawę, gdyż zanim przeszedł całkowicie na emeryturę był znanym cukiernikiem w Lublinie. Ja oczywiście chętnie asystowałem przy tej pracy, ale nie wyrób ciasta mnie w tym momencie interesował, tylko opowieści naszych bardzo doświadczonych rybaków.

Dziadek z Wiktorkiem przy tej pracy i przy odrobinie alkoholu, oczywiście nieprzeznaczonego dla rybek, opowiadali niezwykle wydarzenia z własnych wcześniejszych połowów, lub zaśmieszane u innych wędkarzy. Prześcigali się przy tym w ilości i wielkości złapanych wcześniej ryb. Czasami nawet dochodziło do sporów związanych z treścią tych opowiadań lub wydarzeń z wcześniejszych wspólnych wędkowań. Reszta rodziny, zarówno męska jak i damska, trzymała się z daleka od tych podekscytowanych dyskusji naszych seniorów sportu wędkarskiego. Wszystko to należało do typowego folkloru tych rodzinnych wypraw na ryby. Słuchałem również opowieści, które były prawdziwym horrorem, szczególnie dla takiego małego chłopaka, jakim ja wtedy byłem. Typowym takim opowiadaniem była historia o tym, jak szczupak zdejmowany z haczyka przez niezbyt ostrożnego wędkarza odgryzł mu niektóre palce u ręki. Dziadek natomiast często opowiadał o ogromnych sumach, które w latach jego młodości żyły podobno w Wieprzu. Były one tak duże, że czasami pożerały kaczki pływające po wodzie. Podobno rybacy z Krasnegostawu, w okresie międzywojennym, chcąc złapać takiego na kaczki napalonego suma,

użyli do tego celu dużego stalowego haka z rzeźni zamocowanego na bardzo mocnej linie, a za przynętę nadziali na ten hak właśnie kaczkę. Połów się podobno udał, a złowionego w ten sposób suma musiał z wody wyciągać zaprzęg składający się aż z dwóch koni. Jak chciał mnie trochę postraszyć, to mówił, że taki sum, to może zaatakować nawet małe dziecko w wodzie. Słuchałem tego typu opowiadań z dużym przerażeniem i pływając później w Wieprzu, nieraz stawał mi przed oczami obraz takiego właśnie olbrzymiego suma czyhającego gdzieś w ukryciu pod wodą. Sądzę jednak, że dzielni krasnostawscy rybacy oraz przede wszystkim poważne zanieczyszczenie Wieprza w okresie powojennym doprowadziły do zlikwidowania takiego zagrożenia dla kaczek i oczywiście dla małych dzieci także.

W czasie, kiedy członkowie naszej rodzinnej ekipy wędkarskiej robili te ostatnie przygotowania przed zaplanowanym połowem, babcia z moją mamą szykowały nam ogromny zapas jedzenia i picia na wiele godzin. W noc przed połowem praktycznie nikt z nas nie spał, gdyż ruszaliśmy całą ekipą na długo przed świtem około godziny drugiej w nocy. Ulicami: Poniatowskiego, Szkolną, Kołowrót i Rybią - a jakąż inną mielibyśmy jechać na ryby - dojeżdżaliśmy do bardzo rozległych krasnostawskich błoni, gdzie dodatkowo w miejscach wskazanych przez dziadka szukaliśmy pod darniami trawy świeżutkich i pysznych dla rybek dżdżownic zwanych częściej rosówkami, które ja ze Śląska znałem pod prozaiczną nazwą glizdy. Te rosówki zabieraliśmy także ze sobą na ryby, oczywiście w charakterze przynęty. Następnie jechaliśmy dosyć długo wyjeżdżonym śladem kolein, aż do drewnianej kładki poprzez Wieprz. Ta ciągle reperowana kładka nie budziła we mnie zbyt dużego zaufania, ale dziadek określał ją jako całkowicie pewną. Pojedynczo przeprawiany był przez tę kładkę cały nasz zmotoryzowany sprzęt i muszę przyznać, że mimo moich obaw, zawsze się to jakoś udawało. Będąc już na prawym brzegu Wieprza, jechaliśmy zawsze połą drogą wzdłuż brzegu rzeki w dół jej biegu. Jechaliśmy tak najczęściej co najmniej kilka kilometrów, mijając z prawej strony las zwany Borkiem. Pamiętam, że jeden jedyny raz pojechaliśmy zdecydowanie dalej, gdyż aż do początku melioracyjnego Kanału Wieprz-Krzna. Kanał ten okazał

się być jedynie szeroką na dwa do trzech metrów płytką, sztucznie wykopaną, prostą strugą wodną. Chyba wszyscy byliśmy wtedy tym kanałem mocno rozczarowani. To nie było miejsce do połowu ryb.

Poczynając od tej kładki, dziadek pokazywał mi różne znane mu niebezpieczne miejsca w rzece, a przede wszystkim miejsca pełne silnych wirów. Zawsze uczył mnie, że tam, gdzie znajdują się takie wiry nie wolno w ogóle pływać, a nawet próbować wchodzić do wody. Czasami demonstrował mi to, wrzucając mały kawałek ułamanej gałęzi do takiego wiru. Taki patyk prawie natychmiast zniknął bezpowrotnie pod powierzchnią wody. Opowiadał mi, że takie wiry kończą się często nie na dnie rzeki, co jest zjawiskiem normalnym, lecz w głębiej i długiej jamie wypłukanej przez rzekę pod ziemią czasami nawet kilka metrów w głąb. Takie jamy w brzegu rzeki nazywano tam wieprzyskami. Jeżeli ofiara wiru została przez nie wciągnięta, to często w ogóle nie była znajdowana lub przypadkowo następowało to po bardzo długim czasie. W pobliżu tej używanej przez nas kładki znajdowało się także takie bardzo niebezpieczne miejsce. Kiedy w górę rzeki od kładki była płycizna używana przez szereg osób z Przedmieścia Zakręcie jako kąpielisko, to za kładką w dół rzeki można było zobaczyć dużo niebezpiecznych wirów. Dziadek pouczał mnie zawsze, że nawet gdyby się ktoś tam topił, to nie wolno wskakiwać do wody, aby iść ofierze z pomocą, gdyż pewne było, iż w tej sytuacji mogą być aż dwie ofiary. Były to dosyć makabryczne opowieści, ale miały one ogromny wpływ na moją późniejszą ostrożność w otwartych akwenach i to nie tylko w Wieprzu.

Tuż po nastaniu świtu docieraliśmy zazwyczaj do miejsca połowu wskazanego nam przez doświadczonego dziadka. Po rozpakowaniu sprzętu każdy szukał miejsca nad samą wodą i zarzucał tam wędkę. Ja raczej rzadko zajmowałem się swoim wędziskiem i zazwyczaj siedziałem obok dziadka i usiłowałem naśladować jego spokój w przyglądaniu się spławikowi. W trakcie połowu istniał absolutny zakaz biegania i tupania nogami, gdyż to podobno najbardziej wystraszało ryby. Rozmawiać było wolno, ale raczej relatywnie cichym tonem. Jeżeli została złapana przez kogoś z grupy pierwsza ryba, a była to zazwyczaj jakaś

mała płotka lub okoń, to natychmiast rybka ta była przenoszona z haczyka, na którym wisiała na trochę większy haczyk mocniejszej wędki przeznaczonej do łapania szczupaków. Zaczynała się więc próba łapania szczupaka na tak zwanego „żywca”. W późniejszym czasie zarówno Wiktorek jak i dziadek posiadali wędki spinningowe, ale były one niezwykle rzadko używane, gdyż gęste zarośla porastające brzegi Wieprza niezwykle utrudniały używanie tego typu sprzętu do łapania szczupaków. Ja sam również próbowałem rzucania spinningiem, ale najczęściej haczyk z błyskiem lądował w krzakach i często było bardzo trudno go z takich gałęzi uwolnić. Pozostawialiśmy więc raczej przy wędkowaniu w najbardziej klasyczny sposób.

Wędki z przygotowaną wcześniej przynętą zarzucaliśmy do wody daleko od głównego nurtu w uroczych i cichych zakątkach nad Wieprzem, gdzie podobno także lubiły przebywać ryby. Zawsze dziwiłem się skąd ryby też to wiedzą, że na brzegu znajduje się uroczę, bez mała romantyczne miejsce. Być może pod wodą w tych miejscach było także bardzo ładnie. Niestety, całkowicie nieprzezroczysta, ciemnobrązowa woda w Wieprzu nie pozwalała mi na ocenę terenu pod powierzchnią wody. Siedziałem tak całkowicie spokojnie nad brzegiem i podziwiałem bardziej piękno krajobrazu i przyrody niż piękno mojego spławika, który zazwyczaj jedynie bardzo powoli dryfował w niezwykle spokojnym nurcie rzeki. Tak naprawdę, to jedynie ważki poruszały się nad wodą bardzo szybko i niespokojnie, podobnie do ruchów pojazdów UFO. Czasami drgnął spławik i wtedy zdecydowanie podcinałem szybkim ruchem żyłkę wędki, ale najczęściej były to fałszywe alarmy lub sprytnie ryby objadały jedynie przynętę z haczyka i śmiały się zapewne z wszystkich ich dokarmiających rybaków. Muszę przyznać, że takie klasyczne, pasywne wędkowanie nie było dla mnie zbyt pasjonującym zajęciem. Czas nad wodą biegł bardzo powoli i posuwał się, tak jak bardzo powolny nurt tej rzeki.

Rzadko spotykaliśmy nad wodą ludzi i prawie zawsze byli to także wędkarze.

- Dzień dobry! Jak bierze dzisiaj ryba? - było to typowe powitanie nad Wieprzem.

- Dzień dobry! Eej, panie! Nic nie bierze. Chyba wszystkie ryby zostały już wyłapane.

Nawiązywał się w ten sposób krótki dialog, który bardzo rzadko napawał nadzieją na własny dobry połów. Jednego razu spotkaliśmy nad rzeką rybaka, który wcale nie był rozmowny, natomiast obok niego stało wiadro pełne ryb.

- A na co pan dzisiaj łapie? - padło do niego pytanie. Niezbyt rozmowny nieznajomy odparł jedynie krótko, nieomal opryskliwie:

- Na czereśnie.

Przemieściliśmy się więc obok niego i jakieś kilkadziesiąt metrów dalej ustawiliśmy nasze wędkę z delikatosową przynętą dla ryb.

- To jest na pewno kłusownik. Łapie ryby na same żyłki - skomentował dziadek.

Byłem wtedy jeszcze dosyć mały i bardzo mnie ciekawiło to jak łowi ryby taki kłusownik, więc poszedłem powoli z powrotem do tego miejsca, gdzie on siedział nad wodą.

- Czy mogę popatrzeć, jak pan łapie te ryby? - zapytałem.

- Tutaj już powoli nie ma więcej ryb - oznajmił mi ten kłusownik, co potraktowałem jako pozwolenie na przyglądanie się jego metodzie łapania ryb. Przycupnąłem więc trochę wyżej i dalej od brzegu i w całkowitym milczeniu przyglądałem się, co on robił. Rzeczywiście on nie miał w ogóle wędek, tylko na bardzo krótkim patyku przywiązana była żyłka z haczykiem. Na haczyk zakładał czereśnię, których miał jeszcze trochę w koszyku i wrzucał do wody. Nie zauważyłem u niego w ogóle żadnego spławika. Po bardzo krótkim czasie podcinał nagle ostro żyłkę do góry, a na haczyku zazwyczaj trzepotała ryba. Sprawnym ruchem zdejmował ją z haczyka i wrzucał do wiadra, do drugiego wiadra, gdyż pierwsze było już pełne ryb. Czynność tę w absolutnym milczeniu powtarzał szybko i wielokrotnie i prawie zawsze z tym samym skutkiem. Nieznajomy wstał nagle i oznajmił:

- Tutaj nie ma już więcej ryb.

Nagle stał się trochę rozmowny, gdyż mnie bardzo młodego adepta wędkarstwa wtajemniczył częściowo w swoją metodę.

- Wczoraj wyspałem w tym miejscu do wody całe wiadro czereśni, a dzisiaj wyciągam te ryby właśnie na czereśnie. Pokazując na wiadra z rybami dodał:

- To są wszystkie ryby, które się tutaj w ten sposób zebrały. Teraz nie ma tu już więcej ryb.

Wyspał resztę czereśni do wody, wziął wiadra z rybami i bez słowa pożegnania zniknął w zaroślach, oddalając się od brzegu rzeki w stronę daleko od brzegu widocznych dwóch chałup wiejskich. Pobiegłem zaraz do mojej grupy rybaków, ale oni nie złapali jeszcze żadnej ryby. Szybko opowiedziałem o tym co widziałem i co nauczyłem się od kłusownika i poszedłem z moim tatą dokładnie w to samo miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą siedział ten mrukliwy kłusownik. Razem z tatą moczyliśmy w tym miejscu dosyć długo nasze wędkę, ale spławiki nawet nie drgnęły. Zniechęceni wróciliśmy do naszych rybaków, którzy dalej nie mogli poszczycić się ani jedną złapaną rybką.

- Kłusownik powiedział przecież, że tutaj nie ma już więcej ryb - pomyślałem.

Innym razem mieliśmy więcej szczęścia, gdyż nasza duża wędka szczupakówka nastawiona na „żywcę” nagle zaczęła się mocno ruszać. Dziadek, który siedział obok złapał ją pospiesznie i zaczął powoli nawijać żyłkę na kołowrotek, równocześnie napinając stale wygięty kij wędkę. Wyciągał do góry wędkę, tak że kij się dosyć mocno wyginał, a następnie opuszczał lekko wędkę w dół, równocześnie nakręcając niewiele centymetrów żyłki na kołowrotek. Okrzykiem: - Szczupak! Szczupak jest na wędcie! - zaalarmował resztę naszej grupy i wszyscy, nie tylko z ciekawości, pospieszyli w jego kierunku - tato od strony brzegu, a Wiktorek z synem, którzy akurat ze swojego pontonu także usiłowali polować spinningiem na szczupaki - od strony wody. Taka walka trwała dosyć długo, a po ruchach naprężonej żyłki widać było, że szczupak próbował uciekać raz w górę, a raz w dół nurtu rzeki. Ta walka była niezwykle siłową pracą i tata zaczął pomagać dziadkowi w trzymaniu wędziska. Wiktorek, który miał na pontonie nie tylko wędkę spinningową, ale także podbierak do ryb - taki kosz z siatki zamocowany na końcu relatywnie długiego kija - który przygotowywał w tym momencie do akcji, kiedy równocześnie jego syn, wiosłując, usiłował podpłynąć pontonem w pobliże miejsca, w którym ryba walczyła pod wodą. Po jakimś czasie mogliśmy nawet zobaczyć dosyć dużego szczupaka walczącego tuż pod powierzchnią wody z naszą wędką. Czasami próbował się uwolnić z haczyka, wyskakując trochę ponad wodę. Wiktorek próbował go w takich momentach złapać do swojego

podbieraka, ale nie było to takie łatwe zadanie i szczupak ciągle ładował w wodzie i próbował wtedy uciekać w głębinę. Sytuacja ta powtarzała się wielokrotnie przy podeksytowanych okrzykach całej czteroosobowej grupy rybaków, którzy jeden drugiemu próbowali w ten sposób wydawać polecenia w walce ze szczupakiem. Szczupak jednak wcale nie sprawiał wrażenia zmęczonego tą walką na śmierć i życie. W pewnym momencie naszym rybakom udało się przyciągnąć tę dużą rybę dosyć blisko brzegu i zaczęli okrzykami wyrażać obawy, że ryba ta może próbować uciekać w stronę nadbrzeżnych krzaków w wodzie, a mój tata w ferworze walki złapał ręką za żyłkę, aby możliwie jednym ruchem poderwać walczącego szczupaka na brzeg. Wtedy stała się rzecz straszna - szczupak zerwał się z haczyka i zniknął bezpowrotnie w głębinach Wieprza. Najpierw zapadła śmiertelna cisza, a chwilę później rybackie okrzyki i przekleństwa niesione po wodzie były zapewne słyszane przez wielu innych wędkarzy siedzących gdzieś, nawet daleko, nad zakolami tej rzeki. Nasza dzielna grupa wyszła na brzeg i zaczęła się głośnie, nerwowa dyskusja o tym kto zawinił i dlaczego. Bardzo szybko i jednogłośnie winnym okrzyknięto mojego tatę, który jako niedoświadczony wędkarz, przyjął to z dziwnym stoickim spokojem. Zażarte dyskusje na ten temat trwały w rodzinie jeszcze przez kilka następnych lat, a szczególnie w trakcie przygotowywania następnych naszych wspólnych wypraw. W tych dyskusjach obraz walczącego na końcu wędki szczupaka robił się coraz większy i większy.

Siedząc nad rzeką, czas płynął mi zazwyczaj bardzo wolno, a wraz z coraz wyżej na niebie stojącym słońcem ryby brały coraz słabiej, natomiast różne wstrętne muchy i komary dokuczały coraz mocniej. Koło południa był więc dla nas najwyższy czas, aby wracać do domu. Rezultaty naszych połowów były bardzo różne. Zdarzało się, że wracaliśmy z pojemnikami pełnymi różnych ryb. Często jednak wyniki naszych wypraw były tak mizerne, że w zasadzie powinniśmy byli wracać przez centrum Krasnegostawu, aby w centrali rybnej uzupełnić nasze połowy. Nikt by nam jednak nie uwierzył, gdybyśmy wrócili do domu ze stawowymi karpami lub jeszcze gorzej - ze śledziami. Wracaliśmy zawsze tą samą drogą przez krasnostawskie

blonia. Na środku tych dużych, bezdrzewnych łąk stał samotnie duży prymitywny szałas, który służył osobom pasącym zwierzęta jako ewentualne miejsce schronienia. Nasze wyjazdy na wędkowanie odbywały się najczęściej przy wspaniałej letniej, a nawet bez mała upalnej, pogodzie. Pamiętam jednak, że jeden raz pogoda była bardzo deszczowa i w trakcie naszego powrotu deszcz przeszedł w prawdziwą ulewę. Zmusiło to nas także do schronienia się w tym szałasie. Myślałem wtedy, co by to było, gdyby była prawdziwa burza. Przecież taki samotnie na pustych łąkach stojący szałas zwiększałby jedynie potencjalne niebezpieczeństwo uderzenia pioruna. Niewiele metrów od tego szałas wbiła w ziemię niezbyt wielka, dziwna tyczka nie mogła pełnić roli poważnego piorunochronu. Zawsze jednak cali i zdrowi, aczkolwiek bardzo zmęczeni, wracaliśmy do domu, gdzie panie mogły się już cieszyć na czekające ich patroszenie i smażenie ryb.



*Szałas na błoniach w Krasnymstawie w 1959 roku.
Na zdjęciu autor w otoczeniu rodziny.*

Samo wędkowanie było dla mnie raczej nudnym zajęciem, ale mimo tego cieszyłem się bardzo na myśl o tych wyjazdach, gdyż przygotowywanie naszych wypraw na ryby było zawsze bardzo interesujące i miało posmak przygotowywania ekspedycji na wielkie polowania. Jeszcze bardziej fascynujące było jednak zwykłe obcowanie z prawie niezakłóconą, zieloną naturą nad wijącym się meandrami kapryśnym Wieprzem.

dr Janusz Wanot

Janusz Wanot

Krótki życiorys



Urodziłem się na Lubelszczyźnie, w Krasnymstawie w 1954 roku, gdyż moja matka Jadwiga Wanot (z domu Rusinek) także urodziła się i wychowała w tym mieście. Do 12 roku życia mieszkałem na Górnym Śląsku w Piekarach Śląskich - w rodzinnym mieście mojego ojca Józefa Wanota. Dużą część moich ferii szkolnych spędzałem jednak dalej w Krasnymstawie u moich dziadków Jana i Marianny Rusinków mieszkających wtedy w nieistniejącym już dzisiaj domu, nazywanym nie tylko przez mieszkańców Dworkiem Modrzewiowym, przy ulicy Poniatowskiego 17. W 1966 roku moi rodzice przeprowadzili się do Puław, gdzie skończyłem szkołę podstawową i zdałem maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. Księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. W 1973 roku rozpocząłem studia w Instytucie Okrętowym Politechniki Gdańskiej. Po ukończeniu studiów rozpocząłem w 1978 roku pracę w Zakładzie Hydromechaniki Okrętu tego Instytutu na stanowisku asystenta naukowo-dydaktycznego. W latach 1983-1987 prowadziłem wykłady z hydromechaniki ogólnej i okrętowej na studiach dziennych magisterskich. Tam też uzyskałem stopień doktora nauk technicznych i stanowisko adiunkta. W 1987 roku opuściłem wraz z moją rodziną Polskę i zamieszkaliśmy w Niemczech. Na uniwersytecie w Hamburgu oraz w Ośrodku Badawczym Niemieckiego Przemysłu Okrętowego znajdującym się również w Hamburgu kontynuowałem moją pracę naukową. Od roku 1996 pracuję nieprzerwanie w moim biurze projektowym i zamieszkuję pod Hamburgiem. Zajmuję się projektowaniem i obliczeniami symulacyjnymi i numerycznymi (wytrzymałości, drgań, termodynamiki i hydrodynamiki) przede wszystkim statków różnych typów i wielkości, jak również samolotów, pojazdów, maszyn oraz konstrukcji lądowych. Do moich znaczących projektów okrętowych należą między innymi:

Krótki życiorys

- wiele serii różnej wielkości statków kontenerowców z największym w swoim czasie kontenerowcem na świecie „MS Hamburg Express” (7500 TEU),
- kilka typów bardzo szybkich promów samochodowo-pasażerskich na Morze Śródziemne, Północne i Bałtyk,
- różne duże i szczególnie luksusowe statki pasażerskie - niektóre przeznaczone także do pływania w wodach polarnych,
- megajachty motorowe - z największym jachtem na świecie włącznie.

Elżbieta Kmieć

Anegdoty izbickie...



...z lat 30.

Był w Izbicy fotograf, Żyd, mistrz w swoim fachu. Klientów mu zatem nie brakowało. Kiedyś pewien mieszkaniec miasteczka przyszedł po gotowe zdjęcia. Zaczął marudzić i wybrzydzać, niezadowolony ze swojego wizerunku na papierze. Fotograf chwilę spokojnie słuchał, w końcu zirytowany wypalił:

- No co ja szanownemu panu poradzę, jak pan masz głowę jak kobylica!

...z lat 40.

Ta historia być może nie została by w pamięci, gdyby stary Olech był taki, jak wszyscy. Jednak on od dziecka miał przekrzywioną w bok głowę. Jednego lata w czasie okupacji, kiedy Olech zwoził siano, nadjechali ciężarówką żołnierze wermachtu. Chwila czyjejś nieuwagi wystarczyła, by samochód zaczęli o wóz wyładowany sianem i z wysokiej kupy chłop zleciał na szosę. Widocznie żołnierze poczuwali się do winy, bo wyskoczyli z samochodu i dalej mu głowę prostować. Bez skutku.

...z lat 50.

Po śmierci Stalina wszędzie nastawały nowe porządki. W Gminnej Spółdzielni prezes Barszcz polecił pracownikom Galardzie i Gleniowi usunąć ze świetlicy gipsowe popiersie generalissimusa. Świetlica była na I piętrze budynku u zbiegu ul. Targowej i obecnej Lubelskiej. Podjechali konnym wozem, stanęli pod balkonem. Po chwili Galarda przez balkon zrzucił gipsową figurę Stalina. Nie minęła minuta, a na balkonie znów pojawił się z Leninem po pachę. I ten poleciał z balkonu. Kolejny raz wrócił z Marksem i trzecia gipsowa figura obróciła się w kupę gruzu. Nadszedł na to Barszcz i w krzyk:

- Co wy to robicie?!
- Jak to co? Mieliliśmy wyrzucić.
- Ale tylko Stalina! Tylko Stalina! Szybko nakryjcie to, żeby nikt nie widział. I wywieźcie gdzieś do debry!

Zebrała Elżbieta Kmiec

Zostań Dobrodziejem „Nestora”!

Sponsorzy, którzy przynajmniej jeden raz w historii czasopisma udzielili wsparcia wynoszącego od kilkudziesięciu do kilku tysięcy złotych. Dzięki temu mogliśmy wspólnie zapisać m.in. nieznane dzieje ziemi krasnostawskiej.

Z szacunkiem: zespół redakcyjny Czasopisma artystycznego „Nestor”.

Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw
Drukarnia i Wydawnictwo „ROMAR”
ENERGOREMONT w Krasnymstawie
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Centrum Usług Szkoleniowych LIDER w Lublinie
Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Siennickiej
Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Zagrodzie
Stowarzyszenie Absolwentów Gimnazjum i Liceum im. W. Jagiełły w Krasnymstawie

Gmina Fajslawice
Gmina Gorzków
Gmina Izbica
Gmina Kraśniczyn
Gmina Łopiennik Górny
Gmina Rejowiec Osada
Gmina Siennica Różana
Gmina Żółkiewka
Franciszka Barwińska-Altmajer - Krasnystaw
Izabela M. Bill-Żukowska - Wrocław
Andrzej Blicharz - Hurtownia Zabawek „TOYS”
Grażyna Brych-Pietraś - Krasnystaw
Feliks Drażek - Tuligłowy
Sylwester Gołąb
Zbigniew Hendigery - Krasnystaw
Janusz Kalman
Andrzej Kamiński - Niemcy
Zygmunt Kapuścik - Krasnystaw
Danuta i Marek Kicińscy - Krasnystaw
Jolanta i Tadeusz Kicińscy - Krasnystaw
Elżbieta Kmiec - Izbica
Krzysztof Kołodziejczyk - Warszawa
Zygmunt Kossowski - Chełm
Janusz Kowalczyk - Krasnystaw
Wojciech Kowiński - Australia
Czesława Kozak - Krasnystaw
Jan Lewandowski - Zakręcie
Łukasz Lewandowski - Zakręcie
Paweł A. Litwiński - Kraków
Krzysztof Mataczyński - Zamość
Grażyna i Wojciech Mięzałowie - Chicago
Kazimiera i Andrzej Misiurowie - Krasnystaw
Jolanta i Ryszard Miściorowie - Krasnystaw
Krystyna Mojska - Krasnystaw
Wiesława i Saturnin Naliwajkowie - Wrocław
Paweł Pardej - Mełgiew
Miroslaw Paszkiewicz - Krasnystaw
Elżbieta Petruk - Chełm
Elżbieta Przebirowska - Gdynia
Tadeusz Rapa - Krasnystaw
Barbara i Krzysztof Rogowscy - Krasnystaw
Kazimierz Ruszniak - Krasnystaw
Jadwiga Sadlak-Nowicka - Gdańsk
Marian Sawa - Krasnystaw
Włodzimierz Sokołowski - Kanada
Kazimierz Stołecki - Puławy
Beata Studzińska - Włocławek
Tomasz A. Szałacha - Warszawa
Urszula Szabatowska - Świdnik
Justyna Ślusarczyk - Siennica Różana
Barbara Wypych - Gdańsk
Irena Zaraza - Wola Siennicka
Mieczysław Żebrowski - Krasnystaw
Niektóre osoby życzyły sobie zachowanie anonimowości.

Waldemar Staszewski

Lata wojny i pokoju
- fragmenty

Rozpoczęcie roku szkolnego

Nasza czwórka w asyście Mamy poszła do największej tutejszej szkoły podstawowej, gdzie na dużym placu odbywało się centralne powitanie nowego roku szkolnego, roku 1937. Mama szła za naszą małą bandą i z tyłu na pewno oglądała czy spodenki dobrze leżą i w marszu nie napinamy za mocno tyłków.

Januszka i mnie Mama ubrała jakby w harserskie mundurki, bo z podobnego materiału i dokładnie odwzorowane częściowo dzięki mojej pomocy i talentu do rysunku, który już wtedy zaczął się u mnie ujawniać. Widziałem, że Mama była zadowolona tylko nie wiem z czego bardziej, czy z nas, czy ze swoich wyrobów krawieckich. Oczywiście wszyscy dostaliśmy nowe białe podkolanówki i czarne buciki, ale uszyte nie przez Mamę, ale sąsiada - szewca.

Po drodze dołączyło do nas sporo zakręciaków i teraz to była duża banda, jakby mały pochód. Dochodziliśmy już do szkoły, a od strony przeciwnej, drogą z miasta waliła wcale nie mniejsza kupa mieszczuchów. Zauważyłem, że idzie z nimi kilkunastu Żydów. Wyróżniali się oni ubiorem z granatowego aksamitu i płytkimi półbucikami z mocno błyszczącej skóry.

Do naszej gromady, gdzieś po drodze, dołączyły też hachły ze Stężycy. Poznać ich było jak tylko zaczęli pyskować i zaciągać trochę po ukraińsku. Zrobił się tłok przy wąskiej szkolnej furtce, bo ich mamy pchały się pierwsze, nie rozumiem dlaczego, a nasze nie bardzo chciały ustępować. Zaczęło się robić gorąco. Już widziałem pierwsze błyski w oczach co bardziej narwanych chłopaków, ale w porę znalazł się stróż i otworzył szeroką bramę i było po wojnie.

Na placu, już w zgodzie i porządku, młodzi ustawiła się w czworobok. W środeczku było sporo różnych osób. W czasie trwania tej dość długiej ceremonii otwarcia poznaliśmy nazwiska tych wszystkich ze środka i dowiedzieliśmy kto

i co będzie z nami robił w ciągu tego całego roku szkolnego.

Po tej ceremonii podzielono nas na klasy i ustawiono w czwóreczki i przez środek miasta pomaszerowaliśmy do kościółka nazywanego „szkolnym”, bo co niedzielę, o godzinie dziewiątej, były tu msze tylko dla szkolniaków.

Dochodziliśmy do dużego czerwonego budynku gimnazjum. Myślałem, że Jerzyk siedzi gdzieś tam za oknem w dużej sali i chyba jest zadowolony, że będzie się uczył w tym dostojnym gimnazjum. Nim skończyłem myśleć, to z bramy, jak stado granatowych ptaków, wyleciała dość liczna grupa Jerzyków, Tadziów i innych chłopaków o imionach z kalendarza. Oczywiście ustawili się w czwóreczki przed nami i zahamowali pochód.

Krasnostawiaki stali cierpliwie, a my nowi i trochę ciekawi czekaliśmy za plecami naszych nauczycieli w oczekiwaniu - co też będzie dalej. Za parę minut z bramy wyszła orkiestra i to jaka! Nie jakaś tam strażacka, co przygrywała na wiejskich zabawach, ale piękna orkiestra wojskowa z kapelmistrzem na czele. Chłopcy byli w wojskowych wyglansowanych mundurach, a trąby i trąbki błyskały jak lustra i odbijały słońce.

Był piękny dzień - ani jednej chmurki i ani trochę cienia. Już mnie mocno piekły te nowe buciki. Przez całe wakacje biegaliśmy na bosaka. Nogi zgrubiały i trochę się buntowały w bucikach robionych przez pana majstra na wymiar. A jeszcze do tego grube, bawełniane podkolanówki. Wkoło skrzypiało i trzaskało, a szczególnie wśród zakręciaków, bo chłopaki z miasta częściej chodzili w bucikach. Mieli inne nogi, mniej grube i mniej twarde. Nie potrafili tak rypać w futbol gołą nogą jak my. Jak grali z nami, to musieli ubierać buciki albo szmaciaki chociaż.

Chwilę za wojakami wyszedł chorąży ze sztandarem, a po jego prawej i lewej stronie szły dwie gimnazjalistki też w granatowych mundurkach, z przełożonymi przez ramię szerokimi pasami haftowanymi w jakieś godła i napisy. Cała trójka sztandarowa bardzo mi się podobała, a w szczególności te dwie zgrabne i wysokie dziewczyny.

Zaraz za pocztem pokazały się bardzo dostojne panie i panowie. Byli to profesorowie i dyrekcja szkoły. Gimnazjum było jedyne w powiecie, stare i z tradycjami. Widać było, że profesorowie byli wiekiem i dostojnością dopasowani do tego

dużego, jak na mały Krasnystaw, gmachu. Po ich zachowaniu i ubiorach szybko sobie wyobraziłem, że musieli być bardzo szanowani przez tutejszych i nieźle musieli zarabiać pieniądze.

Przed nami stali nasi nauczyciele i od razu moje oczy szpiega dokonały szczegółowej lustracji i porównania tych dwóch grup naszych wychowawców. Nasi nauczyciele przeważnie byli młodzi, skromnie odziani, a u jednego zauważyłem łatkę na buciku, miał przyciasną marynarkę i trochę przykrótkie spodnie. Z tego powodu ten młody nauczyciel matematyki został przez nas nazwany „Kusy Janek”.

Teraz ta młoda banda, poprzetkana bardziej i mniej dostojnymi wychowawcami, waliła w bryk klinkierówki podeszwami nowych bucików. Starali się maszerować zgodnie z rytmem bębna, ale nie zawsze i nie wszędzie to wychodziło. Od czasu do czasu ktoś podskakiwał jak młody kogut i zmieniał nogę do rytmu tego wielkiego „tam-tama”. Nasz indiański też był głośny, ale gdzieś mu tam do tego wojskowego, w który walił wielki wąż – ty wojak ile tylko miał sił.

Dudnienie leciało główną ulicą przez rynek, aż do rzeki i z drugiej strony do kościółka szkolnego, gdzie maszerował pochód na nabożeństwo. W kościele jak to w kościele. Stale to samo od lat i nic ciekawego się nie dzieje. Ten sam ksiądz i te same kazania. No może te pierwsze nabożeństwo rozpoczynające rok szkolny było ciekawsze od innych, bo zebrała się na nie cała młodzież z miasta, przedmieścia i okolicznych wiosek. Tamci od lat się wszyscy znali. Nas nowych oglądali spod oka z zaciekawioną miną, co też te nowe chłopaki potrafią. Przyjechali z dużego miasta to na pewno będą nosa zadzierać.

Pierwsze radio na Zakręciu

Uciekający rok był bogaty w wiele ciekawych wydarzeń, które dotknęły naszą rodzinę, a także otoczenie. Przeprowadzka, nowa szkoła, szereg innych wydarzeń, złożyły się na to, że czas leciał szybciej.

Młoda sąsiadka zza ściany wyszła za mąż za młynarza. Kamienny duży młyn stał niedaleko naszej nowej szkoły. Mąż sąsiadki uskładał tro-

chę pieniędzy, trochę na raty – i zafundował sobie „philipsa”. Wówczas były to radia jedne z najlepszych. Pomagaliśmy w montażu anteny i uziemienia i nauczyliśmy się obsługi tego radia, zresztą nieskomplikowanej. Od tej chwili cały świat mieliśmy za ścianą w tym niewielkim pudełku. Tata już prawie gazet nie kupował, bo najświeższe wiadomości wysłuchiwał u sąsiada. Na Zakręciu był to wówczas jedyny odbiornik radiowy. Mieliśmy sporo uciechy, bo gdy był mocniej podkrecony, to przez ścianę doskonale mogliśmy wysłuchiwać nie tylko wiadomości, ale też dużo pięknej muzyki.

Muszę tu podkreślić, że uprzejmi gospodarze mieli teraz pełno gości, szczególnie wieczorami. Teraz już na bieżąco uczestniczyliśmy w wydarzeniach całej Europy. Tata nieźle posługiwał się językiem rosyjskim i francuskim co poszerzało zakres naszych wiadomości. A ciekawsze, już na drugi dzień omawialiśmy między sobą w szkole.

Wieprz

Ta piękna rzeka nosiła śmieszna nazwę świniaka, ale zauroczyła nas od pierwszego spotkania. Teraz staliśmy na małej górcie koło długiego drewnianego mostu. Patrzałem jak rzeka nam ucieka daleko, daleko i przy końcu zlewa się z wielką kępą drzew i niebem. W pobliżu po obu stromych zboczach rzeki było niebiesko, fioletowo i żółto, od setek rosnących lilii i białych, i złotych nenufarów.

Troszeczkę wyżej rosły całe zagony urodziwego łubinu. A jeszcze wyżej kępy dzikiej malwy. Było tam jeszcze mnóstwo innego rozmaitego kwiecia, którego nazwy nawet nie znałem. Brzegi były umajone kobiercem z kwiatków poprzecinanym kępami łożyn, tataraku i wysokich trzcin.

Stałem z rozdziawioną gębą i wiedziałem, że zostaliśmy zaczarowani przez tę niezwykłą rzekę. Była taka piękna, a ktoś ją tak brzydko nazwał. Miałem dziwne przeczucie, że będziemy blisko związani z tą piękną rzeką. Że będziemy żyć koło niej i dorastać wsłuchani w jej pluski na wystających głazach, w kobiercach z różnokolorowych kwiatów odradzających się na każdej wiosnę.

Z czasem przyzwyczailiśmy się do jej kaprysów, co zdarzało się bardzo często. Rozlewała się wtedy po całej dolinie, hen do góry, aż po

las i z drugiej strony do podnóża pól i ogrodów na stokach znacznego wzniesienia. Tu powódzie już nie sięgały swym rozlewiskiem, ale z tego miejsca rozciągał się niesamowity widok. Wieprz wtedy przemieniał się w naszą największą rzekę - Wisłę. W czasie tej wielkiej wody, rzeka wyprawiała różne sztuki. Potrafiła wyprostować swój bieg, wybijając sobie nowe koryto, zostawiając z boku spore półkole, którym przedtem płynęła. W niedługim czasie te półkola o kształcie podkowy zostały oddzielone od rzeki i tak powstawały piękne wysepki otoczone wokół dawnym nurtem rzeki.

I tak kapryśna rzeka stworzyła małe rezerwy przyrody, trudno dostępne dla chłopskich zwierząt. Woda taka jak w głębokiej fosie hamowała zapędy koni i krówek. Nawet dla nas była przeszkodą, bo kto nie umiał przepłynąć jedną ręką z ubraniem w drugiej nad głową, to mógł sobie jedynie z daleka popatrzeć na wysepkę. A był to istny raj dla zwierzątek i ptaków, które nie bały się wody, a lubiły spokój. Tu zakładały gniazda i wychowywały swoje dzieci...

Tuż, tuż nad naszymi głowami zaczynał się dość wysoki brzeg ciągle atakowany przez rzekę. Na zakolu woda rozpędzona z pluskiem waliła w torfiastą ścianę, a odbita, zataczała lejowate koło. Szybko i coraz szybciej wirowała jak w diabelskim tańcu. Słabeusze w pływaniu omijały ze strachem takie miejsca, które potocznie nazywaliśmy bełkiem.

Wieprz śpiewał tą swoją odwieczną melodię, a nocna zwierzyna wyszła na obiad. W pobliżu mocno pluskało, słychać było piski chyba małej rodzinki piżmaków walczących o jakiś smaczny kąsek. Trochę bliżej spłoszone dzikie kaczki załopotaly mocno i poderwały się z kwakaniem do krótkiego lotu. Poznałem, że coś mocno je wystraszyło. Może duży sum albo szczupak na obiad obeżrą się kaczuszką. Był to przecież przysmak nie tylko nasz.

Cicho, jak duch prawie, nad nami przeleciała sowa goniąca za czymś. Nietoperze zwabione jasnością ogniska i chmarą nocnych motyli, zataczały kółeczka i opychały się tym nocnym robactwem. Nocne ptaki buszowały w szuwarach i gęstych kępach łożyny.

Z tutejszą przyrodą byliśmy na ty. Oczy nie były teraz mi potrzebne, wystarczyły uszy i doskonale wiedziałem co tu się odbywa. W tej chwili mocno bułnęło w wodę, plusnęło i zabulgotało. To

na pewno ze stromej ściany urwał się podmyty kawał gruntu. O świcie w tym miejscu na robaka na pewno nałowimy sporo kleni i płoci. W zerwanym gruncie torfiastym spadło do wody sporo robactwa. Rybki przyjdą na śniadanie i damy im trochę robaczek, oczywiście nie za darmo...

Pieczenie chleba

Luty 1938 roku. Był wysoki śnieg i od dużego mrozu pękały drewniane płoty i słupy telegraficzne. W chałupie tylko trochę się zapaliło w piecykach i było ciepłutko. A jak piekło się swój chleb, w dużym piecu w sieni, to ciepło rozchodziło się po całym domu.

Co dwadzieścia dni, a czasami szybciej, Mama do dzieży sypała mąkę pszenną i żytnią. Dawała trochę drożdży, zalewała wodą i rękami mieszała to wszystko do chwili, kiedy ciasto odchodziło od rąk. Jeśli się nie przylepiało, to oznaczało, że jest dobrze wymieszane i powinno pod przykryciem rosnać przez kilka godzin. Jeśli mąka była dobra i ciasto dobrze wymieszane, to po wyrośnięciu przelewało się z dzieżki. Jak ciasto rośło sobie spokojnie do góry, to rozpalalo się ogień w piecu chlebowym. To już należało do starszych chłopaków. Bo kto mógł lepiej rozpałić ognisko w piecu od indiańskich Siuksów?

Do pieca wrzucało się grube polana drewna, na początku z sosny, a potem z sokory albo z innego liściastego. Prawdopodobnie nagrzać piec, to była sztuka. Ilość i dobór drewna dawały pewność, że chleb dobrze się upiecze, nie spali, albo nie siędzie pod zakalcem. Gosposie, którym chleb się nie udał, długo były nieszczęśliwe, a co najmniej do następnego wypieku. Pieczenie chleba to była prawie ceremonia, bo nieudana wróżyła jakieś niepowodzenia, a co gorzej - i chorobę. Przy pieczeniu udział brała na ogół cała rodzina, bo dla każdego starczało roboty. Po dogaszeniu się ogniska w piecu otwierało się drzwiczki albo zasuwę blaszaną. Wygarniało się rozżarzony węgiel i wkładało do niego kilka podpłomyków, cienkich placków zrobionych z chlebowego ciasta. Pół godziny wystarczało do upieczenia podpłomyków. Jeśli ładnie się zarumieniły i wypiekły, to oznaczało, że piec jest dobrze opalony i można włożyć do środka ciasto

uformowane w bochenki i ułożone w formach albo w blachach.

W zamkniętym piecu ciasto piekło się dość długo. Co jakiś czas otwieraliśmy drzwiczki i Mama wbijała zaostrzony drewniany patyk do chleba. Potarzało się to klucie aż do chwili, gdy patyk wychodził czysty, nieoblepiony. Wtedy było wiadomo, że można otworzyć piec, a natychmiast żar buchał do sieni i szybciej uciekał kominem. Piec razem z chlebem ochładzał się stopniowo. W tym czasie podpłomyki ochłodziły się na tyle, że można było się nimi opychać do woli, popijając świeżym mlekiem. Łakomczuchy nieraz tak żarły i piły, że brzuchy potem mieli jak bębny i w kolejce czekali przed wychodem, bo ich mocno goniło.

Skończyły się podpłomyki i wtedy łopatą drewnianą wyciągało się z pieca pięknie wyrośnięte, upieczony, rumiany chlebek. A jak on pachniał! Piękny i mocny zapach wdzierał się w zakamarki całej chałupy i leciał na ulicę. Przechodzący zatrzymywali się i było uprzejmie jak pochwalali, że pięknie pachnie i na pewno chlebuś jest dobrze upieczony. Czasami na spróbowanie dostawali podpłomyka.

Wyciągnięty z pieca chlebuś, teraz ustawiano w rzędzie na ostatni zabieg. Gęsie duże pióro maczało się w rozbitym białku jajka i smarowano nim bochenki. Nabierały blasku i skórka robiła się krucha i miękka, a chlebuś długo był świeży. Ach, co to był za chleb!

Charakter Krasnegostawu

Rodzice naszych nowych przyjaciół pracowali w różnych zawodach. Było z tym tak jak w Lublinie albo w Świdniku. To miasteczko miało coś z jednej i z drugiej miejscowości. Było małe, ale bardzo stare, może trochę młodsze niż Lublin. Była siedziba starostwa i sejmiku powiatowego. W środku miasta maleńki skwerek pełen starych drzew. W niedzielę albo w święta po sumie, tutaj właśnie ludzie rozsiadali się na ławeczkach i plotkowali. Na pewno nie za bardzo było o czym, bo co może się dziać ciekawego i ważnego w takim małym miasteczku?

Życie tu biegło spokojnie, statecznie i powoli. I tacy tu byli ludzie, jakby trochę senni. Tu

rodzili się i umierali. Żyli w starych budynkach sięgających najwyżej trzeciego piętra, niedużych drewnianych domkach lub w starych chałupach. Wiedzieli o sobie wszystko. Nic tu się nie ukryło. Jeżeli wydarzyło się coś nowego do opłotkowania, to już rano wiedzieli o tym wszyscy.

Najważniejszy był tu pan starosta, starszek ksiądz prałat i dowódca w tutejszej jednostce wojskowej. Było jeszcze kilkadziesiąt osób trochę mniej ważnych, ale ogólnie znanych. Wszyscy się sobie kłaniali. W Lublinie wyszedłeś na Krakowskie Przedmieście i dość długo chodziłeś, nim spotkałeś kogoś znajomego. Tu najlepiej chodzić z czapką w rękę albo bez kapelusza. Ale nic z tego. Bez nakrycia głowy nikt poważny nie wychodził do miasta.

Lubiłem przesiadywać w niedzielę na ławeczce na skwerku pod drzewem. Obserwowałem jak stateczni i dostojni obywatele co parę kroków oddawali sobie ukłony niżej lub wyżej. Po ukłonach widziałeś kto jest bardziej ważny, a kto mniej. Już wtedy zauważyłem, że Żydzi byli inni. Kłaniali się wszystkim jednakowo, z wielkim szacunkiem, bardzo nisko. Ich czarne, wielkie pilśniowe kapelusze, prawie zamiatały ziemię.

Żydzi

Z Żydami od urodzenia żyliśmy na co dzień. Oni stale byli obserwowani i podglądani z ciekawością, bo z zamkniętych środowisk nie wychodzili na zewnątrz ze swoją biedą i często gorszymi warunkami życia. Znosili je ze spokojem i jako bardziej zaradni chwyтали się każdej okazji na lepsze życie.

Takich interesów, jak ten z kwaśnym mlekiem, w naszym małym miasteczku były dziesiątki. Już wtedy widziałem, że świetnie zorganizowali sobie własne wewnętrzne szkolnictwo zawodowe. Jak tate był krawiec, to jego dzieci, dorastając, już byli dobrzy w tym zawodzie. A jak interes dobrze szedł, to w najzdolniejszego chłopaka w rodzinie jak w skarbonkę wkładali ciężko zarobione pieniądze i kształcili na doktora albo adwokata. Mocno się wspierali w tych maleńkich gettach rodzinnych, w których aż do śmierci rządzili tylko mame i tate.

Łaziłem często po wiejskich chałupach i nieraz żał mi było staruchów, katolików na wycugu, bo

byli okropnie traktowani przez swoje dorosłe dzieci. Między Żydami była konkurencja, ale nie było nienawiści czy złego traktowania. Pieniądz krążył z ręki do ręki bez zabezpieczenia w urzędowe papierki. Uczciwość między nimi była zasadą powszechną. Jeśliby Mosiek oszukał Aronka to zginałby jak mały ptak wyrzucony z gniazda. W sumie na pewno żyli lepiej od pozostałych mieszkańców, bo większość z nich miała mniejszy albo większy interes. Jak od bardzo dawna wiadomo, to handel był najbardziej opłacalny i dlatego 90 % tego interesu uprawiali Żydzi. Mieli to we krwi, rodzili się ze zdolnościami do robienia zysków z handlowania.

Widziałem też, że bardziej i głębiej byli zaangażowani w swoją wiarę. Tu nie było obłudy. Czasami próbowali ominąć bardzo surowe nakazy religijne w sposób bardzo, jak mi się wydawało, naiwny i dziecinny. Jak im coś ważnego wypadało w szabas, to rabin pozwalał zagrozić obowiązujący post drutem, jak anteną rozciągniętą między drzewami. Widziałem to na własne oczy. Matejko w Świdniku handlował w piątek do późnej nocy, kiedy już obowiązywał szabas. Pod siedzeniem grochowin trzymał butelkę z wodą. Jechał na wodzie, a to podobno zwalniało go z szabasu. Piszę to, co wówczas słyszałem i zapamiętałem, ale nie ręczę, że to była najprawdziwsza prawda.

Widywałem często bardzo ładne Żydóweczki, ale nieczęsto się zdarzało, by wychodziły za mąż za katolików. Jeśli szatan ją opętał i śmiertelnie zakochała się w katoliku, a co gorsza wyszła za mąż, to jak ptak była wyrzucona z gniazda. Musiała wówczas nieraz się chować, bo zostawała wyklęta i znieawidzona, a czasami zdarzało się, że takiej zbłąkanej ptaszynce ukręcali główkę. Osobiście znałem taką rodzinę.

Narzeczoną przez pół roku przed ślubem ukrywała się w klasztorze, bo za jego murami była nietykalna. Z jej małżeństwa było dwoje dzieci. W czasie okupacji, jak zabrakło ojca, a dzieciaki były małe, to policja ukraińska przyszła zabrać mamę do obozu jako Żydówkę, a mama już przecież nie była Żydówką. Siostry klasztorne ją ochrzciły i powiesiły na piersi duży drewniany krzyż z Jezusem. Ten krzyż i decyzja dzieciaków, które uparły się, że pójdą z mamą do Bełżca, a także delegacja katolików, tak wzruszyły Niemców, że dali spokój tej rodzinie. Dzięki temu mama ich żyła

po wojnie jeszcze trochę i umarła jako wspaniała człowiek i dobra katoliczka. Przy każdej okazji na cmentarzu odwiedzam z kwiatkiem jej grób i zapalam świeczkę. A nim ta wypali się do połowy, to we łbie kotłuje się burza wspomnień i na nowo wszystkie odżywają. Może dlatego tak ostro i długo widzę je jeszcze dziś.

Ta odmienność Polaków żydowskiego pochodzenia, dobrych Polaków, ich większa zamożność, brak zadziorności w naturze i ustępliwość, nieraz wobec chamskiej niesprawiedliwości, powodowało niechęć i uprzedzenia w stosunku do nich. Ale czy to był antysemityzm? No, powiedzmy, że trochę był, ale bardzo płytki, wynikający raczej z zazdrości, która leży w naszej naturze. Udercie się w piersi, ale nie za mocno żebyście sobie krzywdy nie zrobili, i przypomnijcie sobie - ile razy zazdrościliście sąsiadowi, bo ma np. lepsze pomidory, które wyhodował w ogródku? Jak zazdrościliście jego lepszemu mieszkaniu albo awansu w pracy, a co gorsza - jeśli został Waszym szefem?

Zazdrość ta czasami nawet przekształcała się w małą nienawiść. I tak zachowujemy się w stosunku do Żydów, Ukraińców, Rusinów i innych mniejszości. Żydów już prawie u nas nie ma, a niechęć została. Nie jest to jednak nienawiść w moim odczuciu. Oczywiście mówię o tym bardzo ogólnie, bo w szczególnych wypadkach rodziły się wielkie nienawiści.

Szereg żydowskich wykolejeńców dopuszczała się czynów zbrodniczych, współpracując z bolszewicką NKWD, szczególnie na terenach dawnej wschodniej Polski. To dzięki ich usługom, tysiące polskich rodzin „gościło” w tajgach na północy, w Syberii i Kazachstanie. Na północy umierali z zimna, na południu z gorąca, a wszędzie - również z głodu. I tu, i tam żyli w nieludzkich warunkach. I nigdy tego nie przebaczyli współwinnym Żydom.

Czy można mieć pretensje do tych ludzi za ich antysemityzm? Nie wszyscy potrafią wybaczyć, bo zapomnieć - na pewno nie. Przypuszczam, że koszmary tamtych czasów będą ich prześladować aż do śmierci. Czy antysemityzm zabiorą ze sobą do trumny? Tak, ale nie całkiem. Na pewno trochę pozostawią swoim dzieciom i wnukom, a ci nieraz będą zastanawiać się dlaczego nie lubią Żydów i czy są antysemitami.

Niektórzy z nich nie widzieli na oczy Żyda i może nigdy go nie zobaczą, ale czasami niechęć żyje jak kwiatek. Jeśli dobrze się go podlewa, to ładnie rośnie i kwitnie. Ale czasami, nie wiadomo dlaczego, jest wielki - zupełnie niewspółmiernie do swego gatunku.

Przemarsz jeńców radzieckich

Od Bałtyku aż po Morze Czarne potężne fronty dziesiątkowały ruskie wojska. Niedługo fale jeńców przechodziły przez nasze miasto w drodze, gdzieś na zachód. Byli biedni, brudni i bardzo chudzi. Papierosowy niedopałek na drodze powodował małą wojnę. Był to wróg, ale swój, bo mówił podobnym językiem, a teraz był biedniejszy od nas.

Niemcy nie pozwolili zbyt zbliżyć się do jeńców. Raz bardzo litościwa krasnostawianka podawała kawałek suchego razowca młodemu chudzielcowi i wówczas otrzymała potężnego kopa w tyłek podkutym niemieckim buciorem, a jak upadła to dodatkowo została pobita kolbą karabinu. Ale Polacy w niebezpieczeństwie i biedzie potrafią się porozumieć i robią wtedy przemyślane różne rzeczy. Zbieraliśmy co łaska, suche liście pozostawione na plantacjach tytoniu i co nam w ręce wpadło do jedzenia. Potem z dachu na głowy przechodzących jeńców wysypywaliśmy kosze i w nogi. W ten sposób, te biedne żywe jeszcze szkielety, mogły pociągnąć szluga z byle jakiego, ale tytoniu. Suchy chleb, jabłko, cebula, a czasem jeszcze coś lepszego pozwalały przeżyć jeszcze jeden dzień dłużej, a przynajmniej utrzymać się na nogach. Utrata siły i upadek w czasie marszu, to natychmiastowa śmierć bez wyroku i byle jaka mogiła bez symbolu i nazwiska. Na szlaku tych przemarszy po obu stronach szosy, jak kretowiska pozostawały setki kopczyków.

Czas robił swoje. Deszcz rozmywał małe mogiłki i w niedługim czasie jakieś dzikie krzaki albo pokrzywy całkowicie zakryły miejsca pochówków. Umrzeć każdy musi - wcześniej czy później zgodnie z przeznaczeniem. Jest strach śmierci, ale rozumiały i dlatego nie tak przeraźliwy i wielki. Umrzeć byle jak i byle gdzie, zniknąć bez śladu z tej ziemi to wielka kara od Boga w oczach bardzo wierzących krasnostawiaków. Ale dlaczego, jeśli

była niezawiniona? - pytałem, a odpowiedź była jedna. Bóg jest sprawiedliwy.

Sprawa Katynia, strach wojenny

Tę niedzielę zapamiętałem na długo nie ze względu na mróz, ale bardzo przynębiające wydarzenie. Na pierwszym napotkanym kiosku zauważyliśmy świeżo naklejone plakaty, jeszcze niepobazgrane przez dzieciaki, które na swój własny sposób walczyły z okupantem. Była to walka bardzo niebezpieczna. Szubienica ze swastyką albo powieszonym Hitlerem to najczęstszy motyw tej twórczości. Za taki rysunek złapany artysta, bez względu na wiek, zmieniał ciepłe domowe łóżko na zimną prycę w najbliższym obozie. I bardzo często w towarzystwie mamy lub taty, którzy tak brzydko wychowali swego malucha.

Napotkane plakaty jeszcze pachniały klejem i były czyściutkie. Z jednej strony kiosk oblepiony był plakatami katyńskimi pełnymi nazwisk pomordowanych oficerów, z nie bardzo przekonującym niemieckim komentarzem, że ten mord to bolszewicka robota. Z drugiej strony kiosku naklejony był tylko jeden plakat, ale sporych rozmiarów i także z listą nazwisk. Tu już nie było wątpliwości, kto był katem Polaków znajdujących się na ogłoszeniu. Z treści wynikało, że zostali oni skazani na śmierć za współpracę z bandami.

Nie była to nowina dla mnie. Takich ogłoszeń widziałem już kilka. Śmierć była powszechnym udziałem Polaków. Zdążyliśmy się z nią oswoić. I to ogłoszenie, jak te inne, uciekło by mojej uwadze, gdyby nie jedno nazwisko i niecodzienne imię Julian Prok. Było to nazwisko naszego bliskiego sąsiada, z którym byliśmy mocno zaprzyjaźnieni. Na dworze 30 stopni mrozu, a mnie się zrobiło gorąco, bardzo gorąco. Wczoraj w nocy ostra pukania dochodząca od więzienia wyjaśniła się. Nie wiadomo tylko, które puknięcie Stwórca przeznaczył dla Juliana. Było mi bardzo smutno. Odłączyłem od grupy i wróciłem do obozu z tą przykrą wiadomością dla krasnostawiaków. Julian był ogólnie lubiany szczególnie przez zakręciaków i doczekał się wielu wspomnień tu w obozie.

Chłopcy bardzo żałowali Juliana i współczuli rodzinie, która będzie musiała jakoś przeżyć

i pogodzić się z jego śmiercią. Będą wiedzieć, gdzie po wojnie mają szukać swego bliskiego. Rozstrzelani zostali zakopani tuż za murami więzienia we wspólnej mogile. Ziemia została starannie ugnieciona kołami ciężarówki, na pewno z napędem na holcgaz. Chłopcy, którzy sobotnią noc spędzili na myszkowaniu po wagonach i wracali drogą nielegalną na tyłach obozu, widzieli tę ciężarówkę i nie mogli zrozumieć, dlaczego jeździ tam i z powrotem.

Ktoś wyciągnął dwie flaszki mocnej żubrówki i tu w obozie, my pierwsi krasnostawiaczy uczciliśmy śmierć Juliana i pozostałych z plakatu. Po dwóch flaszkach rozpoczęła się ostra dyskusja na temat tych dwóch ogłoszeń na słupie. Sympalnia podzieliła się na trzy grupy. Kilku chłopców nie potrafiło wytłumaczyć, dlaczego winę za mord przypisują bolszewikom. Pamiętam, że bolszewikom zarzucali wszystko, co najgorsze można wymyślić i przypisać temu, kogo się nie lubi. Mocnych dowodów nie mieli w dyskusji, bo i skąd, jeśli nie docierały do nas wiadomości na temat bestialskiego traktowania Polaków przez administrację radziecką. Aresztowania i zsyłki w głąb Rosji były traktowane jako uciążliwe i wrogie wobec ludności polskiej na Kresach Wschodnich, ale nie dorównywały one ludobójstwu, jakie otwarcie stosowali wówczas faszyci w obozach koncentracyjnych. W tych porównaniach Niemcy wypadali stanowczo gorzej. Nic więc dziwnego, że większość z nas plakaty o Katyniu traktowała jako chytrze wymyśloną propagandę mającą na celu skłócenie Polaków z Rosjanami. Przypuszczenia nasze potwierdzało milczenie na temat naszych nowych przyjaciół dotyczące amnestii i tworzenia wojsk polskich na Wschodzie. Po trzeciej flaszcze nawet najbardziej nieprzekonani podporządkowali się i ulegli argumentom większości. I tak to już pozostało w naszej świadomości na długie lata.

Wspólna walka przeciwko Niemcom, a potem przyjazne gesty i bardzo silna bolszewicka propaganda utwierdziły nas, że Katyń to jeszcze jedna podła zbrodnia niemiecka. Na własne oczy widzieliśmy, jak Niemcy rozprawiali się z Żydami w całej Europie, a później z jeńcami wojsk sowieckich. W większości społeczeństwa rodziło się przekonanie, że teraz nadchodzi nasza kolej. Niemcy w różny sposób utwierdzali nas w tym przekonaniu.

Kominy w obozach koncentracyjnych dymiły dalej.

Jak skołowany Polak mógł myśleć inaczej w tamtym okresie? W najgłębszym zakamarku głowy nie mogło zrodzić się podejrzenie, że Katyń to zbrodnia Stalina i spółki. Może w ich świadomości tliła się zemsta za rok 1920, kiedy marsz bolszewizmu na Zachód został zatrzymany między innymi dzięki oficerom zamordowanym w Katyniu? Mord ten był ich wielkim błędem i grzechem, dlatego tak usilnie był skrywany i zacierany. Ostatecznie nasza dyskusja zakończyła się wnioskiem, że wyzwolenie przyjdzie ze wschodu i wreszcie kominy przestaną nas straszyć. Skończy się ta ciągła obawa o własne życie i życie najbliższych.

Praca przy wykopywaniu płyt z kirkutu

W mieście, jak pisałem, został oficjalnie tylko jeden Żyd, a może było ich więcej mocno schowanych w okolicznych zakamarkach. Tylko Bóg to wiedział i ci, którzy ich schowali. Niemcy nie mogli się na nich wyżywać, to przynajmniej nie dali spokoju tym dawno zmarłym, których sen zakłócał szmer listków białych brzoź, licznie rosnących na kirkucie.

Załataliśmy kilka dziur na asfáltowce i dostaliśmy nowe zadanie. Od strony starostwa, od przedwojnia był szeroki chodnik wzdłuż całego budynku, aż do mostu na rzece. Natomiast z drugiej strony szosy od mostu do ulicy skracającej w stronę koszar, były dziury i ubita ziemia, która po deszczu zamieniała ten teren w małe bagno. W tym miejscu mieliśmy położyć chodniki.

Spod starostwa rano zabrały nas chłopcy odrabiające szarwarki i furmankami zawieźli nas na żydowski cmentarz. Majster pierwszy pokazał, jak należy wykopywać płyty nagrobne, żeby ich nie uszkodzić. Ktoś ze starostwa podobno będzie sprawdzał, czy nie poniszczyliśmy nagrobków, z których będzie ułożony chodnik.

Zgodnie z zaleceniem, kopaliśmy ostrożnie i głęboko. Żadna płyta nie została uszkodzona, ale za to rozlatywały się kościotrupy tych, co spoczywali w ziemi z głowami opartymi o chodnik, który mamy zbudować z ich nagrobków. I znowu czułem się bardzo podle. Czaszki i kości leżące tu od kilkuset lat, z powodu naszych starań, wydobywa-

ne były ostrożnie by płyty nie uszkodzić. Na płyty trzeba bardziej uważać, bo jakaś pluskwa ze starostwa może się przyczepić, jak coś jej podpadnie. W doły po płytach układałem kości zgodnie z moimi wiadomościami z anatomii zdobytymi w ostatniej klasie powszechniaka. Może trochę zabobon albo porządek, który lubiłem w robocie zmuszał mnie do grzebania się w szkieletach, ale z szacunkiem dla zmarłych. Bardzo żałowałem, że napisy wyryte były po hebrajsku.

Niektóre płyty były wielkie i mocno zapisane. Może czaszka, którą akurat trzymam w ręce należała do mędrca, może do rabego albo rabina? Może do kogoś bardzo bogatego? Oglądałem czaszkę, z której nic nie można było wyczytać. Piękna płyta bardzo różniąca się kształtem i bogactwem od innych, a czaszka była bardzo podobna do dziesiątek tych, które miałem w rękach. Były małe, większe, niektóre miały głębsze oczodoły albo bardziej wypukłe czoło. Miałem dużo czasu, majster nie poganiał, bo i on odczuwał nastrój powagi, jaka należała się tym szczątkom. Przestałem się przyglądać czaszce spod bogatej płyty, ułożyłem ją tam, gdzie się należy i sprawdziłem, czy jakaś kostka nie została zapomniana. Jak zagrają surmy na Sąd Ostateczny, to wszyscy z tych dołów powstaną i stawią się przed Bogiem. Nie chciałem, żeby któryś z mojej winy stanął bez nogi albo głowy. Widziałem, że Miccio i Januszek podobnie rozdzielili sobie z kościotrupami i nie gorzej jak ja.

Groby zostały porządnie zasypane, a płyty ostrożnie ułożone na furmankach i pojechały na nowe miejsce przeznaczenia. Niebo było bez chmur i Bóg na pewno dokładnie widział naszą robotę. Patrzył jeszcze kilka dni, bo tyle trwało ułożenie kilkudziesięciu metrów makabrycznego i niesamowitego chodnika. Kogo dosięgnie zemsta, jeśli zmarli potrafią się mścić?

Układaliśmy płyty napisami do dołu, jakby to miało jakieś znaczenie. Może i miało, bo łożące po nich tysiące nóg nie będą deptać po nazwiskach. Tu leży płyta należąca do kogoś nieznanego, po niej będą ludzie chodzić, nie wiedząc nic o człowieku, który miał pod nią spoczywać, aż do Sądu Ostatecznego.

Przez następne lata nigdy nie przeszedłem tym chodnikiem, który sam budowałem. Nie miałem okazji sprawdzić, co się z nim stało. Może

uda mi się jeszcze przed śmiercią zobaczyć tamto miejsce i sprawdzić, czy płyty powróciły tam, gdzie powinny leżeć. Chyba tak, bo nigdy nie śniła mi się żadna czaszka, choć tyle ich trzymałem w swoich rękach. Ten kirkut, już nie cmentarz, po wywiezieniu większości płyt mieliśmy okazję jeszcze raz odwiedzić z okazji śmierci ostatniego Żyda z tego miasteczka trzymanego przez funkcjonariuszy wielkich Niemiec.

Czytanie książek, obrazy sąsiedzkie

Najbliżej mieliśmy do Józka i Staśka. Cały strych był do ich dyspozycji. Mieli ładny czteroizbowy domek z drewnianym gankiem od ulicy. Tata był strażnikiem. Ich tata, podobnie jak nasz gospodarz, byli żołnierzami „Dziadka” w 1920 roku i bili się z bolszewikami. Po wojnie dostali stałą pracę i kredyty na budowę domów. I wybudowali trochę podobne do Jaśkowego w Świdniku, tylko nie były drewniane, ale z porządnej cegły i z blaszanymi dachami.

Przez całe lato Józek i Stasiak na strychu mieli swoją sypialnię pachnącą wszystkimi kwiatkami, jakie rosły na krasnostawskich łąkach. Teraz też siedzieliśmy na sianku i taśmowo czytaliśmy „Ogniem i mieczem”, „Pana Wołodyjowskiego” i sporo innych książek, które wpadły w nasze ręce. Pamiętam, że wtedy już mieliśmy dość ładną domową biblioteczkę, bo mama i tata lubili sobie poczytać. Było sporo tomików M. Rodziewicz, komplet dzieł I. Kraszewskiego od „Starej baśni” do „Anny Jagielonki”. Tata co miesiąc po wypłacie nieodmiennie w teczce wraz z pieniążkami przynosił po kilka książek. Te droższe kupował na raty.

Pamiętam ten stryszek i to czytanie w ogromnej ciszy przerywanej czasami chrząkaniem Staśka, bo coś mu tam zawadzało w gardle. Pamiętam, że był strasznie łakomy na książki. Czasem potrafił przeczytać w ciągu jednego dnia nawet dwie książki. Pod tym względem był nie do pokonania.

Leżeliśmy wyciągnięci na sianie jak cztery trupy i każdy miał przed nosem książkę. Ja wraz z panem Wołodyjowskim na jego koniu gdzieś na stepach ukraińskich deptaliśmy trawę pełną pachnących kwiatów. Zagrzmiało i wiatr dmuchał przez

wysoką trawę i przygonił nas pod kępę wielkich drzew. Za chwilę znowu grzmotnęło i ciężkie krople deszczu bębniły po gałęziach i liściach i miałem głowę pełną tego blaszanego dźwięku. Jeszcze raz piorun grzmotnął tak przeraźliwie blizutko, że dalszy sen był już niemożliwy.

Za chwilę siedziałem już na tyłku i przez chwilę nie mogłem zrozumieć dlaczego nie siedzę na koniu tylko na stryszku pochylony nad czytaną książką. Tylko deszcz był realny i bębnił po dachu. Miecio spał dalej. Jak zasnął, to już żadne pioruny go nie obudziły.

Deszcz ustał i ochłodzone nim powietrze przewiało nagrany stryszek. Usiedliśmy sobie w otwartych drzwiach stryszku nad drabiną i patrzyliśmy na zielsko w ogródkach, które odsapnęło po upałach i teraz prostowało się obmyte deszczem. Pyskowaliśmy na temat przeczytanych książek i było bardzo fajnie. Tak fajnie, że pamiętam to do dziś. Są w życiu takie chwile, które siedzą w tobie jak zardzewiały gwóźdź i nie dają się wyciągnąć. Czasami są to obrazki może nie tak bardzo ważne w naszym życiu, ale nie chcą opuścić naszej głowy.

Z wysokości tego stryszku, czasem jak w kinie, oglądaliśmy różne wydarzenia. A to jak sąsiadka przez dziurę w płocie wykradała jabłka naszej gospodyni, choć miała sad wcale nie mniejszy i pod jej drzewami leżało pełno jabłek. To znowu starszy pan kował co miał dużą kuźnię, a mało roboty i z wiatrówką polował na ptaszki. On też był żołnierzem „Dziadka” od samego początku i, jak mówili, był wyborowym strzelcem. Nic więc dziwnego, że nie mógł się rozstać ze strzelbą, a że był już stareńki i miał dorosłe dzieci to teraz wystarczała mu mała wiatróweczka. Teraz pochylony jak kot skradał się pod drzewkiem, celował i strzelał, ale bez skutku. Wróble dalej siedziały rozćwierkane na jabłoni i wcale się go nie bały. Czasem zamiast ptaszka upolował jakiś owoc, który spadał z drzewa, ale nie wiadomo czy od strzału czy dlatego, że już tak dojrzał i sam spadł na ziemię. Staruszka kowała pamiętam, jak jeszcze przez kilka lat biegał pod drzewami Zakręcia z nieodłączną strzelbą, lecz nie pamiętam, aby z drzew spadało coś więcej niż listki i suche gałązki.

W czasie, gdy pan kował uganiał się pod drzewami, to jego dwaj synowie Miecio i Janek

czasami stukali młotkami o kowadło i coś tam majstrowali. To konia podkuli, to naprawili pług albo bronę. Jak sięgam pamięcią, to w ich kuźni zawsze było pełno takich, co nie mieli za dużo roboty albo też nie mieli jej wcale. Z papierosami w gębach całymi dniami rozprawiali o polityce. Kopcili dużo, bo skręty robili z własnego tytoniu.

Waldemar Staszewski



Waldemar Staszewski „Lata pokoju i wojny 1931-1945. Wspomnienia partyzanta. Opowieść w trzech tomach”. Gliwice, 2016, ss. 552.

Waldemar Staszewski - z zawodu ekonomista, był dyrektorem ekonomicznym Hutniczego Przedsiębiorstwa Budowlano-Remontowego w Gliwicach. Na emeryturze działa w gliwickim Zarządzie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Weteranów Walk o Niepodległość im. Grota-Roweckiego.

Urodził się w 1926 r. Świdniku Dużym, koło Lublina. Do Krasnegostawu przyjechał z rodziną w 1934 r., w wieku 8 lat, tu chodził do szkoły powszechnej, tu przeżył wojnę i okupację. W 1947 r. rodzina wyjechała do Gliwic.

Autor wspomnień. Dysponując niezwykłą pamięcią, w sposób barwny i obrazowy, z poczuciem humoru ukazał swoje dzieciństwo i młodość oraz ówczesne życie w Krasnymstawie.

Elżbieta Patyk

Krasnymstaw we wspomnieniach Waldemara Staszewskiego



18 października 2019 r. goście, którzy przybyli do Powiatowej Biblioteki Publicznej w Krasnymstawie zapoznali się z książką Waldemara Staszewskiego „Lata pokoju i wojny 1931-1945. Wspomnienia partyzanta. Opowieść w trzech tomach”. Książka jest wartym upowszechnieniem, jedynym w swoim rodzaju obrazem krasnostawskiego fragmentu życia autora, jego rodziny i miasta nad Wieprzem. Dysponując niezwykłą pamięcią, w sposób barwny i obrazowy, z poczuciem humoru ukazał ówczesne życie w przedwojennym i wojennym Krasnymstawie. W spotkaniu uczestniczył brat autora Zygmunt, siostry Jadwiga, Krystyna oraz kuzynka Krystyna Krzyżanowska, którzy mówili na temat powstania książki oraz wspominali opisane w niej zdarzenia. Fragmenty wspomnień czytali uczniowie krasnostawskich liceów: Adrian Dras, Wiktoria Stasieczek, Zofia Kędra i Patryk Miścis. Spotkaniu towarzyszył pokaz zdjęć dawnego Krasnegostawu.

Wspomnienia - ponad 500 stron druku, czarno-białe fotografie, obejmują trzy części uporządkowane chronologicznie. Pierwsza i druga ukazują wczesne dzieciństwo, najpierw w Świdniku Dużym, gdzie autor przyszedł na świat, następnie w Lublinie, trzecia - najobszerniejsza, przedstawia życie w rodzinie urzędnika państwowego w Krasnymstawie.

Waldemar Staszewski w 1934 roku, w wieku ośmiu lat, wraz z matką i pięcioma braćmi przyjechał z Lublina do Krasnegostawu. Tu chodził do szkoły powszechnej, która mieściła się w różnych miejscach. Jego marzenia o gimnazjum przerwał wybuch wojny. Skończył się czas bezpiecznego i beztroskiego dzieciństwa, spędzanego między innymi na zabawach w wojsko i Indian, spokojnego łowienie ryb czy łapanie motyli. W książce opisuje czas borykania się z codziennością okupacyjną - głód, starania o żywność, strach przed łapankami, przerażające obrazy zagłady Polaków i Żydów. Wkrótce po ukończeniu szesnastu lat otrzymał

okupacyjny dowód osobisty - kenkartę, i po okresie robót, m.in. przy budowie dróg, razem z bratem znalazł się w Chełmie w obozie pracy. Po pewnym czasie, pod groźbą kary śmierci, uciekli z obozu i ukrywali się w Krasnymstawie.

Autor nie szperał w źródłach i dokumentach historycznych - opisuje zapamiętane z dzieciństwa i młodości obrazy, zdarzenia. Barwnie, w niemal filmowym ujęciu przewijają się przed nami widoki uliczek, domków Krasnegostawu, malowniczych łąk nad Wieprzem, pobliskich wsi i mieszkających tam ludzi. Z perspektywy 70 lat ukazuje przekrój społeczny i narodowościowy ówczesnych mieszkańców - Polaków, Żydów, Ukraińców, Cyganów, dawne zawody - kowalstwo, flisactwo, powroźnictwo. Pisze o ówczesnych szkołach i nauczycielach.



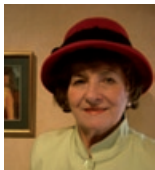
Obrazowy sposób opowiadania sprawia, że niemal razem z nim uczestniczymy w różnych wydarzeniach, np. we mszy św., gdy wspaniały tenor - młody Bogdan Paprocki śpiewa „Ave Maria”. Wzruszający, ciepły jest portret rodziców - niezwyklej, mądrej matki, szanowanego, dbałego o byt rodziny i wychowanie dzieci ojca oraz rodzeństwa - liczne, kochającego się, narysowanego w tekście czułą, choć czasem przekorną, łobuzerską, braterską ręką.

Ktoś może zarzucić książce zbytnią szczegółowość opisu, usterki stylu i potoczny język, nie sposób jednak twierdzić, że autor pisze nudnie. Zapraszamy do interesującej lektury!

Elżbieta Patyk

Krystyna Karwat

Wyzwolenie z Szeolu



*Księdzu Grzegorzowi Pawłowskiemu
- Jakubowi Herszowi Grinerowi
z wyrazami szacunku i podziwu*

Wrzesień 1942 roku roztaczał jesienne barwy. Nad szarymi polami snuły się mgły, chłodny wiatr je czasem targał, rwał, unosił w górę, to znów wbijał w ziemię. Przydrożne drzewa pyszniły się żółcią, czerwienią i umykającą zielonością ziębnących liści, z cichym szelestem coraz częściej opadających na przegaszone trawy. Tu i ówdzie strojne jarzębiny zdawały się smętnie dzwonić pomarańczowoczerwonymi koralami.

Szosa z Zamościa do Izbicy kroczy nostalgiczna cisza...

Nagle wdzierza się w nią jakiś dziwny poszum, s tłumiony gwar. Na szarość drogi jak lawa wylewa się tłum mężczyzn, kobiet i dzieci w różnym wieku. Chałaty, chustki, tobołki. Brody, blade twarze, przestraszonych oczach. Od czasu do czasu płacz dziecka, urywane słowa ni to modlitwy, ni to skargi, może szeptanych najbliższym słów pocieszenia.

Od chwili wypędzenia z zamojskiego getta niezliczona rzesza wędruje już ponad trzy godziny. Coraz częściej ktoś się potyka, dźwigany przez współbraci usiłuje nadążyć za innymi albo pada bezsilnie. Szczęk broni, strzał do wyciągniętego z gromady. Zostaje na poboczu ze zdziwieniem w martwych oczach. Czyjś jęk, szloch. Modlitewne głosy: „Błogosławionej pamięci...”.

Narastający strach, niepewność chwili, jutro. Eskortujący pochód Niemcy i Ukraińcy nie mają litości. Jedynie dobra ziemia bierze w objęcia kolejne ofiary. Oprawcy okazują nieco łaskawości, gdy ktoś odważniejszy z tłumu prosi o zgodę na wynajęcie wiejskich furmanek - właśnie mijają chłopskie zabudowania. Kto ma pieniądze, cenne przedmioty, korzysta z okazanego przez oprawców dobrodziejstwa.

Na jeden z wozów niewysoka, ciemnowłosa kobieta pomaga wsiąść trojgu dzieciom - może jedenastoletniemu chłopcu o niebieskich oczach

i starszym od niego siostrą. Matka idzie obok pojazdu.

Znów strzały i ponagające krzyki:

- *Schnell! Schneller!*

Przerażony jedenastoletni i jego siostry płaczą. Matka uśmiechem stara się uspokoić, wymawia jedynie głośnym szepem imiona dzieci:

- Jakubie, Szoszana, Saro...

Myśl kobiety biegnie przez moment do najstarszego syna, Chaima.

- Jak to dobrze, że powędrowałeś na wschód. Może się uratujesz...

Łzy napływają do oczu na wspomnienie męża, Mendla błogosławionej pamięci. Wyszedł pewnego razu do przymusowej u Niemców pracy i nie wrócił. Najbardziej boleśnie brak ojca odczuwał Jakub, ciągle wypatrywał znajomej sylwetki, płakał...

Przed wieczorem pochód zamojskich Żydów dociera do Izbicy. W tłumie i wrzawie rozlokowano ich w żydowskich domach. Część pognało do starej bóżnicy. Mały Jakub, Szoszana i Sara z matką Miriam znajdują kąt w domu przy rynku. Nikomu nie żyje się odtąd dobrze. Najgorszy staje się niedostatek. Za resztki dobytku i pieniędzy wielu udaje się zapewnić skromną egzystencję swoim rodzinom. Głód zagląda w oczy. Jakub dostrzega kiedyś chłopca, który z miejscowej piekarni wychodzi z kromką chleba, nie ma on jednak odwagi pójść tam i prosić. Przetyka ślinę, czuje niezwykle zapach, dławi go żal...

Zbliża się czas najtrudniejszy dla stałych mieszkańców miasteczka i dla przybyszów. Niebezpieczeństwo czai się wszędzie, chodzą pogłoski o ostatecznym pogromie. Październikowe dni coraz chłodniejsze, a niepokój dotkliwszy. Miriam z dziećmi i innymi rodzinami znajduje schronienie w piwnicy domu tuż przy rynku. Niemcy i Ukraińcy wyciągają z domów wszystkich Żydów. Ich wrzaski „Alle raus! Alle raus!” porażają dorosłych i dzieci.

Kryjówka w piwnicy zostaje odkryta - zapłakało małe dziecko i wtedy... Łomot kolbami w drzwi, wściekłe krzyki, żandarmi w środku. Piwniczne ciemności, straszliwy lęk. Mały, drobny Jakub ostrożnie poza plecami Niemców zmierza do drzwi, już jest na schodach, przeskakuje je szybko, coraz szybciej. Serce wali jak oszalałe. Chłopak słyszy czyjś głos:

- Żydowski chłopiec, Żydek!

Ktoś inny:

- Milcz! Niech ucieka!

Jakub rusza pędem przed siebie. Łzy zalewają drobną twarz. Biegnie coraz dalej, aż na obrzeża Izbicy. Zziębnięty, splakany zatrzymuje się, głośno szlocha, rozmazując łzy po policzkach. Czuje się bezradny, opuszczony. Co z mamą, z siostrami? Pełna udręki jest myśl o nich. Gnany jednak dziwnym instynktem, szuka ratunku.

- Mamo, mamo, zostawiłem was, zostawiłem! - zanosi się spazmatycznym płaczem.

Słyszy wtedy męski głos. To chyba Polak, mówi po polsku:

- Idź do tego domu - obcy wskazuje ręką, o nic nie pyta, pewnie słyszał płacz.

Jakub próbuje zebrać w sobie odwagę, nieśmiało puka do drzwi nieznanym ludzi. Kiedy staje w nich kobieta, zapraszając łagodnym głosem do wnętrza, nie jest w stanie się ruszyć. Milczy z opuszczoną głową. Kobieta ujmując ciepłą dłońią drobną rękę Jakuba, przekracza więc próg. Nie podnosi oczu, lęk nie opuszcza go.

- Pewnie jesteś głodny - mówi kobieta. - Usiądź przy stole, nie bój się.

Gorący posiłek działa kojąco. Wzrok chłopca nieśmiało ogarnia skromne wnętrze, święte obrazy na ścianach, mężczyznę po drugiej stronie stołu. On też o nic nie pyta.

- To dobrze - myśli Jakub. Nie wie, co mógłby powiedzieć o sobie. Nie może się zdradzić, że jest dzieckiem żydowskim.

Zmęczony zapada w niespokojny sen, gospodarze ułożyli go na słomie rozścielonej na podłodze. Rankiem przy śniadaniu słyszy rozmowę, nie może tu zostać, to zbyt niebezpieczne. Pewnie domyślają się, kim jest. Odchodzi, bąkając jakieś słowa podziękowania.

Kolejną noc spędza na podwórzu wśród zwalonych pni drzew, chrustu. Nagle słyszy głos gospodarza:

- Chodźcie! - woła do domowników. - Zobaczcie Żydka!

Jakub bez wahania ucieka przed siebie. Opuszcza Izbicę i rusza w drogę do Zamościa. Myśli o matce i siostrach nie opuszczają go. Co się mogło z nimi stać? Dotkliwy chłód odrywa go od dręczących doznań. Niebo chmurzy się, zrywa

się porywisty wiatr. Drobny deszcz z każdą chwilą nasila się, by gwałtowną ulewą ogarnąć świat i przeniknąć przez liche ubranie do przykrego chłodu ciała. W pewnej chwili na szosie warkot - nadjeżdża gazik pełen Niemców, dwa motory tuż za nim. Wrzaskliwe śpiewy, gardłowe głosy w szumie ulewnego deszczu.

Jakub dopada rowu, kładzie się, nieruchomieje w panicznym strachu. Nie zauważono go. Odtąd stara się iść polami, marne buciny grzęzną w rozmokłej ziemi. Nie wie, ile jeszcze będzie trwać wędrówka. Wkrótce zmierzch, przyspiesza kroku. Coraz ciemniej. Strachy wypływają z każdego miejsca. W pewnym oddaleniu jakieś światelka, kieruje się tam w nadziei, że ktoś go przyjmie na nocleg. Istotnie, wiejskie zabudowania, szczekanie psów. Zwyczajny świat, jakby nie było wojny. Puka do drzwi najbliższego domu. Cisza! Po chwili rwetes wewnętrzny i niespokojne pytanie:

- Kto tam?

Wyczekiwanie na odpowiedź. Jakub waha się, zdobywa się na krótkie:

- To ja...

Otwarte drzwi. Starszy mężczyzna z lampą naftową w ręce ogarnia oświetloną jej blaskiem postać chłopca w przemoczonym ubraniu, obłocone go, z pobladłą twarzą i lękiem w oczach.

- Wejdz, wejdz - mówi.

- Kto przyszedł? - z głębi izby pytanie kobiety. Milczenie i po chwili okrzyk:

- Panie Jezu! Ale przemokłeś! Biedaczyna... Szybko, coś suchego do ubrania!

Jakub nie protestuje, kiedy oboje małżonkowie ściągają obłocone buty, ubranie, szorstkim ręcznikiem osuszają ciało, oblekając go nieco dużymi częściami garderoby. Nim posadzą go przy stole, kobieta nagle obejmuje chłopca, tuli do siebie, coś szepcze. Jakub w przypływie tęsknoty za matką obejmuje ją także. Wstrząsa nim gwałtowne łkanie. Kobieta delikatnie gładzi jego głowę, mokre od łez policzki i powtarza:

- Cicho, cicho, nie płacz, już dobrze...

Ciepła kolacja, dobrzy ludzie, spokój... Jakub czuje się po raz pierwszy od wyjścia z getta bezpiecznie. Zapada w sen...

Rankiem w wysuszonym ubraniu i czystych butach siada do śniadania. Uśmiecha się nawet do gospodarzy, ludzi prostych i serdecznych. Wyści-

skany przez obojga, z zawiniątkiem, w którym pożywienie, rusza w drogę. Towarzyszy mu uczucie dziecięcej wdzięczności za okazaną pomoc. O nic go nie pytano. Przyjęto jak swojego. Nie opuszcza go lęk, że ktoś mógłby odkryć, kim jest.

Wkrótce dociera do Zamościa. Zna to miasto, biegł po jego ulicach. Krąży teraz tu i tam, nocuje byle gdzie. Jednego dnia zakrada się do obozu przymusowej pracy Żydów pod nadzorem Niemców. Stary Żyd zaspokaja jego głód, godzi się, by przespał się w cieple. Innym razem znajdzie się w zakładzie krawieckim, gdzie przyjdzie mu przeżyć chwilę grozy. Któryś z Żydów krzyknął:

- Uwaga! Niemiec idzie do nas!

- Szybko! Połóż się, leż spokojnie! - ktoś gorączkowo nakazuje Jakubowi.

Drobne ciało chłopca znika pod narzuconym na niego paltem. Niemiec niczego nie zauważa. Od tej chwili pospychoy ze strachu Jakub postanawia:

- Muszę stąd uciekać!

Dociera do drugiego obozu na obrzeżach Zamościa. Niespodziewanie spotyka krewnego, cieszy się, gdy słyszy:

- Jakiś czas moesz tu przetrwać.

Radość nie trwa długo. Pracujących w obozie Żydów rozstrzelano.

Jakub postanawia opuścić miasto. Zanim to uczyni, zdarzy się nieoczekiwana sytuacja. Pewien żydowski chłopak, znany mgliście z widzenia, przyniesie mu nie wiedzieć skąd polską metrykę chrztu. Pojawia się na krótko i natychmiast znika. Jakub ma odwagę pójść do znanej polskiej rodziny. Chwali się zdobyczą. Znajomi uczą go nowych danych - imienia, nazwiska, daty i miejsca urodzenia, imion rzekomych rodziców. Odtąd jest Grzegorzem Pawłowskim.

Niezwykłej życzliwości doznaje w innym polskim domu. Starsi jego mieszkańcy uczą go pacierza, znaku krzyża. Chłopiec zrezygnuje też z obowiązku przestrzegania żydowskich przepisów związanych z pożywieniem. Nie chce budzić podejrzeń, że jest Żydem. Wyścig ze śmiercią ciągle trwa.

Dobrzy ludzie dają mu schronienie. Starsza pani Katarzyna okazuje Grzegorzowi matczyną czułość. Z żalem opuszcza jej dom, by nie sprowadzić na nią nieszczęścia. Tułaczka od jednej rodziny do kolejnej uczy Jakuba umiejętności radzenia

sobie z niebezpieczeństwem. Bezdomność w czasie ostrej zimy z 1942 na 43 rok sprawia mu wiele cierpienia. Odmrożone uszy, ręce i stopy. Noclegi byle gdzie - często w budce w jakimś sadzie. Żywią go polskie rodziny.

Atmosfera świąt Bożego Narodzenia 1942 roku przynosi mu nieopisane doznania. Urzekają go polskie kolędy. Wigilijny stół z białym obrusem, z sianem pod nim, choinka, płonące świece, tradycyjne potrawy, choć z powodu wojny bardzo ograniczone - wszystko to wzrusza go niezmiernie i przywołuje pamięć o rodzinnych uroczystościach. Oto święto szabatu. W dzień piątkowy zachodzące słońce jest sygnałem rozpoczęcia go długą modlitwą w synagodze. Po powrocie wspólna wieczerza. Menora z zapalonymi świecami, ich światło łączące rodzinę jakąś czarodziejską więzią, smak potraw przygotowanych wcześniej - wszystko to niezwykle i bliskie. W sobotę z ojcem i Chaimem spędzało się czas na modlitwach w synagodze - rano, po południu i w porze zmierzchu na pożegnanie szabatu.

- Nie ma ojca, nie ma matki ani siostr - Jakub wzdycha, ma ochotę się rozplakać. Polskie kolędy zapadają w skołatane sieroctwem serce...

Pobył w Zamościu staje się dla Jakuba-Grzegorza niebezpieczny. Pewnego razu zatrzymany przez Niemca trafia na gestapo. Ratuje go metryka chrztu. Tuła się jeszcze wśród mieszkańców Zamościa. Wiosną wyrusza na wędrowną podróż po okolicznych wsiach, zajmując się do pasienia krów i innych prac.

Przyswaja sobie język polski. W chłopskich chałupach rano i wieczorem klęka do modlitwy, szepcze:

- Ojcze nasz, któryś jest...

Nie chce budzić podejrzenia, że wyznaje inną religię. Wciąż idzie w zawody ze śmiercią...

Kilkanaście kilometrów za Zamościem, we wsi Białowola zostaje Grzegorz na wiele miesięcy. Początkowo jest pastuszkim u pewnego młodego małżeństwa. Doświadcza od nich serdecznej troski. Zwalczą wszawicę, dadzą ubranie, buty i miejsce do spania. Poznaje dzięki nim smak bezpieczeństwa. Ucieknie jednak, gdy matka młodej mężatki urazi jego dumę. Niemłoda bezzębna kobieta odkrojone skórki chleba ciągle wtyka mu do jedzenia:

- Jedz, jedz, dobre!

Któregoś razu czuje się szczególnie dotknięty. Narasta w nim złość, bunt. Prawie krzyczy:

- Nie będę jak pies zjadać po was resztek!

W porywie mieszanych uczuć ucieka. Słyszysz jeszcze wołania:

- Grzesiu, gdzie jesteś, wracaj, Grzesiu-u-u!...

Biegnącego zatrzymuje właściciel domu i podwórza, na które wpada z impetem. Zostaje tam na długo. Czuje się jak w rodzinie, zwłaszcza że często opiekuje się małymi córeczkami gospodarzy, pilnuje wszystkiego w czasie ich nieobecności.

Boże Narodzenie 1943 roku jest dla niego wyjątkowe. Wsiąka całkowicie w atmosferę wigilijnego zwyczaju. Pośród innych siedzi przy stole, ze wzruszeniem łamie się białym opłatkiem, składa życzenia, słucha i próbuje śpiewać kolędy. Dorasta jak w rodzinie, choć w sercu chowa nieustającą tęsknotę za swoimi:

- Mamo, tatusiu - mówi często bezgłośnie - lubię ich, a oni mnie też lubią...

Wielkanoc 1944 roku! Wiosna wybucha młodą zielenią, słońce coraz wyżej zatacza kręgi na pobłkitniałym niebie. Nadzieja wstępuje w ludzi. Grzegorz uczestniczy w życiu wsi. W czasie świąt, w wielkanocny poniedziałek z radosną gorliwością oblewa wodą kogo się da.

We wsi organizuje się szkoła. Grzegorz zaopatrzony w zeszyty i przybory szkolne z radością się uczy. Przypadek zmusi go jednak do ucieczki. Siostra gospodarza za niedopilnowanie krowy wyzwie go od Żydów. Jej krzyk „Ty Żydzio!” biegnie za nim, gdy ucieka. Ma żal do siebie:

- Nie powinienem w tę kobietę rzucać kijami do pędzenia krów, ale...

Na krótko wróci do poprzedniej rodziny i znów przez starszą panią od skórek chleba musi uciekać dość daleko. Pasie krowy u nowych gospodarzy.

Nadchodzi koniec wojny. Grzegorz obserwuje przemarsz żołnierzy radzieckich przez wieś. Straci przez to pracę, bo zaniedba obowiązek wypędzenia krów na pastwisko. Rusza na nową tułaczkę w kierunku Tomaszowa. Przejeżdżający furmanką woźnica zabiera go ze sobą i chroni pod swój dach. Nagła choroba zabiera chłopcu siły. Za radą nowych opiekunów udaje się pieszo do leka-

rza. Z trudem pokonuje pięciokilometrową trasę do Tomaszowa. Życzliwi ludzie wskazują mu lekarza, który wyrokuje:

- Musisz zgłosić się do szpitala!

- Bez pieniędzy? - pyta przerażony.

- Otrzymasz skierowanie, przyjmą cię - pociesza lekarz.

Istotnie, przyjęto go i otoczono opieką. Pobyt w szpitalu trwa około trzech tygodni. Czerwony Krzyż kieruje go do Domu Opieki w Siwej Dolinie, prowadzonego przez siostry zakonne. Spotyka go tam życzliwość, choć z utrzymaniem zaledwie kilkorga sierot są kłopoty - jest bardzo biednie. Grzegorz - trzynastolatek zostaje zapisany do szkoły do drugiej klasy. Uczy się pilnie. Nie zdradza nikomu żydowskiego pochodzenia. Otoczony opieką nauczycieli, w szybkim tempie uzupełnia materiał młodszych klas i we wrześniu 1945 roku zaczyna naukę w piątej klasie.

Dom Dziecka otrzymuje nową siedzibę w dworcu w Rogóźnie.

Którejś niedzieli Grzegorz jest w kościele w Tomaszowie. Widok ołtarzy, organy, śpiew zgromadzonych, słowa kazania budzą w nim dziwne uczucia, doznaje wewnętrznej ciszy. Odtąd stale odwiedza świątynię, uczy się religii. Właśnie ksiądz zaczyna przygotowywać dzieci do pierwszej komunii. Grzesio zostaje dopuszczony do niej. Szamocze się wewnątrz, czternastolatek ma świadomość, że nie jest ochrzczony. Wyznaje to, płacząc, księdzu Kosmali, ten powiadamia kierowniczkę domu dziecka. Dzięki nim tuż przed uroczystością pierwszej komunii zostaje ochrzczony w czasie mszy świętej. Widok dużego chłopca w nowym garniturku, odpowiadającego pewnym głosem na pytania liturgiczne budzi zainteresowanie wszystkich. Matką chrzestną jest kierowniczka domu dziecka, chrzestnym ojcem - życzliwy Grzesiowi, dobry pan Wincenty. Pierwsza komunia święta! Przejęty chwilą Grzegorz doznaje wielkiego uniesienia. Odzyskuje wewnętrzny spokój, radość. Jest chrześcijaninem...

Trafi jeszcze do kilku domów dziecka, różnych szkół. Wszędzie jednak czuje się zespolony ze społecznością Polaków. W tym kraju się urodził, tu w dramatycznych okolicznościach wojennych stracił najbliższych, w walce o życie tu znalazł ratunek. Jest Żydem, nie wyrzeka się własnego na-

rodu, los wiąże go jednak na zawsze z pierwszą ojczyzną, Polską.

Wewnętrzny głos skieruje go na drogę kapłaństwa w duchu chrześcijańskim.

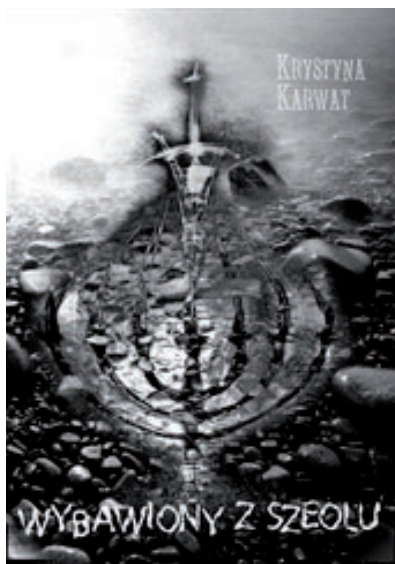
Jesień roku 1963 malownicza jak w pamiętnym roku 1942. Cmentarz żydowski w Izbicy zarosnięty, zaniedbany. Przy jakimś starym nagrobku sylwetka niewysokiego mężczyzny w sutannie. Łzy spływają po twarzy, drżące wargi szepczą słowa modlitwy. Już wie, że tu spoczywają wśród kilku tysięcy ofiar Holocaustu prochy matki, błogosławionej pamięci Miriam i siostr - Szoszany oraz Sary. Zginęły w czasie pogromu 2 listopada 1942 roku.

- Zostawiłem was, zostawiłem - szepcze.

- Uciekłem. Przebaczcie mi, przez wszystkie lata jestem myślami przy was. Mamo, pamiętasz? Kiedy byłem mały, powiedziałaś, że kiedyś zostanę żołnierzem Mesjasza. Służę Mu. Okaż wielkoduszność, zrozum. Wiem, że kiedyś spocznę przy was na zawsze.

Wzruszającej szepowanej przemowy słuchają drzewa, świadkowie tamtych śmierci. Słucha ziemia, przygarniająca łagodnie kolejne ofiary, wiosną i latem śpiewają im ptaki, a niebo zsyła swój blask na śpiących w wiecznej ciszy.

Krystyna Karwat



Krystyna Karwat z d. Sykisz ur. 19.12.1934 r. we wsi Kryniczki, pow. Krasnystaw. W 1954 r. ukończyła LO w Lubartowie, w 1958 r. studia wyższe na UMCS w Lublinie, uzyskując tytuł magistra filologii polskiej. Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczęła w Niemcach, pow. Lubartów (1960-1962), a następnie przeniosła się do Lublina, gdzie pracowała jako nauczycielka języka polskiego. Od 1976 r. oddelegowana do pracy związkowej w Zarządzie Oddziału ZNP w Lublinie.

Do ZNP należała od 1960 r., jej najaktywniejszy okres działalności związkowej to lata kierowania Klubem Nauczyciela ZNP. W ramach jego działalności sprawowała opiekę nad: zespołem miłośników żywego słowa, estradą poetycką, zespołem muzyki dawnej i nauczycielską grupą wokalną. W ramach pracy Klubu organizowała działalność: sekcji brydża sportowego, szachistów, drużyny siatkówki, haftu ręcznego, liczne kursy, recitale, wykłady dla nauczycieli oraz Konkursy Żywego Słowa im. Z. Klemensiewicza.

Za działalność społeczną, związkową i zawodową otrzymała: Złotą Odznakę ZNP, Srebrny Krzyż Zasługi, odznakę Zasłużony Instruktor Hufca ZHP Lublin Miasto, Zasłużony Działacz Kultury, Srebrną Honorową Odznakę Zasłużonego dla Lublina.

W dorobku liczne opowiadania z gatunku prozy poetyckiej (niektóre nagrodzone), wiele scenariuszy dla dziecięcych i młodzieżowych zespołów teatralnych. Współautorka dwu scenariuszy ogólnopolskich imprez plenerowych. Zainteresowania: muzyka, teatr, malarstwo (kopie dzieł mistrzów na szkło - ponad 250 prac).

Irena Iwańczyk



Jest koniec sierpnia 1945 roku. Wiejską drogą jedzie furmanka zaprzęzona w chude szkapiny. Na siedzeniu zrobionym z wiązki słomy siedzi chłop, a obok niego szczupła dziewczyna. Za nimi na wozie leży żelazne łóżko, dwa stołki, mała szafka malowana we wzory, tekturowe pudełko i dwa worki. Chłop trzyma lejce i cmoka na konie.

- Wio, maluśkie! - woła. Powoli zjeżdżają z górki. Przejeżdżają przez płytki Wieprz, gdyż dwa mosty zostały zbombardowane, i jadą pod szkołę podstawową, która mieści się w piętrowym budynku zbudowanym przez Zamoyskich z białoczerwonej cegły.

- Prrr, maluśkie! - woła chłop i wóz się zatrzymuje, a z niego zeskakuje młoda i zwinna dziewczyna. Niespodziewanie wychodzi kierownik Szkoły Podstawowej w Michalowie.

- Witam, witam! Mamy nową nauczycielkę.

- Jestem Janina Sokołowska, chcę uczyć matematyki - informuje dziewczyna.

- Świetnie. Ten cały majątek, który pani przywiozła, zapewne zmieści się w jednej klasie, właśnie w tej najmniejszej, na parterze. Ławki są już wyniesione. Chodźmy, niech pani obejrzy!

Idą wąskim korytarzem - najpierw prosto, później w lewo. Przechodzą przez jedną klasę do drugiej, a z tej do pustej sali. Okno jest tu skierowane na północ, przy ścianie wysoki kaflowy piec.

- Ta klasa będzie pani domem. Czy się pani podoba? - pyta mężczyzna.

- Owszem, nawet bardzo. Ale może ktoś mi pomoże wnieść mój skromny dobytek, prosi dziewczyna.

Kierownik wezwał woźnego, który razem z chłopem wnieśli rzeczy nowej nauczycielki. Dziewczyna wskazała miejsca - pośrodku szafka, która będzie pełnić także funkcję stołu, a łóżko przy zachodniej ścianie. Gdy już wszystko wniesiono, wieśniak odezwał się w te słowa:

- Panienko, na wozie już nic nie ma. Na mnie czas. - i wyszedł.

Pannie Janinie podobał się budynek szkolny, przed którym rosły dwa potężne kasztany. Urzekł ją śliczny ogródek z egzotycznymi krzewami i kwiatami, stary sad, do którego szła przez romantyczny mostek na małym strumyczku wpadającym do Wieprza. Okolica była prześliczna. Wieś rozłożyła się po obu stronach Wieprza, otoczona rozległymi łąkami i lasem. Najwięcej uroku i tajemniczości krył park, a w nim dwa pałace, oranżeria i inne zabytkowe budynki, należące niegdyś do Zamoyskich. Blisko szkoły był też folwark z dawnymi czworakami i zabytkowym dworkiem. Obok młyn, elektrownia, a przy niej stawidła spiętrzające wodę, która spadała z szumem, rozpryskując się w mokre korale. Olbrzymią wyspę, tzw. „olszynki”, dwoma ramionami obejmował Wieprz. Kiedy szła do parku, musiała przejść przez drewniany mostek. Wtedy wchodziła na środek, opierała się o poręcz i patrzyła, jak odbija się słońce zatopione w wodzie, dostrzegała też, że drzewa odbite w toni mają brylowate kształty i cudowne kolory. Gdy długo patrzyła w taflę wodną, doznawała nieznanego jej dotąd zjawiska - czuła, że płynie wraz z nurtem rzeki. Trzeba było mocno potrząsnąć głową, by nie wpaść do wody, tak bardzo ulegała złudzeniu.

Nauczycielka swą urodą zwracała uwagę mieszkańców wsi. Była brunetką o jasnej cerze i fiołkowych oczach. Bujne, ciemne włosy spletała w dwa warkocze, układając z nich w tyle głowy ciężki, zgrabny koszyk. A z przodu robiła pośrodku równy przedziałek. Twarz o regularnych rysach zdobił uśmiech i błysk radości. Zawsze nosiła duży, srebrny sygnet.

Najchętniej ubierała się w szafirowy kostium ozdobiony butonierką. W razie potrzeby zakładała piękny kapelusz. Od 1 września, dziewczyna z ogromną radością i pasją rzuciła się w wir pracy szkolnej. Okazało się, że jest energiczna i wymagająca. Nie mogła darować uczniom, że nie pojmują prostych, według niej, praw matematycznych i bywało, że na jednej lekcji postawiła kilka ocen niedostatecznych, ale byli też tacy, którzy do brze sobie radzili.

Niektórzy ze strachu dostawali biegunki. Na lekcji panowała żelazna dyscyplina, choć nauczycielka umiała rozładować zdenerwowanie jakimś dowcipem lub uśmiechem, zresztą mimo woli, powstawały śmieszne sytuacje. Kiedyś Edek

Pańczyk narysował twarz na swoim kolanie. Podniósł palec do góry, więc nauczycielka pyta:

- Pańczyk, czego chcesz?
- Proszę pani, przybył nowy uczeń.
- Gdzież on jest? - zapytała pani.
- Zaraz pokażę - i usiadł, by za chwilę podnieść jak najwyżej swoje nagie kolano z wyrysowaną twarzą. Na taki widok, klasa ryknęła śmiechem.

A wieczorem pani Janina uczyła matematyki na kursie dla dorosłych w zakresie siedmiu klas. Prowadziła też kurs dla analfabetów. Na jednej z lekcji wprowadzała literę „dz”. W tym celu narysowała na tablicy psa z dzwonkiem na szyi. Chodziło przecież, by wyodrębnić wyrazy z głoską „dz”. Stary Piszcz z folwarku opisywał psa, mówił, że ma głowę, cztery łapy, ogon, uszy, sierść, ale nie zauważył dzwonka. Więc nauczycielka zapytała:

- Panie Janie, a czym pies dzwoni?
- Nie powiem! Nie powiem! - wzbraniał się stary uczeń.

- Dlaczego?

- Bo się wstydzę - odpowiedział.

- Ależ niech pan spojrzy, co pies ma na szyi? - pomagała nauczycielka.

- Już widzę, to jest dzwonek - odpowiedział Piszcz. Dalej lekcja poszła gładko.

Pani Janina bez reszty poświęcała się pracy: robiła pomoce, dekoracje, afisze, organizowała loterie fantowe, zabawy taneczne z kotylionami dla dzieci, oczywiście pomagali uczniowie. Wiele czasu i serca wkładała w przygotowanie występów artystycznych z dziećmi i dorosłymi. Sama była reżyserem, scenarzystą i choreografem. Wystawiała sztuki w rodzaju współczesnego „Metra”. Było to połączenie dialogów z tańcami, baletem, śpiewem solowym i zbiorowym, a wszystko na tle pięknych dekoracji. Dla wielu był to pierwszy kontakt ze sztuką i teatrem. Do dziś pamiętam spektakl pt. „Bajka”, gdzie główną rolę grała Nina Kościk. Śpiewała i tańczyła z leśnymi rusalkami. Dotąd pamiętam melodię i słowa.

Z dorosłymi pani Sokołowska wystawiała: „Szczęście Frania”, „Grube ryby” i inne sztuki. Prowadziła harcerstwo, organizując atrakcyjne zbiórki, piesze wycieczki, pomoc samotnym i niedołącznym tzw. „Akcję Niewidzialnej Ręki”. Dzięki niej szkoła stała się ośrodkiem kultury. Właśnie tu odbywały

się zabawy taneczne. Latem przed szkołą, a zimą w klasach. Ponieważ zbyt się wyróżniała, nauczyciele nie darzyli jej zbyt dużą sympatią. Lgnęły do niej dzieci i młodzież. Pani była dla nich żenująco hojna. Częstoowała najlepszymi ciastkami i cukierkami. Za przyniesienie wiaderka wody (studni nie było na terenie szkoły) wciskała na siłę duże sumy pieniędzy. Praca nadal była jej pasją. Mijały lata, w pokoiku nauczycielki nie było zmian, doszedł prosty stół i dwa krzesła. Ubierała się skromnie, lecz schludnie i gustownie. Za to z jedzeniem było zupełnie źle. Pani Janina najczęściej gotowała herbatę na kuchence elektrycznej. Raz w tygodniu jeździła do Zamościa, skąd przywoziła tortowe ciastka, którymi się żywiła przez cały tydzień.

Pochłonięta pracą nie zauważyła, że ma 55 lat. Jej rozpacz nie miała granic, gdy zmuszono ją do odejścia na emeryturę. Samotna, bez żadnej rodziny, zamknięta w czterech ścianach, nie mogła się pogodzić ze swoją sytuacją. Prosiła dyrektorów, którzy dawniej byli jej uczniami, aby pozwolili jej bezpłatnie uczyć, gdy ktoś z grona zachoruje. Początkowo się zgodzili, wkrótce zmienili decyzję. Wyprosiła więc jedną klasę przy jej pokoiku i zorganizowała Izbę Pamięci Narodowej. Sama zbierała eksponaty, prosząc ludzi o pomoc. Zgromadziła różne przedmioty: broń, umundurowanie dawne i współczesne, monety, kołowrotki, żelazka, a najwięcej przedmiotów z okresu drugiej wojny światowej, także zdjęcia poległych w obozach koncentracyjnych. Na podium stała urna z prochami poległych w Oświęcimiu w otoczeniu kwiatów i zawsze palącej się lampki, co stwarzało niesamowite wrażenie. Eksponatów ciągle przybywało, więc nauczycielka skatalogowała je. Były nawet próby włamania. Ponieważ Izba Pamięci stała się treścią jej życia, zachęcała wszystkich do obejrzenia jej, a sama przestała jeździć do Zamościa z obawy, że ktoś może ukraść bezcenne zbiory. Nie mogła nawet udać się do lekarza. Za utworzenie i wzorowe prowadzenie Izby Pamięci, pani Janina otrzymała pierwsze w swoim życiu radio tranzystorowe.

W czasie Wigilii zapalała świeczki przy urnie z prochami, kłękała i modliła się. A następnie szła do swojego pokoiku, brała do rąk opłatek i łamiąc go, składała życzenia swoim rodzicom, którzy jeszcze w dzieciństwie osierocili ją. Po tym śpiewała kolędę „Cicha noc, święta noc”. Przez cały czas

starła się utrzymać kontakt z dawnymi uczniami. Korespondowała z Teresą Dz., z Zosią Ż., z Ireną M. W czasie wakacji odwiedzały ją uczennice ze swoimi rodzinami. Częstoowała herbatą i ciastkami, a ich dzieci obdarowywała prezentami w postaci własnoręcznie zrobionych koralików z barwnego papieru, wstążkami, przepaskami, wszystkim, co miała. Żaliła się też na samotność i brak zrozumienia, płakała z tego powodu. Niektóre jej dawne uczennice były tak zajęte swoimi rodzinami, że zapomniały o swojej nauczycielce, nazywały ją dziwaczka i mówiły, że nie mają czasu na jej zale.

Po siedemdziesiątce pani Janina zaczęła chorować na serce. Dość długo leżała w szpitalu w Szczepieszynie. Podczas choroby zabrano jej muzeum do Zamościa. Powróciła jednak do domu, gdzie było zimno, a po wodę trzeba było daleko chodzić. Uliłował się nad jej dolą dyrektor PGR-u w Michałowie i dał jej jednoizbowe mieszkanie w bloku emerytów. W prezencie otrzymała nową kozetkę, więc z żalem rozstała się ze swoim żelaznym łóżkiem, które pamiętało jej młodość.

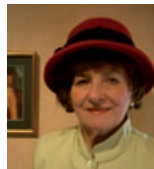
Mimo lepszych warunków, pani Sokołowska nie mogła się zaaklimatyzować i powoli czekała na śmierć. Przygotowała ubranie, a na pochówek zaoszczędziła 100 tysięcy złotych. Zmarła w szpitalu w Szczepieszynie w wieku 76 lat. Gdy ją chowano, był mróz ponad 20 stopni. Grabarze z trudem wykopali grób. Na skromnym nagrobku wypisane są słowa: „Zasłużona Nauczycielka odznaczona Krzyżem Kawalerskim”.

A teraz kolej na refleksje. Moja nauczycielka była piękna, mądra i zdolna. Mogła być aktorką, reżyserem, lekarzem, a przynajmniej mieć rodzinę, kochającego męża i dzieci. Dlaczego stało się inaczej? Co zdecydowało o jej życiu? Przypadek, niewłaściwy wybór, a może takie było jej przeznaczenie? Cisną się różne pytania, ale odpowiedź jest jedna. Moja nauczycielka pani Janina Sokołowska była Siłaczką. Inne refleksje pozostawiam Czytelnikom.

Irena Iwańczyk

Krystyna Karwat

Błogosławiony cud Natury



Uroczysko

Szary świt wolno, wolniutko, jakby z pewnym żalem porzuca mroczne, pełne tajemnic objęcia nocy. Bez pośpiechu ogarnia niebo mgliście bladym obliczem, by w pewnej chwili zapalić różne zorze, zataczające coraz szersze kręgi.

Rzedną ciemności, ustępując miejsca jasnej poświacie, która zewsząd ściera nocne mroki. Zamglonym jeszcze niebem poczynają sunąć białe smugi obłoków, poprzez które sączy się coraz odważniej światło dnia.

Złocisty rydwan słońca wtacza się na po błękitniały firmament. Triumfalnie przemierza go, rzucając to tu, to tam śmiałe błyski. Jaśnieją wierzchołki drzew, a na wodach stawu lśni odbłask pogodnego nieba.

Z prawej strony brzeg, porośnięty opadającymi ku wodzie pędami leśnych jeżyn, perli się rosą. Trawa błyszczący brylantową wilgocią. Wąska ścieżka biegnąca brzegiem suszy się w promieniach słońca.

Na nieco wyżej wznoszącym się terenie prostują swoje łodygi smukłe osty o liliowych drobnych kwiatach, rozsiewających niewysłowny aromat. Słońce nie zdążyło jeszcze wypić z nich kropli rosy, a już krążą nad nimi złocistobrazowe pszczoły. Tuż za ostami prężą się młodziutki krzewy leszczyny, świerków, białokorej brzozy i dębu. Liście ich pobłyskują od srebrnych kropli. Jarzębina strojna w pomarańczowe korale kąpie się w świetlistości poranka.

Wysokie drzewa pną się szpalerem wokół półkolistego stawu, a w gęstwinie ich liści słychać jakieś szelesty, poszumy, pogwizdywania. W radosnym pędzie przeleciał lekki wiatr i obwieścił zbudzonym ptakom: „Pora, już pora!”. Las zaniósł się porannym śpiewem, od którego drży serce i śmieje się dusza.

Lewy brzeg stawu porasta różnorodne zielisko, a skrzyp polny - miniatura pradawnych drzew

- mieni się wieloma odcieniami zieleni, od której radują się oczy. Na łądkach wysokich traw tańczą barwne motyle i przeskakują skrzydlate turkusowe ważki. Oszałamiający zapach atakuje nozdrza.

Wody stawu grają światłem i cieniem. Srebrne grzbiety ryb falują w jego połyskliwych, ruchomych plamach. Opuszczają swoją kryjówkę, gdzie staw rozlewa się lekkim zakolem w prawo. Ogromne drzewa rzucają tam mroczne cienie. Tajemniczy zakątek, oddech leśnego uroczyska, gdzie zdają się dzwięczeć dalekie echa słowiańskich demonów, rusałek i opiekuńczych bóstw.

Serce chłonie moc i urodę plawiącej się w słońcu Natury...

Wszystko - początkiem nowego

Jesienna szaruga w leśnym pałacu pastwi się niemiłosiernie nad pięknym, tak niedawno jeszcze zielonym nakryciem dachu. Kandelabry dębowych gałęzi - szare, bezlistne - zwisają jak wyschłe szkielety na uwięzi.

Poszarzałymi drózkami hula wiatr, by w nagłych porywach poderwać do szaleńczego tańca opadłe liście, które szeleszczą żalosną nutą i, ziębnąc w locie, daremnie szukają swojego drzewa. Pozbawione jego bliskości biegną za daleko, szarpane ostrym podmuchem gubią drogę.

Odarte z szat ramiona konarów, ze skargą uniesione ku niebu, wypatrują słońca. Spoza burz, ciężkich, nabrzmiałych deszczem chmur nie może się przedrzeć żaden promień. Drzewa i krzewy drżą z chłodu i mglistej wilgoci.

Las moknie... Lśniące krople ranią nagość gałęzi, konary, wysokie pnie, a brunatnobrudne poszycie z bezzadnością przyjmuje nadmiar wody.

Tętno lasu - przyspieszone, chwilami słabnie, zdaje się zamierać. Przejmująca tęsknota do wiosennych poranków, zieleni, słońca delikatnie złocącego przestrzeń, sprawia, że leśny świat zaczyna rytmicznie pulsować - z nadzieją na odrodzenie się życia.

Jesienny wiatr obiega leśną krainę, jakby mówiąc, że wszystko jest początkiem nowego. Bądź gotów!

Spójrz, niebo jaśniej - poprzez chmury przedziera się świetlista smuga...

Po latach

Wędrownie szlaki młodości!...

Lipcowe słońce jarzy się w krąg, opromienia świat i przywołuje zapomniane drogi, dróżki. Biegniesz do lasu, szukasz tamtych ścieżek. Jak dobrze iść, zanurzać się w zielony chłód, słuchać muzycznej mowy trzepoczących się w gęstym liśtowiu ptaków i spragnionym wzrokiem ogarniać drzewa, krzewy, w których trwaniu odnajduje się powiew wieczności. Dęby, srebrzystoszare pnie buków i grabów szepczą tajemniczym pogwarem pieśń o nieskończoności.

A ty przemijasz nieustannie... Odetchnij głęboko, weź w siebie ich siłę!

Leśna dróżka snuje się i wiedzie w głąb. Nagle widzisz zalaną słońcem porębę. Pnie jak nagrobne płyty budzą drżenie serca, są jak skarga, nie mogąc pojąć, dlaczego ich drzewa padły. Przysiadasz na martwym pniu, wzrok biegnie ku niebotycznym sosnom w niewielkiej oddali. Ich korony zdają się dotykać srebrzystobiałych, to znów perłowych strzępiastych obłoków, które żyją, pęcznieją w przedziwne kształty na czystym błękitnie nieba. Przelotne ptaki jak ciemne punkciki obiegają zieleni sosen, tocząc swe pogwarki. Słońce sący się cieniutkimi złotymi strugami poprzez sosnowe igliwie.

Błogosławiony cud Natury - jak bliskość Boga...

Opuszczasz leśną krainę. Żegna cię wibrująca melodia lasu - drga, dzwięczy, łka, by umilknąć na szerokiej drodze wiodącej do małomiasteczkowej sennej atmosfery. Nagle w uszy wdziera się komunikacyjny zgłęb mknących nieustannie to w jedną, to w drugą stronę pojazdów. Znikły drzewa okalające drogę. Jakiś żal targa duszą... Idziesz w skwarze dnia, przymykasz oczy, w nozdrza wlewa się słodki zapach tamtych lip. Mijas nieobecne wysokie jesiony, drzącolistne topole. Chwilami zanurzasz się w chłód tańczących na słonecznej drodze koron drzew, by znów zajaśnieć w słońcu, a za moment spotkać szarość ruchliwych plam. Twoje zamyślenie burzy szum, świst, hałas samochodów. Dysharmonię łagodzą pola - rezedowe łany zbóż chylą się na twoje powitanie, polne maki pąsowieją z wrażenia. Smugi zieloności jak w tamtych latach...

Drogo, niezapomniana dróżko zagubionej młodości! Wznosisz się wyżej, tuż przed miasteczkiem witasz dawnymi wysokimi drzewami. Jak w tamte dni...

Ostry wiraż, opada teren i pierwsze domy spoczywające nieco wyżej. Barwne malwy przy nich jak strażniczki minionej dawności. Chłoniesz ich urodę, nim wejdziesz w ciszę miasteczka, nim doznasz ulgi po wędrownym szlaku młodości.

Krystyna Karwat

Irena Kulik

Późną jesienią

Lublin zawinięty w szale,
skurczony, niby ptaszek szary,
w zadumie dnia nad codziennością
we wczesnej pozłocie placu
nad drogą do wolności,
przed wiekiem krwią wyrutą
dziś wiedzą i chwałą okryty
uczelni katolickiej
- otwartej dla każdego...

W zapachu ksiąg i wizji lata
umilkłe ptasie kształty, gdzie
dudek w kacie figli nie spleta,
przed nowym życiem - skorupa pęka,
wtulone w siebie sowsie dzieci,
zastygły czarny bocian,
co nigdy nie odleci.

Urwany krzyk mewy śmieszki,
czy nawoływania wilgi...
A może szare, brzydkie
wśród życia zamieci
wraz łabędziami
na przestworza wzleci?

Znów Grodzka stroi w gwiazdy,
Jasza z małpką na linie nie rusza.
Życie goni naprzód, wciąż pośpiesza,
w ciemności zmierzchu miasto świeci...

28.11.2018



Kłęczące Drzewo

Uklęknąć z pokorą
z obliczem
odwróconym
ku wschodzącemu Słońcu
z nadzieją
że pomimo determinacji
zawsze będzie to Światło
które dawałeś i dajesz
zanim Ciebie myśl nie pojęła
i które będzie się jarzyło
w sercu
zanim nie ustanie
jego rytm

09.02.2019

Podsumowanie Turnieju Poetyckiego „O Chmielakowy Antalek” 49. Ogólnopolskie- go Święta Chmielarzy i Piwowarów Chmielaki Krasnostawskie 2019

Zgodnie z formułą turnieju, którego miałem okazję być jurorem, tematyka nadesłanych utworów miała nawiązywać do szeroko pojętej tematyki ludyczno-dionizyjskiej i tak było w istocie w przeważającej większości.

Tworzenie liryki ludycznej, nawiązującej w swojej konwencji chociażby do gatunku anakreonty, nie jest łatwe. Wokół autora czają się bowiem liczne pułapki stylistyczne, które w łatwy sposób mogą sprawić, że wiersz będzie chylił się w stronę banału, słabego, rymowanego żartu, czy - co gorsza - częstochowskiej rymowanki.

Tegoroczny turniej nie przyniósł z pewnością wierszy wybitnych i stąd brak laureata pierwszej nagrody.

Oceniając nadesłane wiersze, staraliśmy się znaleźć te, które sięgając po taką tematykę, potrafią jednocześnie ubrać ją we współczesną formę, nie kopiując i nie powtarzając starych,

wysłużonych już zdecydowanie wzorców. Bo nie chodzi przecież w takim wierszu tylko o to by śmieszyl, by był zabawnym, kabaretowym dodatkiem do chmielowego kufelka. Wyróżnieni i nagrodzeni przez nas autorzy pokazali, że można, wychodząc od ludycznego, biesiadnego tematu, przejść do liryki refleksyjnej, w której w wyznaniu wpisane jest cierpienie lub refleksja.

Dziękujemy tym autorom, że pokazali, że tego typu liryka nie musi być banalna i pokazując pogodną twarz poezji, nie zakłada jej jednocześnie maski błazna.

dr Marcin Jurzysta

Protokół

z obrad jury Turnieju Poetyckiego „O Chmielakowy Antalek”

Turniej Poetycki „O Chmielakowy Antalek” jest konkursem poetyckim, organizowanym od 1983 roku jako impreza towarzysząca Chmielakom Krasnostawskim. Inicjatorem turnieju był Jan Henryk Cichosz, jeden z założycieli grupy literackiej „Słowo” w Krasnymstawie. Na tegoroczny turniej przesłano utwory o szeroko pojętej tematyce ludyczno-dionizyjskiej.

Na turniej wpłynęło 50 zestawów wierszy. Jury w składzie: Jadwiga Demczuk, Zbigniew Dmitroca, dr Marcin Jurzysta (przewodniczący), po zapoznaniu się z kilkudziesięcioma utworami, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

nagrodę II - Chmielakowy Antalek otrzymuje Iwona Świerkula z Warszawy,

nagrodę III - Karol Graczyk z Torunia,

nagrodę III - Mirosław Kowalski z Mysłowic.

Ponadto jury przyznało dwa wyróżnienia, otrzymali je:

Anna Juchnowicz z Wrocławia i

Mariusz Szczepaniak z Katowic.

Krasnystaw 2019, 24 sierpnia

II nagroda

Iwona Świerkula

Kłótnia

cisza którą łatwo podrzeć
w niej słowa porozbijane
i słone deszcze muskają policzki

stół z dwoma krzesłami
czeka na kobietę
z lękiem wysokości bo na szpilkach

i na mężczyznę
twardego jak orzech
który lepiej niż przeciąg trzaska drzwiami

może gdy ego-racje zwiędną
pojawi się nadzieja
o smaku poziomki

Ekologiczne przebudzenia

poranek na brzegu mleka
bo mgła drzwi rygluje
miauczą koty
a może to sikorki wpłątane w aronie
ciało ze snów się wykluwa
i odkotwica od łóżka
od bawełnianych historii w mętniejącej pościeli
i już szkło brzęczy jak dawniej ręce wyciąga
by stawiać pod drzwiami butelki
a na jawie w markecie za rogiem
wino sprzedają w kartonach

Archiwum

Tak więc dni popłynęły
i nic się nie działo
Dopóki człowiek nie umarł

Teraz piszą o nim w gazetach
Ryczą o nim media
Przędą wełnę teczek

Ale on nie ma czasu
Aby przeczytać recenzje
Bo otwary był przed nim nowe perspektywy

III nagroda

Karol Graczyk

Księga wyjścia

dla Laury

Zacznę mocno, tak jak ty zaczęłaś: jesteś przeszłością
i przyszłością w jednym: sumą genów dwóch zbiorów
zaplątanych w łańcuch, z którego zawsze będziesz
czerpać,
próbować się uwolnić, ale ślad po pępowinie zostanie na
zawsze.

Wchodzisz nieładnie i z krzykiem, a wyjdiesz w milczeniu
i równie nieładnie - zostawiając ślady, odciski i zużyty
plastik.
Pomiędzy - wszystko jest walką o przetrwanie, nieważne
jak długą.
Jasność jest mniej łaskawa, niż udaje, a ciemność mniej
straszna.

W tej ciemności jesteś jeszcze, kiedy my już trochę cię
znamy.
I nie zapamiętasz wiele z początków jasności, które nam
zapadną w pamięć jak cięcie żyłką. Bo dni tną jak ostrza,
a jednak ciągle fundujemy je tym, co przyjdą po nas. Z
nadzieją.

A kiedy czas się skończy, nieważne czyj, ciesz się, że w
ogóle
istniał. Każde z nas jest czasem. Każda kropla przepęlnia
czarę.

Wiersz pierwszy, wiersz ostatni

Mamo, bardzo się boję tego, jak bardzo
Kocham wszystkie zwierzęta poza ludźmi.

Wychodzę do miasta, patrzę na bruk,
Patrzę na latarnie i słyszę nic.

Słyszę głosy ludzi, które są piękne
i puste i zamykam się w miejscu,

w którym słyszę trap. Jestem tam
i w tym miejscu czuję, że żyję samotnie.

Odbijam się w każdym miejscu i dźwięku,
Nie chcę stąd wyjść, nie chcę tu zostać.

Spójrz na mnie ostatni raz, odetchnij.
Mamo, kocham to miejsce, ale nigdy
nie było mnie w nim. Byłem w miejscach,
i stanach tak pięknych, jak umiałem być.

Spal mnie do końca, żeby każdy poczuł,
żeby nikt nie zrozumiał. Spal, póki krew

Tereny

Wychodzę z siebie, wychodzę do miasta,
jakkym co dzień wracał; dostarczał mu tlen.

Płyniemy jak krew w szerokich arteriach,
bez nas zarośnie działaniem jak złamany ząb.

Najciekawsze jest to, co siedzi pod powierzchnią,
można to ukryć, wyśmiać lub przemilczeć

jak przemyślenia o tym, kim będę w przyszłości
co będę robił, z kim, gdzie, czego nie powielać.

A powiela się wszystko, każdy metr chodnika,
aż dotrze się do ściany ostatniego bloku

i spojrzy za winkiel. Tam już spokojniej:
wiatr, drzewo, lekka woń nawozu. To my.

Wieś jest skórą miasta, za ścianą lasu.



rys. Wiesław Domański

III nagroda

Miroslaw Kowalski

Z dymu

tu nie rzucano w czarnoziemy
starannie dobieranych ziaren
nie szła Demeter po zagonach
z nektarem w złotej podlewaczce

nikt nas tu nie siał z piwoniami
my wychodzimy z dymu ognisk
snujemy się po grząskich ścieżkach
wabią nas wszystkie sine dale

za nic nam szczurze maratony
elita kawior i confetti
w kompani łazęg i frywolnie
o garść igliwia rżniemy w karty

my nie jesteśmy z peletonu
my nie stąpamy trzeźwym krokiem
wróble nam w brodach wiją gniazda
pod kapotami śpią nam koty

nas się nie wpuszcza pod parasol
nam honorowo moknąć trzeba
głowy ostygłe w deszczach zwątpień
rozpala bimber i poezja

bez szans na wstęp frontowym wejściem
żremy na schodach groch z kapustą
nas nie płodzono na jedwabiach
my wychodzimy z dymu ognisk

Erotyk VII

poskładaliśmy ten wieczór
z kawy pod księżycem
szumu liści
piwa z imbirem
wiatru ciepłego

w porcelanowych filiżankach na dnie
baraszkowały gwiazdy
wróżyły z fusów
że ta noc
nie skończy się prędko

na przejażdżkę
zabrałaś mnie tuż po północy
bez zapowiedzi
pojechaliśmy prosto z balkonu
wielkim wozem do nieba

to co było potem
smakowało jak nektar
z imbiru i gwiazd

razem
bardzo długo
małymi łyżkami
spijaliśmy to w dreszczach
z samego księżycy który czynił cuda
tylko jeden jedyny
a płał się równocześnie
w obu szklankach piwa

wyróżnienie

Anna Juchnowicz

1. Meva Nit d'Estiu

Pochopnie zadaję niedyskretne pytania
Przepraszam bardzo
Umieram z onirycznej ciekawości

Czy to wypada nie widzieć
granicy pomiędzy niebem a ziemią
Słońce nie musi tak świecić
Bo co by się stało?

Nie chce się poddać
To dobrze
Nie szkodzi
Poczekam

2. Sayonara

Jest za późno kiedy pytam, czy przyjdzie
Należy do niej najpiękniejszy odcień szarego błękitu
Którym się otacza, bo nie ma go w sobie
Jakże wymownie
Psychologowie są bezradni

3. Bohater romantyczny

Wilgotność powietrza: sto procent
 Las w Londynie (albo Londyn w Lesie)
 Śliskie drewno
 Brązowe oczy
 Zapach jej potu (wszystko przeze mnie)
 Wiele godzin w skupieniu, w napięciu
 Nic dziwnego
 Oko kamery zawsze takie samo,
 Ciemne, błyszczące, spokojne,
 Szeroko otwarte
 przełykające kolejne obrazy

Ona kocha tylko to oko
 Za nim jesteśmy my wszyscy
 Patrzy na nas z miłością
 Wy możecie patrzeć tylko przez oko
 Czy będziesz wiedział,
 co przeżyłeś?

wyróżnienie

Mariusz Szczepaniak

Piwne miscellanea

Altruistka

Nie przeszkadzaj piwoszowi,
 gdy oddaje się kuflowi.

Lepiej

Lepiej z kuflem piwa zgrzeszyć,
 niż teściową się nacieszyć.

Epitafium

Pochowali gościa w beczce,
 niech powącha piwa jeszcze.

Biografiol

Święty Arnold z Soissons
 do piwa chętnie Ignał
 i dlatego cholera
 do niego nie przylgnęła.

Moskalik

Kto powie, że Czech
 od piwa woli wódkę,
 temu od razu łeb
 stłuczonym kuflem utnę.

Limeryk

Pewien piwosz z Utraty
 Do kufla wstawiał kwiaty,
 Mówiąc, że kwiaty żyją,
 Niech zatem piwo piją,
 (choćby tylko na raty).

Onamudaje

Ona mu daje napój złocisty,
 On pianę spija z pucharu,
 Oboje mają wzrok dosyć mglisty,
 od-dając się bez umiaru...

Fraszka

Tak chciał zostać piwowarem
 że nawarzył ponad miarę,
 nie zważając na przepisy,
 teraz je z więziennej misy...



rys. Wiesław Domański

Wiesław Krajewski

Gwara w Kościele okiem cepra



Które książki są najpoczytniejsze? Które miały najwięcej tłumaczeń? Odpowiedź nie jest zaskakująca. Znamy je wszyscy. „Mały książkę” Antoine’a Saint-Exupéry’ego został przetłumaczony aż na 253 języki, „Pinokio” Carla Collodiego na 240, a „Baśnie” Hansa Christiana Andersena na 159. Imponujące. Jednak to jeszcze nic. Najbardziej rozpowszechniona księga świata to Biblia. Jest poza konkurencją. Całość lub niektóre pojedyncze księgi przetłumaczono na 2527 języków i dialektów. To rekord wszech czasów. Ale nie tylko to świadczy o popularności Pisma Świętego. Pierwszym wydawnictwem w Europie wykonanym po wynalezieniu druku, przy użyciu czcionki ruchomej, jest właśnie Biblia wydrukowana w latach 1452-1455 w Moguncji przez Jana Gutenberga¹. Od tego czasu trafiło do rąk czytelników, wg różnych szacunków ok. 3,9-4,7 miliarda (!) egzemplarzy tej świętej księgi (tłumaczonej w całości lub fragmentach).

Najstarszym przekładem Starego Testamentu na język polski była Biblia królowej Zofii (1453-1455) zwana szarospatacką. Pierwszą polską katolicką Biblią drukowaną było pełne tłumaczenie z łaciny, tzw. Biblia krakowska z 1561 roku. Następne przekłady, już z języków oryginalnych, to kalwińska Biblia brzeska (1563), ariańska Biblia nieświeska (1572) oraz luterńska i kalwińska Biblia gdańska (1632). Dużą popularnością cieszyła się Biblia Jakuba Wujka (1599). A potem było już to, co znamy - Biblia Tysiąclecia (1965) sporządzona przez benedyktynów tyńskich, Biblia poznańska (1975) uznana za najlepszy polski przekład.

W ostatnich 20 latach na rynku wydawniczym ukazały się także inne publikacje określane jako przekłady. Nie są to prawdziwe przekłady, bo jako takie uznaje się, wg. zaleceń Soboru Watykańskiego II jedynie teksty tłumaczone bezpośrednio z biblijnych języków oryginalnych (hebrajski, aramejski, grecki). Te zaś tłumaczone były „z polskiego

na nasze” - ich podstawą była przede wszystkim Biblia Tysiąclecia lub Biblia Wujka. Trzeba by je nazwać adaptacjami lub trawestacjami. Mamy więc „opowiadania biblijne” w gwarze śląskiej², podhalańskiej³ czy nawet slangu hip-hopowo-młodzieżowym⁴. Nie są to na pewno teksty natchnione przez Boga. Można mieć do nich wiele uwag, zastrzeżeń, można znaleźć w nich liczne błędy i uchybienia. Nie mogą stanowić podstawy w debatach i dociekaniach teologicznych. Nie są wiernie oryginałowi, co je dyskredytuje. Co tu dużo mówić - są po prostu amatorskie. Ale chyba nie można ich zabronić. Stanowią ciekawy i może nawet chwilami trochę śmieszny przykład różnorodności językowej i wielokulturowości. Jeśli tak je potraktujemy, ich lektura będzie miała też walory pouczające. Nie może się obyć bez kilku przykładów. Przeczytajmy je może trochę na luzie, z nieco mniejszą powagą niż zwykle.

Ewangelia św. Łukasza 9, 12-17 w gwarze śląskiej:

Juz sie zacynało poleku ćmić i prziszło do Niego dwunostu i godali: Łodprow ludzi, nych se idom do tutejszych mjastecek i wsi, kaj znojdóm gospoda i cosik do jodła, bo sam tukej, my som na pustyni. Ale łon pedzioł do nich: Wy dejcie jym jeś. Łoni łodpedzieli: Momy ino pjyć pecynkow chleba i dwie ryby, chyba, że pódymy i nakupjymy jodła dło wszystkich tych ludzi. A było koło pjyńciu tysiynicy chopa. I pedzioł do swoich uczniow: Kozcie jym siednonć we kupach po myni wyjncy pjyndziesiynćiu. I zrobjyli tak i posadzjyli wszystkich. A Łon wzion te pjyńć chlebow i dwie ryby, wejrzoł we niebo i pobogostawjoł je, i połomoł, i dowoł uczniom, coby dowali ludziom. Jedli i najedli sie wszyscy, i pozbjyrali co łostało, dwanoście koszykow konskow.

Ewangelia św. Jana 20, 1-13:

A w pjyrszy dziyń tydnia, wcas rano, jak jesce było ćma, Maryja Magdalyna poszła na grob i łobo-

² M. Szoltysek, „Biblia Ślązoka”, Rybnik 2000.

³ „Nowy Testament w przekładzie Marii Matejowej Torbiarz na gwarę górali skalnopodhalańskich z Zakopanego”. Praca studyjna na podstawie Biblii Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Zakopane Krzeptówki 2005. Pierwszy egzemplarz wręczono ojcu świętemu Janowi Pawłowi II 15 grudnia 2004 r. podczas przekazywania choinek z Podhala.

⁴ „Dobra Czytanka wg św. zioma Janka”, Wydawnictwo Selah Time, Warszawa 2006.

¹ W Polsce jedyny egzemplarz tego wydania znajduje się w Muzeum Diecezjalnym w Pelplinie.

cyła kamiń cofniynty łód grobu. I skuli tego prziszła do Szymona Piotra, i do drugigo ucznia, wtorymu Jezus przoł, i pedziała do nich: Wzionli Pana ze grobu i niy wymy kaj Go dali. I wyszoł Piotr i tyn drugi uczyń, i poszli na grob. Lecieli łoni łoba, ale tyn drugi uczyń przegonił Piotra, i pjyrszy przilecił na grob. A kej sie nachyłoł, łobocoł płotna, wtore leżały, ale niy włoł do poszczodka. Prziszło tyż Szymon Piotr, co szoł za nim. Wszło do poszczodka grobu i łobocoł płotna, wtore leżały i chustka, wtoro była na Jego gowje, niy ze płótnami położono, ino łosobno poskładano na jednym mjejsu. W tyn cos wszło do poszczodka tyż i tyn drugi uczyń, wtory prziszło pjyrszy na grob. Łobocoł i uwjerzoł. Jesce bowjym niy spokopjyli Pisma, że cza było, coby Łon powstał ze umarłych. Poszli potym ucznie nazod do siebje. Maryja zaś stoła przed grobym i płakała. A kej płakała, nachyliła sie i zajrzała do grobu i łobocyla dwóch aniółow na bjoło, co tam siedzieli, kaj leżało ciało Jezusa, jednego we mjejsu gowy, a drugigo we mjejsu nog. I pedzieli do ni: Kobjyto! Pojakiymu places? Pedziała jym: Wzionli Pana mojigo i niy wjym, kaj Go dali.

Może jeszcze króciutki fragment Starego Testamentu. Księga Wyjścia:

Stanył Mojrysz przed faraonym i tak padoł: - Nasz Ponboczek dali wom pedzieć, cobyście pozwolyli wszyjskim Żydom wynść z Egiptu do Ziy mie Obiecanyj. A jak to godoł, to postraszoł Egipcjanow taką kryką, co się zmiyniała w węża. - Chybaście już blank ogupli - odpowiedziół faraon. - Tu bydziecie z żiciom siedzieć i do roboty łązić! [...] I tego już faraon niy szczimoł i padoł Żydom: - A idźcie se w pierony!

W gwarze górali Skalnego Podhala Ewangelia św. Łukasza 1, 26-33 brzmi tak:

W sóstym miesioncu posłoł Bóg janiola Gabryjela do miasta w Galeji, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionyj chłopu imiyniem Józef, s rodu Dawida: a Dziewicy było na imie Maryja. Janioł wesół do Nijj i pedziół: „Bydź pozdrowiono, pełnoś łaski, Pon s Tobom”. Óna sie zawstydyziła na te słowa i ozmysłowała, co mo znaczyć toto zdrówkanie. Ale janiół pedziół Jyj: „Nie bójzesie, Maryjo, nalazłaś przecie łaskę u Boga. Pocnies i porodzis Syna, ftoemu dos imie Jezus. Bedzie Ón wielgi i bedzie nazywany Synem Nowyzsego”.

Fragmenty Biblii w wersji hip-hopowej są autorstwa kilku osób - od uczennic gimnazjum, stu-

dentów Uniwersytetu Warszawskiego, polonistów do filologów klasycznych. Publikacja wzbogacona jest o rysunki w stylu komiksowym. Tekst daleki od tradycyjnego stylu biblijnego, budzi kontrowersje. Przeczytajmy fragment Ewangelii św. Jana 4, 1-19:

A kiedy Pan zakumał, że faryzeusze usłyszeli, że Jezus zyskuje więcej uczniów i więcej chrzci niż Jan, (choć w zasadzie to nie Jezus chrzcił, tylko jego uczniowie; szczegół). Wyszedł z Judei i poszedł tak dla odmiany do Galilei. Musiał przechodzić przez Samarię. Więc wbił się do samarytańskiego blokowiska (Sychar) blisko pola, które Jakub odpalił swojemu synowi Józkowi. I tam była studnia Jakuba. Więc zmordowany podróżą Jezus, glebnał se przy studni; to było koło szóstej. A tu wbiła się samarytańska laska, żeby nabrać wody. Jezus powiedział do niej: „Daj mi pić!”. Bo jego uczniowie poszli do miasta, żeby kupić żarło. Wtedy ta panna powiedziała mu: „Pogięto cię? Jesteś Żydem i prosisz mnie, Samarytankę, o wodę?” (bo Żydzi nie zadają się z Samarytanami). Jezus na to: „Gdybyś znała Boży dar i gościa, który mówi do ciebie: „daj mi pić”, sama byś go prosiła, a on by ci dał żywej wody”. Panna do niego: „O, bez kitu, to zapodaj mi tę wodę, żeby mnie już nie suszyło i żebym nie musiała ciągle tu biegać!” [...] On na to: „Dobra, to leć po męża i wracajcie tutaj!”. Panna przyczała: „No, ale ja nie mam męża”. Jezus do niej: „Proste, że nie masz. Miałas pięciu, a ten klient, którego teraz masz, to nie twój mąż. Dobrze gadasz”. A panna: „Ej, gościu, normalnie jesteś prorokiem”.

Fragment rozpoczynający opis wesela w Kanie (J 2, 2-3): Zaproszono też na tę imprezę Jezusa i jego uczniów. Jak zabrakło im wina, matka Jezusa zagadała do niego: „poszło całe wino”. Możemy tam też znaleźć ewangeliczne „zaprawdę, zaprawdę” jako „bez ściemy, bez ściemy”, zamiast „powiadam ci” - „puszczam ci nawijkę”, „nauczyciel” to oczywiście „belfer”, „rozumieć” to „czaić” itp.

Możemy się jeszcze spotkać z tłumaczeniami Biblii na język kaszubski. Tu jednak sytuacja jest nieco inna. Przede wszystkim na Kaszubach istniała religijna tradycja literacka, którą można datować od XVI wieku. Próby przekładów Biblii są więc znacznie dojrzałsze niż te przedstawione wyżej. Niedawno ukazało się tłumaczenie Ewangelii św. Marka⁵.

⁵ „Ewanieljô wedle świętegŃ Marka z greczi przełoził

Ten przekład w pełni zasługuje by go tak nazwać. Dokonany został przez biblistę, z oryginału, opiniowany przez specjalistów, posiada imprimatur nadany przez władze kościelne. Kaszubszczyzna jest trudniejsza, czyta się ją niełatwo. Ewangelia św. Łukasza 16, 19-31:

Żił jeden bogati człowiek, co sę oblókót w purpurę ẽ drodziẽ płótno a dzień w dzień pészno sę bawił. Kol wierzejów jego pałacu leżót obwrzodzali prachórz o mionie Łazórz. On bẽ sę ród najódt nẽzkama ze stołu bogócza, okróm tego psẽ prchẽdódał ẽ lizalẽ jego wrzodẽ. Prachórz umarł, a aniołowie przeniosłẽ go na klin Abrahama. Umarł tẽż bogócz ẽ bẽł pochowóny. A cziej bẽł w Krójinie Umarłẽch ẽ cerpiót mękę, podniósł oczẽ a uzdrzót z daleka Abrahama i Łazarza kol niego. Ẹ zawółót: „Ojczy Abrahامية, zmiłujce sę nade mną ẽ posłẽceż Łazarza; niech kunõszk swojego pólca umoczy w wodze a mie obznobi jęzẽk, bo baro cerpię w nym płomie”. A Abraham rzekł: „Wspomni so, sẽnien, że za žẽcego cẽ szło dobrze, a Łazarzowi opak, lẽcho. Terózka on doznówó tuo pocechẽ, a tẽ cerpisz mękę”. A okróm te midzẽ nama a wama rozcygõ sę wióldziẽ przepadlẽszcze tak, że nicht, chorbẽ chcõt, stądka do waju ni moze przeńc ani tamstądka do naju przedostac sę. Tentam rzekł: „Tej jõ proszẽ was, ojczy, posłẽce go do mojẽgo ojca dodóm! Bo jõ móm pięc bracyńów: niech jich przestrzeżẽ, cobẽ oni tẽż sę nie dostelẽ na nen mól męczy”. A Abraham rzekł: „Oni mają Mózesza i Proroków, niech jich slẽchają!”. „Niẽ, ojczy Abrahamie - odrzekł tentam - ale cziejbẽ chto z umarlẽch do nich zaszedł, tej sę nawrócã”. Odpowiedzót jemu: „Żelẽ Mózesza ẽ Proroków nie slẽchają, tej chorbẽ chto z umarlẽch powstót, nie uwierzã”.

Człowiek moze się modlić w każdym języku. „Ojczy nasz” po śląsku:

Łojczulku swiynty kerys jest w niebie, dzisioj my wszyjcy rzykomy do Ciebie, Wyisz że Ślõnzoki dycki Cie chwolom, I Twe królestwo zachować wolom. Niech Twoja wola zowdy tu bydzie, Bo przez nia durch nom pomogosz w bydzie. Twa wola musi być tukej i w niebie, Łona nom sprziyo w każdyj potrzebie. Dej nom chlebiczka, tego dziynnego, Bo wiysz ze cijnżko wyżyć bez niego. Bez ta modlitwa

łodpuś nom winy, A my i innym tyż łodpuszczymy. Sprow by nos nigdy niy kusił dioból, I coby każdy Ciebie szanowól. Łod zła wszystkigo wybow nos Panie, Ło to Cie proszom Ślązoki - amen!

Modlitwa Pańska w gwarze górali orawskich:

Łojcy nas, który ześ w niebie, swiyńc sie miano Twoje, przyć królestwo Twoje, bądź wolo Twoja, jako w niebie tak i na ziymy, chleba nasego powsedniego dej nom dzis a łodpuś nom nase winy jako i my łodpuscomy nasym winowatym i nie uwodź nos do pokusynio, ale zbow nos ode złego. Amyn.

Kaszubska wersja „Ojczy nasz” zamieszczona w jerozolimskim kościele Pater Noster:

Ńjczy nasz, jaczi jes wniebie, niech sã swiacy Twńje miono, niech przĩrdze Twńje królestwĩ, niech mdze Twńja wñłõ jakno wniebie tak tẽż nazemi. Chleba najẽgñ, pñwszẽdnẽgñ dõj nõm dzysõ iñdpũscẽ nõm naje winẽ, jak imẽ ñdpũszcziwõmẽ naszim winowajcõm. Anie dopũscẽ nanas pñkũszeniõ, ale nas zbawi ñde złẽgñ. Amen.

Modlić się można także, używając slangu młodzieżowego. I nie będzie to wcale gorsza modlitwa. Dla przykładu modlitwa o dochowanie czwartego przykazania:

Sorry, Boże, ale moich starych czcić się nie da. Są beznadziejni. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę!? Jeśli są Twoim darem dla mnie, to wielkie dzięki! Póki co, daj mi siłę, żeby ich nie nienawidzić⁶.

No, cóż, modlitwa jest osobistą rozmową ze Stwórcą. Modlimy się w takim języku, w jakim myślimy, jakim posługujemy się w domu na co dzień. Bóg nas na pewno zrozumie. Tłumaczenia Biblii to już sprawa znacznie trudniejsza. To słowo objawione. Trzeba zadbać o to, by oddawało właściwy sens, było jednoznacznie rozumiane, nie było przeinaczone, nie budziło kontrowersji. Ocenę, który przekład jest odpowiedni, który zasługuje na uznanie i można go polecać wiernym, pozostawmy teologom i biblistom. Trudno jednak byłoby zabronić mniejszościom, grupom etnicznym czytać Pismo Święte we własnym, tradycyjnym języku. Coś w tym jest.

Wiesław Krajewski

na kaszëbsczi jãzëk ñ. Adam Ryszard Sikora OFM”, Gdańsk-Nałęczów-Poznań 2001.

⁶ W. Jędrzejewski OP, „Modlitewnik dla młodych. Z Bogiem na czacie”, Biblioteka Więzi, Warszawa 2010.

Dorota Korkosz

Cudowna atmosfera



10 października 2019 r. w Powiatowej Bibliotece Publicznej odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „Z Nestorem do gwiazd”, które poprowadził Wiesław Krajewski, sekretarz redakcji czasopisma „Nestor” oraz prezes Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Podczas spotkania prowadzący bardzo ciekawie przedstawił zagadnienie atmosfery ziemskiej. Obecność atmosfery i jej skład mają istotny wpływ na życie na ziemi. Atmosfera bowiem chroni organizmy żywe przed częścią wysokoenergetycznego promieniowania elektromagnetycznego i cząstkami promieniowania kosmicznego.

Atmosfera to powłoka gazowa otaczająca Ziemię. Za jej dolną granicę uważa się poziom morza oraz zwierciadło wód gruntowych na lądach. Górna granica jest trudna do określenia. Umownie przyjmuje się wysokość 2000 km jako granicę meteorologiczną. Uważa się, że powyżej 100 km rozpoczyna się przestrzeń kosmiczna. Atmosfera ma budowę warstwową. Podział na warstwy związany jest głównie ze zmianami temperatury powietrza wraz ze wzrostem wysokości. Najniższą warstwą jest troposfera, w której skupia się 80 % masy powietrza oraz prawie cała para wodna. W warstwie tej zachodzą procesy, które kształtują pogodę i klimat, następnymi warstwami są: stratosfera, mezosfera, termosfera, egzosfera, jonosfera. Poza nią znajduje się już przestrzeń kosmiczna. Azot, tlen i argon to składniki ziemskiej atmosfery, które zajmują 99,96 % objętości powietrza, inne składniki to: dwutlenek węgla, para wodna, neon, hel, krypton, wodór, ozon.

Ciekawym zjawiskiem są chmury, które obserwujemy codziennie, a których różnorodność jest ogromna. Kolor nieba i znajdujących się na nim chmur zależy od wielu zjawisk optycznych. Obłoki srebrzyste to chmury mezosferyczne. Najczęściej występują w szerokości geograficznej 50-60 stopni (południowej i północnej). Są rzadko obserwowane, ponieważ można je dostrzec tylko



o zmierzchu, kiedy Słońce jest 6-16 stopni pod horyzontem. Ulokowane w mezosferze, czyli około 80-90 km ponad Ziemią, są najwyższymi chmurami obserwowanymi z powierzchni naszej planety. Odkrył je Witold Ceraski, rosyjski astronom polskiego pochodzenia, 13 czerwca 1883 r., dwa lata po wybuchu wulkanu Krakatau, z którym je początkowo wiązano. Jednak z biegiem czasu obserwacje obłoków srebrzystych nie stawały się rzadsze, ale coraz częstsze. Przełom czerwca i lipca to doskonałe miesiące na obserwacje tych obłoków, ponieważ kąt zachodu Słońca i dość długie przebywanie Słońca w odpowiedniej wysokości pod horyzontem zwiększa szanse na ich pojawienie się. Po zmierzchu, gdy niebo się ściemni, należy szukać ich nad północno-zachodnim horyzontem. O świcie mogą pojawić się na północnym wschodzie. W odróżnieniu od zwykłych chmur, obłoki o tej porze są wyraźnie widoczne na tle ciemniejszego nieba. Do obserwacji nie używamy jakiegokolwiek sprzętu, wystarczy odrobina szczęścia i czyste niebo nad horyzontem. Chmury występujące zimą w polarnej atmosferze, na wysokości od 15 do 25 km (w dolnej stratosferze) związane są z powstawaniem dziury ozonowej. Jednym z rodzajów tych chmur są tzw. obłoki perłowe charakteryzujące się silną iryzacją. Stratosfera jest bardzo sucha w porównaniu z troposferą (w której występuje większość chmur) i chmury tworzą się tam rzadko. Pojawiają się one w zimie, kiedy temperatura w stratosferze spada nawet do minus 85 stopni Celsjusza. Na powierzchni chmur mają miejsce reakcje chemiczne, przekształcające lotne związki zawierające chlor (m.in. freony) w wolne rodniki. Na wiosnę substancje te reagują z cząsteczkami ozonu, niszcząc je w rosnącym tempie. Na



Antarktydzie maksimum tego zjawiska przypada na wczesny październik, potem tempo spada i w grudniu sytuacja powraca do normy. Powstanie tych chmur jest silnie związane z ilością ozonu w stratosferze, a dokładniej z jego znacznym ubytkiem z powodu niskiej temperatury, a więc także z występowaniem dziury ozonowej. Chmury perłowe zobaczyć można najczęściej na dalekiej północy Skandynawii, na Alasce, na północy Kanady i rosyjskiej Syberii, ale zdecydowanie najwięcej ponad Antarktydą, czyli tam, gdzie dziura ozonowa jest największa. Bardzo rzadko można je obserwować także w Europie.

Niezwykłym zjawiskiem na niebie jest iryzacja - polega ona na powstawaniu tęczyowych barw w wyniku interferencji światła białego odbitego od przezroczystych lub półprzezroczystych ciał składających się z wielu warstw substancji o różnych właściwościach optycznych. Występuje między innymi na powierzchni minerałów, macicy perłowej, plamach cieczy (np. benzyny), bańkach mydlanych, a czasem w atmosferze - na chmurach. Nazwa pochodzi z mitologii greckiej od imienia bogini Iris - posłanki bogów, będącej personifikacją tęczy. Bywa też wywoływane sztucznie i wykorzystywane przy produkcji ozdobnych iryzowanych wyrobów szklanych i ceramicznych. Atmosfera ma różną gęstość i różną temperaturę, w związku z tym, światło, które do nas dociera, różnie się załamuje, dając efekt całej gamy kolorów. Przy obserwacji nieba możemy zauważyć jego zmieniające się kolory poprzez takie zjawiska jak:

- zielony promień - niesamowite zjawisko przyrody. Występuje podczas zachodu lub wschodu słońca i trwa jedynie kilka sekund. Przy zachodzie słońca światło rozszczepia się na barwę



czerwoną, która jest najniżej, powoli przechodząc w barwę niebieską, która rozpraszając się, daje efekt zielonego koloru. Zielony błysk najłatwiej dostrzec w miejscach, gdzie horyzont jest doskonale widoczny, np. nad morzem (można o tym zjawisku poczytać w „Nestorze” nr 1(19) 2012, ss. 82-85),

- promienie świetlne - widoczne są rzadko. Promień światła jest jakby pojedynczym, bardzo cieniutkim i rozchodzącym się w jednym kierunku „fragmentem” światła. Wiele promieni rozchodzących się w zbliżonym kierunku tworzy wiązkę świetlną. Promienie te rozchodzą się po liniach prostych.

- tęcza - zjawisko optyczne widoczne na niebie w postaci wielobarwnego łuku. Powstaje w wyniku rozszczepienia światła słonecznego, któ-



re dostając się do atmosfery, napotyka na swojej drodze kroplę wody i przez nią przechodzi, załamując się. Efektem tego zjawiska jest rozkład światła białego na wielobarwne widmo. Zimą rzadko widzimy tęczę, ponieważ w niskich temperaturach kuliste kropelki wody zamieniają się w wielościennie kryształki lodu. Zwiększa to bogactwo obserwowanych na niebie zjawisk, od codziennych do niezmiernie rzadkich, takich jak deszcz, śnieg, mgła, szron, szadź, rosa, mróz (na szybach), trąby powietrzne, burza piaskowa, smog, błyskawice.

Słuchacze dowiedzieli się też o różnorodnych zjawiskach związanych z atmosferą:

- dyfrakcji (ugięcie fali) - zmiana amplitudy fali jest odpowiedzią fal na lokalną niejednorodność ośrodka, w którym się rozchodzą oraz niejednorodności samej fali. Rozproszenia dyfrakcyjne pojawiają się, gdy fala przemieszcza się przez medium o zmiennym współczynniku załamania,

- efekcie halo, jednym z ciekawszych zjawisk optycznych, powstaje na skutek załamania światła w chmurze zawierającej kryształki lodu. Występuje jako barwny, biały lub w przeważającej części biały, świetlisty pierścień, w którego środku znajduje się tarcza Słońca lub Księżyca. Krąg ten ma zwykle słabo widoczne zabarwienie czerwone od wewnątrz i w rzadkich przypadkach fioletowe na zewnątrz. Część nieba wewnątrz kręgu jest wyraźnie ciemniejsza niż na zewnątrz,

- łukach stycznych - zjawisku optycznym przejawiającym się w postaci łuku o delikatnych

barwach, stycznego do halo, Zjawisko to powstaje w identyczny sposób jak halo, ale tylko na kryształach lodu ułożonych poziomo. Jego kształt zależy od wysokości słońca nad horyzontem. Gdy słońce jest wyżej, ramiona uginają się w dół coraz bardziej. Dla kątów powyżej 29 stopni ramiona łuku górnego łączą się z ramionami łuku stycznego dolnego, tworząc halo opisane. Przy gorszych warunkach to zjawisko przejawia się tylko jako intensyfikacja światła w górnej części halo,

- słońcach pobocznych, które są jednym z najczęściej obserwowanych typów halo. Powstają one w wyniku załamania promieni słonecznych na kryształach lodu występujących w formie sześciokątnych

plytek opadających w pozycji poziomej, podobnie jak opadające liście. Zjawisko występuje często po obu stronach słońca, szczególnie dobrze jest widoczne, gdy słońce jest nisko nad horyzontem. W sprzyjających warunkach, znajdując się ponad chmurami (np. na pokładzie samolotu, w górach), możliwe jest niekiedy dostrzeżenie podśłońca poniżej halo. Powstaje podobnie jak zwykle słońce poboczne, przy większej liczbie odbić światła od płaskiej, poziomej powierzchni kryształków lodu.

Zjawiskami świetlnymi są także słupy świetlne, wieniec, widmo Brockenu, cień Ziemi, tęcza księżycowa, miraż czy fatamorgana. Związanymi z atmosferą zjawiskami są także światło zodiakalne, meteory, zorza polarna, a nawet kolor Księżyca podczas całkowitego zaćmienia.

Słuchacze mieli okazję przekonać się, jak wiele tajemnic i wspaniałych zjawisk kryje w sobie atmosfera ziemską. Dzięki atmosferze możemy żyć, latać samolotami, balonami, możemy uprawiać sporty, puszczać latawce, mogą latać ptaki. Z całą pewnością można stwierdzić, że atmosfera jest naprawdę cudowna. Na zakończenie słuchacze wspólnie oglądali niebo przez teleskop.

*Dorota Korkosz
PBP Krasnystaw*

Elżbieta Patyk

Wystawa historyczna „Dzieci Zamojszczyzny: historie prawdziwe”



W dniach 28 listopada-9 grudnia 2019 r. w Bibliotece Powiatowej zaprezentowano wystawę historyczną pt. „Dzieci Zamojszczyzny: historie prawdziwe”. Na otwarciu wystawy dr Beata Kozaczyńska, autorka scenariusza i kurator wystawy mówiła między innymi: *Dzieci Zamojszczyzny to symbol męczeństwa polskich dzieci w czasie II wojny światowej. Ich wojenne losy łączą się z akcją wysiedleńczo-kolonizacyjną, którą Niemcy rozpoczęli na tym terenie w nocy z 27 na 28 listopada 1942 r., otaczając wsie Skierbieszów i Sady, położone w powiecie zamojskim, i wysiedlając mieszkańców. W strefie wysiedleń znalazło się 110 tysięcy mieszkańców Zamojszczyzny, w tym około 35 tysięcy dzieci, zamieszkujących 297 wsi. Akcja ta stanowiła najbardziej tragiczny epizod zbrodniczej działalności okupanta niemieckiego, który nie miał precedensu w całej okupowanej Europie, z wyjątkiem tzw. rozwiązania kwestii żydowskiej i Romów. To właśnie na Zamojszczyźnie rozegrała się tragedia polskich rodzin. Doświadczyła też niewinne i bezbronne dzieci - zbyt małe, by mogły udźwignąć karabin, by obronić się przed mordercą... Wydarzenia, które miały wówczas miejsce na tym terenie, przekroczyły w swej okropności wszystko, czego doświadczył naród polski podczas okupacji niemieckiej. Zamojszczyzna stanowiła pierwszy obszar kolonizacyjny w Generalnej Guberni. Wybór ten podyktowany był względami natury militarnej oraz polityczno-gospodarczej. Tragizm położenia dzieci zaczynał się od pierwszych chwil wypędzenia z rodzinnego domu. Oddzielone siłą od rodziców przechodziły w obozie selekcję, a następnie umieszczone w najgorszych, tzw. końskich barakach, masowo umierały wskutek głodu, zimna, chorób i ciężkich warunków sanitarnych, w oczekiwaniu na transporty.*

Wystawa prezentuje zarówno ogólne wiadomości na temat wysiedleń na Zamojszczyźnie, jak i przedstawia jednostkowe losy dzieci w cieniu pacyfikacji, m.in. historię Marii Perkowskiej-Rusek,



której Niemcy w grudniu 1942 r. spalili żywcem rodziców, a ona sama trafiła do obozu przejściowego w Zamościu, potem w Lublinie. Wystawa przypomina też o akcji ratowania około 480 polskich dzieci z obozu w Zwierzyńcu przez Różę i Jana Zamoyskich. Na jednej z plansz czytamy: *W lipcu 1943 r., dzięki interwencji hrabiego Jana Zamoyskiego u Odilo Globocnika zwolniono z obozu ok. 480 dzieci. Część z nich umieszczono w „ochronie dla dzieci” w Zwierzyńcu, pozostałe w rodzinach zastępczych w Zwierzyńcu i okolicy lub w szpitalu ordynackim. Wielu dzieci nie udało się uratować. Ich stan zdrowia był katastrofalny.* Beata Kozaczyńska wspominała o ważnym zagadnieniu próby ratowania dzieci z transportów zagłady przez polskie społeczeństwo. Mówiła, iż to właśnie na te dzieci czekano na dworcach w całym okupowanym kraju. Społeczeństwo stolicy, mimo zagrożenia i terroru, spontanicznie udzielało pomocy, przygotowywało kwatery i wyżywienie, a naczelnym hasłem stało się „ocalić dzieci”. Tak samo było w innych miastach, do których przybywały transporty w zapłombowanych wagonach - w Łodzi, Pabianicach, Poznaniu. Z pomocą i opieką spieszyła ludność miast





i wsi, m.in. również mieszkańcy Siedlec. Dzięki natchmiasowej pomocy i zdeterminowaniu mieszkańców tego miasta uratowano większość dzieci jednego z 6 transportów śmierci.

Minęło wiele lat od tych tragicznych wydarzeń, ale dla osób, które przetrwały i ocalały, które były świadkami i współuczestnikami wojennych losów Dzieci Zamojszczyzny, to nadal historia żywa, kładąca piętno na całe ich powojenne życie. Dzięki wystawie nadal pamiętamy o tysiącach niewinnych istnień skazanych na zagładę, tułaczkę i śmierć, wyrwanych ze swoich domów i rodzin, ale też ocalałych dzięki pomocy innych. W wierszu Mariana Karczmarczyka zamyka się cała historia wysiedlenia polskich dzieci. Oto jego fragment:

*A ich było tysiące,
Michałów, Jakubów, Kaś,
Uśmiechniętych trzpiotów.
Wróg je wyrzucał
z domowych gniazd
jak pisklęta
niezdolne do lotu.
Później wyrwani
Spod skrzydeł matek,
wrzuceni do wagonów,
wieźli w nieznane.*

Elżbieta Patyk

Ewa Magdziarz

Filmoteka Szkolna
i Nowe Horyzonty Edukacji
Filmowej w II LO



**„Film jako audiowizualny tekst kultury”
- warsztaty dla nauczycieli w II LO**

Warsztaty „Film jako audiowizualny tekst kultury” odbyły się w Pracowni Filmoteki Szkolnej w II LO 8 października 2019 r. Prelegentami spotkania byli Wędrujący Filmoznawca Filmoteki Szkolnej dr Karol Jachymek i lider Filmoteki Szkolnej Ewa Magdziarz. Celem spotkania było popularyzowanie Filmoteki Szkolnej i edukacji filmowej wśród nauczycieli, rozumienie języka filmu, analiza filmu jako tekstu kultury audiowizualnej, analiza plakatu filmowego, korzystanie z fotosów jako świadectw historycznych, pogłębienie wiedzy na temat historii kina polskiego. W zajęciach wzięli udział nauczyciele z Krasnegostawu - ze szkół podstawowych nr 3, 4, 5, I i II Liceum Ogólnokształcącego oraz ze szkół podstawowych w Małochwieju Dużym, Rejowcu, Orłowie Drewnianym, Siennicy Nadolnej i Zespołu Szkół Społecznych w Zamościu. Na początku warsztatów Anna Antyga - dyrektor II LO w Krasnymstawie - powitała uczestników, natomiast Ewa Magdziarz przedstawiła informacje dotyczące programu Filmoteka Szkolna, Olimpiady Wiedzy o Filmie i Komunikacji Społecznej, konkursu „Skrytykuj!”, a także 10. i 11. Festiwalu Filmoteki Szkolnej w Warszawie. Liderka zachęcała również do korzystania z zasobów Filmoteki Szkolnej przydatnych w praktyce szkolnej na różnorodnych zajęciach. Następna część warsztatów prowadzona była przez Karola Jachymka, który zaproponował nauczycielom ćwiczenia polegające na rozpoznawaniu planów filmowych, określaniu punktu widzenia kamery. Uczestnicy zajęć analizowali obraz i ścieżkę dźwiękową: muzykę, odgłosy, dialogi na podstawie fragmentów filmów. Analizowali również plakaty filmowe, zwracając uwagę na ich kompozycję. Interpretowali wybrane sceny z filmów, wskazując na występujące w nich symbole. Karol Jachymek w trakcie różnorodnych ćwiczeń korzystał z bogatych zasobów Filmoteki Szkolnej,



odwołując się m.in. do filmów: „Kanał”, „Popiół i diament”, „Brzezina”, „Człowiek z marmuru” w reż. Andrzeja Wajdy, „Chleb” w reż. Grzegorza Skurskiego czy „Rejs” w reż. Marka Piwowskiego.

Na zakończenie nauczyciele otrzymali od prowadzącego materiały edukacyjne, m.in. karty pracy do rozpoznawania planów filmowych oraz zaświadczenia uczestnictwa w warsztatach przekazane przez FilMOTEkę Szkolną.

„Norwid” na 10. Festiwalu FilMOTEki Szkolnej w Warszawie

Festiwal FilMOTEki Szkolnej, który odbył się 28-30 października 2019 r., został zorganizowany przez FilMOTEkę Narodową - Instytut Audiowizualny. Przedsięwzięcie współfinansowane było przez Polski Instytut Sztuki Filmowej. W festiwalu wzięło udział około 200 uczestników z całego kraju, m.in. z Warszawy, Wrocławia, Przemyśla, Rzeszowa, Małochwieja Dużego i Krasnegostawu. II Liceum Ogólnokształcące im. C.K. Norwida reprezentowali: Aleksandra Węclawek, Marcin Rudzki, Paweł Kurek oraz Ewa Magdziarz opiekun MDKF „Iluzjon” i lider FilMOTEki Szkolnej.

Pierwszego dnia festiwalu odbyły się warsztaty integracyjne w siedzibie FINA. Wieczorem w kinie „Iluzjon” FilMOTEki Narodowej odbył się pokaz spotów prezentujących projekty realizowane przez uczestników festiwalu w czasie ostatniego roku szkolnego. Drugi dzień festiwalu rozpoczął się od zajęć filmowych w FINA. Uczniowie uczestniczyli w cyklu miniwarsztatów, m.in. aktorskich, scenopisarskich, operatorskich, tworzenia formatów telewizyjnych czy audiowizualnej kryty-

ki filmowej. Natomiast nauczyciele brali udział w wykładzie Karola Jachymka „Zobacz więcej!”, w warsztatach tworzenia kolaży oraz w warsztatach „Film jako narzędzie edukacyjne i wychowawcze”. Pracowity dzień zakończyła gala w kinie „Iluzjon”, w czasie której uczestników festiwalu witali: Alicja Pacewicz - dyrektor Centrum Edukacji Obywatelskiej, Dariusz Wieromiejczyk - dyrektor FilMOTEki Narodowej - Instytutu Audiowizualnego oraz Anna Sienkiewicz-Rogowska - zastępca dyrektora FINA. Podczas uroczystości wręczone zostały także nagrody w konkursie „Skrytykuj!” oraz „Olimpiadzie Wiedzy o Filmie i Komunikacji Społecznej”. Jubileuszowy festiwal był również okazją do wspomnień i podziękowań. Liderzy FilMOTEki Szkolnej w imieniu wszystkich uczestników programu podziękowali całemu zespołowi edukacji filmowej, wręczając piękny bukiet kwiatów Agacie Sotomskiej. Warto dodać, że wieczory w kinie „Iluzjon” wzbogaciły także projekcje filmów. Ostatniego dnia festiwalu odbyły się wizyty studyjne, m.in. w archiwum FINA, Di Factory, Platige Image. W programie znalazły się także warsztaty charakteryzacji czy krótkiej wypowiedzi dokamerowej. Przedstawiciele „Norwida” brali udział w konsultacjach filmów uczniowskich. Mieli okazję dyskutować na temat filmu „Urodziny” zrealizowanego przez uczniów II LO w czasie 8. edycji letniego projektu „Kręćmy film!”. Prowadzącym warsztaty był aktor i reżyser Grzegorz Emanuel, który jest także opiekunem artystycznym projektu organizowanego przez naszą szkołę już od 9 lat!

Autorem spotu prezentującego MDKF „Iluzjon” i reportażu filmowego jest Marcin Rudzki (dostępne na youtube).

Warsztaty scenariuszowe z aktorem Grzegorzem Emanuelem w II LO

Warsztaty dla nauczycieli i uczniów „Inspiracje FilMOTEką Szkolną - ćwiczenia scenariuszowe” zostały zorganizowane przez liderkę Ewę Magdziarz. Zajęcia odbyły się 8 listopada 2019 r. w II LO im. C.K. Norwida w Krasnymstawie. W Pracowni FilMOTEki Szkolnej z Grzegorzem Emanuelem spotkali się nauczyciele: Teresa Berbecz, Bożena Mitura, Jolanta Banaszkiewicz, Anna Dubaj, Agnieszka Filipowicz, Anna Goszczyńska oraz absolwent II LO - student lubelskiej uczelni Karol Sawczuk. W warsztatach wzięli udział także uczniowie ze szkół podstawowych w Małochwieju Dużym, Siennicy Nadolnej, Orłowie Drewnianym, Zespołu Szkół im. Unii Europejskiej w Zamościu, Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej, a także uczniowie I i II Liceum Ogólnokształcącego w Krasnymstawie - w sumie 48 osób.



Spotkanie miało na celu popularyzowanie FilMOTEki Szkolnej oraz przygotowanie uczniów do udziału w szkolnych projektach filmowych. Zajęcia rozpoczęły się od przedstawienia przez lidera Ewę Magdziarz aktualności FilMOTEki Szkolnej oraz informacji o regulaminie XVIII Powiatowego Konkursu Filmowego „Inspiracje FilMOTEką Szkolną”. Następnie uczniowie szukali inspiracji na scenariusz filmowy, natomiast prowadzący przedstawił podstawowe informacje dotyczące zasad pisania scenariuszy. Sztuka czytania scenariuszy filmowych to kolejny punkt zajęć. Pod kierunkiem prowadzącego uczestnicy warsztatów wnikliwie analizowali scenariusz „Urodziny”, na podstawie którego został nakręcony film w czasie 8. letniego projektu „Krę-

my film!”, organizowanego przez II LO. Podsumowaniem tej części warsztatów była projekcja filmu zrealizowanego wg prezentowanego scenariusza. Następnie uczniowie i nauczyciele obejrżeli fragmenty filmu Andrzeja Jakimowskiego „Zmruż oczy” znajdującego się w zasobach FilMOTEki Szkolnej. Kolejne ćwiczenie to praca w grupach polegająca na napisaniu fragmentów scenariusza na podstawie obejrzanego materiału. Kolejny etap zajęć to prezentacja prac - wprawek scenariuszowych.

Na zakończenie uczestnicy warsztatów wspólnie opracowali zestaw zasad umożliwiających napisanie scenariusza filmowego. Wskazówki i ćwiczenia na pewno pomogą nauczycielom i uczniom w realizacji ciekawych prac filmowych nie tylko na XVIII Powiatowy Konkurs Filmowy „Inspiracje FilMOTEką Szkolną”.

Inauguracja ogólnopolskiego programu NHEF

Rozpoczęcie ogólnopolskiego programu Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej realizowanego przez II Liceum Ogólnokształcące i Krasnostawski Dom Kultury odbyło się 16 września 2019 r. W sali widowiskowej KDK gości powitali Anna Antyga - dyrektor II LO, Damian Kozyrski - dyrektor KDK i Ewa Magdziarz - koordynator NHEF. Po wystąpieniach okolicznościowych przedstawiona została oferta programu NHEF na rok szk. 2019/20. Ewa Magdziarz zapowiedziała także pokaz filmu „Piłsudski” w reż. Michała Rosy. Z prelekcji połączonej z prezentacją multimedialną, uczestnicy spotkania dowiedzieli się, że program NHEF będzie realizowany w kinie „Morskie Oko” od października 2019 r. do kwietnia 2020 r. Dobór filmów w programie ma na



celu, m.in. rozwijać w uczniach kompetencje, zrozumienie współczesnego świata oraz znajomość polskiego i światowego kina. Uczestnicy programu uczą się, jak należy odczytywać dzieło filmowe i posługiwać się językiem sztuki. Od października do kwietnia odbędzie się siedem projekcji. Pokazy poprzedzą prelekcje wygłaszane przez koordynatora NHEF. Po projekcjach nauczyciele otrzymają materiały dydaktyczne: scenariusze lekcji, analizy psychologiczne i prezentacje multimedialne.

Cykle filmowe w ramach NHEF planowane na ten rok w Krasnymstawie:

- szkoła podstawowa: klasy 1-3 - Filmowe podróże, klasy 4-6 - Kino współczesne, klasy 7-8 - Dojrzwanie w kinie;

- szkoła ponadpodstawowa - Trudne tematy.

Po przekazaniu informacji dotyczących oferty NHEF Ewa Magdziarz zaprosiła na specjalny pokaz „Piłsudskiego”, przekazała także materiały metodyczne dla nauczycieli dotyczące najnowszego filmu Michała Rosy.

514 uczniów ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych na październikowych projekcjach w ramach ogólnopolskiego programu NHEF

Ogólnopolski program Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej jest ściśle powiązany z podstawą programową, został zorganizowany w Krasnymstawie po raz trzeci. Pierwsze projekcje z NHEF, realizowane w naszym mieście przez II Liceum Ogólnokształcące im. C.K. Norwida i Krasnostawski Dom Kultury, odbyły się 10, 23, 24 i 25 października 2019 r. W sali widowiskowej KDK uczestników programu powitała Ewa Magdziarz - koordynator NHEF. Do udziału w projekcjach zgłosili się nauczyciele i uczniowie (w sumie 514 uczniów) z Krasnegostawu i okolic - ze szkół podstawowych nr 4, 5, szkół w Małochwieju Dużym, Orłowie Drewnianym oraz z I i II Liceum Ogólnokształcącego. Przed projekcjami uczestnicy programu wysłuchali prelekcji połączonych z prezentacjami multimedialnymi, które wygłosiła Ewa Magdziarz. Pierwszy film z cyklu „Filmowe podróże” dla uczniów klas 1-3 to „Alfie, mały wilkołak” w reż. Jorama Lürsena - opowieść o tolerancji



i akceptacji. Uczniowie klas 4-6 z cyklu „Kino współczesne” obejrzeni „Wojnę na deski” w reż. Margien Rogaar - film o przyjaźni, rywalizacji i kompromisie. Tematem filmu „Offline” Floriana Schnella, z cyklu „Dojrzwanie w kinie” dla uczniów klas 7-8, był świat wirtualnych gier, tak atrakcyjny dla nastolatków. Natomiast licealiści, którzy wybrali cykl „Trudne tematy”, obejrzeni „Komunię” Anny Zameckiej, dokument ukazujący zmagania z trudami życia. Po projekcjach nauczyciele otrzymali bezpłatne materiały dydaktyczne (scenariusze lekcji i analizy psychologiczne) do wykorzystania na różnego rodzaju zajęciach. Po raz kolejny mogliśmy się przekonać, że Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej to więcej niż lekcja i więcej niż kino!

Ewa Magdziarz
- opiekun MDKF „Iluzjon”, lider Filmoteki
Szkolnej, koordynator programu NHEF.
Zdjęcia: Ewa Żelazko, Ewa Magdziarz



rys. Wiesław Domański

Irena Kulik

Uroczystość w 80. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę



17 września 2019 roku na długo pozostanie w pamięci społeczności z Krasnegostawu oraz całego regionu. Już minęło osiemdziesiąt lat od tych tragicznych wydarzeń, kiedy wschodnią granicę II Rzeczypospolitej na północnym i środkowym jej odcinku przekroczył Front Białoruski pod dowództwem komandarma II rangi Michaiła Kowalowa, zajmując centra polityczno-gospodarcze regionu - Wilno i Grodno, a na południu - Front Ukraiński pod komendą komandarma I rangi Siemiona Timoszenki, który 22 września zajął Lwów, oraz zawarto umowę kapitulacyjną, która wszystkim oficerom polskim udzielała prawo swobody osobistej i nienaruszalności majątku ruchomego oraz możliwość udania się za granicę. Tak jednak się nie stało, gdyż słowa kolejny raz nie dotrzymano, na co wskazują fakty historyczne z okresu wojny polsko-bolszewickiej z lat 1918-1920, kiedy zawierano pokój, by po pewnym czasie dwukrotnie uderzyć na Polskę oraz ją pokonując, urzeczywistnić idee wszechświatowej rewolucji. Dzięki Legionom Polskim, I Legionowi Puławskiemu, Polskiej Organizacji Wojskowej, Armii Polskiej we Francji oraz odrodzonemu Wojsku Polskiemu, co upamiętniono na wzniesionym obelisku w Krasnymstawie, oraz hartowi ducha i patriotycznej postawie walczącego narodu, Polska na 20 lat powstrzymała „czerwoną zarazę”.

W drugiej połowie września 1939 roku prawie wszystkich oficerów aresztowano i wywieziono do obozów jenieckich, a po półroczu zgładzono w Katyniu, Charkowie i Miednoje. To był początek fizycznej eliminacji korpusu oficerskiego oraz elit politycznych i intelektualnych na Kresach, represji i wywózek członków ich rodzin na Syberię oraz do Kazachstanu, gdyż Sowietci postanowili zlikwidować państwo polskie na zajęętym terenie.

Uroczystość, nad którą patronat objęli posłowie Lucjan Cichosz, Sławomir Zawiślak, senator Józef Zając oraz burmistrz Krasnegostawu Robert Kościuk rozpoczęła się tuż przed południem wspólną mszą św. w kościele pw. św. Francisz-



ka Ksawerego, którą celebrowało pięciu księży: trzech proboszczów z parafii krasnostawskich oraz dwu - z dekanatu. Na początku proboszcz ks. kanonik Jarosław Wójcik powitał wszystkich zgromadzonych gości. Urywek z Ewangelii przeczytał proboszcz z parafii Trójcy Przenajświętszej ksiądz dziekan Roman Skowron, natomiast głęboko patriotyczne, nastawione na wychowanie młodego pokolenia na wzorcach z literatury polskiej, takich jak „Katechizm polskiego dziecka” Władysława Bełzy, wygłosił gościnnie ksiądz kanonik Franciszek Kamiński, proboszcz parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Siennicy Nadolnej. Za oprawę muzyczną odpowiedzialna była orkiestra dęta, psalm wykonał duet uczennic z Tarnogóry. Złożono dary - światło - symbol pamięci oraz nowe szaty liturgiczne.

Po mszy św. ulicami Krasnegostawu odbył się uroczysty przemarsz - z krzyżem na czele - pocztów sztandarowych oraz wszystkich uczestników ku nowo ustawionemu obok świątyni pw. Trójcy Przenajświętszej pomnikowi w hołdzie bohaterom walk o granice Rzeczypospolitej Polskiej sprzed stu lat. Obelisk powstał dzięki niestrudzonemu staraniu Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Zbrodni Komunistycznej w Krasnymstawie. Odsłonięcie Symbolu Niezlamanego Ducha Patriotycznego odbyło się pod honorowym patronatem posła Lucjana Cichosza, starosty krasnostawskiego Andrzeja Leńczuka oraz burmistrza Krasnegostawu Roberta Kościuka.

Przed pomnikiem ponownie powitano wszystkich zgromadzonych gości szczebla państwowego, wojewódzkiego oraz lokalnego. Uroczystego odsłonięcia pomnika dokonał władarz miasta Robert Kościuk wraz z przedstawicielami władzy państwowej. W obecności warty hono-

rowej Wojska Polskiego z garnizonu w Chełmie, podniesiono flagę Polski oraz wykonano Mazurek Dąbrowskiego. Duet z Tarnogóry zaśpiewał pieśni patriotyczne, m.in. „Biały krzyż”. Okolicznościowe przemówienie wygłosili: poseł Lucjan Cichosz, burmistrz Robert Kościuk, dr Konrad Sawicki reprezentujący wojewodę lubelskiego Przemysław Czarnka i inni. Przy werblach złożono wieńce przed pomnikiem oraz podziękowano wszystkim zgromadzonym za uczczenie pamięci tego tragicznego wydarzenia sprzed 80 lat.

dr Irena Kulik

Irena Kulik

Duchowo-kulturalne przedsięwzięcia w Krasnymstawie



Krasnystaw w okresie wakacyjnym został ukoronowany kilkoma uroczystymi wydarzeniami, z których na uwagę zasługują: jubileusz 35-lecia parafii pw. Trójcy Przenajświętszej oraz dożynki powiatowe wraz z Chmielakami Krasnostawskimi.

Pierwsza z nich odbyła się 9 czerwca w kościele poaugustiańskim oraz obok tejże świątyni pw. Trójcy Przenajświętszej, z okazji 35-lecia erygowania parafii na terenie dekanatu krasnostawskiego, co wydarzyło się w 1984 roku na prośbę ówczesnego ks. dziekana Piotra Kimaka, a za sprawą lubelskiego biskupa diecezjalnego ks. Bolesława Pylaka, który 6 czerwca 2019 roku, w wieku 98 lat odszedł do domu Ojca.

Również w tym dniu uwzględniono ważne dla krasnostawian uroczystości: 20-lecie wyniesienia na ołtarze ks. Zygmunta Pisarskiego, 20-lecie samorządu powiatowego, 625. rocznicę nadania praw magdeburskich miastu Krasnystaw, którą uroczystie obchodzono 10 marca, oraz 40-lecie pielgrzymki św. Jana Pawła II do Ojczyzny.

W czasie porannych mszy św. słowo boże głosił ks. Zbigniew Kulik, który jako autor książki pt. „Bł. Stanisław Kostka Starowieyski 1895-1941, działacz Akcji Katolickiej”, przybliżył wiernym po-

stać Stanisława Kostki Starowieyskiego, ziemianina z Łaszczowa, świeckiego męczennika z grona 108 wyniesionych 13 czerwca 1999 roku na ołtarze wraz z krasnostawianinem ks. Zygmuntem Pisarskim przez papieża Jana Pawła II. Natomiast w trakcie ostatniej polowej mszy o godz. 17 został wyświęcony obraz błogosławionego założyciela i działacza Akcji Katolickiej w powiecie tomaszowskim oraz męczennika w obozie Dachau, który zmarł wcześniej rano 13 kwietnia 1941 roku, w dniu Zmartwychwstania Pańskiego.



Stanisław Kostka Starowieyski

Również na ostatniej mszy św. zgromadziła się najbardziej liczna grupa wiernych wraz z przedstawicielami władz miejskich - burmistrzem Robertem Kościukiem, powiatowych - starostą Andrzejem Leńczukiem na czele, oraz państwowych w osobie poseł Teresy Hałas. Przede mszą swoim występowaniem umiliła widownię schola dziecięca „Fajda”, która działa przy obecnej świątyni, natomiast w trakcie mszy oprawę muzyczną tworzyło „Trio Beethovenowskie” z Zamościa oraz franciszkanka Rodziny Maryi, organistka siostra Zofia. Mszę św. konsekrował proboszcz parafii ks. dziekan Roman Skowron wraz wikariuszami ks. Radosławem Wójcikiem i ks. Robertem Farianem oraz gościnnie z ks. Zbigniewem Kulikiem z Siennicy Nadolnej.

Po nabożeństwie, za troskliwą sprawą poseł Teresy Hałas odbył się bardzo piękny i niezapomniany występ Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego z Warszawy, gdzie oprócz pieśni patriotycznych zabrzmiały religijne, a szczególnie tak bardzo bliskie św. Janowi Pawłowi II „Abba, Ojcie” czy „Barka” dedykowana proboszczowi parafii.



(Zdjęcia pobrane ze strony Facebooku poseł Teresy Hałas).

Również w tym dniu odbył się kiermasz książki naukowej Ireny Kulik pt. „Nazwiska krasnostawian w II połowie XVIII wieku. Na podstawie metryk osób zmarłych z okresu 1748-1786”, która została wydana przez parafię z okazji jej jubileuszu oraz miasto Krasnystaw.

Kolejna uroczystość o charakterze dziękczynnym odbyła się 25 sierpnia, kiedy chmielarze i rolnicy mogli podziękować za tegoroczne plony w kościele św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie na Dożynkach Powiatu Krasnostawskiego i Chmielakach Krasnostawskich. W murach świątyni, przed kunsztownie wyplecionymi wieńcami ustawionymi przed odrestaurowanym ołtarzem zgromadzili się: władze miasta Krasnystaw, gmin powiatu krasnostawskiego, przedstawiciele władzy województwa lubelskiego oraz szczebla państwowego, europejskiego, jak również goście z zagranicy. Mszę św. celebrował obecny proboszcz ks. kanonik Jarosław Wójcik, natomiast głęboko przenikliwe kazanie o szacunku do pracy rolnika i chleba głosił ks. dziekan Roman Skowron z sąsiedniej parafii Trójcy Przenajświętszej, które na koniec zostało nagrodzone brawami. W czasie liturgii Eucharystii zostały złożone dary przez poseł Teresę Hałas w asyście starostów uroczystości oraz przedstawicieli władz. O oprawę muzyczną zadbał chór mieszany Krasnostawskiego Domu Kultury pod kierownictwem Edwarda Kyca.

Po mszy orszak dożynkowy na czele z orkiestrą dętą z Brzeska wyruszył ulicami miasta: przez plac 3 Maja, ulicami Matysiaka, Okrzei, Głowackiego - w kierunku Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 im. Bartosza Głowackiego przy ul. Marka Sobieskiego. Na boisku szkolnym - okolnym różnymi stoiskami oraz namiotami dla widzów - ustawiono naprzeciwko ściany zieleniejącego chmielu trzy sceny: z okazji dożynek powiatowych, 20-lecia samorządu powiatowego oraz małą - dla orkiestry. Na pierwszej z nich na powitanie orszaku czekał połączony chór dziecięco-młodzieżowy „Frajda” oraz mieszany z Krasnostawskiego Domu Kultury.

Otwarcia drugiej części dożynek powiatowych dokonał starosta powiatu krasnostawskiego Andrzej Leńczuk po czym przeczytano listy od władz państwowych i wojewódzkich. Kolejno uroczystość poprowadziła poseł Teresa Hałas, która



(Zdjęcia pobrane ze strony Facebooku poseł Teresy Hałas).

serdecznie powitała wszystkich zgromadzonych. Widowisko poprzedziła wspólnie wykonana „Rota”, później odbył się obrzęd dożynkowy wg scenariusza pani poseł, nawiązującego do tradycji dziedzictwa kultury i literatury polskiej, gdzie nie zabrakło walca z filmu Jerzego Antczaka „Noce i dnie” oraz występu młodzieżowego zespołu tańca ludowego z Małochwieja Dużego. O atmosferę minionych epok zadbali przebrani za Reymontowskich, nadniemeńskich chłopów oraz dziedziców z Korczyna czy Serbinowa - członkowie stowarzyszenia historycznego Michalec 1864 oraz słuchacze Filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Krasnymstawie. Punktem dziękczynnym widowiska obrzędowego było przekazanie chleba.

Na kolejną część uroczystości złożyły się: wręczenie odznaczeń przyznanych przez ministra rolnictwa i rozwoju wsi, rozstrzygnięcie konkursu na najpiękniejszy wieniec dożynkowy, jakim okazało się arcydzieło Koła Gospodyń Wiejskich z Latyczowa oraz na najlepsze stoisko z lokalnymi specjałami - uznano stoisko z gminy Żółkiewka.

Nie zabrakło również innych atrakcji, jak degustacji wędlin z Funduszu Promocji Mięsa Wieprzowego, wystawy sprzętu rolniczego oraz zabaw dla dzieci w wydzielonej strefie, czy też występów lokalnych kapel, takich jak: „Cukrowniacy”, „Uroczysko” oraz „Kapela wujka Romana”.

Na punkt kulminacyjny uroczystości złożył się występ Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny, który zaprezentował się na drugiej scenie z okazji 20-lecia samorządu powiatowego oraz zgromadził najbardziej liczną widownię uroczystego popołudnia. Malownicze stroje i niezapomniane tradycyjne utwory wykonane z pięknym artyzmem przez zespół ze Śląska na długo pozostaną w pamięci krasnostawian i gości.

Wspaniała atmosfera w złotych promieniach pięknego niedzielnego dnia, jako dziękczynienie za owoce chlebobdajnej pracy rolników z powiatu krasnostawskiego mogła wydarzyć się dzięki bardzo dobrej organizacji merytorycznej oraz licznym sponsorom. Natomiast wspólny korowód i część obrzędowa dożynek powiatowych wraz z Chmielakami Krasnostawskimi nawzajem uzupełniła podziękowanie za pracę rąk ludzkich oraz uświetniła całość uroczystości.

dr Irena Kulik

Waldemar Taurogiński

Kolorowa wrażliwość w barwnych „Związkach” Iwony Chudoby



Krasnostawianka z urodzenia, chełmianka z wyboru - tak najczęściej rozpoczynają się informacje zawarte w biogramach Iwony Chudoby (z domu Zieleńczuk) - pielęgniarki i poetki. Zawód pielęgniarki, od młodzieńczego wyboru do dzisiaj, jest jej niesłabnącym powołaniem, opartym na wrażliwości i empatii wobec drugiego człowieka. Wymaga ogromnej ofiarności i gotowości niesienia pomocy osobom chorym, z jednoczesnym poszanowaniem ich godności. Ta szczególna wrażliwość wyzwalała z czasem pogłębione refleksje nad ludzkim życiem i potrzebę podzielenia się swoimi emocjami z kimś jeszcze. Pielęgniarka w służbie zdrowia z wyboru, coraz odważniej, w wolnych chwilach, stawiała się pielęgniarką w służbie duszy. Poczucie, wsparcie, relacje opiekunka-pacjent i własne przeżycia zaczęła ubierać w poetyckie strofy.

Dzisiaj jest autorką 8 zbiorów wierszy. W jej lirykach odnajdujemy nieustające pragnienie akceptacji i ciepła drugiego człowieka. W obawie przed samotnością często wraca do wspomnień i własnych doświadczeń. Z nich cierpliwie układa marzenia o miłości, bezpieczeństwie i spełnieniu. W związku kobiety i mężczyzny najwyżej ceni to, co niematerialne, ulotne, wzniosłe, a jednocześnie codzienne, bo zbierane wraz z „okruchami dnia powszedniego”¹. Zauważa, że wśród tych codziennych drobin jakże często pojawiają się różnice, na pozór nieistotne, które z czasem mogą coraz bardziej uwierać, coraz głośniej wołać o pomoc, by w ostateczności zamknąć się w sobie. Czy jest jakieś antidotum, które wzmocni poczucie bliskości, jakiś lek na oddalenie, na obojętność?

W najnowszym tomiku wierszy zatytułowanym „Związki” autorka podejmuje próbę zdiagnozowania tego zjawiska. Wymyśla oryginalną konstrukcję wypowiedzi poetyckiej. Postanawia bowiem zbudować osobiwą nić komunikacyjną -

obrazową transmisję zmysłowych stanów emocjonalnych; ubiera w kolory kobiecą wrażliwość i stroi barwami odsłaniane namiętności i oczekiwania. Symbolicznie odwołuje się do 12 standardowych kolorów włókien światłowodowych, które uzupełnia 12 innymi barwami. Przez wirtualne nośniki informacji z włókna szklanego prowadzi wewnętrzny dialog na dwóch płaszczyznach. Na jednej - ONA, wypełniona tęsknotami-barwami, ciągle ma wrażenie, że *nadal smakuje jak galaretka* (wiśniowa), na drugiej - ON, kolor-spełniania jej oczekiwań: *czeka na prezent/ i cierpliwy/ wzrok* (brązowy). Tak więc na pierwszej płaszczyźnie - wrażenia i nadzieje, na drugiej - bezpieczeństwo i akceptacja². A wszystko po to, by z czułością mogła wyznać:

*lubię jak gładzisz moje obawy
przytulasz rozterki
akceptujesz wady
(turkusowy)*

Jednak tęsknoty i emocje sprawiają, że pozornie uporządkowany podział na kolory i barwy rozplywa się; zacierają się granice między płaszczyznami tego poetyckiego dyskursu, a chwilami pojawia się nawet wrażenie, że nie istnieją:

jestem a jakby mnie nie było

*zawieszona w pustce magicznego być
tu czy gdzie indziej
to pytanie które nie daje mi spokoju
(bezbarwna)*

Jeśli istnieją, to spragnione są nawet ich „zielone” marzenia:

*rozsmakujemy się w fantazjach
popijanych chłodną wodą realności
wciąż głodni siebie
(zielony)*

A może są tylko wytworem nadwrażliwej wyobraźni, powrotem do przeszłości lub nieprze-

¹ I. Chudoba, *Okruchy dnia powszedniego*, TAWA, Chełm 2012.

² W. Taurogiński, *Osobliwe Związki w poezji Iwony Chudoby* (fragmenty poprawione i uzupełnione), „Nowy Tydzień”, nr 43(727)2019.

mijającym marzeniem sennym? Jeśli jawa ma obudzić najpiękniejsze marzenia nawet ze złudzeń, to prosi, by śnienie nadal trwało:

*jeśli wszystko jest snem
to nie chcę się budzić
(żółty)*

I tak światłowodowymi wiązkami płyną różnorodne „związki”, w których jak w kryształowym zwierciadle odbijają się kolorowe, czasami szare, a niekiedy przeźroczyste tajemnice ludzkich namiętności.

Ciekawie zaprojektowany przez chełmską ilustratorkę Iwonę Kańczukowską-Praduń zbiór 24 najnowszych wierszy Iwony Chudoby „Związki”, z sugestywną „odwracaną” okładką, zmusza czytelnika do otwierania tej publikacji raz z jednej (ONA), raz z drugiej (ON) strony, sugerując tym samym symboliczną dwupłaszczyznowość poetyckich rozmyślań, intelektualną grę na strunach zmysłowych doznań.

Iwona Chudoba pisze wiersze refleksyjno-nastrojowe, charakteryzujące się zwięzłością stylu. Tworzy fraszki, haiku, limeryki, wiersze dla dzieci i autorskie „zamiastki”. Poza tomikami poezji wydała zbiory fraszek i haiku oraz wierszowaną bajkę dla dzieci. Jej utwory można znaleźć w regionalnych pismach („Nestorze”, „Egerii” „Głosie Pawłowa”) oraz w wielu antologiach i almanachach poetyckich. Od urodzenia związana jest z Krasnymstawem, miastem dzieciństwa i młodzieńczej bez troski. Systematycznie odwiedza w nim ukochaną mamę - najżyczliwszą czytelniczkę swoich wierszy. Z nich, jak z otwartej dłoni, możemy wyczytać pierwsze drżenia budzących się uczuć nastoletniej krasnostawianki, które bywają źródłem jej poetyckich odniesień i inspiracji. Z czytelnikami w Krasnymstawie najczęściej spotyka się w Powiatowej Bibliotece Publicznej. Jej spotkania wzbogacają wystęпами znajomi soliści, recytatorzy i muzycy. Ostatnio koncertował na jej wieczorach poetyckich Mieczysław Pawelec - absolwent Akademii Muzycznej w Katowicach, trębacz, pedagog, kompozytor, który w Państwowej Szkole Muzycznej w Krasnymstawie prowadzi klasę trąbki. Pierwszy wykonawca hejnału Chełma w 2009 roku.

Ciągle w drodze, między Krasnymstawem a Chełmem, pracą a domem, jawą a snem, znajduje jeszcze chwile, by pełnić funkcję prezesa Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”. Zapytana kiedyś o życiowe credo wyznała: *Życie jest jak pudełko czekoladek - nigdy nie wiesz, co ci się trafi*. Iwonko, niech Ci się trafiają te najsmaczniejsze, najlepiej z galaretką - wiśniową.

Waldemar Taurogiński

Iwona Chudoba



jestem a jakby mnie nie było
zawieszona w pustce magicznego być
tu czy gdzie indziej
to pytanie które nie daje mi spokoju
krąży wokół
świdruje łaskocze czasem boli
odganiam je lecz słyszę jak
dobija się
bez zaproszenia
nie potrzebuję go
lecz nikt nie obiecywał
nie dawał jednoznacznej odpowiedzi
nikt nie zna jutra
cóż dopiero ja
sama
jestem a jakby mnie nie było
bezbarwna

a nawet jak
zabraknie czterolistnej koniczyny
kominarza
podkowy
pierwszego zobaczonego bociana w locie
i tak szczęściem jest to
że mamy siebie
w wielkim świecie samotności
bieg wstrzymała rzeka
rdzawa

ulepszona wersja mnie
 rozwiewa chmury
 dmucha na zimne
 odwiedza samotnych
 pociesza strapiionych
 karmi głodnych
 ubiera nagich
 zatopiona w bogactwie
 wcale nie jest
złota

Wiesz nawet polubiłam te spaceru na odległość
 ja tu Ty tam
 wirtualna ławeczka muszę przyznać robi wrażenie
 zimą i latem
 a stara pocziwa wierzba ugina się od ciężaru
 plotek na jej temat
 Zimowa szata łąk kojarzy mi się z bajecznymi obrazkami
 ale trzeba mieć odrobinę dziecka w sobie by to dostrzec
 A jesteśmy już tacy dorośli
 musisz przyznać że ujęłam to delikatnie
 czasu nie odszukasz nie zatrzymasz
 Wiem coś na ten temat.
 Ścieżka no cóż chyba wolę ją gdy zaczyna pachnieć
 majem
 wtedy więcej barw przewija się przez moją wyobraźnię
 i nawet w myślach idę z Tobą
 a Ty przepuszczasz mnie bym nakarmiła wzrok pięknem
 w zakamarkach drzew ptaki ukryty ćwierkanie
 szukają unoszących się na wietrze piór
 woda ze strumyka uwodzi bo jest
kryształowa

cieszę się że mój uśmiech
 nie chce się zestarzeć
 przypadek czy przeznaczenie
 zaczęłam pisać miłośnię
 zmieniać kształt chmur
 rozpoznawać muzykę po dotyku twoich
 palców
 rumienić jasnością pieśczęt
 odgadywać kwitnący smak naszych ust
 słońce ma jeszcze czas
 nie musi czekać na skończenie świata
 a deszcz może obmyć moją twarz
 abym się stała
miętowa

budzę się
 zmieniam plany
 ciągle pragnę
 wirtualnie
 realnie
 a jak mnie nie będzie
 to znaczy że
 zapragnęłam
 samotności
 ułamki chwil
 pomiędzy
 grą zmysłów
 umieściłam na
 twardym dysku
 wiem że
 są do odzyskania
 pomimo wytartych znaków
 na klawiaturze uczuć
 co noc zagłada mi w oczy
 ten sam księżyc
niebieski

nie znoszę ciętych ripost
 płytkich spojrzeń
 fałszywych pochwał
 czekoladopodobnych cukierków
 przesłodzonych filmów
 chińskiej kuchni
 tak samo jak
 obowiązków ponad miarę
 i wcale nie mam poprzewracane w głowie
 lubię normalność i zupełną mleczną
 która ma nieustannie ten sam smak
biały

szepty oświetlone oczami latarni
 nocne czuwania
 i ciepłe westchnienia
 śledzę wzrokiem mały punkt
 i czytam kolejny rozdział
 bestsellerowej powieści
 aby dowiedzieć się
 jak smakuje głód
 i świat głuchy na drugiego człowieka
 po dachu chodzi
 zakłopotany kot
 prawda że
czarny

Lucjan Cimek

Nasz język ojczysty



Wrześniowa pora kieruje moje myśli ku szkole. Wprawdzie już bardzo dawno minęły te czasy, kiedy jeszcze śniło mi się, że właśnie zdaję maturę, ale ciągle zgadzam się z Kornelem Makuszyńskim, który oburza się na Szekspira za to, że tak on postępuje szkołę, powiadając w jednym ze swoich dramatów:

Młodzieniec do lubej podąży wesoly,

Do niej jak ze szkoły, a od niej jak do szkoły.

Cóż, mały William może miał złe doświadczenia w swojej stratfordzkiej szkółce, ale chyba i on, wbrew temu narzekaniu, w późniejszych latach wspominał szkolne czasy z tęsknotą.

Ja jednak dzisiaj nie o całą szkołę, ale o jednej z tych wielkich rzeczy, z jakimi nas ona powinna spoufalać, w jakich nas ona powinna wychowywać, chcę mówić o naszym języku ojczystym.

My, miłośnicy polszczyzny, zaczytujemy się nie tylko w utworach literackich, lecz także w księdze, która bada i opisuje poszczególne słowa, tłumaczy ich pochodzenie i dzieje, przemiany dźwiękowe i znaczeniowe: wertujemy słownik etymologiczny. Pierwszy „Słownik etymologiczny języka polskiego”, jaki mamy, zawdzięczamy wielkiemu uczonemu, Aleksandrowi Brücknerowi, który wydał to dzieło w roku 1927. Było w późniejszych dziesięcioleciach niejednokrotnie wznawiane jako reprint. I widać, że nas miłośników polszczyzny, jest wielu, bo gdy pojawia się ono w antykwariacie, to miejsca nie zagrzewa. W roku 1966 ukazał się kolejnymi zeszytami nowy, obszerniejszy „Słownik etymologiczny języka polskiego”, ułożony przez prof. Franciszka Sławskiego, znakomity. Obok słownika etymologicznego publikowany był od 1977 r., także zeszytami, wielki „Słownik gwar polskich” prof. Mieczysława Karasia. Wyznam, że nieraz trochę mi jest lżej czuć się zmęczonym, gdy sobie z tego słownika przypomnę, jak pysznie można o tym po polsku opowiadać - jak w tym zapisie ze wsi Sękowej koło Gorlic w Beskidzie Niskim: *Co my się to*

łobie ze siostrą na tym gróńcu nie naharowały - a jagze, a jagze!

Różne rzeczy nam się w historii, pomimo wszystkich naszych kłopotów, udały, a wśród nich ten bliski sercu szczegół, jakim jest najstarsze polskie zdanie. Najdawniejsze swoje teksty każdy naród pieczołowicie przechowuje. Francuzi mają słynną „Przysięgę sztrasburską” z 842 roku, wypowiedzianą na znak politycznego sojuszu przez dwóch wnuków Karola Wielkiego. Najstarsze zdanie włoskie w Rzymie odczytali mężowie uczeni na malowidle z wczesnego średniowiecza, przedstawiającym scenę z życia św. Klemensa - patrycjusz Sysyniusz przyszedł ze zbirami, żeby Klemensa aresztować, a jest tak zaślepiiony, że nie widzi, iż słudzy zamiast Klemensa wloką złom kolumny, i przynagla ich - co metodą komiksu jest na malowidle napisane: *Figli delle pute traite (Ciągnijcie, wy skur...)*. Tu pada wyrażenie włoskie, i dziś znane, którego, ze względu na kulturalnych czytelników „Nestora”, nie ośmielę się na nasz język w całości przełożyć.

Najstarsze zaś zdanie polskie jaśniej w tak zwanej „Księdze Henrykowskiej”, napisanej po łacinie w drugiej połowie XIII stulecia, przedstawiającej dzieje klasztoru pod Wrocławiem. W jednym paragrafie opowiada kronikarz, jak to w pobliżu klasztoru rolnik Boguchwał Brukał dostał od księcia Bolesława Starego ziemi „na cztery woły”, a potem sam zagarnął lasu „na cztery pługi”. Wracał z tego karczowania bardzo utrudzony, ale gdy w domu widział, że żona męczy się przy żarnach, pracownicy mieląc zboże na chleb, nieraz jej powiadał - tu kronikarz zapisał, co on do niej po polsku mówił: *Daj, ać ja pobruszę, a ty poczywaj* - co się wyklada w dzisiejszej polszczyźnie: *Daj, niechże ja pomieję, a ty odpocznij*. Miło to czytać, prawda?...

Niejedną z nas myśli sobie: całe szczęście, że nie było i nie ma u nas szariatu - i niech tak, jak najdłużej, pozostanie.

Lucjan Cimek

Wiesław Krajewski



Polacy i gęsi

Czy Polacy lubią gęsi? Chyba tak średnio. Od wieków Polska to jeden z największych producentów gęsiny w Europie. Dziś hodujemy blisko 8 mln sztuk gęsi rocznie. Zdecydowana większość trafia jednak na eksport. Jeszcze kilka lat temu statystyczny Polak zjadał zaledwie 17 gramów gęsiny rocznie - obecnie już ponad 30 deka. Ale co to jest w porównaniu z 27 kilogramami tradycyjnego drobiu!? Trochę to dziwne dane, bo przecież zgodnie z polską tradycją w dniu św. Marcina, 11 listopada, należy podać na stole właśnie gęsinę. Ale może to tylko tak w listopadzie. Wszyscy też zachwalają jakość mięsa gęsięgo. Jest tłuste, ale zawiera wiele korzystnych dla serca kwasów omega-3 i omega-6. Dlatego polecana jest dla osób cierpiących na choroby sercowo-naczyniowe. Mięso z gęsi zawiera wiele cennych witamin - A, E, witaminy z grupy B, zwłaszcza niacynę - oraz składników mineralnych: potasu, fosforu, magnezu, żelaza, cynku, przez co wpływa na wydolność organizmu. Gęsi smalec jest łatwo strawny, docenia go medycyna ludowa. Polecany bywa na infekcje górnych dróg oddechowych (łyżeczka ciepłego smalcu i łyżeczka miodu rozpuszczone w pół szklanki ciepłego mleka), maść ze smalcu z olejem rycynowym działa rozgrzewająco, można nią nacierać klatkę piersiową przy przeziębieniu. Gęsiną jest po prostu smaczna i zdrowa. Zresztą nie tylko o jedzenie chodzi. Staropolskie przysłowie mówi: *Nie masz lepszej zwierzyny jako nasza gąska: dobre piórko, dobry mech, nie gań mi i mięska*. Pierze gęsie ma większą wartość niż kacze, ponieważ jest o wiele bardziej elastyczne. Darcie pierza należało kiedyś do obowiązków polskich gospodyń na wsiach i stanowiło swoisty ceremoniał. Pióra to nie tylko ceniony puch i pierze na pierzyny i poduszki. Z dudków gęsiich piór robiono wykałaczkę, ustniki do cygarniczek i splawiki dla wędkarzy. Kiedyś pisało się przecież zaostrzonym gęsim piórem. Wyparła je dopiero stalówka.

Dlaczego akurat święty Marcin kojarzony jest z gęsim mięsem? Prozaicznie - listopad to szczyt sezonu na te ptaki. Od października do grudnia następuje ich ubój. Wtedy są najsmaczniejsze i najtłustsze. A według legendy o życiu św. Marcina, kiedy został wybrany biskupem Tours, nie chciał przybrać tej jakże zaszczytnej godności. Ukrył się przed posłańcami papieża w komórce z gęsiami, ale zaniepokojone zwierzęta podniosły wrzawę czym zdradziły jego obecność i posłańcy mogli przekazać mu nominację. Według innej legendy, gęś tak mu kiedyś dokuczyła, że kazał ją zabić, po czym spożył ją na kolację. Nie wyszło mu to jednak na zdrowie (wbrew pozytywnym właściwościom tego mięsa), bo w tym samym dniu zmarł. Dlatego i mimo tego, na św. Marcina zjadamy się gęsiną. Na temat tego obyczaju powstały liczne przysłowia: *Na świętego Marcina najlepsza gęsiną, Na Marcina gęś na stole, którą nade wszystko wolę, Wesele Marcina: gęś i dzban wina, Na Marcina gęś do komina, Święto Marcina dużo gęsi zarzyna, Na dzień świętego Marcina lepsza gęś, niżli zwierzyna, Na św. Marcina gąska noże przeklina, Na św. Marcina kozik gąski zarzyna*. Wróżono też pogodę: *Pierś z Marcinowej gęsi biała, to zima będzie statkowała, Na świętego Marcina najlepsza gęsiną: patrz na piersi, patrz na kości, jaka zima nam zagości, Gdy Marcinowa gęś po lodzie, będzie Boże Narodzenie po wodzie, Od świętego Marcina zima się zaczyna, Marcin na białym koniu jedzie, Jak mglisto na Marcina, będzie lekka zima*.

Gęsi to prawdziwa arystokracja wśród drobiu. To bystre, inteligentne i wrażliwe ptaki. Na pastwiskach organizują się w grupę i dzielą się obowiązkami. Gdy inne skubią trawę, zawsze jedna stoi na straży, obserwując i wypatrując niebezpieczeństwa. Gąsior nawet z daleka potrafi sam wrócić do domu. W historii Rzymu gęsi kapitolinские zapisały się złotymi literami. Ich czujność obrosła legendą. To one swoim gęganiem obudziły żołnierzy i powstrzymały tym samym atak Galów na Wieczne Miasto. W Polsce potrafiły nawet wróżyć. W andrzejki gąsiorowi zawiązywano oczy, po czym otaczał go krąg dziewcząt. Która z nich została dziobnięta, mogła liczyć na szybką matrymonialną odmianę w swoim życiu.

Gęś zyskała jednak także (nie wiedzieć dlaczego) zabarwienie pejoratywne. Podać komuś

szarą gęś w niektórych regionach znaczyło tyle, co odmówić kawalerowi panny (tak jak czarna polewka, podana Jackowi Soplicy w domu Stolnika Horeszki), zdecydowanie negatywne w polszczyźnie są też wyrażenia *rządzić się jak szara gęś*, czyli po prostu *szarogęścić*, *rozmawiać z kimś jak gęś z prosięciem*. Lekceważąco o naiwnej, niekoniecznie mądrej nastolatce powiemy niezbyt ładnie, że to... *głupia gęś*. O pewnej popularności tego ptaka świadczą takie wyrażenia jak *dostać gęsiej skórki* czy *iść gęsiego*. Nieraz też zdarza się nam wykrzyknąć: *a niech cię gęś kopnie!* Te powiedzenia nie biorą się znikąd.

Ciekawostką jest, że pod koniec XIX w. wybuchła między Rosją a Niemcami tak zwana „gęsia wojna”. Chodziło oczywiście o pieniądze. Rząd niemiecki, chcąc chronić własną produkcję gęsiny wprowadził utrudnienia na granicy. Car zagroził z kolei wprowadzeniem cła na niemieckie towary. Skorzystali na tym polscy hodowcy. Zorganizowali wtedy nielegalny szlak handlowy dla gęsi. Nocą, bez zbędnych dokumentów, cła i badań, wiele polskich gęsi przekraczało pieszo (a jakże - gęsiego) pruską granicę. Przedtem, aby zabezpieczyć ich delikatne nóżki przed okaleczeniem, przeprowadzano zabieg zwany „podkuwaniem gęsi”. Polegało to na pędzeniu ptaków przez rozlaną płynną smołę i rozsypyany piasek. I tak kilka razy, aż na gęsich płetwach powstała od spodu gruba warstwa smolno-piaskowa, nazywana „gęsimi podkowami”.

Swoją niebagatelny wkład w dziedzinie „gęsiologii” miał także Mikołaj Rej:

*Nie pomoże nic gąsće, choć z łabędmi pływa,
Przedsię między białemi nasza gąska siwa.
„Wizerunek własny człowieka pocziwego” (1558)*

Powszechnie jednak znane jest inne zdanie:

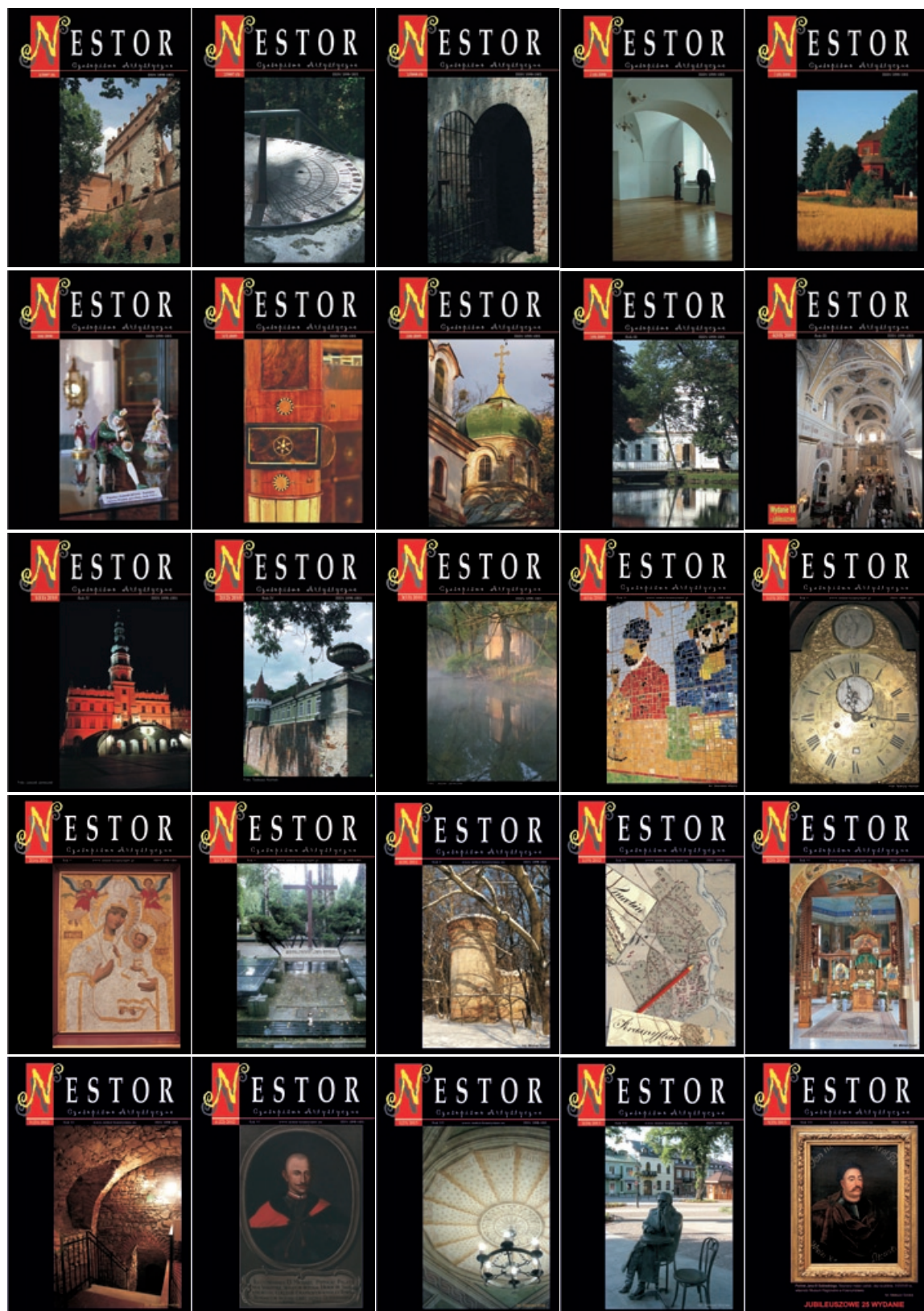
*A niechaj narodowie wždy postronni znają,
iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.
„Do tego, co czytał” (1562)*

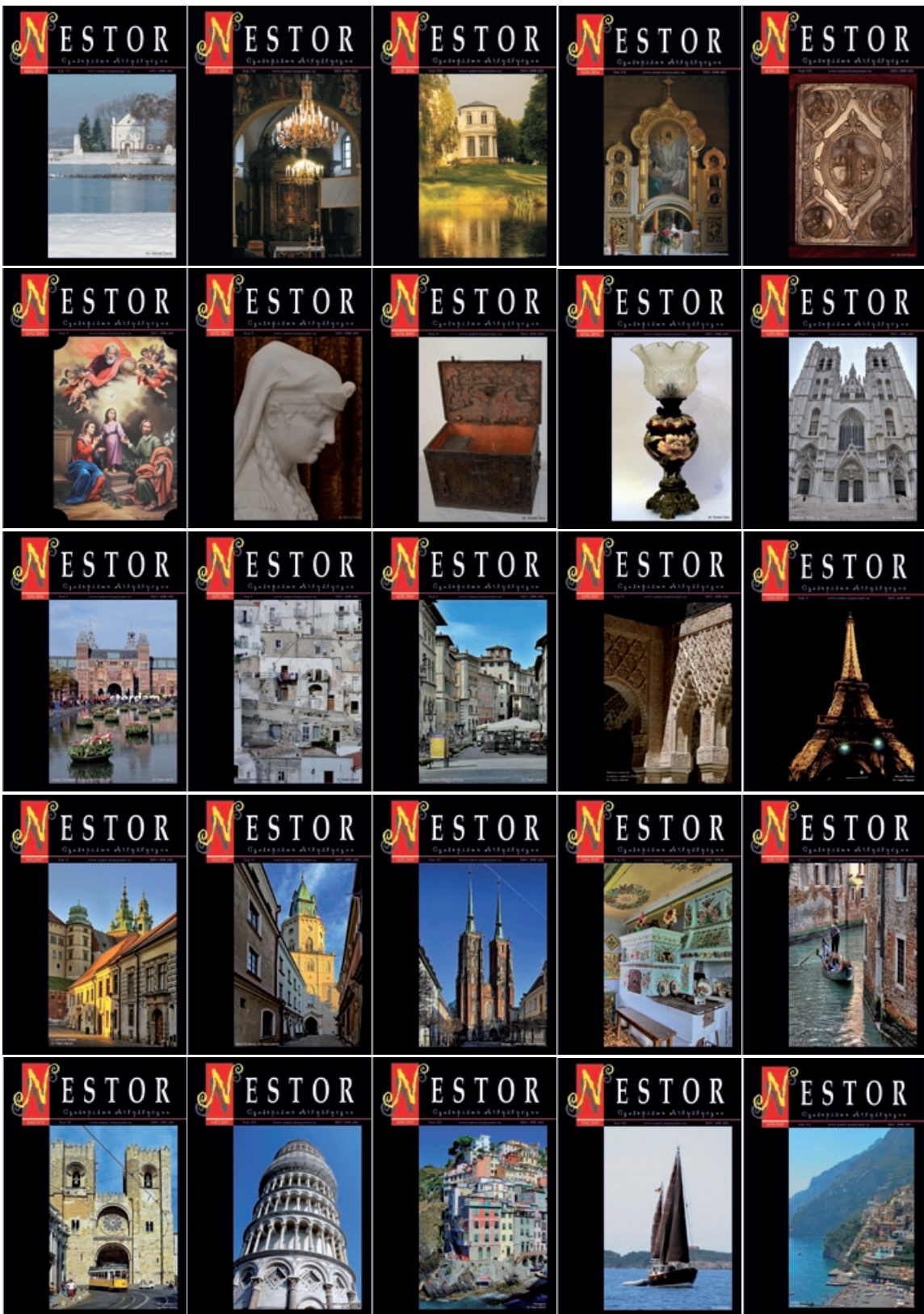
Mikołaj Rej, który pisał wyłącznie w rodzimym języku i nawet nigdy nie wyjeżdżał za granicę, nie przypuszczał pewnie wcale, że czterysta lat później Polacy nie będą właściwie rozumieli tego słynnego zdania. Jemu wcale nie chodziło o to, że Polacy nie są drobiem z gatunku *Anser* - nie są gęsiami. Tego akurat nie trzeba udowadniać innym

narodom. Tak więc wyraz „gęsi” w tym dwuwierszu nie jest wcale rzeczownikiem w liczbie mnogiej. A sens zdania nie jest taki, że Polacy nie są drobiem i mają swój język. To byłoby nawet trochę wbrew logice. Gęsi nie są nieme i przecież też mają swoją mowę - to gęganie i syczenie. Zresztą nazwa „gęś” to typowa onomatopeja. Tymczasem Rejowi chodziło o to, żeby oznajmić innym narodom, że Polacy mają swój własny język. Wyraz gęsi jest w tym powiedzeniu... przymiotnikiem (jaki? - gęsi). A sens jest taki, że Polacy mają nie gęsi język, tylko swój. Można by to rozumieć, że Polacy nie gęgają i syczą, tylko mówią po polsku. Taka dosłowna interpretacja nie byłaby oczywiście właściwa. Powszechnie uważa się, że „gęsi język” oznacza łącinę. Gęgały w nim na pewno gęsi kapitołińskie. Był to język powszechny wtedy, pisało się wyłącznie po łacinie, a Rej był jednym z pierwszych wyjątków. Dla większości ówczesnych ludzi łącina najwyczejajniej była językiem niezrozumiałym, podobnie jak gęganie. Ojciec naszej literatury mówi więc, że mamy swój język i dlatego nie musimy posługiwać się łąciną. Zachęcał tym samym Polaków, by pisali w swym rodzimym języku. Nie jest jednak całkowicie pewne, że chodzi akurat konkretnie o łącinę. Niektórzy, kojarząc protestantyzm Reja i postać Jana Husa (był on twórcą literackiego języka czeskiego), a jednocześnie fakt, że „husa” to po czesku „gęś”, uważają, że mogło w tym wypadku chodzić właśnie o język czeski (czeszczyznę), również wtedy modną. Ale to już są szczegółowe dociekania historyków literatury. A zatem poprawne odczytanie słynnego zdania Mikołaja Reja powinno we współczesnej polszczyźnie brzmieć mniej więcej tak: „Niech inne narody wiedzą, że Polacy mają swój własny język i dlatego nie muszą się posługiwać językiem gęsim (czyli jakimś obcym)”.

I miał rację Pan z Nagłowic, Kobylego, Rewowca i Siennicy Różanej. A jego przesłanie aktualne jest i dziś. Nie znaczy to, że nie mamy uczyć się języków obcych. Ale naszą mowę, nasz język ojczysty powinniśmy szczególnie pielęgnować. I nie zachwaszczać polszczyzny niepotrzebnymi obcymi - „gęsiami” wtrąceniami. A gęsina na stołach niech rozkoszuje nasze podniebienie, ale i przypomina, iż Polacy swój język mają.

Wiesław Krajewski







OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA
MLECZARSKA w Krasnystawie

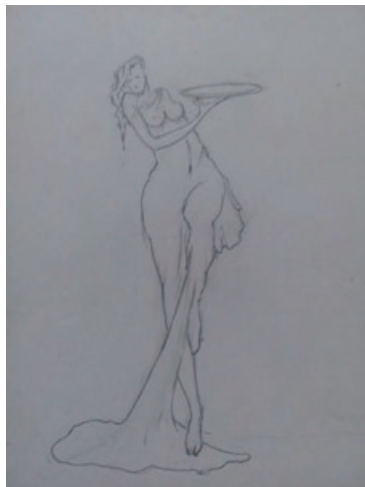
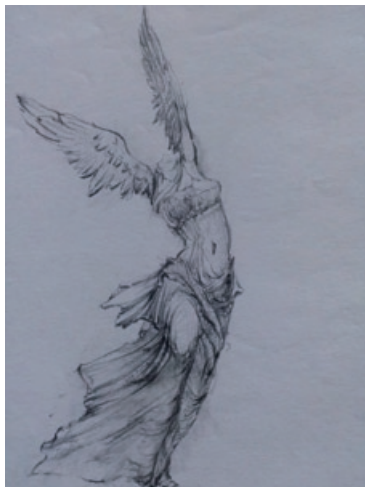
ul. Borowa 4, 22-300 Krasnystaw
tel.: 82 576 28 61, faks: 82 576 28 60
e-mail: marketing@osm-krasnystaw.pl



krasnystaw.eu



Wiesław Domański - artysta rzeźbiarz, ur. 20.08.1957 r. w Krasnymstawie. Absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych - dyplom w pracowni prof. A. Hajdeckiego w 1984 r. Artysta zajmuje się przede wszystkim rzeźbą, choć malarstwo jest jego drugą pasją. W swoim dorobku ma zarówno rzeźby kameralne jak i monumentalne realizacje sakralne. Prace Domańskiego znajdują się w kolekcjach prywatnych rozrzuconych po całym świecie i w Polsce. Jest też dwukrotnym stypendystą ministra kultury i sztuki. Odznaczony Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.





rys. Wiesław Domański